



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Samotność długodystansowca? : społeczny i kulturowy wymiar sportowego stylu życia

**Author:** Anna Czerner

**Citation style:** Czerner Anna. (2013). Samotność długodystansowca? : społeczny i kulturowy wymiar sportowego stylu życia. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Uniwersytet Śląski  
Wydział Nauk Społecznych  
Instytut Socjologii

Anna Czerner

**Samotność długodystansowca?**  
**Społeczny i kulturowy wymiar sportowego stylu życia**

Praca doktorska napisana pod kierunkiem  
Prof. zw. dr. hab. Marka S. Szczepańskiego

Katowice 2013

## Spis treści

WPROWADZENIE .....	4
ROZDZIAŁ I. SPORT W PRAKTYCE SPOŁECZNEJ I W DYSKURSIE SOCJOLOGICZNYM	9
1.1. Sport w przestrzeni życia społecznego .....	9
1.2. Geneza socjologii sportu – w poszukiwaniu pierwiastków agonistycznych u klasyków .....	25
1.3. Status polskiej socjologii sportu – stan badań na tle dorobku światowego oraz kierunki rozwoju .....	36
ROZDZIAŁ II. KATEGORIA STYLU ŻYCIA – SOCJOLOGICZNE RAMY UJĘCIA SPORTOWEJ <i>PRAXIS</i> .....	44
2.1. Styl życia w tradycji teoretycznej .....	44
2.2. W stronę współczesnych konceptualizacji stylu życia – wybrane ujęcia .....	51
2.3. Życie w późnej nowoczesności – imperatyw wyboru .....	62
2.4. Od promocji zdrowia i aktywności fizycznej do sportowego stylu życia .....	70
ROZDZIAŁ III. <i>SAMOTNOŚĆ DŁUGODYSTANSOWCA</i> . UCIELEŚNIONE „JA” W RUCHU ...	80
3.1. Proces konstruowania tożsamości narracyjnej .....	80
3.2. Ciało – wizualizacja tożsamości .....	85
3.3. Transgresyjny i uzależniający potencjał praktyk sportowych .....	91
ROZDZIAŁ IV. <i>SAMI SWOI</i> . UNIWERSUM SPORTOWYCH ZNACZEŃ, DOŚWIADCZEŃ I EMOCJI .....	101
4.1. Uczestnictwo w sporcie – między dystynkcją a demokratyzacją .....	101
4.2. Komercjalizacja sportu i fetyszyzacja sportowego stylu życia w społeczeństwie konsumpcyjnym .....	111
4.3. Neoplemienna wspólnota emocjonalna .....	117
ROZDZIAŁ V. METODOLOGICZNA KONCEPCJA BADAŃ .....	127
5.1. Cel i przedmiot badań .....	127
5.2. Główny problem badawczy i szczegółowe pytania badawcze .....	128
5.3. Metody i techniki badawcze .....	136
5.4. Dobór próby .....	141
5.5. Przebieg badań .....	144
ROZDZIAŁ VI. TOŻSAMOŚĆ SPORTOWCA – PROJEKT „W BUDOWIE” .....	146
6.1. Sportowa historia – początki .....	147
6.2. Ciało w pogoni za wynikiem .....	160
6.3. Wizerunek sportowca – tożsamość społecznie odgrywana i potwierdzana .....	168
6.4. Zakorzenie w roli sportowca .....	182

ROZDZIAŁ VII. WYRWANI Z RAM STRATYFIKACYJNYCH? SPOŁECZNY ŚWIAT SPORTOWCÓW AMATORÓW .....	196
7.1. Kulisy amatorskich startów – od wspólnych treningów do walki o reputację .....	196
7.2. <i>Dzień na wyścigach</i> . Sportowa rywalizacja jako kontekst stratyfikacji sytuacyjnej .....	208
7.3. <i>Dzień na wyścigach</i> . Wspólnota sportowego losu .....	226
WNIOSKI Z BADAŃ EMPIRYCZNYCH.....	242
ZAKOŃCZENIE .....	248
BIBLIOGRAFIA .....	251
Aneks 1. Struktura próby badawczej.....	272
Aneks 2. Wykaz zawodów, na których przeprowadzono obserwacje.....	275
Aneks 3. Wykaz dyspozycji do wywiadu .....	277
Aneks 4. Wykaz dyspozycji do obserwacji .....	279
Aneks 5. Wykaz fotografii .....	280

## WPROWADZENIE

Eufemistycznie rzecz ujmując socjologia sportu nie należy do najbardziej popularnych dziedzin wiedzy w polskiej nauce, co może nieco dziwić zważywszy na znaczne tradycje a ściślej na sięgającą lat pięćdziesiątych XX wieku działalność naukową warszawskich socjologów zainteresowanych badaniem sportu – środowiska, w którym nieco później, w roku 1965 narodziła się idea powołania międzynarodowego stowarzyszenia skupiającego specjalistów z socjologii sportu. W tej natomiast chwili trwamy w sytuacji, w której na gruncie socjologicznej refleksji nad sportem stosunkowo wiele już powiedziano na temat niektórych zjawisk (na przykład kibicowania czy instytucjonalizacji w sporcie kwalifikowanym) przy jednoczesnym ignorowaniu innych kwestii. Do jednej z białych plam zaliczyć trzeba cały obszar sportu nieprofesjonalnego (tzw. „sportu dla wszystkich”), o czym świadczy między innymi fakt, że w wymiarze pojęciowym często spycha się powszechny sport amatorów w stronę rekreacji ruchowej. Jest to o tyle zaskakujące, że w światowej socjologii sportu – nie tylko amerykańskiej, ale także europejskiej – niesprofesjonalizowanym pasjonatom sportu poświęca się naprawdę sporo uwagi.

To głównie ten deficyt poznawczy skłonił mnie nie tylko do zastanowienia się nad przyczynami tego stanu rzeczy, ale przede wszystkim, na zasadzie być może nawet pewnej przekory, był źródłem impulsu do podjęcia działań badawczych na tym polu. Chęć wypełnienia choć w części tej luki zbiegła się szczęśliwie z uwarunkowaniami biograficznymi, tak się bowiem składa, że od kilku lat jestem dość mocno zaangażowana w uprawianie dwóch dyscyplin sportowych – biegania oraz kolarstwa, przede wszystkim górskiego. Z czasem zaczął więc kiełkować pomysł powiązania dwóch bliskich mi sfer życia – sportu i socjologii.

Pozostawała jeszcze oczywiście kluczowa kwestia wyboru płaszczyzny problemowej i empirycznej. Poszukując inspiracji teoretycznych uznałam, że warto rewitalizować kategorię stylu życia, zgodnie z sugestią, iż: „Co (...) socjologia pozostawiła jako »niemodne«, jest ciągle obecne w rzeczywistości kulturalnej: w języku, którym ludzie się opisują i oceniają, (...), w kreacji potrzeb, gustów i mód”<sup>1</sup>. Nie chodzi tylko o starcie lekkiej patyny z pojęcia stylu życia, jest to przede wszystkim poręczna

---

<sup>1</sup> Aldona Jawłowska, Wojciech Pawlik, Barbara Fatyga, Wstęp. W: *Style życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, red. Aldona Jawłowska, Wojciech Pawlik, Barbara Fatyga, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 8.

metakategoria socjologiczna pozwalająca uchwycić w jednej ramie badawczej takie zagadnienia, jak: tożsamość, stratyfikacja czy konsumpcja. Odwołanie się do niej pozwala zatem zająć się dość szeroko zaprojektowanym tematem badań, co przyznam, że stanowiło dla mnie istotną zaletę w sytuacji, gdy postanowiłam przyjrzeć się tak mało eksplorowanemu na gruncie polskiej socjologii sportu zagadnieniu, jak społeczno-kulturowe tło amatorskiego, lecz przy tym angażującego sportu. Być może zresztą nie jest do końca uzasadnione mówienie o stylu życia jako pojęciu nieco *passé*, zważywszy na fakt, że: „(...) niektórzy socjologowie określają współczesne społeczeństwo *społeczeństwem stylów życia*”<sup>2</sup>.

Na tak zarysowanym podłożu biograficzno-merytorycznym wyłonił się główny cel badawczy w postaci próby rekonstrukcji sportowego stylu życia rozumianego jako płaszczyzna społecznego tworzenia tożsamości sportowca amatora oraz poszukiwania przezeń form zakorzenienia we wspólnocie innych pasjonatów sportu. Najogólniej ujęte uzasadnienie tak sformułowanego celu badawczego stanowi fakt, iż tytułowy „samotny długodystansowiec” jest w pewnym sensie figurą człowieka późnej nowoczesności – dokonuje autonomicznego wyboru pewnego stylu życia (co ciekawe zresztą niosącego tyleż gratyfikacji, co ograniczeń), co jest zbieżne z późnonowoczesnym imperatywem indywidualistycznym, jednocześnie aktywnie poszukując możliwości (sportowego) „współbycia”. Tę dwoistość pogłębia fakt, że zarówno bieganie, jak i kolarstwo należą do sportów wyraźnie „samotniczych”, zorientowanych indywidualistycznie.

Zastanawiające jest w tym kontekście, czy istnieje jakakolwiek w miarę – jak na późnonowoczesne warunki społeczne – trwała płaszczyzna relacyjna wiążąca „sportowych samotników”. Dopełniając mozaikę kluczowych pojęć, dołączyłabym do niej zatem kategorię neotrybalizmu wzniesionego między innymi na fundamencie emocji – podsycanych w zbiorowych rytuałach. Włączenie perspektywy nowoplemiennej stanowić ma – obok uwzględnienia uwarunkowań stratyfikacyjnych i sfery konsumpcji – próbę nawiązania do kolektywnego wymiaru stylu życia, natomiast indywidualny wymiar tego konstruktu teoretycznego reprezentowany jest przez pole pojęciowe wyznaczone przez korelaty narracyjnie pojętej tożsamości jednostki – jej „ucieleśnioną” powłokę, rozpisany na trzech planach horyzont temporalny, wiedzę, przekonania oraz warstwę symboliczną.

Określono wyżej celowi badawczemu podporządkowano strukturę pracy. W rozdziale pierwszym *Sport w praktyce społecznej i w dyskursie socjologicznym* przybliżone

---

<sup>2</sup> Piotr Sieradzki, Gerharda Schulze teoria społeczeństwa doznań, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 82.

zostaną podstawowe ujęcia definicyjne lokujące sport i rekreację w ramach życia społecznego. Relatywnie najwięcej miejsca poświęcę wyjaśnieniu roli, jaką sport pełni w społeczeństwie, szczególnie jako komponenta procesu cywilizacyjnego. Zrelacjonuję także pierwsze ujęcia *agonu* na gruncie nauk społecznych oraz początki i dalszy rozwój socjologii sportu w Polsce.

W rozdziale drugim *Kategoria stylu życia – socjologiczne ramy ujęcia sportowej praxis* skoncentruję się na chronologicznym przedstawieniu ewolucji teoretycznego ujęcia kategorii stylu życia w pracach przede wszystkim socjologów – poczynając od Herberta Spencera, Thorsteina Veblena i Maxa Webera oraz tropów wytyczonych na podłożu antropologicznym – koncepcji Alfreda Louisa Kroebera i Bronisława Malinowskiego oraz psychologicznym (Alfred Adler), poprzez konceptualizacje bliższe współczesności – autorstwa Andrzeja Tyszki, Marcina Czerwińskiego, Aldony Jawłowskiej i w szczególności – Andrzeja Sicińskiego, a kończąc na pomysłach teoretycznych takich socjologów, jak Zygmunt Bauman, Ulrich Beck i Anthony Giddens, którego ustaleniom przyjrę się stosunkowo najdokładniej. Ponadto wskazane zostaną podstawowe typologie porządkujące wstępnie różnorodność występujących w społeczeństwie polskim stylów życia oraz dokonane zostanie rozróżnienie między stylem a sposobem (trybem) życia, a także jakością i poziomem życia. Następnie przybliżę teoretyczny fundament tak zwanego „zdrowego stylu życia” oraz społeczne konsekwencje promowania postaw prozdrowotnych i ogólniej – wzmożonej dbałości o „jakość” ciała, w tym coraz wyraźniejszą również w polskiej przestrzeni publicznej ideologię *healthismu*.

W kolejnych rozdziałach zajmę się już ściślej zagadnieniami związanymi ze stylem życia skonceptualizowanym w ramach paradygmatu późnej nowoczesności. Uwzględnię przy tym podział na dwa wymiary doświadczenia sportowego: indywidualny oraz wspólnotowy. W rozdziale *Samotność długodystansowca. Ucieleśnione „ja” w ruchu* poruszone zostaną takie kwestie, jak: tożsamość, ciało, transgresyjny aspekt aktywności fizycznej. W obliczu wyjątkowego bogactwa definicyjnych ujęć tożsamości oraz różnego akcentowania w tych ujęciach dychotomii indywidualizm – kolektywizm, skupię się na podejściach, które kładą nacisk na proces narratywizacji i urefleksyjnienia tożsamości. Interesować mnie będzie między innymi stanowisko Norberta Eliasa podkreślającego procesualne i memoratywne ramy konstruowania tożsamości jednostki, ustalenia Anthony’ego Elliotta, Douglasa Kellnera oraz ponownie – A. Giddensa. Analizie zostaną też poddane zagadnienia związane z ciałowocentrycznością współczesnej kultury, graniczące wręcz na niektórych polach z kultem młodości, perfekcji ciała i jego maksymalnej

sprawności, aczkolwiek również mające istotny wpływ na kształtowanie się tożsamości. Poruszony też zostanie wątek powszechnej „nieobecności” czy też „bezcielesności” ciała, które chociaż jest społecznie adorowane, to jednocześnie w sensie ontologicznym spychane w nieświadomość. Przywołam także kategorię kapitału cielesnego oraz instrumentalnej postawy wobec ciała przejawiającej się między innymi w jego fragmentaryzacji. Rozdział zamykają rozważania na temat potencjału sportu w zakresie transgresji (przede wszystkim w znaczeniu przekraczania ograniczeń ciała) oraz mocy ewentualnego uzależnienia pasjonatów sportów wytrzymałościowych od regularnej aktywności fizycznej.

Natomiast w rozdziale *Sami swoi. Uniwersum sportowych znaczeń, doświadczeń i emocji* przyjrę się głównie zagadnieniom: stratyfikacji, komercjalizacji i fetyszyzacji sportowego stylu życia oraz neoplemiennej wspólnoty emocjonalnej. Zestawię stanowisko Pierre’a Bourdieu z podejściem prezentowanym przez Randalla Collinsa, czyli wizję ściśle powiązanego ze stylami życia uwarstwienia reprodukowanego kulturowo z koncepcją stratyfikacji sytuacyjnej nie anulującej tradycyjnych ram strukturalnych, ale je dopełniającej w obrębie konkretnych – w tym powtarzalnych – mikro sytuacji pozwalających jednostce na „chwilowe” zaistnienie, zdobycie uznania a w dalszej perspektywie zbudowanie osobistej reputacji niezależnej od „kategorialnego” prestiżu. Postawione zostanie też pytanie o to, w jakim zakresie formy konsumpcji w sporcie (i samego sportu) są przekazywane i utrwalane poprzez habitus. Interesować mnie także będzie komercjalizacja sportu, obecnie w coraz większym stopniu obejmująca również amatorski sport dla wszystkich. Obszar analiz poświęconych zbiorowemu wymiarowi sportowego stylu życia uzupełni refleksja na temat neotrybalnie pojętej wspólnoty sportowców amatorów – wspólnoty skupionej wokół rytualnie podsycanych emocji.

Następnie doprecyzuję założenia metodologiczne – cel badań oraz główny problem badawczy. Przedstawię także metody i zastosowane techniki badawcze, jak również dobór próby oraz przebieg badań. Dwa kolejne rozdziały *Tożsamość sportowca – projekt „w budowie”* oraz *Wyrwani z ram stratyfikacyjnych? Społeczny świat sportowców amatorów* będą stanowiły odzwierciedlenie zastosowanego w części teoretycznej pracy podziału na wymiar indywidualny i zbiorowy sportowego stylu życia, przy czym rozdział eksplorujący zagadnienia stratyfikacyjne w większym stopniu oparty będzie na wynikach badania obserwacyjnego, albowiem zaprezentowane w nim zostaną rytuały cechujące sportową rywalizację. Finalnie zaś postaram się rozprawić z głównym problemem badawczym oraz pytaniami szczegółowymi – próbie tej poświęcone zostaną *Wnioski. W Zakończeniu*



odniosę się ponownie do głównego celu badawczego pracy oraz powrócę do jednego z ważniejszych dylematów metodologicznych wyjaśniając, dlaczego oprócz wywiadów swobodnych zdecydowałam się zastosować technikę ukrytej obserwacji uczestniczącej. Nakreślę także dalsze kierunki badań nad sportowym stylem życia.

# ROZDZIAŁ I. SPORT W PRAKTYCE SPOŁECZNEJ I W DYSKURSIE SOCJOLOGICZNYM

## 1.1. Sport w przestrzeni życia społecznego

Sport kojarzony jest na ogół ze sferą zabawy, rozrywki, relaksu względnie – w przypadku sportu ściśle wyczynowego – z ogromnym wysiłkiem, wyrzeczeniami i ponadprzeciętną sprawnością fizyczną, choć nawet wówczas wskazuje się na to, że sportowcy są również (a może przede wszystkim?) aktorami w emocjonującym, medialnie podsycanym spektaklu. Nawet jeżeli zmagania atletów pełne są dramaturgii, prawdziwego bólu i mają konkretne, doniosłe konsekwencje dla dalszych losów sportowców, to na arenę sportowej rywalizacji patrzy się często jak na odświętny, czy nawet odrealniony świat, odseparowany od społecznie znaczących dziedzin rzeczywistości, takich jak polityka, gospodarka, czy nauka. Wydaje się, że za brak merytorycznego, „poważnego” podejścia do sportu jako równoprawnej przestrzeni ludzkich działań można obwiniać między innymi ciałowocentryczny charakter aktywności fizycznej. Jeśli podąży się tropem wielowiekowej dychotomii dowartościowującej mentalną, duchową sferę *ratio* i postponującej to, co związane z przyziemnym, uwikłanym w naznaczony fizjologicznie, cielesnie byt, nietrudno zauważyć, że to właśnie polaryzowanie emocjonalnego ciała i chłodnego umysłu w dużym stopniu ukształtowało status i społeczną recepcję sportu jako obszaru zachowań mało funkcjonalnych, względnie przynoszących efemeryczne pożytki, nadto błahych i wyraźnie zorientowanych na doraźną przyjemność.

Na deficyty w socjologicznej wiedzy na temat sportu zwraca uwagę Eric Dunning wyjaśniając, dlaczego przez długi czas skazywano tę problematykę na banicję: „kwestie czasu wolnego i sportu (...) były (...) pomijane jako obiekty refleksji i badań socjologicznych (...) przez postrzeganie ich jako przynależnych do negatywnie ocenianej strony nakładających się na siebie dychotomii wyrażanych w pojęciach pracy i czasu wolnego, umysłu i ciała, powagi i zabawy, fenomenów ekonomicznych i pozaekonomicznych, »racjonalnego« i »irracjonalnego«, »świata rzeczywistego« i »fantazji«, »użytecznego« i »bezużytecznego«”<sup>3</sup>. W podobnym duchu o paradoksie sportu wypowiadał się Douglas Hartmann wskazując, że sport jest swoistą formą życia

---

<sup>3</sup> Eric Dunning, O emocjach w sporcie i wypoczynku. W: Socjologia codzienności, red. Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia-Borowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 661.

społecznego – zarazem poważną i niepoważną, trywialną, czy wręcz nieznaczącą, ale jednocześnie pełną ważnych, głębokich znaczeń<sup>4</sup>. Badacz nie jest w swej opinii odosobniony – uznany polski humanista Bogdan Suchodolski już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zapisał: „Charakteryzując tę swoistą postać życia, jaka się wyraża w kulturze fizycznej, winniśmy jednak podkreślać nie tylko to, iż jest to życie »niepoważne« w sensie społecznym i zawodowym, a równocześnie życie odpowiedzialne, zdyscyplinowane, ale i to, że jest ono jednym z ważnych czynników harmonizacji wewnętrznej ludzi”<sup>5</sup>.

Sport istotnie przeciwstawiany jest sferze zawodowej, ale należy uznać taką opozycję za nazbyt łatwe rozwiązanie definicyjne – wszak już Florian Znaniecki zauważył, że aktywność sportowa może wywodzić się z pracy lub też ewoluować w kierunku takich zachowań<sup>6</sup>, ponadto ta sama czynność dla jednego człowieka będzie miała wyłącznie wymiar sportowy, dla innego zaś będzie pracą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nadto, za przywołaną opozycją nie musi kryć się zamiar zdyskredytowania sportu przy jednoczesnej afirmacji pracy (zwłaszcza, że zdaniem Znanieckiego poprzez zabawę kształtują się kompetencje twórcze). Sport może być rozpatrywany jako „smakowanie wysiłku ponad normę” i „narzucanie podmiotowi większych i coraz cięższych zadań”<sup>7</sup>, natomiast pracując postępujemy zgoła przeciwnie, starając się maksymalizować efektywność działania przy jak najmniejszych nakładach z naszej strony<sup>8</sup>.

Niejasny status sportu i jego bardzo różnorodne interpretacje podkreśla także Anthony Laker argumentując, że ten sam sport może mieć odmienne znaczenia dla różnych grup ludzi<sup>9</sup>. I tak na przykład zdaniem autora tenis dla profesjonalnego gracza jest pracą, podczas gdy dla nawet prezentującego wysoki stopień zaawansowania członka klubu tenisowego będzie formą rekreacji a dla widza śledzącego turniej w Wimbledonie stanowić będzie przelotną rozrywkę. Dylemat definicyjnego ulokowania sportu względem pracy i zabawy Zbigniew Krawczyk rozwiązuje poprzez konstatację, iż w zachowaniach sportowych zawarte są potencjalnie obydwa te pierwiastki (choć o różnym natężeniu) i

---

<sup>4</sup> Za: Aleksandra Dzik, *Kobieta w męskim świecie. Studium socjologiczne kobiet uprawiających „męskie” sporty*. Na przykładzie wspinaczki wysokogórskiej, narciarstwa wysokogórskiego oraz ekstremalnych rajdów przygodowych. Niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Wojciecha Świątkiewicza, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 2007 r., s. 12.

<sup>5</sup> Cyt. za: Maciej Demel, Alicja Skład, *Teoria wychowania fizycznego*, PWN, Warszawa 1974, s. 24.

<sup>6</sup> Florian Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. II, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 437-440.

<sup>7</sup> Józef Lipiec, *Pożegnanie z Olimpią*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2007, s. 20.

<sup>8</sup> Tamże, s. 20.

<sup>9</sup> Anthony Laker, *Culture, Education and Sport*. W: *The Sociology of Sport and Physical Education: An Introductory Reader*, red. Anthony Laker, Routledge Falmer, London 2002, s. 4.

„ten fakt czyni współczesny sport jednym z istotnych czynników kulturotwórczych i socjalizacyjnych, a więc – ogólnie mówiąc – kreacyjnych”<sup>10</sup>.

Skojarzenia łączące sport z elementami ludycznymi stają się jak najbardziej zrozumiałe – wszak geneza wielu współczesnych dyscyplin sportowych leży w prostych zabawach i grach. Zgrabnie uchwycił ten problem niemiecki socjolog sportu Sven Guldénpfenning: „(...) sport jako szczególny rodzaj gry, gra jako szczególny rodzaj ruchu, ruch jako podstawowa biologiczno-antropologiczna potrzeba ludzka”<sup>11</sup>. Sportowa walka – nawet jeśli prowadzona jest z samym sobą – przejawia mimo wszystko cechy uporządkowanego działania: „Gra jest zdarzeniem a sport jest wzorem”<sup>12</sup>. Pasjonat sportu i socjolog Andrzej Ziemilski transformację zachowań ludycznych w sportowe ujął w tych słowach: „(...) miliony ludzi na całym świecie bawią się sportem (różnie przy tym nazywanym). Ale ilekroć trwa to dłużej, ilekroć w grę zaczyna wchodzić systematyczne doskonalenie umiejętności, mierzenie wyników, współzawodnictwo w obliczu innych niż sportowcy osób, tylekroć sport odrywa się od zabawy. Rozstaje się z nią – zresztą nie bez żalu”<sup>13</sup>. Jak zauważa Martin Barry Vinokur<sup>14</sup> w odczuciu części socjologów gry są mniej formalne, natomiast sport jest w większym stopniu zinstytucjonalizowany i uczymy się go w formalnym otoczeniu (*vide*: wychowanie fizyczne). Zdaniem tego badacza różnice między zabawą, grą i sportem są następujące: zabawa jest czynnością dobrowolnie podejmowaną w czasie wolnym, gry są dodatkowo teleologicznie zorientowane i niektóre z nich mogą być jednocześnie uznane za sport, natomiast sport prócz wymienionych cech będzie jeszcze zawierał w sobie element sprawności fizycznej”<sup>15</sup>.

W świetle tak sprecyzowanych dystynkcji powraca problem klasyfikacji niektórych form rywalizacji, w tym na przykład dość powszechna wątpliwość, czy takie gry, jak szachy czy brydż należy traktować w kategoriach sportu. Z jednej strony szachiści i brydżyści mają przecież swoje związki sportowe i konkurują ze sobą na poziomie mistrzostw świata, z drugiej strony gry te jako wybitnie „sedentarne” w minimalnym stopniu angażują gracza/zawodnika fizycznie. Zwolennicy zakwalifikowania szachów czy brydża jako rozgrywek sportowych dodać mogą, że mimo, iż są to wyjątkowo

---

<sup>10</sup> Zbigniew Krawczyk, *Sport w zmieniającym się społeczeństwie*, AWF, Warszawa 2000, s. 78.

<sup>11</sup> Cyt. za: Wojciech J. Cynarski, *Tendencje rozwojowe socjologii sportu*, *Ido – Ruch dla Kultury* 2000, t. 1, s. 221.

<sup>12</sup> Anne Gayle Ingram, *Delineation of Sport Sociology*, „*International Review of Sport Sociology*” 1973, t. 8, nr 1, s. 105.

<sup>13</sup> Andrzej Ziemilski, *Sport i codzienność*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1989, s. 157.

<sup>14</sup> Martin Barry Vinokur, *More than a Game: Sports and Politics*, Greenwood Press, Westport 1988, s. 3.

<sup>15</sup> Tamże.

nieatletyczne dziedziny zmagania, to wszakże i tu potrzebna jest dobra kondycja psychofizyczna, by sprostać przeciągającym się nieraz do wielu godzin partiom gry.

Takie i podobne niuanse prowadzą do postawienia dobitnego pytania o to, co decyduje o specyfice sportu – działalności człowieka leżącej pomiędzy nieprodukcyjną sferą gier i zabaw<sup>16</sup>, sztuką<sup>17</sup>, *sacrum*<sup>18</sup> i pracą? Nim podejmie się próbę rozwikłania tej kwestii, warto uprzednio zaznaczyć, że sport – obok rekreacji i wychowania fizycznego – uważa się na ogół za komponent szerszej kategorii, a mianowicie kultury fizycznej<sup>19</sup>. Jak szeroko potraktowana zostanie ta kategoria pojęciowa, zależy od przywołanego podejścia teoretycznego. Jedną z bardziej otwartych propozycji w tym zakresie jest definicja autorstwa Z. Krawczyka, zgodnie, z którą kultura fizyczna to: „(...) system wartości, działań oraz ich efektów w dziedzinie cielesnej aktywności człowieka określonych zewnętrznymi warunkami i stymulowanymi społecznymi potrzebami. Należać będzie do niego zarówno praca fizyczna, jak też wszelkie inne zachowania mające na celu doskonalenie gatunku ludzkiego, zdrowia, sprawności i ekspresji ciała. Formy i treści owych działań są relatywne i zależą od społeczeństwa, stopnia jego rozwoju oraz systemu znaczeń i symboli”<sup>20</sup>. W świetle takich założeń do obszaru kultury fizycznej moglibyśmy włączyć praktyki związane z dbałością o higienę i urodę (łącznie na przykład z zabiegami medycyny estetycznej, coraz powszechniej akceptowanymi w kulturze zachodniej), bowiem osią przytoczonego ujęcia jest ciało człowieka i regulowane normami społecznymi sposoby „eugenicznego zarządzania” tym ciałem.

Propozycja Z. Krawczyka utrzymana jest w duchu kulturologicznym i nie bez powodu nasuwa skojarzenia z pracami F. Znanieckiego, jednakże wydaje się, że w powszechnym odczuciu kultura fizyczna przywodzi na myśl w pierwszej kolejności konteksty czysto sportowe<sup>21</sup> i być może bardziej adekwatne w tym miejscu byłoby spojrzenie na kulturę fizyczną, jak na: „(...) wyraz określonej postawy wobec własnego ciała, świadom[ą] i aktywn[ą] trosk[ę] o swój rozwój, sprawność i zdrowie, (...) umiejętność organizowania i spędzania czasu z największym pożytkiem dla zdrowia

---

<sup>16</sup> Zob. Thorstein Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, MUZA, Warszawa 2008.

<sup>17</sup> Zob. M. J. Saraf, *Sport and Art*, „International Review of Sport Sociology” 1980, t. 15, z. 3/4.

<sup>18</sup> Zob. Jacek Sieradzan, *Sport między sacrum a szaleństwem*. W: *Edukacja poprzez sport*, red. Zbigniew Dziubiński, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2004.

<sup>19</sup> Bogdan J. Kunicki, *Spółczesność, kultura, kultura fizyczna*. W: *Socjologia kultury fizycznej*, red. Zbigniew Krawczyk, Zbigniew Dziubiński, AWF, Warszawa 2011, s. 59.

<sup>20</sup> Zbigniew Krawczyk, *Globalne i selektywne rozumienie kultury fizycznej*. W: *Kultura fizyczna w kategoriach wartości*, red. Zbigniew Krawczyk, AWF, Warszawa 1989, s. 7.

<sup>21</sup> Por. Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 13.

fizycznego i psychicznego”<sup>22</sup>. Nawet jednak tak nachylone w stronę aktywności fizycznej (ruchowej) potraktowanie kultury fizycznej nie zrównuje jej definicyjnie ze sportem – ćwiczenia fizyczne (gry, zabawy ruchowe, sport, turystyka kwalifikowana) to tylko środki do celu, jakim jest doskonalenie kapitału cielesnego. Maciej Demel i Alicja Skład obrazowo stwierdzają wręcz: „Są ludzie, którzy stoją na wysokim poziomie kultury fizycznej, a nie są sportowcami. Bywa też odwrotnie: można być nawet wybitnym sportowcem, a pozostawać na niskim poziomie kultury fizycznej”<sup>23</sup>.

Niezależnie od tego, które z powyższych ujęć uznamy za bardziej przekonujące, nade wszystko warto mieć na uwadze słowa Andrzeja Tyszki, który trafnie skonkludował: „(...) nie jest dla nikogo tajne, że kultura fizyczna oznacza kultywowanie przede wszystkim własnej sprawności, nie zaś podziwianie cudzej”<sup>24</sup>. W praktyce oznacza to, że można się żywo interesować sportem i być zaangażowanym kibicem, jednocześnie zaniedbując sferę własnej kultury fizycznej i odwrotnie – są wszak pasjonaci z oddaniem uprawiający jeden wybrany, faworyzowany sport i pozostający w zupełnej obojętności wobec jego wyczynowego, sprofesjonalizowanego i zmediatyzowanego oblicza. W przypadku kultury fizycznej chyba nawet bardziej niż w odniesieniu do sportu – co zostanie wykazane poniżej – znajduje zastosowanie zasada dobrowolnego uczestnictwa (choć może z wyłączeniem wychowania fizycznego, stanowiącego jednak składową kultury fizycznej i wpisanego w obowiązkowy program edukacji). Z. Krawczyk autoteliczność kultury fizycznej uznaje za jej cechę fundamentalną dowodząc, iż: „Uczestnictwo w niej podejmowane jest najczęściej z powodów hedonistycznych, przybiera formy zabawowe. Nie znosi więc przymusu (...)”<sup>25</sup>.

W obszar kultury fizycznej włącza się – jak już zasygnalizowano – również rekreację i wychowanie fizyczne, a także, choć przy sprzeczności części badaczy, turystykę i rehabilitację ruchową. Do turystyki bowiem równie chętnie przyznają się ekonomiści, natomiast fizjoterapię za swoje pole zwykły uważać środowiska medyczne<sup>26</sup> (nie zmienia to faktu, że studia z obu dziedzin od lat prowadzone są przez polskie Akademie Wychowania Fizycznego). Rekreacja tak silnie kojarzona jest z aktywnym wypoczynkiem, że częstokroć pomija się dookreślenie „fizyczna”, choć przecież sam termin „rekreacja” dotyczyć może także biernych form relaksu w czasie wolnym – czytelnictwa, uczestnictwa

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 13-14.

<sup>23</sup> Tamże, s. 14.

<sup>24</sup> Andrzej Tyszka, *Perspektywy intensywnego próżnowania*. W: *Kultura fizyczna i sport w ujęciu socjologicznym: wybór tekstów*, red. Halina Sekuła-Kwaśniewicz, AWF, Kraków 1985, s. 172.

<sup>25</sup> Zbigniew Krawczyk, *Globalne...*, dz. cyt., s. 9.

<sup>26</sup> Bogdan J. Kunicki, dz. cyt., s. 59-60.

w wydarzeniach kulturalnych, rozrywki telewizyjnej, spotkań towarzyskich czy też wszelkiego rodzaju zajęć hobbistycznych niezależnie od stopnia, w jakim zmuszają one do ruchu<sup>27</sup>. Wszelako, obecnie coraz powszechniej mówi i pisze się po prostu o rekreacji pozostawiając w domyśle, że chodzi tu o rekreację fizyczną (w literaturze określaną także mianem ruchowej<sup>28</sup>) – tak jak na przykład uczynił to interdyscyplinarny zespół zajmujący się kulturą miejską w Polsce – badacze wyodrębnili bowiem implicytnie „rekreację, wypoczynek i rozrywkę” jako formy spędzania czasu wolnego<sup>29</sup>. Wydaje się, że na mocy uzusu językowego można przyjąć, że to sensowne rozwiązanie dylematów terminologicznych i poprzestać na stosowaniu terminu „rekreacja” wyraźnie odsyłającego – w przeciwieństwie do szeroko pojętego wypoczynku – do sfery somatycznej związanej ze zdrowiem i sprawnością fizyczną.

Najmniej chyba problemów definicyjnych stwarza pojęcie „wychowania fizycznego”. Prawdopodobnie dlatego, że jest to kompleks działań wyodrębnionych instytucjonalnie (dokonujących się głównie w szkole, ale także w klubach i organizacjach sportowych), jednoznacznie zaprojektowanych w myślą o kształtowaniu odpowiednich postaw i cech osobowościowych<sup>30</sup>. W przeciwieństwie do sportu uprawianego już na serio, zawodniczo i z nastawieniem na wyśrubowane wyniki, system wychowania fizycznego nie odrzuca osób słabszych, zdradzających jakieś deficyty w sprawności fizycznej. Przeciwnie – „(...) w racjonalnym wychowaniu fizycznym właśnie niedoskonałości dyktują dobór tych form ruchowych, które mogą doprowadzić do likwidacji braków”<sup>31</sup>. Na wychowanie fizyczne można także spojrzeć jak na pierwszy etap instytucjonalizacji sportu, przekucie naturalnego u najmłodszych zainteresowania spontaniczną zabawą ruchową w aktywność sportową. Formalizacja tego procesu wydaje się być nieunikniona, bowiem, jak pisze F. Znaniecki: „(...) każdy sport prędzej czy później podlega organizacji społecznej, a wtedy te bezrefleksyjne metody jego uczenia się przestają wystarczać. Uprawianie sportu staje się wtedy sprawą grupową; rozwija się ideał doskonałości sportowej i współzawodnictwo w dążeniu do tego ideału i one wprowadzają do sportu pierwiastek trwałego wysiłku i pracy przygotowawczej”<sup>32</sup>.

---

<sup>27</sup> Maciej Demel, Włodzimierz Humen, *Wprowadzenie do rekreacji fizycznej: elementy historii, teorii i metodyki*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1970, s. 9.

<sup>28</sup> Tamże, s. 14.

<sup>29</sup> Mirosław Pęczak, *Co robimy „po godzinach”?*. W: *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań w Polsce*, oprac. Wojciech J. Burszta, Mirosław Duchowski, Barbara Fatyga i in., Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010, s. 99.

<sup>30</sup> Por. Bogdan J. Kunicki, dz. cyt., s. 60; Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 17.

<sup>31</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 22.

<sup>32</sup> Florian Znaniecki, dz. cyt., s. 440-441.

Synteza przytoczonych powyżej ujęć definicyjnych pozwala na stwierdzenie, iż sport od rekreacji uprawianej przez osoby dorosłe i od wychowania fizycznego ukierunkowanego na dzieci i młodzież, wyróżniałby się nachyleniem agonicznym jako: „(...) działalność uprawiana systematycznie, według pewnych reguł, odznaczająca się silnym pierwiastkiem współzawodnictwa oraz tendencją do osiągania coraz lepszych wyników, mająca na celu manifestację sprawności ruchowej”<sup>33</sup>. Tak sformułowaną definicję warto uzupełnić o podejście zaprezentowane przez polskiego, przedwojennego teoretyka wychowania fizycznego Władysława Osmolskiego, który obok wymienionych już cech sportu zaakcentował coś jeszcze niezmiernie ważnego, a mianowicie kwestię woluntarystycznego charakteru sportu jako działalności ruchowej człowieka wybranej „dobrowolnie, bez przymusu”, a także „traktowanej namiętnie”<sup>34</sup>. Z kolei w definicji sportu autorstwa Klausa Heinemanna uwypuklone zostały – obok ruchu ciała, orientacji na wyczyn i nieproduktywności – uwarunkowania normatywne: „Sport podporządkowany jest regulacjom społecznym, jest więc społecznie zorganizowaną formą postępowania z ciałem”<sup>35</sup>. Normatywizacja sportu jest niezbędna, by móc dostarczająco jasno określić tożsamość danej dyscypliny sportowej, a także, aby umożliwić kontrolowanie przebiegu rywalizacji zgodnie z naczelną zasadą *fair play* oraz dokonywać uprawnionych porównań poszczególnych osiągnięć w ramach zawodów, bądź w obrębie całej dyscypliny.

Ujęcia definicje są pomocne, niemniej jednak w dynamicznej, złożonej rzeczywistości współczesnego sportu chirurgiczne oddzielenie „czystego” sportu od rekreacji będącej domeną amatorów nie jest takie proste, choćby z tego powodu, że istnieją osoby, dla których sport nie jest profesją, a mimo to uczestniczą w rozgrywkach sportowych – regularnie trenują, biorą udział w zawodach ramię w ramię z profesjonalistami a jeśli zdobywają trofea (przeważnie w węższych kategoriach wiekowych), to dzieje się to niejako *en passant* – rywalizacja z innymi zawodnikami nie musi tu bowiem być istotnym celem. Ponadto, istnieje grupa aktywności fizycznych, co do których nie wszyscy zgadzają się, by określać je jako dyscypliny sportowe. Wątpliwości budzą między innymi wędrówki górskie (a nawet wspinaczka wysokogórska), nurkowanie czy niektóre z ekstremalnych zabaw (np. skoki na bungee).

---

<sup>33</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 18.

<sup>34</sup> Za: Robert Trzeźniowski, Wychowanie fizyczne a sport. W: Myśli i uwagi o wychowaniu fizycznym i sporcie, red. Krzysztof Zuchora, AWF, Warszawa 2000.

<sup>35</sup> Klaus Heinemann, Wprowadzenie do socjologii sportu, Centralny Ośrodek Studiów Nauk Politycznych, Warszawa 1989, s. 55.



Oczywiście można mnożyć podkategorie i rozgraniczać na przykład nurkowanie rekreacyjne traktowane jako wakacyjna, względnie bezpieczna rozrywka od tak zwanego nurkowania technicznego na dużych głębokościach i w trudnych warunkach (wraki, jaskinie, akweny z pokrywą lodową), a także od nurkowania *sensu stricto* sportowego, które jest odrębną dyscypliną z katalogiem konkurencji, kadrą narodową, uregulowaniami instytucjonalnymi i kalendarzem zawodów<sup>36</sup>. Lapidarnie ujmują tę polimorficzność sportu M. Demel i A. Skład stwierdzając, iż sport „(...) występuje w roli jednego ze środków wychowania fizycznego, ważnego rodzaju rekreacji fizycznej oraz widowiska”<sup>37</sup>. Należy zauważyć, że zarówno biegi długodystansowe, jak i kolarstwo (choć w mniejszym stopniu – z uwagi na relatywnie słabą obecność w programie kształcenia dzieci i młodzieży) to dyscypliny, które z powodzeniem wypełniają każdą z wymienionych ról.

Jak już skonstatowałam, prosta na pozór kwestia zdefiniowania sportu jest w rzeczywistości dość złożonym problemem. Interesującą syntezę proponuje w tym zakresie Józef Lipiec wskazując konstytutywne cechy sportu w postaci autoteliczności, agoniczności i bezinteresowności<sup>38</sup>. Autor porusza problem wartości w sporcie, ale nade wszystko wartości sportu jako takiego, utrzymując, że mówić można o swoistej „sportowości” sportu (potocznie sięgamy czasem do frazy „robić coś dla sportu”), co innymi słowy oznacza, że: „Sport jest generatorem i manifestacją wartości oryginalnej i autotelicznej zarazem, a jest nią bezinteresowna sprawdzalność ludzkiej mocy życiowej”<sup>39</sup>. Badacz idzie w swoich rozważaniach jeszcze dalej, sugerując, że sport należy do kategorii opisywanych przez Karla Jaspersa „sytuacji granicznych”, w tym sensie, że nie można się w sytuacji walki sportowej (rozumianej szeroko – także jako przekraczanie własnych ograniczeń) czmychnąć ku pozorom, grom, czy skorzystać z „wyjścia awaryjnego”: „Kiedy trzeba przebiec maraton, przepłynąć 100 m kraulem czy podnieść ciężar (...), trzeba to uczynić naprawdę (...), bez uciekania się do cywilizacyjnych forteli i kulturowych fikcji”<sup>40</sup>. Brzemie przyjętego wysiłku sportowego jest o tyle szczególne, że wynika z aktu nieskrępowanego wyboru, co stanowi nawiasem mówiąc podstawową różnicę między klasycznymi Jasperowskimi sytuacjami granicznymi a doświadczeniami sportowymi. Na bezinteresowność sportu kładł nacisk także F. Znaniecki charakteryzując tę działalność społeczną w kategoriach pozautilitarnych – sportowiec ma dążyć do

---

<sup>36</sup> Zob. np. Robert Nowicz, *Majorka* 2010, „Podwodny Świat” 2010, nr 5, s. 6-7.

<sup>37</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 18.

<sup>38</sup> Lipiec Józef, *Pożegnanie...*, dz. cyt., s. 15-22.

<sup>39</sup> Tamże, s. 17.

<sup>40</sup> Tamże, s. 21.

„możliwie doskonałych wyników”, nie usiłuje natomiast „wytwarzać żadnych bezpośrednio użytecznych wartości”<sup>41</sup>.

Kolejną, pomocną w zdefiniowaniu sportu, syntezę podsuwają A. Skład i M. Demel. Zdaniem badaczy najistotniejsze cechy sportu to: „Niezależność bezpośrednich motywów od podstawowych potrzeb życiowych; dodatnie emocje (...), brak materialnego efektu, który zawsze jest wynikiem pracy produkcyjnej; ruchowy charakter działania z akcentem specjalistycznym; systematyczność w dążeniu do osiągnięcia maksymalnych wyników; jaskrawy moment współzawodnictwa (...); ściśle stosowanie się do przepisów (...), co umożliwia wymierność i porównywalność wyników”<sup>42</sup>. Naturalnie, każdą z wymienionych cech odnajdziemy w innych dziedzinach życia (np. ruch, pozytywne emocje, brak utylitarne celu – w zabawie), ale: „W żadnej jednak z (...) form ludzkiej aktywności nie znajdziemy całego kompletu cech charakteryzujących sport”<sup>43</sup>.

Co do bezinteresowności sportu można oczywiście polemizować, albowiem wiele zależy od tego, jak zdefiniujemy ów termin. A. Laker uważa na przykład, że uczestnictwo w sporcie zawsze wiąże się z jakąś formą korzyści – dla osób uprawiających sport na poziomie rekreacyjnym będzie to przede wszystkim przyjemność, radość, rozrywka (*enjoyment*), dla profesjonalistów natomiast wartości materialistyczne<sup>44</sup>. Dodajmy, że to pewne uproszczenie, gdyż z obserwacji zachowań sportowców wynika, że pozytywne emocje a nawet stany uniesienia bynajmniej nie są im obce. Wielu z nich deklaruje przy tym, że niepowtarzalną, nie mogącą się równać z niczym nagrodą za trud treningów i startów, jest dla nich radość z osiągniętego wyniku. Uwaga ta nie oznacza wszakże, że nie przychylamy się do stanowiska A. Lakera zgodnie z którym: „Odczuwanie przyjemności w sporcie jest tym, co motywuje amatorów. Radość pozostawania w ruchu, bycie w otoczeniu innych i dzielenie się z nimi tą radością są potężnymi motywatorami w zachęcaniu do uczestnictwa w sporcie i podtrzymywaniu tej partycypacji”<sup>45</sup>. Badacz wspomina także, że jeśli kontynuowanie uczestnictwa sportowego ma być realistycznym celem dla osoby uprawiającej sport rekreacyjnie, to musi ono zasadać się na czerpaniu przyjemności<sup>46</sup>, choć jak się niebawem okaże, przyjemność ta może przybierać dość masochistyczne formy.

---

<sup>41</sup> Florian Znaniecki, dz. cyt., s. 437.

<sup>42</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 18-19.

<sup>43</sup> Tamże, s. 19.

<sup>44</sup> Anthony Laker, dz. cyt., s. 5.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże.

Powracając do elementarnego problemu związku sportu z życiem społecznym (a na poziomie badawczym – z socjologią) ponownie warto podkreślić, że nie jest to związek wydumany czy słaby. Bliższe wejrzenie w sferę sportu ujawnia jej znaczący wpływ zarówno na zbiorowy wymiar życia społecznego, jak i mikroświaty sportowców oraz kibiców. Jedną ze szczególnie doniosłych społecznie funkcji sportu jest jego udział w procesie cywilizacyjnym, o czym przekonują socjologowie rozwijający paradygmat figuracyjny. By to szerzej uzasadnić konieczne jest sięgnięcie do dziedzictwa myśli N. Eliasa i E. Dunninga.

N. Elias i E. Dunning wyłożyli swoje stanowisko wobec roli sportu w procesach dziejowych w tomie o znaczącym tytule *Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilizing Process*<sup>47</sup>. Tytułowe poszukiwanie ekscytacji jest konsekwencją kultury emocjonalnej nowoczesnych, zachodnich społeczeństw, w których ceni się umiejętność trzymania emocji na wodzy, kanalizowania naturalnych popędów i tłumienia zbytnej spontaniczności: „Społeczne przetrwanie i sukces w tych społeczeństwach zależy (...) do pewnego stopnia od niezawodnej zbroi, nie nadmiernie mocnej i nie za słabej, indywidualnej powściągliwości”<sup>48</sup>. Ponieważ nie wszyscy ludzie posiadają równie rozwiniętą zdolność transformowania i kanalizowania swych popędów i uczuć w satysfakcjonujące dla nich i ich otoczenia zachowania, konieczne stało się instytucjonalne wytworzenie alternatywnych dróg uwolnienia napięć wywołanych przez stres. Sport i czas wolny w takim ujęciu potraktowalibyśmy jako przestrzeń umożliwiającą sublimację popędów wrzających we Freudowskim „kotle”. N. Elias przypomina przy tym, że aby sport i aktywności związane z czasem wolnym mogły efektywnie służyć redukowaniu napięć, muszą uwzględniać stosunkową wrażliwość na przemoc fizyczną wpisaną w *habitus* ludzi żyjących w społeczeństwach bardziej rozwiniętych cywilizacyjnie. W tym miejscu socjolog sięga po wymowne przykłady potyczek gladiatorów, publicznych egzekucji czy walk kogutów, które to „rozrywki” ludziom współczesnym jawić się będą niemożliwym do zaakceptowania horrendum<sup>49</sup>.

Ważnym elementem koncepcji autorów *Quest for Excitement* jest przekonanie, że emocje wyzwlane przez zajęcia sportowe są – powiedzielibyśmy przekornie – „prawdziwe inaczej”. W tym znaczeniu, że: „uczucia wywołane w sytuacjach wyobrażonych charakterystycznych dla aktywności związanej z czasem wolnym

---

<sup>47</sup> Zob. Norbert Elias, Eric Dunning, *Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilizing Process*, Basil Blackwell, Oxford 1986.

<sup>48</sup> Tamże, s. 41.

<sup>49</sup> Tamże, s. 41-42.

(*mimetyczne* – A.C.) są rodzeństwem tych powstałych w realnych sytuacjach życiowych (...), ale te drugie wiążą się z nigdy nie kończącym się ryzykiem i niebezpieczeństwami kruchego życia, podczas gdy te pierwsze znoszą na chwilę ciężar ryzyka i zagrożeń krążących wokół ludzkiej egzystencji”<sup>50</sup>. Przy takim podejściu, przeżycie czegoś w ramach sportowych zmagani, będzie miało walor terapeutyczny – pozwoli ośwoić takie emocje, jak strach czy wstyd.

Wyzwalająca moc sportu nie jest równoznaczna z totalnym rozluźnieniem gorsetu norm społecznych. Nie może przecież taka być, o ile pamiętamy, że: „W zaawansowanych społeczeństwach industrialnych, aktywności związane z czasem wolnym tworzą enklawę dla społecznie akceptowanego pobudzenia towarzyszącego umiarkowanie ekscytującemu zachowaniu w sferze publicznej”<sup>51</sup>. Zdaniem badaczy takie sposoby spędzania czasu wolnego potraktowane jako „społeczna przestrzeń uwolnienia napięć nie związanych z czasem wolnym”<sup>52</sup> były obecne na wszystkich etapach rozwoju społecznego, czego przykładem są chociażby antyczne Dionizje lub średniowieczny karnawał. Tu należy nadmienić, że w odbiorze osób krytycznie nastawionych wobec sportu, takich jak na przykład austriacka noblistka Elfriede Jelinek, autorka dramatu *Ein Sportstück*, świat atletów może budzić zgoła odmienne asocjacje. „Moi wrogowie to sportowcy – oświadczyła (*pisarka* – A.C.) w jednym z wywiadów – są we wszystkich moich tekstach”<sup>53</sup>. Faktycznie – to, co przez socjologa czy antropologa zostanie uznane za użyteczną formę instytucjonalnie kontrolowanego kanalizowania agresji, dla innych może być przejawem gwałtu i przemocy. Owszem, rozwój dostarczającej „emocjonalnego orzeźwienia”<sup>54</sup> sfery sportu i wypoczynku był modernistyczną odpowiedzią na postępującą „rutynizację życia społecznego”<sup>55</sup>, ale: „w społeczeństwach bardziej cywilizowanych i zrutynizowanych (...) brak kontroli nad emocjami sam poddany jest w większym stopniu kontroli”<sup>56</sup>.

Zarysowana powyżej afektywna strona sportu w procesie cywilizacyjnym jest o tyle warta naświetlenia, iż wydaje się być jedną z głównych przyczyn, dla których sport bywa sferą odrzucaną, niechcianą a nawet obarczaną winą za demoralizację i brutalizację mas społecznych – innymi słowy, sport to nie tylko radość i inne gratyfikacje, ale także

---

<sup>50</sup> Tamże, s. 42.

<sup>51</sup> Tamże, s. 65.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> Cyt. za: Joanna Kowalska, *Lament sportowy*, „Teatr” 2005, nr 5.

<sup>54</sup> Eric Dunning, dz. cyt., s. 666.

<sup>55</sup> Tamże, s. 667.

<sup>56</sup> Tamże, s. 668.

eskalacja zachowań niepożądanych, dysfunkcyjnych. Agresja na arenach sportowych i trybunach, pseudokibice i pseudopatriotyzm oraz patologie, takie jak korupcja, doping czy autodestrukcja (anoreksja, skrajne przetrenowanie, wypalenie psychiczne) – to wszystko otwiera pole wszelkim krytykom sportu, z których bodaj najsłynniejszy – Winston Churchill – zapytany o receptę na długowieczność miał odpowiedzieć: przede wszystkim – żadnego sportu. Po pierwsze jednak wiele z chorób toczących współczesny sport to skutek postępującej komercjalizacji i pośrednio profesjonalizacji tej sfery, po wtóre sporo przewin obciąża raczej konta nie głównych aktorów sportowego spektaklu, lecz kibiców, działaczy, sponsorów, polityków, dziennikarzy i nierzadko – działających pod presją trenerów. Stąd też, co oczywiste, wspomniane patologie raczej marginalnie występują w sporcie czysto amatorskim.

Tak istotne ze względu na podjętą tematykę, relacje między sportem profesjonalnym i amatorskim (powszechnym), zostaną szerzej omówione w dalszej części rozprawy, w tym miejscu należy natomiast powrócić do rudymentów i wspomnieć, że nieuporządkowaną materię definicyjną związaną ze sportem próbowano nieco usystematyzować poprzez przyjęcie kilku dodatkowych, doprecyzowujących terminów. Za K. Heinemannem można co prawda powątpiewać w ich moc eksplanacyjną: „Wyrażenia takie, jak: »sport rekreacyjny«, »sport masowy«, »sport wyczynowy« są (...) niedostatecznie komunikatywne i niejasne; nie potrafią one sprostać różnorodności form sportu”<sup>57</sup>, niemniej jednak problematyka niniejszej pracy wymaga ich przywołania i krótkiego skomentowania.

W pierwszej kolejności warto określić granice między sportem i rekreacją a turystyką, która – jak uprzednio zaznaczono – również bywa zaliczana do obszaru kultury fizycznej. Turystyka jest podobnie jak sport i rekreacja aktywnością autoteliczną. Na podstawie ustaleń poczynionych w tej materii przez Z. Krawczyka<sup>58</sup>, można wskazać jednak istotną różnicę między tymi formami spędzania wolnego czasu – mianowicie, oddając się rekreacji oraz sportowi można realizować także cele instrumentalne, czego przykładem jest chociażby sektor aktywności typu *fitness* i ćwiczenie z myślą o sylwetce i dobrej formie. Ponadto, turystyka opiera się na ruchliwości przestrzennej a sport i rekreacja wiążą się ściślej z ruchliwością somatyczną. Na marginesie warto dodać, że przyczyny gargantuicznych wręcz rozmiarów współczesnego przemysłu turystycznego

---

<sup>57</sup> Klaus Heinemann, dz. cyt., s. 59.

<sup>58</sup> Zbigniew Krawczyk, O turystyce i rekreacji. Studia i szkice, Wydawnictwo Almamater, Warszawa 2007, s. 10.

łatwiej zrozumieć, jeśli uzmysłowimy sobie, że istotą turystyki jest mobilność – ta sama cecha, którą tak hołubi późna nowoczesność. Lapidarnie i celnie ujmuje tę kwestię John Urry: „Kluczowym celem turystyki jest osobiste znalezienie się w określonym miejscu, bez względu na to, czy jest to znana światowa miejscowość, czy coś poleconego nam przez przyjaciela. Miejsca trzeba »samemu zobaczyć« i bezpośrednio ich doświadczyć: (...) pójść do tej, a nie innej restauracji, wdrapać się na ten, a nie inny szczyt albo samemu zrobić zdjęcie”<sup>59</sup>.

Przytoczony cytat ilustruje także, czym jest wspomniana autoteliczność turystyki. Turystyka być może dlatego jeszcze skuteczniej i na większą skalę niż sport i rekreacja poddaje się zaawansowanemu urynkowaniu, że w jej przypadku szczególnie łatwo o proliferację potrzeb. Nie istnieje bowiem coś takiego jak arbitralnie ustalony i niezmienny katalog miejsc, które – nawiązując do stylistyki wydawnictw turystycznych – „koniecznie trzeba odwiedzić”. Sednem przemysłu turystycznego jest kreowanie wciąż nowych produktów zwanych powszechnie atrakcjami turystycznymi. To, co jeszcze niedawno było uznane za interesujący obiekt, widok czy warte przeżycia doświadczenie łatwo może ulec dewaluacji zastąpione czymś nowym, w domyśle zatem jeszcze bardziej wartościowym, bardziej intrygującym – zgodnie z fundamentalną dla społeczeństw późnonowoczesnych metazasadą nowości.

Związki turystyki ze sportem są ostatnio coraz bardziej wyraziste, co zresztą nie uchodzi uwadze badaczy<sup>60</sup>. W zależności od tego, jak rozłożymy akcenty, będziemy mówić o usportowieniu turystyki bądź turystyfikacji sportu. Przykładem zacierania granic między tymi dwoma obszarami jest wzrastająca popularność wyjazdów turystycznych organizowanych z myślą o wykorzystaniu atrakcyjnych przyrodniczo terenów do uprawiania mniej lub bardziej ekstremalnych form aktywności fizycznej (nie jest to do końca tożsame z tradycyjnie wyodrębnianą odmianą turystyki kwalifikowanej). W literaturze przedmiotu trend ten oddaje wprowadzenie takich terminów, jak „sporty przestrzeni”<sup>61</sup> (np. alpinizm), „usportowiona turystyka”<sup>62</sup> (np. rajdy rowerowe), czy też „turystyka przygodowa” definiowana jako: „(...) niekonsumpcyjna aktywność rekreacyjna, odbywająca się w ośrodkach plenerowych zawierająca element ryzyka, której wynik jest

---

<sup>59</sup> John Urry, *Spojrzenie turysty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 243-244.

<sup>60</sup> Por. Wojciech J. Cynarski, *Spotkania, konflikty, dialogi. Analiza wybranych obszarów kultury fizycznej i turystyki kulturowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2010, s. 30-31, 80-91.

<sup>61</sup> Zob. Andrzej Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni na przykładzie alpinizmu*, AWF, Kraków 1998.

<sup>62</sup> Jerzy Gaj, *Dzieje turystyki w Polsce*, Wydawnictwo Almamater, Warszawa 2006, s. 7.

nieznany, a wpływ na nią ma zarówno uczestnik, jak i warunki środowiskowe”<sup>63</sup>. Pojawia się także pojęcie „turystyki sportowej” rozumianej dwojako – jako wyjazdy turystów-kibiców podążających tropem pasjonujących wydarzeń sportowych bądź jako turystyka, „(...) w której chodzi o wynik (rekord), współzawodnictwo i wielki wysiłek, czyli formę aktywną, kwalifikowaną lub ekstremalną”<sup>64</sup>.

Wewnętrzne podziały i klasyfikacje w obrębie kultury fizycznej jeszcze bardziej komplikują się, gdy przechodzimy do zagadnienia samego sportu. W polskiej tradycji badań nad sportem dominował podział na „sport masowy” (termin wypierany później przez wyrażenia „sport powszechny” oraz „sport dla wszystkich”) i „sport wyczynowy”. Ten ostatni dzielił się w zależności od motywacji zawodnika i jego statusu zawodowego na sport amatorski i zawodowy uprawiany w celach czysto zarobkowych (bycie sportowcem jako profesja). W obrębie tego podziału na interesujący problem aksjologiczny zwrócił uwagę Z. Krawczyk, nawiązując do myśli Johna Stuarta Milla i przypisując każdemu z wymienionych typów sportu inną zasadę użyteczności, zastrzegając jednak, że jest to konstrukcja teoretyczna a rzeczywistość sportowa jest znacznie bardziej złożona<sup>65</sup>. W rywalizacji zawodowców dominować miałyby prosty użyteczność (pracowitość i solidność gwarancją uzyskania wysokich dochodów i podniesienia pozycji społecznej zawodnika).

W sporcie amatorskim obowiązuje zasada bardziej umiarkowanego użyteczności prostego – owszem, liczy się użyteczność, czyli zwycięstwo, wynik, ale uwzględnia się także reguły etyczne z imperatywem *fair play* na czele. Najbliżej czystego użyteczności reguł jest natomiast uprawiany dla przyjemności sport masowy, w którym skrupulatnie pilnuje się reguł moralnych, co zdaniem Z. Krawczyka – jest głównym źródłem gratyfikacji hedonistycznej dla sportowca. Gratyfikacji, która: „(...) jest tym większa, im bardziej przestrzegane są w grze sportowej zasady tradycyjnej etyki *fair play*: równość startu, poszanowanie przeciwnika, niewykorzystanie przypadkowej przewagi, brak pychy w przypadku wygranej (...)”<sup>66</sup>.

O tym, jak głęboko zakorzeniony był (jest?) podział na sport amatorów i profesjonalistów świadczy między innymi struktura książki dziennikarza i komentatora sportowego Krzysztofa Wyrzykowskiego poświęconej mistrzom kolarstwa szosowego – autor podzielił tekst na dwie części zatytułowane literalnie: „Amatorzy” i „Zawodowcy”<sup>67</sup>.

---

<sup>63</sup> Cyt. za: Wojciech J. Cynarski, *Spotkania...*, dz. cyt., s. 31.

<sup>64</sup> Tamże, s. 80.

<sup>65</sup> Zbigniew Krawczyk, *Sport...*, dz. cyt., s. 57-58.

<sup>66</sup> Tamże, s. 58.

<sup>67</sup> Krzysztof Wyrzykowski, *Tytani szos*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1978.

Na marginesie warto odnotować, że zamysł K. Wyrzykowskiego był uzasadniony także faktem, że dopiero w 1996 roku Międzynarodowa Unia Kolarska (UCI) zniosła podział na kolarstwo amatorskie i zawodowe. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że termin „sport amatorski” nie jest do końca przejrzysty, zważywszy na to, że zwykle się za taki uważać sport uprawiany w czasie wolnym, w sposób daleki od wyczynu, dla przyjemności. W takie mniemanie czy też skojarzenie wpisuje się choćby następująca konstatacja: „(...) sport i turystyka mogą występować w postaci kwalifikowanej, instytucjonalnej (»na serio«) albo w postaci amatorskiej, (»dla zabawy«, »dla zdrowia«) (...)»<sup>68</sup>.

Również w polskim ustawodawstwie dostrzec można niejaki zamęt i niekonsekwencję w zakresie sportowej terminologii. Twórcy Ustawy o kulturze fizycznej z dnia 18 stycznia 1996 r.<sup>69</sup> wyodrębnili: „sport wyczynowy” (formę „działalności człowieka, podejmowaną dobrowolnie, w drodze rywalizacji, dla uzyskania maksymalnych wyników sportowych”), „sport profesjonalny” (rodzaj „sportu wyczynowego, uprawianego w celach zarobkowych” – współczesny przykład to boks zawodowy) oraz „rekreację ruchową” jest formę „aktywności fizycznej, podejmowaną dla wypoczynku i odnowy sił psychofizycznych”. Obecnie, formalnie rzecz biorąc zarzucono termin „sport wyczynowy” wprowadzając pojęcie „sportu kwalifikowanego” – rozumianego jako „(...) forma[a] aktywności człowieka związan[a] z uczestnictwem we współzawodnictwie sportowym, organizowanym lub prowadzonym w określonej dyscyplinie sportu przez polski związek sportowy lub podmioty działające z jego upoważnienia”<sup>70</sup>. Tym samym wyraźnie dano sygnał, że sport kwalifikowany ma silne osadzenie instytucjonalne (związkowe i klubowe), jednocześnie jednak w Ministerstwie Sportu i Turystyki RP nadal funkcjonuje Departament Sportu Wyczynowego. Pomysł odejścia od terminu „sport wyczynowy” można ogólnie ocenić pozytywnie, bowiem trudno odmówić sensowności takiej oto intuicji wyrażonej niegdyś przez Włodzimierza Reczka, rektora katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego: „Nie wolno ustanawiać nieistniejących i nieprzydatnych życiowo granic pomiędzy sportem masowym a tak niesłusznie i sztucznie zwalczanym sportem wyczynowym. Każdy sport bowiem związany jest z wyczynem. Pojęcie sportu jest i powinno być jednolite”<sup>71</sup>.

Najbardziej przydatne z perspektywy podejmowanych w niniejszej pracy zagadnień będzie pojęcie „sportu dla wszystkich”, którym – jak wyżej wzmiankowano – zastąpiono

<sup>68</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 28.

<sup>69</sup> Ustawa o kulturze fizycznej z dnia 18 stycznia 1996 r. (tekst jednolity), Dz. U. 1996 nr 25 poz. 113.

<sup>70</sup> Ustawa o sporcie kwalifikowanym z dnia 29 lipca 2005 r., Dz. U. Nr 155 poz. 1298 z późn. zm.

<sup>71</sup> Cyt. za: Roman Trzeźniowski, dz. cyt., s. 57.



termin „sport masowy”. Głównym powodem owej zmiany była potrzeba oderwania się od ewentualnych negatywnych skojarzeń z masowością (bezrefleksyjnością, obligatoryjnością) i wprowadzenia bardziej neutralnego określenia odzwierciedlającego powszechne uczestnictwo w sporcie dla radości, zdrowia i dobrego wyglądu<sup>72</sup>. Istotne jest to, że sport dla wszystkich ma holistyczny charakter, to znaczy znacząco wpływa na dobrostan człowieka i jego życie codzienne, o czym wspomina zarówno Z. Krawczyk: „Sport dla wszystkich lub inaczej sport dla każdego, powinien być rozpatrywany jako specyficzna forma indywidualnych bądź zbiorowych działań. Są one powiązane z całokształtem życia człowieka, a przede wszystkim z czasem wolnym”<sup>73</sup>, jak i Halina Piotrowska: „»Sport dla wszystkich« jest szeroko pojętą aktywnością ruchową przeznaczoną dla każdego, połączoną z koncepcją na życie obejmującą odpowiedzialność za styl życia, dążącą do równowagi psychicznej, sprawności ciała, jego użyteczności, piękna i zdrowia”<sup>74</sup>.

\* \* \*

Wypada z całą mocą podkreślić, że sport jest integralną częścią rzeczywistości społecznej a nie wyekstrahowaną, sterylną przestrzenią pozostającą bez związków z innymi sferami życia społecznego. Dodać należy, że jest też zjawiskiem społeczno-kulturowym nacechowanym szczególną witalnością, dynamiką zdarzeń, intensywnością działań, a także afektywnością. Co więcej, to właśnie owa dynamika i natężenie afektów wiążących się z uprawianiem sportu i kibicowaniem, jest ważnym zaczynem wszelkiego fermentu – także tego emocjonalnego – opisywanego przez Émile’a Durkheima<sup>75</sup> jako prospołeczny, sprzyjający spoistości wspólnoty. Zajmując stanowisko wobec sportu można zatem stanąć po stronie wspomnianego wcześniej W. Churchilla dumnego ze swojego sportowego *désintéressement* lub dać się przekonać wizji barona Pierre’a de Coubertina, który przedstawiając ideę wskrzeszenia igrzysk olimpijskich w czasach nowożytnych, już w roku 1892 dowodził: „Mam nadzieję, że sport zdoła osiągnąć jeszcze więcej. Ci, którzy widywali 30.000 ludzi biegnących w strugach deszczu, aby być świadkami meczu piłki nożnej nie będą uważali moich słów za przesadne”<sup>76</sup>. Jeśli jednak odrzuci się własne dotyczące tej materii emocje i zawiesi osobiste (nie)zaangażowanie w sferę sportową,

<sup>72</sup> Halina Piotrowska, Teoretyczne podstawy rekreacji. W: „Sport dla wszystkich”. Rekreacja dla każdego. Część pierwsza, Wydawnictwo TKKF Zarząd Główny, Warszawa 1994, s. 10.

<sup>73</sup> Zbigniew Krawczyk, Sport..., dz. cyt., s. 91.

<sup>74</sup> Halina Piotrowska, dz. cyt., s. 10

<sup>75</sup> Émile Durkheim, Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii, PWN, Warszawa 1990, s. 203, 311.

<sup>76</sup> Pierre de Coubertin, Przemówienia. Pisma różne i listy, oprac. Grzegorz Młodzikowski, Wydawnictwo PTNKF, Warszawa 1994.

okazuje się, że pomiędzy sceptycyzmem angielskiego polityka a brawurowym optymizmem francuskiego barona rozpościera się neutralny teren socjologicznych badań nad sportem. Dotychczasowe ustalenia dotyczące istoty sportu i jego różnorodności powinny w tym wydatnie pomóc.

## **1.2. Geneza socjologii sportu – w poszukiwaniu pierwiastków agonistycznych u klasyków**

Nietrudno zauważyć, że współczesna socjologia jest niebywale ekspansywna w eksplorowaniu kolejnych obszarów poznawczych, a co za tym idzie w wysokim stopniu spluralizowana na poziomie instytucjonalnym. Oceniając tę mozaikę różnorodnych studiów podejmowanych przez socjologów, postronny obserwator hołdujący konwencji politycznej poprawności mógłby powiedzieć, że wszystkie subdyscypliny tej – tak złożonej, szeroko zakrojonej przez swego „wynałazcę” Auguste’a Comte – dziedziny wiedzy o świecie rzeczywistym, są równorzędne. Tak jednak w istocie nie jest. Część wyodrębnionych, o dużej autonomiczności naukowej, dziedzin socjologii, ma już od lat ugruntowany status<sup>77</sup>, niektóre zaś o swoje miejsce w socjologicznym szeregu i uznanie za poważ(a)ne dopiero się ubiegają.

Dodatkowo, co naturalne, socjologów podobnie jak przedstawicieli innych nauk, co jakiś czas dotyka wzmożone zainteresowanie kolejną, „modną” problematyką, nieraz wzmacniane międzynarodową wymianą akademickiej myśli i otwarciem się na *novum*, tak jak miało to miejsce w przypadku studiów genderowych w Polsce. Na to jeszcze nakładają się różnice w rozwoju subdyscyplin socjologii w poszczególnych krajach, czego wyrazistym przykładem jest socjologia sportu z silnymi wpływami amerykańskiej tradycji naukowej, co, pozostawiając na boku uwarunkowania historyczne i systemowe, dobrze koresponduje z wyjątkowo wysoką pozycją sportu w kulturze Stanów Zjednoczonych. Ale nawet w tym kraju socjologia sportu nie zawsze należała – eufemistycznie rzecz ujmując – do najbardziej cenionych dziedzin wiedzy, o czym świadczy fakt, że w latach siedemdziesiątych XX wieku zajmowała przedostatnie miejsce w rankingu prestiżu obejmującym trzydzieści sześć subdyscyplin socjologicznych<sup>78</sup>.

---

<sup>77</sup> Por. Barbara B. Seater, Cardell K. Jacobson, Structuring Sociology: The Prestige of Sociological Subfields in North America, „International Social Science Journal” 1976, t. 18, nr 2.

<sup>78</sup> Tamże.

Taki stan rzeczy – o czym już wspomniano w poprzednim podrozdziale – był prawdopodobnie spowodowany ogólną recepcją sportu jako „niepoważnej” cielesnej sfery przeciwstawianej dominium myśli i rozumu, a także – jak się przypuszcza – częstym przekonaniem, iż sport jest skomercjalizowanym spektaklem odartym z czystości i szlachetności<sup>79</sup>. Inna rzecz, że niedawno powstała subdyscyplina borykała się z niedoborem kapitału ludzkiego, a co za tym idzie – intelektualnego. Günther Lüschen podsumował kiedyś że w roku 1978 na całym świecie sportem (nie tylko z perspektywy socjologicznej) zajmowało się naukowo tylko osiemdziesięciu dwóch specjalistów<sup>80</sup>.

Co ciekawe, pierwsza obszerna praca na temat społecznych ram sportu powstała nie w wybitnie agonistycznie zorientowanej kulturze amerykańskiej, lecz w Europie – w 1921 roku Heinz Risse, uczeń Theodore’a Adorno, wydał w Berlinie książkę *Soziologie des Sports*<sup>81</sup>, w której zresztą po raz pierwszy pojawił się sam termin „socjologia sportu”<sup>82</sup>. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że publikacja ta była – używając sportowej terminologii – „falstartem”, gdyż niedługo po jej ukazaniu się H. Risse zniknął ze sceny naukowej i trzeba było czekać niemal pięćdziesiąt lat na następną pracę na temat sportu napisaną przez przedstawiciela teorii krytycznej (*Sport und Arbeit* autorstwa Bero Rigauer’a, 1969 r.<sup>83</sup>).

W tym czasie po drugiej strony Atlantyku socjologia sportu wkraczała już na ścieżkę instytucjonalizacji akademickiej – przyjmuje się, że proces jej konstituowania się został zapoczątkowany w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku a złożyło się nań kilka przyczyn<sup>84</sup>. Po pierwsze, wśród nauczycieli uniwersyteckich wzrastało przekonanie, że sport i wychowanie fizyczne są praktykami społecznymi o kulturowych i historycznych uwarunkowaniach i programowi nauczania o sporcie, który był podówczas niesprofilowany socjologicznie i powiązany z wiedzą z zakresu biomechaniki, fizjologii i psychologii, brakuje zalet, które wynikałyby z osadzenia go ściślej w przedmiocie socjologii. Po wtóre, do świadomości kilku uczonych wykładających na uniwersytetach socjologię (w tym m.in. N. Eliasa) dotarł z całą wyrazistością fakt, iż sport staje się coraz bardziej znaczącym fenomenem społecznym i socjologia, która tego nie respektuje,

---

<sup>79</sup> Editorial, „International Social Science Journal” 1982, t. 34, z. 2, s. 172.

<sup>80</sup> Za: tamże, s. 171.

<sup>81</sup> Jay Coakley, Eric Dunning, General Introduction. W: *Handbook of Sports Studies*, red. Jay Coakley, Eric Dunning Sage Publications, Londyn 2007, s. xxii.

<sup>82</sup> Eric Dunning, Kenneth Sheard, *Barbarians, Gentlemen and Players: A Sociological Study of the Development of Rugby Football*, Routledge, Londyn-New York 2005, s. 302.

<sup>83</sup> Jay Coakley, Eric Dunning, General..., dz. cyt., s. xxii.

<sup>84</sup> Tamże, s. xxi-xxii.

pozostanie nauką prezentującą zubożały, nieco może nawet zniekształcony obraz rzeczywistości.

Rozwój socjologii sportu był także stymulowany przez potęgującą się konkurencję wewnątrz dyscypliny (ale także interdyscyplinarną), objawiającą się między innymi w parciu do zakładania „własnych” periodyków naukowych. Na fali tej rywalizacji w roku 1966 powołano do życia *International Review of Sport Sociology*, co niewątpliwie stanowiło zachętę do prowadzenia badań i publikowania tekstów na temat społecznych kontekstów sportu. Kolejną okolicznością sprzyjającą wyodrębnieniu socjologii sportu było rosnące przyzwolenie (z czasem się radykalizujące) na wprowadzanie do dyskursu naukowego tematów do tej pory zaniechanych, co wynikało z chęci dowartościowania wszystkich podmiotów wcześniej dyskryminowanych. Było to zjawisko wpisujące się w szerszy proces „deformalizacji”, któremu za N. Eliaszem można przypisać motto: „Rzeczy niegdyś zakazane są obecnie dozwolone”<sup>85</sup>. Ostatnią kwestią, o której wspominają Jay Coakley i E. Dunning, jest okres zimnej wojny i wywołane przez globalną polaryzację polityczną zmiany domagające się opisu socjologicznego – zmiany, w których sport odgrywał niebagatelną rolę jako narzędzie demonstrowania dominacji w stosunkach międzynarodowych.

Socjologia sportu, którą – jak przypomina Earl Smith –, „(...) często wyszydzano z powodu oderwanych od teorii podstaw, miała naprawdę zacny początek”<sup>86</sup>. Początkiem, który autor ma na myśli, był wydany w 1969 roku zbiór tekstów *Sport, Culture and Society* pod redakcją Johna W. Loya Jr. i Geralda S. Kenyona porządkujący ówczesny stan wiedzy na temat roli sportu w amerykańskim społeczeństwie. Cztery lata później obficie z tego zbioru korzystając amerykański doktorant Harry Edwards napisał jedną z pierwszych rozpraw udanie łączących teorię socjologiczną z badaniami empirycznymi i „(...) identyfikującą sport jako mikrokosmos społeczeństwa” przypis. Wśród pierwszych prac powstających w ramach nowej subdyscypliny przeważały jednak prace zbiorowe i tzw. „czytanki”<sup>87</sup>, co po części mogło być efektem tego, że: „(...) wśród niektórych reprezentantów tej subdyscypliny socjologicznej, poszukujących swojej odrębności i tożsamości, pojawiła się tendencja sięgania »do źródeł«”<sup>88</sup>.

---

<sup>85</sup> Norbert Elias, *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 61.

<sup>86</sup> Earl Smith, Preface. W: *Sociology of Sport and Social Theory*, red. Earl Smith, Human Kinetics, Champaign 2010, s. xxii.

<sup>87</sup> Por. Jay Coakley, Eric Dunning, *General...*, dz. cyt., s. xxiii.

<sup>88</sup> Zbigniew Krawczyk, *Powstanie i rozwój socjologii kultury fizycznej*. W: *Socjologia kultury fizycznej*, dz. cyt., s. 26.

Nim jednak wskazane zostaną niektóre z owych źródeł, należy zaznaczyć, że usystematyzowany socjologiczny namysł nad sportem nie miałby miejsca, gdyby nie nastąpił rozwój nowoczesnych form kultury fizycznej. Lokując ten proces w czasie, wskazuje się najczęściej początek XIX wieku, kiedy to wyodrębniły się trzy komponenty kultury fizycznej w postaci gimnastyki, sportu i rekreacji<sup>89</sup> a już na przełomie XVIII i XIX wieku podjęto wiele prób naukowego opisu wychowania fizycznego<sup>90</sup>. Jak zauważa Graham Scambler przejście od starożytności do nowożytnej ery sportu miało charakter nieregularny, nie ograniczało się wyłącznie do kręgu kultury zachodniej i nie było linearne<sup>91</sup>.

Niewątpliwą pomocą ułatwiającą całościowe objęcie tego procesu jest propozycja teoretyczna historyka sportu Allena Guttmanna oparta na siedmiu cechach wyróżniających sporty modernistyczne (i jednocześnie składających się na typ idealny społeczeństwa nowoczesnego): sekularyzmie, równości (w znaczeniu dostępności dla każdego oraz takich samych zasad rywalizacji dla wszystkich zawodników), specjalizacji, racjonalizacji, biurokracji (organizacji koordynujących rywalizację), kwantyfikacji oraz temu, co dzięki niej jest możliwe, czyli dążeniu do rekordów. Zdaniem badacza wszystkie te atrybuty są wzajemnie powiązane i w komplecie pojawiły się w sporcie dopiero wraz z nastaniem nowoczesności. Ich rozwój, jak wspomniano, nie był linearny – na przykład w średniowieczu zarzucono niektóre z zasad praktykowanych przez starożytnych Greków czy Rzymian, ponadto występowały różnice w skali globalnej<sup>92</sup>. Przydatność takiego spojrzenia wynika z uniwersalności Weberowskiego modelu, o którego największej zalecie A. Guttmann pisze następująco: „(...) pozwala on zobaczyć w mikrokosmosie (sporcie nowoczesnym) charakterystykę makrokosmosu (społeczeństwa nowoczesnego)”<sup>93</sup>.

Ogólnie należy przyjąć, że nowoczesna formuła sportu narodziła się w Wielkiej Brytanii i stamtąd rozprzestrzeniła się po świecie, szczególnie zaś szybko i mocno zakorzeniła się w Stanach Zjednoczonych i Europie. Dość powiedzieć, że już w końcu XVIII wieku pojawiły się prace angielskich autorów poświęcone polowaniu, piłce nożnej, czy nieco później, bo w 1812 roku – boksowi. Co ważne, prace te sprzyjały

---

<sup>89</sup> Por. Ryszard Wroczyński, *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 13.

<sup>90</sup> Tamże, s. 138.

<sup>91</sup> Graham Scambler, *Sport and Society: History, Power and Culture*, Open University Press, Maidenhead 2005, s. 29.

<sup>92</sup> Allen Guttmann, *From Ritual to Record: The Nature of Modern Sports*, Columbia University Press, Nowy Jork 1978, s. 54.

<sup>93</sup> Tamże, s. 80.

przeświadczeniu, że sport zasługuje na poważne studia<sup>94</sup>. Socjologiczna analiza początków nowoczesnej ery w sporcie może być jednak nieco utrudniona, bowiem – jak sugeruje A. Guttmann – choć powstało bardzo dużo opracowań ukazujących historię nowożytnych sportów, to tylko nieliczni badacze usiłowali dociekać przyczyn ich tak gwałtownego rozkwitu. Tę ubogość wyjaśnień badacz kwituje stwierdzeniem, iż jego zdaniem najbardziej przekonujące w tej materii są rozważania inspirowane koncepcjami Karola Marksa oraz Maxa Webera, mimo, że żaden z nich „(...) nie pisał zbyt wiele o sporcie”<sup>95</sup>.

A. Guttmann krytycznie odnosi się do pomysłu przyjęcia w całości argumentacji pochodzącej od K. Marksa. Owszem, zgadza się z ogólną wizją, że istnieje związek między sportem i środkami produkcji („Nawet w epoce kamienia ludzie biegali, dźwigali skały i rzucali dzidami, by podnieść swoje zdolności łowieckie”<sup>96</sup>), ale proponuje także rewizję zbyt hermetycznego materialistyczno-historycznego spojrzenia na sport. Przytoczę tylko jeden z interesujących kontrargumentów wysuwanych przez A. Guttmanna, gdyż dotyczy on pośrednio Polski (w okresie PRL-u). Badacz dzieli się taką oto niewygodną dla zwolenników marksowskiego podejścia wątpliwością: „Jaki jest dokładnie związek między kapitalizmem przemysłowym a grą w piłkę? Gra ta sama w sobie nie może być historycznie wywiedziona z okresu średniowiecza. Jest obecnie tak samo popularna w krajach, które niemal w całości pozostają rolnicze, jak i w najbardziej zindustrializowanych miastach Europy. Jest popularna w Polsce, Czechosłowacji i innych komunistycznych państwach, które są naprawdę wysoce uprzemysłowione, ale na pewno nie mogą zostać nazwane kapitalistycznymi. Jeśli piłka nożna poprzez swoją wewnętrzną strukturę przyczynia się do wyzysku klasy pracującej, to trudno zrozumieć, że entuzjastyczni gracze ze Związku Radzieckiego są wolni od tego samego wyzysku, co gracze z Sao Paulo czy Liverpoolu”<sup>97</sup>.

Faktem jest, na co zwrócił już uwagę cytowany A. Guttman, że M. Weber nie poświęcił zbyt wiele miejsca w swych pracach sportowi, ale po pierwsze, jego teoria dostarcza ważnych inspiracji i założeń do analizy społecznego fenomenu sportu, po wtóre sam socjolog *explicite* w swych rozważaniach wspominał o sporcie. Jedną z możliwości w tym zakresie jest chociażby wykorzystanie kluczowej dla socjologii M. Webera koncepcji

---

<sup>94</sup> Jay Coakley, Eric Dunning, *General...*, dz. cyt., s. xxii.

<sup>95</sup> Allen Guttmann, dz. cyt., s. 57.

<sup>96</sup> Tamże, s. 58.

<sup>97</sup> Tamże, s. 70-71.

działania społecznego, tak jak uczynił to Robert Beamish<sup>98</sup>. Badacz osadził cztery typy idealne działania społecznego w kontekście praktyk sportowych. I tak, w sposób celoworacjonalny działa na przykład sportowiec, który w pełni świadomie, intencjonalnie skupia się na intensywnym treningu wytrzymałościowym na dłuższą metę zyskując poprzez to solidną bazę wydolnościową. Przykładem działania wartościoworacjonalnego będzie z kolei długoletni reżim treningowy mistrza sportu, który swym priorytetem uczynił zdobycie złotego medalu dla swojego narodu (wymowny jest tu kazus chińskiego systemu sportu). Szczególne znaczenie ma działanie afektywne, bowiem, jak twierdzi R. Beamish w sporcie przeważają emocjonalne wolty – od przyjemności, poczucia swobody, radości do kontrolowanego gniewu i zimnej determinacji; i to na każdym poziomie sportowego wyczynu – od rekreacji i sportu młodzieżowego po wysoce kwalifikowany sport olimpijski. I w końcu, autor odniósł się do działania tradycyjnego, które jego zdaniem jest obecne nawet w najbardziej sprofesjonalizowanym obszarze sportu, gdy zawodnicy mimo zaawansowanych umiejętności i dostępu do nowoczesnych technologii postępują w duchu „starej szkoły” (inny przykład to demonstrowane nieraz na arenach sportowych elementy przesądu i magii).

Bezpośrednie nawiązanie do sportu pojawia się u M. Webera przy analizie ascetycznego sposobu życia purytanów. Asceza ta wymierzona była przeciwko „niefrasobliwemu korzystaniu z życia i jego radości”<sup>99</sup> a jednym z przejawów owej niefrasobliwości miało być zamiłowanie do rozrywek, gier i zabaw. Niemiecki socjolog powołuje się w tym miejscu na historyczny fakt w postaci walki o *Book of Sports*. Ta wydana przez króla Anglii w pierwszej połowie XVII i czytana z ambon księga dopuszczalnych w dni świąteczne rozrywek była radykalnie odrzucana przez purytanów, gdyż uderzała ich zdaniem w porządek wynikający z religii. Jak jednak podkreśla M. Weber: „Niechęć purytanów do sportu, nawet kwaków, wcale nie była taka pryncypialna; sport jednak musiał służyć racjonalnemu, zwiększającemu potem fizyczną sprawność człowieka, wypoczynkowi. Natomiast jako środek niepohamowanego wyładowania popędów, był dla purytanów czymś podejrzanym. Stając się czystą przyjemnością, czy wręcz wyładowaniem ambicji, był oczywiście i po prostu grzeszny”<sup>100</sup>. Grzech sportu – tego w wersji arystokratycznej, jak i w plebejskiej formie zabaw – tkwił zatem w jego (w tym założeniu) antagonistycznym charakterze wobec pracy. Grzeszność sportu mogła być

<sup>98</sup> Robert Beamish, *Toward a Sport Ethic. Science, Politics and Weber's Sociology*. W: *Sociology of Sport and Social Theory*, dz. cyt., s. 6.

<sup>99</sup> Max Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Wydawnictwo TEST, Lublin 1994, s. 163.

<sup>100</sup> Tamże.

ewentualnie osłabiona wówczas, gdy oddanie się tego typu rozrywce, nie wymagałoby żadnych kosztów, natomiast finansowanie własnych przyjemności musiało się spotkać z dezaprobatą<sup>101</sup>.

Z późniejszej perspektywy historycznej ujawnia się jednakże pewien problem w tak nakreślonych przez M. Webera związkach sportu z religią. Problem, którego nie omieszkali wychwycić A. Guttmann. Przypomina on mianowicie, iż nowoczesne sporty rozprzestrzeniły się przecież z protestanckiej Anglii i najszybciej dotarły nie do krajów katolickich (wyłączywszy Francję), lecz właśnie do regionów zdominowanych przez protestantów, którzy zresztą są generalnie bardziej skłonni angażować się w sport niż katolicy i spośród nich rekrutuje się też ogólnie więcej zawodników światowego formatu<sup>102</sup>. Finalnie więc badacz dochodzi do konkluzji, iż najwyraźniej: „(...) korelacja między protestantyzmem a uczestnictwem w sporcie ukrywa jakiś fundamentalny związek przyczynowy łączący te dwie zmienne zależne i oddziałującą na nie pewną zmienną niezależną”<sup>103</sup>.

Trudno przecenić wpływ M. Webera na współczesną socjologię (w tym również socjologię sportu), jednakże spośród prekursorów tej nauki chyba najpowszechniej kojarzony z tematyką agonistyczną jest T. Veblen – *nota bene* uczeń Williama Grahama Sumnera, któremu również ta problematyka nie była obca (w swym socjologicznym studium znaczenia praktyk życia codziennego i zwyczajów zawarł historyczną analizę widowiskowych form rywalizacji, takich jak walki gladiatorów, boks czy walki byków<sup>104</sup>). Stosunek T. Veblena do sportu eufemistycznie można określić mianem nader zdystansowanego. Nie da się jednak ukryć, że z kart najgłośniejszego jego dzieła – *Teorii klasy próżniaczej* wзира jawna niechęć do tej dziedziny ludzkiej działalności. Autor, choć zapewnia, że jego intencją nie jest: „(...) potępienie lub obniżanie wartości żadnego ze stadiów rozwoju ludzkiego ani sposobu życia”<sup>105</sup>, to jednak jednocześnie przekonuje, że wypowiadając się na temat skłonności łupieżczych (do których ma się także zaliczać zamiłowanie do sportowych rozrywek): „(...) nie można uniknąć potępienia omawianych tu zdolności, postaw i innych cech człowieka (...)”<sup>106</sup>.

---

<sup>101</sup> Tamże, s. 167-168.

<sup>102</sup> Allan Guttmann, dz. cyt., s. 82.

<sup>103</sup> Tamże.

<sup>104</sup> William Graham Sumner, Naturalne sposoby postępowania w gromadzie: studium socjologicznego znaczenia praktyk życia codziennego, manier, zwyczajów, obyczajów oraz kodeksów moralnych, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 509-518, 544-545.

<sup>105</sup> Thorstein Veblen, dz. cyt., s. 220.

<sup>106</sup> Tamże.



Sport zdaniem T. Veblena wpisuje się w kategorię czynów bohaterskich czerpiących z etosu dzielności i antagonistycznych wobec pracy produkcyjnej z uwagi na ich jałowy, bezproduktywny i eksploatacyjny charakter. „Dzielność” jest tu jednak rozumiana w sposób odległy od ogólnie przyjętego – występuje ona jako przejaw typowego dla kultury barbarzyńskiej temperamentu łupieżczego. Jej dwie obserwowalne formy to przemoc i podstęp – „(...) obie umacnia i kultywuje prowadzenie »sportowego życia«, a także rywalizacja w innych, poważniejszych dziedzinach. (...) Gry sportowe utwierdzają skłonności do podstępu i oszustwa”<sup>107</sup>. Jak widać, fakt, iż zaledwie kilka lat przed ukazaniem się *Teorii klasy próżniaczej* baron Pierre de Coubertin wskrzesił ideę olimpijską i rewitalizował zasady *fair play*, nie miało większego wpływu na opinię T. Veblena na temat sportu. Co więcej, powziął on podejrzenie, że nawet obrońcy i apologety sportu tak naprawdę mają trudność z usprawiedliwieniem łupieżczego charakteru praktyk sportowych, zmuszeni samych siebie przekonywać, wszak: „(...) sport wyczynowy (...) nie znajduje oparcia w zdrowym rozsądku”<sup>108</sup>.

Powodem tej tak ostrej krytyki sportu było przede wszystkim żywione przez T. Veblena przekonanie, iż przeciwstawiony „instynktowi pracy” „instynkt sportowy” jest nietrwały i ekonomicznie nieprzydatny, bowiem wbrew temu, co głoszą zwolennicy sportu, aktywność ta nie kształtuje żadnych cech psychicznych (badacz powątpiewał nawet w bonus w postaci tężyzny fizycznej<sup>109</sup>), które miałyby sprzyjać kooperacji. W wymiarze ogólnospołecznym sport jest zatem balastem, „przeżytkiem” i zarzewiem „zawistnej rywalizacji”, natomiast w wymiarze jednostkowym poświęcenie się tego rodzaju rozrywkom miałyby być „(...) niezawodną oznaką zahamowania procesu dojrzewania”, czy też przejawem „chłopięcego usposobienia”<sup>110</sup>.

Popularność sportu T. Veblen tłumaczy odwołując się do czynników stratyfikacyjnych – sport jest dla bogatej, nie zajmującej się produkcją, klasy próżniaczej: „(...) najwyższą formą próżnowania na co dzień, jest jedyną działalnością uprawianą poza domem, którą trudnić się w pełni przystoi”<sup>111</sup>. Obok zajmowania się modą, wystrojem wnętrz, nauką łaciny, polowaniami, czy też hodowlą zwierząt, jest istotnym dowodem

---

<sup>107</sup> Tamże, s. 227.

<sup>108</sup> Tamże, s. 222.

<sup>109</sup> Tamże, s. 218.

<sup>110</sup> Tamże, s. 213.

<sup>111</sup> Tamże, s. 214.

próżnowania<sup>112</sup>, słowem: „Sport zaspokaja doskonale wymagania faktycznej bezużyteczności w połączeniu z malowniczymi pozorami celowości”<sup>113</sup>.

Krytykę sportu odnajdujemy także w niezwykle eklektycznej twórczości Georga Simmla. Z jednej strony, ten prekursor mikrosocjologii tak wyraźnie dowartościowujący przyziemność, codzienne bycie „tu i teraz”, mógłby być inspiratorem wnikliwej socjologicznej refleksji nad sportem – fenomenem zdającym się przynależeć do tej codzienności i domagającym się eksploracji – zgodnie z Simmlowską intuicją nakazującą poszukiwać sensów, czy też „form” w kalejdoskopowej rzeczywistości dnia codziennego<sup>114</sup>. Z drugiej jednakże strony, lektura jednego z esejów G. Simmla – opublikowany po raz pierwszy w 1895 roku *The Alpine Journey* nie pozostawia wątpliwości, że opinia autora o poszukiwaniu sportowych wyzwań nie jest najpochlebniejsza.

Badacz koncentruje się na wspinaczce alpejskiej demaskując fałszywe jego zdaniem motywacje jej towarzyszące. Uważa mianowicie, iż wiara głęboko uczuciowych i uduchowionych osób w to, że poprzez wycieczkę w Alpy pielęgnują swoją głębię i duchowość jest nieuzasadniona. G. Simmel pisze wprost: „Myślę, że edukacyjna wartość alpejskiej podróży jest bardzo mała”<sup>115</sup>. Owszem, badacz dostrzega ogromne walory estetyczne górskiej scenerii: „Zapewnia ona uczucie olbrzymiej ekscytacji i ma w sobie ładunek niezrównanego połączenia posępnej siły i promiennego szczęścia (...)”<sup>116</sup>, ale stwierdza jednocześnie, że: „Osobliwie to podekscytowanie i euforia, które prowadzą do emocji bardziej intensywnych niż zazwyczaj, ustępują wybitnie szybko”<sup>117</sup>.

G. Simmel jako dobitny przykład błędnego łączenia „egoistycznej przyjemności z edukacyjnymi i moralnymi wartościami” podaje kluby alpinistyczne, które uznają ideę walki z groźnymi dla życia trudnościami za moralnie chwalebną, w rzeczywistości jednak podjęty przez wspinaczy trud jest środkiem do nieetycznego celu – do efemerycznej przyjemności wynikającej z: wyczerpania fizycznego, zabawy z ryzykiem oraz emocji towarzyszących spektakularnej panoramie<sup>118</sup>. Przyjemność płynąca z górskich wyzwań jest

---

<sup>112</sup> Tamże, s. 41.

<sup>113</sup> Tamże, s. 215.

<sup>114</sup> Por. Joseph Maguire, Globalization and Sport: Beyond the Boundaries, *Sociology* 2011, nr 45, s. 923.

<sup>115</sup> Georg Simmel, *Alpine Journey*. W: Simmel on Culture. Selected Writings, red. David Frisby, Mike Featherstone, Sage Publications, Londyn 1997, s. 220.

<sup>116</sup> Tamże.

<sup>117</sup> Tamże.

<sup>118</sup> Tamże.

zdaniem G. Simmla całkowicie egoistyczna, tym bardziej, że niejeden wspinacz ryzykuje jeszcze życiem przewodnika, którego wynajął<sup>119</sup>.

G. Simmel przyrównuje miłośnika wspinaczki górskiej do hazardzisty poszukującego ryzyka – jest to ta sama analogia, którą odnajdujemy w innym eseju niemieckiego socjologa – tekście *The Adventure* i która w tym przypadku odnosi się do poszukiwacza mocnych wrażeń zachowującego się niczym hazardzista<sup>120</sup>. Przydatne przy tym, choćby przy analizie sportów ekstremalnych, jest spostrzeżenie G. Simmla co do istoty doświadczenia przygodowego, którą miałoby być przyspieszenie, spotęgowanie świadomości czasu jako bezwarunkowej teraźniejszości, tak, że ma się poczucie bycia poza przeszłością i przyszłością<sup>121</sup>. Dla współczesnego socjologa ważna też jest ocena przywołanych esejów G. Simmla wyrażona przez Davida Frisby'ego: „Jakkolwiek różnorodne mogą być indywidualne do nich podejścia, oba one mają wkład w rozumienie współczesnej kultury czasu wolnego”<sup>122</sup>. Na koniec, wypada wspomnieć o Simmlowskiej koncepcji towarzyskości, bowiem wyraźnie obecny jest w niej pierwiastek ludyczny i agonistyczny<sup>123</sup>. Badacz używa nawet określenia „sportowiec” (*sportsman*), by wydobyć sens społecznej gry<sup>124</sup>, której atrakcyjność miałyby tkwić nie tyle w ewentualnej nagrodzie (np. zysku finansowym), ile przede wszystkim w immanentnej dynamice i przypadkowości tej socjologicznie znaczącej formy działania. Społeczna gra jest nie tylko rozgrywana w społeczeństwie, ale także ze społeczeństwem – a w zasadzie to społeczeństwo jest rozgrywane („*society*” *is played*)<sup>125</sup>.

Przytoczone wyżej poglądy pionierów socjologii na temat społecznej roli sportu mogą pozostawiać wrażenie, iż zachowania agonistyczne nie były szczególnie doceniane przez pionierów socjologii. By nie naświetlać tej kwestii zbyt jednowymiarowo, przywołam na koniec ustalenia poczynione przez H. Spencera, od którego prac datuje się początek legitymizacji sportu jako przedmiotu naukowej analizy opartej na przesłankach społeczno-kulturowych<sup>126</sup>. Trzeba zaznaczyć, że nie były to jednak ustalenia bezkrytycznie afirmujące sport w każdej postaci. H. Spencer niewątpliwie dostrzegał wartości związane z

---

<sup>119</sup> Tamże, s. 221.

<sup>120</sup> Georg Simmel, *The Adventure*. W: *Simmel on Culture...*, dz. cyt., s. 224.

<sup>121</sup> Por. David Frisby, *Introduction*. W: *Simmel on Culture...*, dz. cyt., s. 9.

<sup>122</sup> Tamże, s. 15.

<sup>123</sup> Zob. Georg Simmel, *Socjologia towarzyskości*. W: *Filozofia kultury. Wybór esejów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007 rozdz., s. 185-197; Georg Simmel, *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 32-44.

<sup>124</sup> Georg Simmel, *Socjologia*, dz. cyt., s. 34.

<sup>125</sup> Georg Simmel, *The Sociology of Sociability*. W: *Simmel on Culture...*, dz. cyt., s. 125.

<sup>126</sup> Por. Editorial, dz. cyt., s. 171.

aktywnością ruchową, czemu dał chociażby wyraz troszcząc się o rozwój fizyczny młodzieży i wskazując na niedoskonały system edukacji – w niewystarczającym stopniu uwzględniający dobrą kondycję ciała<sup>127</sup>. Warto dodać, że miało to miejsce przed rokiem 1870, czyli zanim jeszcze William Foster opracował akt z zasadami regulującymi angielską powszechną edukację elementarną<sup>128</sup>. Nadto sam nie stronił od ruchu, czego dowodzą jego autobiograficzne zapiski dokumentujące dzień po dniu, jak spędzał letnie wakacje – czytając, ale także namiętnie łowiąc ryby i „włóczęc się po wrzosowiskach” (generalnie bardzo dużo wędrując); gdy zaś w danym dniu zabrakło tego typu aktywności odnotowywał: „żadnego sportu”<sup>129</sup>.

Z drugiej jednak strony, H. Spencer dopatrywał się w niektórych formach agonistycznej rozrywki przejawów rebarbaryzacji. Wskazywał zarówno na niepokojący powrót do zakazanych „sportów” opartych na brutalnej walce (np. hazardowe pięściarstwo przemianowane na legalne „walki na rękawice”, tylko nominalnie się od pierwowzoru różniące)<sup>130</sup>, jak i na indoktrynowanie młodzieży szkolnej w duchu brutalnej, zmilitaryzowanej rywalizacji („Teoria i praktyka gimnastyki przez cały czas pozostawały w związku z militarnym typem społeczeństwa”<sup>131</sup>). Nawiasem mówiąc, odium za tę indoktrynację spadać także miało na program nauczania i lektury gloryfikujące wojny i przemoc, wszystko to zaś „(...) wysuwa na pierwszy plan barbarzyńskie zachowania i uczucia i ujawnia niewielki szacunek do cywilizowanej kultury”<sup>132</sup>. Ponownie trzeba jednak podkreślić, że H. Spencer nie odrzucał sportu w całości, dostrzegał jedynie, że nie wszystkie jego obszary są równie wartościowe ze społecznego punktu widzenia – z jego prac nade wszystko przebija uznanie dla „spontanicznych gier i ćwiczeń” w naturalny sposób z powodzeniem zastępujących „sztuczne urządzenia służące rozwojowi ciała”<sup>133</sup>.

Rozważania H. Spencera na temat ruchu i cielesności można potraktować w kategoriach swoistej dyrektywy, jak o sporcie pisać w sposób nie naznaczony uprzedzeniami i uwzględniający jego wieloznaczność. Tym samym, wydaje się, że to właśnie H. Spencer a nie T. Veblen i G. Simmel – choć chronologia podpowiadałaby coś

---

<sup>127</sup> Herbert Spencer, O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa 2002.

<sup>128</sup> Por. Colm Kerrigan, *Teachers and Football: Schoolboy Association Football in England, 1885-1915*, Routledge Falmer, Londyn 2005, s. 13.

<sup>129</sup> Herbert Spencer, *An Autobiography: Herbert Spencer. Volume: 2*, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1904, s. 385–386.

<sup>130</sup> Herbert Spencer, *Facts and Comments*, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1902, s. 183.

<sup>131</sup> Tamże, s. 229.

<sup>132</sup> Tamże, s. 185.

<sup>133</sup> Tamże, s. 230.

przeciwne – jeszcze na długo przed ukonstytuowaniem się socjologii sportu był najbliższej współczesnej perspektywy badawczej dominującej w tej subdyscyplinie. Oceniając natomiast ogólny wpływ klasyków na problemy podejmowane przez socjologię sportu, wskazać należy, iż sprowadza się on przede wszystkim do szerokiego wykorzystania przez badaczy z tego kręgu klasycznej teorii socjologicznej (tak, jak ukazano to wcześniej na przykładzie Weberowskiej teorii działania społecznego), mniejsze są zaś możliwości w zakresie czerpania koncepcji ściśle związanych ze sportem – powstało ich po prostu stosunkowo niewiele.

### **1.3. Status polskiej socjologii sportu – stan badań na tle dorobku światowego oraz kierunki rozwoju**

Wejrzenie w proces konstituowania się socjologicznej refleksji nad sportem jako samodzielnej subdyscypliny polskiej socjologii skłania do wniosku, iż mamy w tym przypadku do czynienia z pewnym pęknięciem. Odnosi się bowiem wrażenie, że socjologii sportu w Polsce można przypisać bardzo szybki, dynamiczny debiut i zupełnie do takiego startu niewspółmierny poziom rozwoju, jaki obserwujemy obecnie. Należy bowiem przypomnieć, że to ze środowiska polskiej nauki wyszedł impuls do założenia międzynarodowego stowarzyszenia skupiającego socjologów sportu<sup>134</sup> – w 1965 roku powstał Międzynarodowy Komitet Socjologii Sportu (*International Committee for the Sociology of Sport*, obecnie *International Sociology of Sport Association*) a rok później Komitet miał już własny periodyk – *International Review of Sport Sociology* (obecnie *International Review for the Sociology of Sport*). Jako pierwszy funkcję zarówno szefa stowarzyszenia, jak i redaktora czasopisma, objął Andrzej Wohl. Polski socjolog kierował ICSS do 1978 roku, pismu natomiast szefował sześć lat dłużej.

W świetle przywołanych faktów być może nie dziwi tak bardzo to, iż pierwsza polska jednostka naukowo-dydaktyczną skoncentrowana wyłącznie na społecznym wymiarze sportu powstała bardzo wcześnie, bo już w roku 1957 i – co znamienne – w murach najstarszej polskiej Akademii Wychowania Fizycznego, w Warszawie. Nazwa tej kierowanej przez A. Wohla jednostki – Zakład Socjologii Sportu, jak na owe czasy, była dość niezwykła. Jak bowiem pisze Z. Krawczyk – *nota bene* badacz od początku związany

---

<sup>134</sup> Jerzy Kosiewicz, *Sociology Of Sport in Europe Historical And Research Perspective*, „International Quarterly of Sport Science” 2009, nr 1, s. 33.

z socjologią w warszawskiej AWF<sup>135</sup> – „Kiedy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia pojawił się w Polsce termin »socjologia kultury fizycznej« (»socjologia sportu«), środowisko profesjonalne przyjęło ten fakt z należyтым dystansem bądź sceptycyzmem. Wydawało się bowiem nieprawdopodobne, ażeby rozmaite socjologie szczegółowe osiągały aż tak duży stopień dyferencjacji, a ponadto wątpliwe było, czy kultura fizyczna, a szczególnie sport (...) posiada wystarczająco istotne społeczne znaczenie, ażeby skupiać na sobie uwagę reprezentantów tak szacownej dyscypliny naukowej»<sup>136</sup>.

Zakład Socjologii Sportu został w latach sześćdziesiątych przekształcony wraz z Zakładem Filozofii i Socjologii Ogólnej w Katedrę Filozofii i Socjologii a następnie w 1974 roku – w Zakład Filozofii i Socjologii. Jego pracownicy – przedstawiciele zarówno socjologii, jak i filozofii oraz nauk o kulturze fizycznej (m.in. Zbigniew Krawczyk, Barbara Krawczyk, A. Wohl, Andrzej Tysza, Jerzy Kosiewicz, Stanisław Wanat, Witold Rekowski) podejmowali szereg badań osadzających sport w kontekście społeczno-kulturowym, z których warto przypomnieć takie eksploracje, jak: studia historyczno-socjologiczne zmierzające do ujawnienia związków między epoką, strukturą i stratyfikacją społeczną a teorią i praktyką kultury fizycznej (w szczególności sportem); badania nad sportem w środowisku wiejskim oraz zurbanizowanym (wskazujące na związki, jakie zachodzą między preferowanymi formami sportu a parametrami struktury społecznej; badania nad społecznymi funkcjami sportu wyczynowego, przebiegiem kariery zawodniczej oraz konfliktem ról społecznych w sporcie; badania poświęcone psychospołecznym aspektom studiowania wychowania fizycznego (m.in. motywacje, aspiracje i losy absolwentów); studia nad rolą sportu w kształtowaniu kultury i osobowości<sup>137</sup>.

Jak widać, wachlarz zainteresowań warszawskiego środowiska badaczy kultury fizycznej był szeroki. Najistotniejszy jednak z perspektywy problematyki tej pracy jest fakt, że przedmiotem uwagi badaczy skupionych wokół tej najstarszej w Polsce placówki zajmującej się socjologią sportu, była także kategoria stylu życia. Interesowano się zatem związkami rozmaitych form kultury fizycznej ze sposobem i stylem życia niektórych zbiorowości społecznych (m.in. porównywano Polskę z innymi krajami bloku

---

<sup>135</sup> Jerzy Kosiewicz i in., *Filozofia, socjologia i organizacja kultury fizycznej na AWF w Warszawie*.

*Działalność naukowo-dydaktyczna*, s. 2. Tekst dostępny na stronie:

<http://www.awf.edu.pl/strony/1/13/10/pliki/Historia%20Katedry%20Nauk%20Spo%C5%82ecznych.pdf>;

dostęp dn. 20.06.2012 r.

<sup>136</sup> Zbigniew Krawczyk, *Powstanie i rozwój...*, dz. cyt., s. 26.

<sup>137</sup> Jerzy Kosiewicz i in., *Filozofia, socjologia...*, dz. cyt., s. 2.

wschodniego), obserwowano specyfikę uczestnictwa w kulturze fizycznej oraz różnice w uznawanych i realizowanych wartościach kultury fizycznej w poszczególnych środowiskach społecznych. Badano także rolę sportu w stylu życia i systemie wartości kulturalnych młodzieży – były to projekty o charakterze międzysystemowych i międzykulturowych badań porównawczych<sup>138</sup>.

W kontekście tego, co wcześniej wspomniano na temat stosunkowo wolnego tempa rozwoju polskiej socjologii sportu, znamieny jest początek artykułu poświęconego procesowi kształtowania się socjologii sportu w Polsce autorstwa B. Krawczyk i Z. Krawczyka. Badacze piszą mianowicie: „Socjologia sportu jako dyscyplina naukowa znajduje się w Polsce, podobnie jak w innych krajach, w stadium pierwszych doświadczeń”<sup>139</sup>. Abstrahując od uwagi o rozwoju subdyscypliny na świecie, warto zauważyć, że słowa te padają w publikacji pochodzącej z 1998 roku, nasuwając przypuszczenie, że w gruncie rzeczy niewiele przez bez mała trzydzieści lat się zmieniło<sup>140</sup>.

Byłby to osąd może zbyt surowy, wszak socjologia sportu doczekała się w ostatnich latach zarówno kursów uniwersyteckich, jak i obecności na ostatnim zjeździe Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w Krakowie, a także kilku znaczących konferencji, publikacji i projektów badawczych. Jest wszakże jedna kwestia, którą należy wyeksponować – w warunkach zaawansowanej heterogenizacji współczesnego sportu niewątpliwie przydałoby się więcej prac poruszających problemy spoza sportu kwalifikowanego i widowiskowego. W praktyce oznacza to, że refleksję nad sportem zdominował zwłaszcza społeczny fenomen kibicowania, brakuje natomiast opracowań z zakresu socjologii sportu wykraczających poza ten obszar zagadnień. Problematyka agresji, frustracji, szowinizmu i nacjonalizmu nakręcających spiralę przemocy na trybunach (i często poza nimi) głównie stadionów piłkarskich, jest stosunkowo szeroko omówiona w literaturze socjologicznej, być może nawet nieproporcjonalnie wyeksponowana na tle niedewiacyjnych aspektów kibicowania, o czym wspominają Dominik Antonowicz i Łukasz Wrzesiński<sup>141</sup> – socjologowie reprezentujący ośrodek toruński, chyba obecnie najprężniej eksplorujący problematykę sportu widowiskowego.

---

<sup>138</sup> Tamże, s. 2-3.

<sup>139</sup> Barbara Krawczyk, Zbigniew Krawczyk, Socjologia sportu. W: Socjologia w Polsce, red. Zbigniew Krawczyk, Kazimierz Sowa, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1998.

<sup>140</sup> Por. Barbara Krawczyk, Zbigniew Krawczyk, Socjologiczne badania nad sportem w Polsce, „Studia Socjologiczne” 1971, nr 1.

<sup>141</sup> Dominik Antonowicz, Łukasz Wrzesiński, Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 1, s. 116-117.

W związku ze sportem widowiskowym (choć nie tylko) pozostają także dwa interesujące projekty zainspirowane organizacją w Polsce EURO 2012. „Projekt Społeczny 2012” jest realizowany pod kierunkiem Anny Gیزی-Poleszczuk przez zespół rekrutujący się z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Projekt rozpoczął się w 2008 roku, ma na celu: „Inspirowanie zmian społecznych przy okazji mistrzostw Europy w piłce nożnej”<sup>142</sup> i obejmuje szeroko zakrojone działania mocno wkraczające w świat społeczny, zgodnie z założeniem, iż: „(...) Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku były nie tylko wielkim wydarzeniem sportowym stymulującym rozwój infrastrukturalny kraju, lecz również wyjątkowym wydarzeniem społecznym, znakomitą pretekstem do rozmowy i działania w obszarze sportu powszechnego, wolontariatu sportowego, konsultacji społecznych, autostereotypów Polaków, wizerunku Polski i relacji z Ukrainą”<sup>143</sup>. Socjolodzy deklarują ponadto w ramach działań „Projekt Społeczny Sport”, iż ich celem jest promocja i wspieranie sportu powszechnego, a także rozbudzenie rozwoju wspólnot lokalnych poprzez sport. W sytuacji ogólnego zaniedbania – tak na polu teorii, jak i praktyki społecznej – sportu powszechnego, zasługuje to na szczególne podkreślenie.

Drugi ze wspomnianych projektów nie ma tak rozbudowanych celów praktycznych – „Stadion-Miasto-Kultura. EURO 2012 i przemiany kultury polskiej” to badania realizowane od 2011 roku w ramach programu „Obserwatorium kultury”. Koncentrują się one na ukazaniu: „(...) w jaki sposób bezprecedensowe w rodzimej historii wydarzenie sportowe – samo będąc ważną współcześnie praktyką kulturową – wpływa na sfery życia, działań i wyobrażeń Polaków oraz tych, którzy (jak np. zagraniczni kibice) postrzegają nas z oddali”<sup>144</sup>. Wstępny etap badań obejmował 160 pogłębionych wywiadów etnograficznych oraz dokumentację fotograficzną elementów miejskiej ikonosfery i aktorów związanych z mistrzostwami w miastach goszczących imprezę, następnie analizowano wydarzenia i praktyki kulturowe odbywające się w trakcie turnieju, natomiast w 2013 roku badaniu mają zostać poddane „(...) krótkofalowe i długofalowe efekty i skutki realizacji EURO 2012 w wielu różnych wymiarach życia społecznego”<sup>145</sup>.

Jeśli do powyższych projektów badawczych dodamy jeszcze organizację w marcu 2012 roku konferencji „Socjologiczne eksploracje po przestrzeniach współczesnego sportu. Wspólnotowe doświadczenie? Rozrywka dla mas? Globalny biznes?”, to nie będzie

---

<sup>142</sup> <http://www.ps2012.pl/o-nas/>; dostęp dn. 10.08.2012 r.

<sup>143</sup> Tamże.

<sup>144</sup> [http://www.ibpp.pl/stadion\\_miasto\\_kultura\\_euro\\_2012\\_i\\_przemiany\\_kultury\\_polskiej\\_czesc\\_i-tekst-pl-28.html](http://www.ibpp.pl/stadion_miasto_kultura_euro_2012_i_przemiany_kultury_polskiej_czesc_i-tekst-pl-28.html); dostęp dn. 24.07.2012 r.

<sup>145</sup> [http://www.ibpp.pl/stadion\\_miasto\\_kultura\\_euro\\_2012\\_i\\_przemiany\\_kultury\\_polskiej\\_czesc\\_ii-tekst-pl-59.html](http://www.ibpp.pl/stadion_miasto_kultura_euro_2012_i_przemiany_kultury_polskiej_czesc_ii-tekst-pl-59.html); dostęp dn. 24.07.2012 r.



zbyt wiele przesady w stwierdzeniu, że organizacja EURO 2012 przyczyniła się do ożywienia socjologicznego „poruszenia” wokół sportu. Organizatorzy wzmiankowanej konferencji (m.in. Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego i gdańska Akademia Wychowania Fizycznego) nie ukrywali, że pomysł zainicjowania dyskusji na temat roli współczesnego sportu pojawił się niejako „z okazji zbliżających się Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej EURO 2012”<sup>146</sup>, najważniejsze jednak z merytorycznego punktu widzenia jest to, że program symposium był możliwie inkluzywny, uniknięto także nadreprezentacji tematów okołokibicowskich (pojawiały się m.in. wątki medialne, ekonomiczne, genderowe, somatyczne i ściśle związane z teorią socjologiczną – socjogeneza sportu wg N. Eliasa). Gdańska konferencja wpisała się także w coraz bardziej dochodzącą do głosu zasadę interdyscyplinarności w badaniach sportu.

Faktem jest, że w naukach społecznych o sporcie postuluje się integrację badań<sup>147</sup> z uwagi na wielopostaciowość sportu i jego uwikłanie: nie tylko w konfiguracje kulturowe, ale także – systemowe, historyczne, a także powiązania z medycyną i bioetyką. Piotr Godlewski określa ten proces w kategoriach funkcjonalnych wskazując na przewartościowywanie się funkcji pełnionych przez sport, czyli innymi słowy fakt, iż: „Rozszerza się pole bytu społeczno-politycznego, ideologicznego i ekonomicznego sportu (...)”<sup>148</sup>. Sprzyja to wieloaspektowej analizie i powstawaniu dyscyplin hybrydowych, takich jak socjohistoria sportu oraz mnożeniu się coraz węższych subdyscyplin – na przykład historii olimpizmu czy historii medycyny sportu<sup>149</sup>. Trudno nie dostrzegać zalet interdyscyplinarności, niemniej istnieje też ewentualność, iż poszukiwania inter- i wielodyscyplinarne opóźniły (opóźniają) ugruntowanie się tożsamości socjologii sportu, co sugeruje Z. Krawczyk: „(...) zanim jeszcze socjologia kultury fizycznej osiągnęła pełnię swojej tożsamości, już roztopiła się niejako w szerszym froncie badań społecznych (...)”<sup>150</sup>.

Prezentując kierunki rozwoju polskiej socjologii sportu warto postawić pytanie o pola badawcze interesujące socjologów z ośrodków zagranicznych. W możliwie treściwej relacji wymienić należy przede wszystkim zagadnienia: socjalizacji i stratyfikacji w sporcie, sportowych subkultur, ekonomii politycznej sportu, dewiacji w sporcie,

<sup>146</sup> <http://www.konferencjasport.strony.univ.gda.pl/>; dostęp dn. 20.08.2012 r.

<sup>147</sup> Piotr Godlewski, *Współczesne heterogeniczne oblicze sportu – refleksja terminologiczna i metodologiczna*. W: *Wkład nauk humanistycznych do wiedzy o kulturze fizycznej*, T. 1, *Historia kultury fizycznej*, red. Tadeusz Rychta, Jerzy Chelmecki, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Warszawa 2003, s. 44, 47.

<sup>148</sup> Tamże, s. 43.

<sup>149</sup> Tamże, s. 48.

<sup>150</sup> Zbigniew Krawczyk, *Powstanie i rozwój...*, dz. cyt., s. 27-28.

mediatyzacji, ciała i emocji, przemocy, upolitycznienia sportu, tożsamości narodowej oraz procesów globalizacyjnych. Bazując na tak określonych obszarach badań podejmuje się pogłębione i często metodologicznie wyrafinowane wyjaśnienia tego, na jakie sposoby ludzie angażują się w sport, z jakimi ograniczeniami muszą się w tym mierzyć oraz w jakim stopniu i zakresie płeć, klasa społeczna czy przynależność etniczna odbijają swą pieczęć na uczestnictwie w sporcie<sup>151</sup>. Tak zróżnicowane problemy są na ogół konceptualizowane w ramach jednego z dobrze znanych w naukach społecznych paradygmatów: funkcjonalistycznego, teorii konfliktu, socjologii rozumiejącej, perspektywy feministycznej, socjologii figuratywnej oraz poststrukturalizmu<sup>152</sup>.

Nie jest oczywiście zasadne przypominanie w tym miejscu o założeniach każdej z tych perspektyw, ale w odniesieniu do funkcjonalizmu należałoby poczynić krótką uwagę. Mianowicie, jest to nurt uważany za szczególnie wpływowy w socjologicznej refleksji nad sportem, o którym John W. Loy i Douglas Booth napisali: „W socjologii sportu od dawna istnieje wiara w to, że funkcjonalizm był początkowym i dominującym paradygmatem”<sup>153</sup>. Podejrzewano nawet, że to zamknięcie w obrębie jednego paradygmatu może zahamować przyszły rozwój socjologii sportu<sup>154</sup>. Niemniej jednak, autorzy nieco dalej powołują się na metaanalizę prac z zakresu socjologii sportu przeprowadzoną w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przez Geralda Kenyona i uznają przekonanie o dominacji tego paradygmatu za mit dowodząc, że: „(...) niewiele konkretnych zastosowań funkcjonalizmu można znaleźć w literaturze z obszaru socjologii sportu”<sup>155</sup>.

Dla funkcjonalistów sport pozostaje jednym z kulturowych podsystemów społeczeństwa i pełni szereg specyficznych funkcji: jest pośrednikiem wspomagającym w procesie socjalizacyjnym naukę „odpowiednich” wartości (przychodząc w sukurs rodzinie, szkole i religii); odzwierciedla istniejące wartości kulturowe; pomaga podtrzymać preferowane wzorce zachowań (np. uczciwości poprzez regułę *fair play*); sprzyja koherencji wspólnot społecznych; kanalizuje napięcia emocjonalne a nawet – jak zaznaczono we wczesnych pracach – sprzyja produktywności motywując do wydajniejszej pracy<sup>156</sup>. Obecnie, jak zaznaczono, sport mocno się skomplikował jako wielowymiarowa dziedzina życia społecznego, co może utrudniać ściśle funkcjonalistyczne,

---

<sup>151</sup> <http://www.issa.otago.ac.nz/about.html>; dostęp dn. 20.07.2012 r.

<sup>152</sup> Graham Scambler, dz. cyt., s. 141; Handbook of Sports..., dz. cyt., s. 1-137.

<sup>153</sup> John W. Loy, Douglas Booth, Functionalism, Sport and Society. W: Handbook of Sports..., dz. cyt., s. 13-14.

<sup>154</sup> Tamże, s. 14.

<sup>155</sup> Tamże.

<sup>156</sup> Grant Jarvie, Joseph Maguire, dz. cyt., s. 9-10.

jednoparadygmata nań spojrzenie. Pojawiły się jednak interesujące propozycje teoretyczne nawiązujące do prac funkcjonalistów, ale proponujące szersze, wręcz interdyscyplinarne, stanowisko.

Przykładem takiego podejścia jest czerpiący z Talcotta Parsonsa neofunkcjonalizm G. Lüschena. Badacz proponuje włączyć w budowę teorii sportu jako systemu działań cząstkowe koncepcje pochodzące z takich dziedzin, jak: socjologia sportu, psychologia sportu, fizjologia i biomechanika sportu, filozofia sportu oraz „(...) jakakolwiek inna subdyscyplina, która może dostarczyć wiedzy”<sup>157</sup>. Jak komentują J. W. Loy i D. Booth: „(...) Lüschen usiłuje sformułować perspektywę teoretyczną, która przyniesie efekt w postaci scalonej nauki o sporcie, jak również w postaci bardziej dojrzałej socjologii sportu”<sup>158</sup>. Podobnie otwarty na pozasocjologiczną wiedzę jest Karl-Heinrich Bette lansujący systemowy paradygmat nauki o sporcie ogarniającej całokształt zależności i relacji bio-psycho społecznych łączących sport z gospodarką, polityką, nauką, prawem, religią, wychowaniem i mass mediami<sup>159</sup>.

Domykając ten krótki rys poświęcony polskiej socjologii sportu, należy wskazać na jeszcze dwie, istotne kwestie, przy czym jedna z nich ma bardziej doniosłe znaczenie praktyczne i nie uszła uwadze Honoraty Jakubowskiej – kojarzonej głównie z socjologią ciała, ale podejmującej coraz częściej problemy związane ze sportem. Badaczka pisze: „(...) jeśli uznamy odrębność subdyscyplin socjologicznych, to socjologowie ciała chętnie korzystają z dorobku socjologii zdrowia czy medycyny, natomiast tak blisko związana z socjologią ciała subdyscyplina jaką stanowi socjologia sportu jest ignorowana przez socjologów akademickich. W Polsce sport nadal pozostaje przedmiotem zainteresowania przede wszystkim przedstawicieli nauk społecznych zatrudnionych na akademiach wychowania fizycznego, tymczasem jego status w angielskiej i amerykańskiej socjologii jest zupełnie inny. Już od połowy lat sześćdziesiątych XX wieku nadały one sportowi status ważnego obszaru analiz, a obecnie badania dotyczące sportu bazują na wielu różnych paradygmatach, między innymi studiach kulturowych czy teorii krytycznej”<sup>160</sup>.

Niewykluczone, że to właśnie z ową dominacją przedstawicieli nauk o kulturze fizycznej i zaniedbaniem problematyki sportu przez socjologów wiąże się kolejna zasygnalizowana kwestia – fakt, że obok nazwy subdyscypliny „socjologia sportu” nadal

---

<sup>157</sup> Cyt. za: John W. Loy, Douglas Booth, dz. cyt., s. 22.

<sup>158</sup> Tamże.

<sup>159</sup> Por. Wojciech J. Cynarski, *Tendencje...*, dz. cyt., s. 222.

<sup>160</sup> Honorata Jakubowska, *Ciało jako przedmiot badań socjologicznych – dylematy, pominięcia, możliwości*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2012, t. 8, nr 2, s. 25. Tekst dostępny na stronie: <http://www.przegladsocjologiijakosciowej.org>; dostęp dn. 20.08.2012 r.

funkcjonuje termin „socjologia kultury fizycznej”. Oczywiście, można przekonywać, że jest to nazwa dla obszaru badań socjologicznych adekwatna, gdyż przecież „kultura fizyczna” ma szerszy zakres znaczeniowy niż sport. Z drugiej strony, Z. Krawczyk zauważa, iż w literaturze zachodniej występuje z reguły utożsamienie kultury fizycznej („aktywności fizycznej”) ze sportem<sup>161</sup>, więc może taka identyfikacja przyjęłaby się również w Polsce? Zwłaszcza, że nie sposób się oprzeć wrażeniu, iż, jak dość ostro punktuje P. Godlewski: „W warstwie pojęciowej nad terminem »kultura fizyczna« ciąży spuścizna czasów stalinizmu, socjalizmu realnego i PRL-u”<sup>162</sup>. Może to być naturalnie subiektywne odczucie, ale wydaje się, że dobrym kierunkiem jest upowszechnianie „socjologii sportu” w miejsce „socjologii kultury fizycznej”, bowiem ten semantyczny zabieg może się przyczynić do autonomizacji socjologii sportu – poprzez naruszenie jednowymiarowych skojarzeń łączących badania nad sportem wyłącznie (lub przede wszystkim) z akademiami wychowania fizycznego.

---

<sup>161</sup> Zbigniew Krawczyk, *Globalne...*, dz. cyt., s. 8.

<sup>162</sup> Piotr Godlewski, dz. cyt., s. 46.

## ROZDZIAŁ II. KATEGORIA STYLU ŻYCIA – SOCJOLOGICZNE RAMY UJĘCIA SPORTOWEJ *PRAxis*

### 2.1. Styl życia w tradycji teoretycznej

Już pod koniec XIX wieku poszukiwano możliwie syntetycznej kategorii pojęciowej pomocnej w uchwyceniu i opisie różnorodnych wariantów zachowań, postaw oraz preferencji w zakresie wyboru sposobu życia. Taką pojemną i obecnie mocno zakorzenioną w naukach społecznych kategorią jest „styl życia” – z jednej strony wskazujący na przynależność jednostki do określonej grupy społecznej, z drugiej zaś stanowiący element różnicujący, silnie związany z heterogenicznością zachowań i postaw. Pierwsze konceptualizacje pojęć zbliżonych do dzisiejszego pojmowania „stylu życia” ogniskowały się przede wszystkim na tej pierwszej kwestii – miały bowiem za zadanie dookreślić miejsce człowieka w strukturze społecznej, być swoistą wykładnią jego pozycji społecznej. Ustalenia teoretyczne dotyczące stylu życia pojawiały się na ogół w ramach innych problemów, takich jak osobowość czy stratyfikacja społeczna. Najogólniej przyjmuje się, że poszukiwania źródeł współczesnej kategorii „styl życia” mogą przebiegać trzytorowo – ścieżką socjologiczną (nawiązującą często do uwarunkowań ekonomicznych), antropologiczną i psychologiczną. Kierując się perspektywą badawczą przyjętą w niniejszej pracy, warto prezentację współczesnych konceptualizacji stylu życia poprzedzić krótkim opisem prekursorskich dokonań socjologów w tej materii.

Jedna z pierwszych, choć rzadziej przywoływanych w literaturze, idei uporządkowania różnorodnych przejawów życia społecznego, pojawia się u H. Spencera. Ów czołowy przedstawiciel ewolucjonizmu dostrzegł konieczność uwzględnienia „sposobu życia” (*mode of life*), czy też „stylu życia” (*life of style*) w analizie klasowej. Sposób życia miałby być czynnikiem, który najbardziej sprzyja utrzymywaniu się różnic między klasami (produkcyjnymi, kierowniczymi, dystrybucyjnymi, eklezjastycznymi i profesjonalnymi) a składałby się nań: „(...) nie tylko sposób odżywiania wynikający z różnic w zamożności, różnice w warunkach mieszkaniowych, sposób ubierania się, ale także sposób wykonywania czynności zarobkowych, które wpływają na organizm oraz na psychikę (...)”<sup>163</sup>. H. Spencer dość często wspominał także o sposobie życia w kontekście rozwoju społecznego – pisząc na przykład o adaptacji człowieka do pełnego stanu

---

<sup>163</sup> Cyt. za: Kamil Kaczmarek, Herberta Spencera teoria zróżnicowania społecznego, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2003, r. LXV, z. 3., s. 208.

uspołecznienia i zmianach towarzyszących przejściu od stadium łupieżczego do społeczeństw industrialnych<sup>164</sup>.

Pod wyraźnym wpływem ewolucjonizmu pozostawał inny prekursor socjologicznej analizy stylu życia – T. Veblen i o ile H. Spencer bywa w tym względzie pomijany, to znany z dość radykalnych poglądów ekscentryczny uczony norweskiego pochodzenia jest powszechnie, zaraz obok M. Webera, przywoływany. T. Veblen nie był co prawda marksistą, ale jego teoria zdradza wiele podobieństw do koncepcji autora *Kapitału*, przede wszystkim również wychodzi ze stanowiska materialistycznego. Jest to o tyle istotne w kontekście analizy stylu życia, że jak relacjonuje George Ritzer: „(...) zmiany norm, wartości i sposobów myślenia następują po zmianach zachodzących w bazie materialnej (a tym samym są zawsze opóźnione) (...)”<sup>165</sup>.

Paradoksem zatem jest to, że choć styl życia typowy dla klasy próżniaczej nosi znamiona przeżytku (i zbytku) i nie współgra z rozwojem społeczeństwa industrialnego napędzanego „instynktem pracy”, to ze względu na istnienie innego silnego instynktu – naśladownictwa, wszystkie pozostałe klasy (nawet te najniżej ułożone w hierarchii społecznej) imitują „próżniaczy” styl życia. T. Veblen pisze w tym przypadku wręcz o obowiązku przejmowania przez całe społeczeństwo wartości uznawanych przez klasę wyższą<sup>166</sup>. Jednak nie dzieje się to w sposób bezpośredni – każda klasa naśladuje zachowania przedstawicieli klasy będącej tylko o szczebel wyżej w hierarchii, jest to więc proces rozciągnięty w czasie: „Wzorcem dla każdej z warstw staje się styl życia obowiązujący w najbliższej warstwie wyższej (...). Pod groźbą utraty dobrego imienia i szacunku dla samego siebie, trzeba podporządkować się tym obowiązującym przepisom, przynajmniej na zewnątrz”<sup>167</sup>. Finalnie więc na drodze ewolucji: „W długim (...) okresie wpływ klasy próżniaczej na styl życia całej społeczności jest bardzo duży”<sup>168</sup>.

„Przynajmniej na zewnątrz” – to intrygujące zastrzeżenie otwiera furtkę do analizy tych elementów stylu życia, które – również współcześnie – mają charakter fasadowy i wynikają nie tyle z autentycznego przekonania, co z wymuszonego społecznie wyboru „właściwych” zachowań. Co więcej, nawiązując do opisanego współcześnie ekonomicznego efektu rygla, trzeba podkreślić, iż jest to często działanie nieracjonalne – utrzymywanie „pokazowej” konsumpcji na wysokim poziomie mimo ograniczonych

---

<sup>164</sup> Herbert Spencer, *The Study of Sociology*, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1896, s. 362.

<sup>165</sup> George Ritzer, *Klasyczna teoria socjologiczna*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2004, s. 223.

<sup>166</sup> Thorstein Veblen, dz. cyt., s. 73.

<sup>167</sup> Tamże.

<sup>168</sup> Tamże, s. 90.

dochodów trudno uznać za zgodne z ekonomiką gospodarstwa domowego. Wracając do teorii T. Veblena warto zauważyć, że to właśnie przy tym punkcie badacz podkreśla znaczenie specyficznych cech jednostki, pisząc: „Odziedziczone zdolności i właściwości temperamentu w równym stopniu decydują o tym, jaki zespół nawyków stanie się dominującym czynnikiem indywidualnego stylu życia”<sup>169</sup>. Oznacza to, że ludzie różnią się od siebie także siłą, z jaką będą się opierać ewentualnej rezygnacji „(...) z pewnych zwyczajowych wydatków na konsumpcję pokazową”<sup>170</sup>. Na koniec wypada dodać, że T. Veblen dając upust swojej niechęci do sportu jako przejawu próżnowania i łupieżczej skłonności rywalizacyjnej, wspominał także o „prowadzeniu sportowego życia”<sup>171</sup>, czyli tak typowym dla klasy próżniaczej oddawaniu się – jego zdaniem całkowicie bezproduktywnym a nawet społecznie szkodliwym – grom i rozrywkom o charakterze sportowych.

Wspomniany już M. Weber także ujmował styl życia w ramy strukturalne, choć czynił to w sposób nie tak emocjonalny i niejednokrotnie wartościujący jak T. Veblen. Styl życia jest w tym przypadku przede wszystkim wyróżnikiem umacniającym położenie stanowe, przy czym, jak zaznacza Grzegorz Kaczmarek pełni on funkcję zarówno różnicującą i dynamizującą strukturę społeczną, jak i stabilizującą i usztywniającą poszczególne warstwy statusowe (styl życia jako bariera dystansująca grupy społeczne)<sup>172</sup>. Nadto, pozostaje w związku ze wszystkimi wyodrębnionymi przez M. Webera rodzajami porządków – nie tylko społecznym (dystrybucja prestiżu), ale także ekonomicznym (położenie rynkowe) i prawnym (dystrybucja władzy), bowiem: „W czystej postaci, tj. w oderwaniu od podziału władzy w społeczeństwie, byłby styl życia jedynie cechą kulturową”<sup>173</sup>.

Lektura *Etyki protestanckiej*... przekonuje, że M. Weber chętnie operował pojęciem stylu życia/sposobu życia – w tym przypadku opisując zręby społeczeństwa kapitalistycznego wyłaniające się z mentalności i duchowości protestanckiej. Pisał między innymi wprost o „kapitalistycznym stylu życia”<sup>174</sup>, a także o przemianach stylu życia: „Ta potężna tendencja do uniformizacji stylu życia, którą dziś (...) wspiera jeszcze

---

<sup>169</sup> Tamże, s. 93.

<sup>170</sup> Tamże, s. 94.

<sup>171</sup> Tamże, s. 227.

<sup>172</sup> Grzegorz Kaczmarek, *Zróżnicowanie społeczne a styl życia: studium analityczne*, PWN, Warszawa-Poznań 1986, s. 41.

<sup>173</sup> Tamże.

<sup>174</sup> Max Weber, *Etyka...*, dz. cyt., s. 162.

kapitalistyczny pęd do »standaryzacji« produkcji, posiada swe ideowe korzenie w odrzucaniu »ubóstwienia towarów doczesnych«<sup>175</sup>.

W tym miejscu nieodzowna jest mała dygresja lingwistyczna, bowiem gdy mowa o weberowskich inspiracjach w socjologicznym badaniu stylów życia, jawi się jeden problem – związany z translacją. Mianowicie, zwraca się czasami uwagę na niejasności w tłumaczeniu niemieckiego terminu *Lebensführung* (sposób życia) – jak piszą Thomas Abel i William C. Cockerham w literaturze anglosaskiej spotyka się błędne utożsamianie tego terminu ze stylami życia (*Lebensstil*), podczas gdy M. Weber używał tego pierwszego pojęcia dla podkreślenia aktu wyboru i wewnątrzsterowności człowieka – *Lebensführung* łączy się z szansami życiowymi (*Lebenschancen*) i stanowi jeden z dwóch komponentów stylu życia (*Lebensstil*)<sup>176</sup>. W polskich przekładach również występuje pewna niekonsekwencja, gdyż we fragmentach przytaczanej powyżej *Etyki protestanckiej...* mamy „styl życia” („Geneza tego stylu życia...”) <sup>177</sup>, natomiast w niemal identycznym, dotyczącym dokładnie tego samego problemu ustępie *Szkiców z socjologii religii* czytamy: „Geneza tego rodzaju sposobu życia (...)”<sup>178</sup>. Dodam, że prac tych nie przekładał na język polski ten sam tłumacz, oraz że M. Weber opisując w *Szkicach...* religijność „mas” i „wirtuozów religii” stosuje konsekwentnie termin „sposób życia”.

Nie wszyscy badacze są zgodni co do tego, że wypracowane przez T. Veblena i M. Webera ustalenia dotyczące roli stylu życia w procesach stratyfikacyjnych nadal mogą być przydatne. Przykładowo, Stanisław Zagórny analizując konsumpcyjny wymiar stylu życia powątpiewa, czy ustalenia te mają jeszcze większe znaczenie praktyczne: „Wydaje się, że szeroko rozwinięte procesy demokratyzacji społeczeństw, procesy ruchliwości społecznej, dyfuzja wzorów kulturowych pozbawiły współczesny styl życia dominującej ongiś funkcji, czynnika prestiżu i separacji społecznej”<sup>179</sup>. Nie jestem przekonana, czy faktycznie konceptualizacje stylu życia proponowane przez pionierów socjologii (zwłaszcza M. Webera) należy odłożyć do lamusa. Okazuje się bowiem, że pojawiają się wciąż nowe prace mocno eksploatujące stratyfikacyjne wątki stylu życia, w tym na przykład ciekawa

---

<sup>175</sup> Tamże, s. 167.

<sup>176</sup> Thomas Abel, William C. Cockerham, Lifestyle or Lebensführung? Critical Remarks on the Mistranslation of Weber's „Class, Status, Party”, „The Sociological Quarterly” 1993, t. 34, z. 3, s. 551.

<sup>177</sup> Np. Max Weber, Etyka..., dz. cyt., s. 168.

<sup>178</sup> Max Weber, Szkice z socjologii religii, Książka i Wiedza, Warszawa 1984, s. 100.

<sup>179</sup> Stanisław Zagórny, Teoretyczno-metodologiczne aspekty stylu życia w perspektywie konsumpcji. W: Przemiany społeczne. Poszukiwanie nowego stylu życia, red. Stanisław Zagórny, Oficyna Wydawnicza Politechniki Opolskiej, Opole 2004, s. 10.



próba ponownego odczytania teorii P. Bourdieu podjęta przez polskich socjologów – wydane w 2012 roku *Style życia i porządek klasowy*<sup>180</sup>.

Tradycja socjologiczna nie jest jedyną i być może – ujmując rzecz postulatycznie – również nie wystarczającą bazą teoretyczną, na której nadbudowywane są analizy współcześnie obserwowanych stylów życia. W poprzednim podrozdziale wspomniano o trzech obszarach wiedzy (socjologia, psychologia i antropologia), z których wywieść można kategorię „stylu życia” (za czwarty uznaje się często genezę ekonomiczną). Socjologiczny rodowód zarysowany został powyżej, jednakże warto zająć się bliżej również koncepcjami psychologizującymi oraz – przede wszystkim – pomysłami antropologów, zgodnie z sugestią wysuniętą przez Elżbietę Tarkowską: „Kategoria stylu życia wydaje się być wyrazem dążeń do realizacji postulatu współpracy między dyscyplinami, a jej stosowanie wydaje się stwarzać płaszczyznę takiej współpracy”<sup>181</sup> oraz argumentacją autorki, dlaczego takie podejście jest sensowne: „Pojęcie stylu życia w swym »duchu« jest kategorią wykraczającą poza ramy i tradycję badawczą socjologii kultury, czy może w ogóle – socjologii; jeśli gdzieś można by je odnieść, to chyba właśnie do tradycji antropologicznej”<sup>182</sup>, ponadto: „W konceptualizacjach kategorii badawczej stylu życia pojawiają się problemy (...) wskazujące na obecność inspiracji antropologicznych”<sup>183</sup>.

Za ważny wkład antropologiczny w konstituowanie się socjologicznej perspektywy w spojrzeniu na styl życia uznaje się prace A. L. Kroebera<sup>184</sup> w wyraźny sposób uniwersalizujące pojęcie „stylu” – czyniące zeń atrybut zbiorowości: „W całej dziedzinie stylu ponadosobowy strumień formy jest szczególnie silny. Samo słowo *stylus* – »ołówek« – wyrażało początkowo antropomorficzne skojarzenie ze szczególnym rodzajem lub sposobem pisania określonej jednostki. Obecnie istnieje tendencja używania słowa »styl« na oznaczenie podobieństwa grupowego (...): dla określenia ponadindywidualnej cechy jakościowej. Możemy mówić o stylu Shakespeare’a, ale częściej mówimy o »stylu elżbietańskim«”<sup>185</sup>. Amerykański antropolog przyrównuje styl do innej, podobnej kategorii odnoszącej się do zachowań zbiorowych, a mianowicie do mody, która pojawia się „znikąd”, w sposób tajemniczy – kierunki mody „(...) powstają z nieokreślonych przyczyn

---

<sup>180</sup> Zob. *Style życia i porządek klasowy*, red. Maciej Gdula, Przemysław Sadura, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.

<sup>181</sup> Elżbieta Tarkowska, *Kategoria stylu życia a inspiracje antropologiczne*. W: *Styl życia: koncepcje i propozycje*, PWN, Warszawa 1976, 72.

<sup>182</sup> Tamże, s. 72-73.

<sup>183</sup> Tamże, s. 77.

<sup>184</sup> Por. np. tamże, s. 78-79.

<sup>185</sup> Alfred Louis Kroeber, *Istota kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 163.

i kształtują się prawie całkowicie anonimowo, są wprowadzane oraz przyjmowane i stosowane przez ogromny bezimienny tłum (...)”<sup>186</sup>.

Nie mniej ważnym dziedzictwem myśli autora *Istoty kultury* są wskazówki metodologiczne, jakie wywieść można z jego spostrzeżeń dotyczących kultury. A. L. Kroeber był niewątpliwie kulturalistą kładącym bardzo silny nacisk na ponadjednostkowe determinanty codziennej egzystencji<sup>187</sup>, dostrzegał wszelako ogromną zmienność i plastyczność elementów kulturowych – wręcz ich kalejdoskopowy charakter a konkretniej bogactwo „form i wartości kultury”, bez uwzględnienia których badanie ludzkich zachowań będzie tylko „bezpłodną zabawą”<sup>188</sup>. Istotne przy tym jest to, że jednostka nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co w jej działaniach jest wzorem świadomie wybranym z inwentarza kultury, co jest nieuświadomionym refleksem tejże kultury a co w końcu „z trudem zdobyła sama dla siebie lub przez siebie”<sup>189</sup>. Jeśli styl życia potraktujemy – jak sugeruje E. Tarkowska – jako zespół zachowań (zespół wzorów) to będą się nań składały zachowania / wzory zarówno „(...) świadomie wybrane (skonstruowane bądź jedynie stosowane), jak i nieuświadomiane. Zdaniem badaczki – nawiązującej w tym punkcie do prac A. L. Kroebera – konieczne jest wobec powyższego uwzględnienie w badaniach stylów życia obu tych typów zachowań czy też wzorów – innymi słowy: „(...) winno się dążyć do rekonstrukcji rzeczywistego, niekoniecznie zaś uświadamianego stanu rzeczy (...); ukryte wzory kulturowe również składają się na specyfikę stylów życia”<sup>190</sup>.

Podając badania nad stylami życia inspiracje antropologiczne odnajdujemy nie tylko w pracach o nachyleniu kulturalistycznym, ale także w nurcie funkcjonalistycznym, czego dowodzi opracowana przez B. Malinowskiego koncepcja standardu kulturowego<sup>191</sup> (w przekładzie Antoniego Bydłonia – nowego poziomu kulturowego<sup>192</sup>). Polski uczony postrzegał kulturę przez pryzmat różnorodnych potrzeb człowieka, dowodząc, że konieczność zaspokajania zarówno potrzeb organicznych (podstawowych), jak i społecznych oraz integratywnych rodzi problemy, które: „Są (...) rozwiązywane przez zbudowanie nowego, wtórnego czy sztucznego środowiska. To środowisko, które jest ni mniej, ni więcej tylko samą kulturą, należy ciągle odnawiać, podtrzymywać i organizować. Tworzy ono coś, co w najbardziej ogólnym sensie można opisać jako nowy poziom życia,

---

<sup>186</sup> Tamże.

<sup>187</sup> Tamże, s. 164-165

<sup>188</sup> Tamże, s. 165.

<sup>189</sup> Cyt. za: Elżbieta Tarkowska, *Kategoria...*, dz. cyt., s. 79.

<sup>190</sup> Tamże.

<sup>191</sup> Grzegorz Kaczmarek, dz. cyt., s. 43-44.

<sup>192</sup> Bronisław Malinowski, *Kultura i jej przemiany*. Dzieła. Tom IX, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 60.

który zależy od poziomu kulturowego społeczności, od środowiska i efektywności grupy”<sup>193</sup>. Innymi słowy, wzór standardu kulturowego będzie wyznaczany przez przyjęte w danej zbiorowości rutynowe sposoby zaspokajania potrzeb. G. Kaczmarek komentując ustalenia B. Malinowskiego określa przyjętą przezeń perspektywę jako ważną, wciąż aktualną propozycję syntetyzującą problematykę zróżnicowania społecznego z systemem potrzeb<sup>194</sup>.

Wspomniane wcześniej ujęcia psychologiczne stylu życia reprezentuje przede wszystkim koncepcja autorstwa A. Adlera, „schizmatyka”, który porzucił freudyzm na rzecz własnej teorii – psychologii indywidualnej. Pierwsza definicja stylu życia pojawiła się w pracach Austriaka już w 1929 roku, by z czasem ewoluować. W ogólnym zarysie styl życia byłby mocno zindywidualizowanym wzorem, aczkolwiek kształtującym się pod wpływem środowiska – A. Adler przywołuje metaforę dwóch sosen – rosnącej w dolinie i znajdującej się w wyższych partiach gór – oba te drzewa mimo przynależności do tego samego gatunku będą się różnić<sup>195</sup>. Ponadto, z punktu widzenia badacza ważne może być przekonanie A. Adlera, iż pełne uchwycenie i opisanie stylu życia człowieka jest znacznie łatwiejsze w sytuacjach, które są dla niego nowe, niewygodne, trudne<sup>196</sup>. Warto także podkreślić, że pojęcie stylu życia jest osadzone głęboko w teorii austriackiego psychologa a jego geneza w dużym skrócie przedstawia się następująco: „(...) ludzie (...) stawiają czoła przeciwnościom i czują się niepewnie, cierpią z powodu poczucia czy kompleksu niższości. Ale nie mogą znosić tego przez dłuższy czas – poczucie niższości pobudza ich do ruchu i działania”<sup>197</sup>. A. Adler dodaje w tym miejscu, że psychologia indywidualna nazywała owo nieustanne dążenie do celu planem życia, ale z uwagi na liczne nieporozumienia, termin ten został przemianowany na styl życia. Jak zatem widać, styl życia w tym ujęciu stanowi rdzeń osobowości człowieka i rozumiany jest podobnie jak charakter, co oznacza, że jest także dość statyczny i od momentu ukształtowania się we wczesnej fazie socjalizacji nie ulega już większym zmianom.

---

<sup>193</sup> Tamże.

<sup>194</sup> Grzegorz Kaczmarek, dz. cyt., s. 44.

<sup>195</sup> Alfred Adler, Definition. W: *The Individual Psychology of Alfred Adler: A Systematic Presentation in Selections from His Writings*, red. Heinz L. Ansbacher, Rowena R. Ansbacher, Harper & Row, Nowy Jork 1967, s. 173.

<sup>196</sup> Tamże.

<sup>197</sup> Tamże.

## 2.2. W stronę współczesnych konceptualizacji stylu życia – wybrane ujęcia

Na płaszczyźnie socjologicznej podobną do Adlerowskiej syntezę w konceptualizacji stylu życia zaproponował A. Tyszka wskazując, że na styl życia składa się splot czynników tak obiektywnych (przede wszystkich ekonomicznych), jak i subiektywnych mających charakter świadomych dążeń, tym samym: „Styl życia wyraża równowagę między aspiracjami, świadomością potrzeb, upodobaniami i możliwością ich zaspokojenia”<sup>198</sup>. Jest to więc bilans sumy uznanych i pożądanых wartości oraz kompozycji wartości możliwych do osiągnięcia. A. Tyszka pisząc o zróżnicowaniu kulturalnym mieszkańców jednego z miast powiatowych Polski okresu realnego socjalizmu pokusił się w kontekście licznych odniesień teoretycznych (zwłaszcza do M. Webera) oraz badań empirycznych nie tylko o stworzenie typologii różnych sposobów uczestnictwa w kulturze, ale także ukuł przydatną również dla współczesnego badacza definicję, wedle której styl życia to: „(...) kulturowo uwarunkowany stopień i sposób zaspokajania potrzeb i realizowania aspiracji za pomocą możliwości i prerogatyw wynikających z zajmowanej pozycji ekonomicznej i społecznej”<sup>199</sup>. Tak zarysowany opis „cech bytowania” (określenie A. Tyszkę) w powiązaniu z tego typu cechami występującymi w innych grupach społecznych dzięki ładunkowi symbolicznemu nabiera mocy dystynktywnej, niesie ze sobą „różnice znaczące” separujące poszczególne klasy i warstwy społeczne, co zbliża ten opis do tak znanych konceptualizacji stylu życia, jak choćby podejście Pierre’a Bourdieu – szerzej przedstawione w podrozdziale poświęconym stratyfikacyjnym ramom stylów życia.

Podobnym tropem podążył Andrzej Siciński, który, gdy mowa jest o socjologicznym ujęciu stylu życia, jest bodaj najczęściej cytowanym polskim badaczem. Jest to pozycja w pełni zrozumiała zważywszy na długoletnią pieczę, jaką sprawował nad Zakładem Badań nad Stylami Życia (do 1977 roku – Zakładem Prognoz Społecznych) w IFiS PAN oraz rozległość badań empirycznych prowadzonych przez Zakład. Podejmując próby zdefiniowania stylu życia A. Siciński akcentował przede wszystkim dwie kwestie – miejsce w strukturze społecznej oraz wolną wolę jednostki. Styl życia miałby zatem obejmować: „(...) zakres i formy codziennych zachowań jednostek lub grup, specyficzne dla ich usytuowania społecznego, tzn. manifestujące położenie społeczne oraz postrzegane

---

<sup>198</sup> Andrzej Tyszka, *Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia*, PWN, Warszawa 1971, s. 104-105.

<sup>199</sup> Tamże, s. 105.

jako charakterystyczne dla tego położenia, a dzięki temu umożliwiające szeroko rozumianą społeczną lokalizację innych ludzi”<sup>200</sup>.

W rozszerzonej wersji definicyjnej na tak uchwycony styl życia będą się składać: zachowania ludzi zróżnicowane co do zakresu i formy (a właściwie: ciągi tych zachowań nakierowane na określone cele, a więc »czynności«, »działania«); motywacje owych zachowań (przypisywane im znaczenia, wartości); a także pewne funkcje rzeczy będących bądź rezultatami, bądź celami, bądź instrumentami owych zachowań (którym, w związku z tą rolą, również przypisuje się pewne wartości)”<sup>201</sup>. Warto w tym miejscu dodać, że w perspektywie przyjętej przez A. Sicińskiego „wartościami” są rzeczy bądź zjawiska przyczyniające się do zaspokajania potrzeb danego systemu, przy czym systemem, zdaniem badacza, może być zarówno osobowość (poziom jednostki) czy społeczeństwo (poziom populacji), jak i ściśle fizjologiczny poziom funkcjonowania człowieka. Tego rodzaju sieć zależności prowadzi do kolizji między poszczególnymi potrzebami przypisanymi do poszczególnych systemów. W praktyce rzeczony konflikt sprowadza się na przykład do pytań natury etycznej typu: czy można poświęcić życie jednostki dla przetrwania grupy<sup>202</sup>.

Nie oznacza to jednak, że wzory zachowań realizowanych w ramach konstruktu stylu życia są jednoznacznie i nieodwołanie narzucone przez grupę, bowiem jak wyraźnie zaznacza badacz: „Jednym z założeń tego konstruktu (...) jest odnoszenie go do sytuacji, w których istnieje jakaś, choćby minimalna, możliwość wyboru” – i dodaje, by rozwiązać wszelkie wątpliwości – „(...) o stylu życia nie ma sensu mówić, gdy zachowania są wymuszone”<sup>203</sup>. Wybór jako oś konceptu stylu życia stał się fundamentem postulowanej przez A. Sicińskiego perspektywy *homo eligens*, w świetle której ludzie są istotami nieustannie dokonującymi wyborów w życiu codziennym<sup>204</sup>. Przy takim podejściu styl życia będzie przyjętą przez jednostkę „strategią życiową” – „(...) przejawem pewnej zasady (zasad) wyboru wzorów codziennego postępowania spośród repertuaru zachowań możliwych w danej kulturze”<sup>205</sup>. Prócz wyborów w pełni świadomych i związanych z sytuacjami w miarę oswojonymi, codziennymi, należy jeszcze uwzględnić te dokonywane w sytuacjach wyjątkowych, nietypowych i wymagających szczególnej „czujności”, a także

---

<sup>200</sup> Andrzej Siciński, *Styl życia – problemy pojęciowe i teoretyczne*. W: *Styl życia: koncepcje i propozycje*, red. Andrzej Siciński, PWN, Warszawa 1976, s. 15.

<sup>201</sup> Andrzej Siciński, *Styl życia, kultura, wybór: szkice*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002, s. 23.

<sup>202</sup> Zob. tamże, s. 33-66.

<sup>203</sup> Tamże, s. 23.

<sup>204</sup> Tamże, s. 77-90.

<sup>205</sup> Tamże, s. 79.

w stanie ograniczonej refleksyjności (świadomości), tak jak ma to miejsce w przypadku nawyków. A. Siciński ten aspekt podkreśla wielokrotnie, raz pisząc o „zewnątrznych” i „wewnętrznych” uwarunkowań wspomnianych wyborów<sup>206</sup>, gdzie indziej zaś wymieniając spowinowacane z psychologią „mikromechanizmy kształtowania się stylu życia” (wartości, potrzeby, dążenia, motywacje) oraz jego „makrodeteminanty”<sup>207</sup>.

Z kolei M. Czerwiński precyzując zakres znaczeniowy stylu życia zauważa, iż pole tego pojęcia leży na przecięciu kilku konotacji, w tym zwłaszcza autoekspresji i materialnego poziomu życia – trudno bowiem w tym przypadku mówić o jednoznacznym desygnacie empirycznym<sup>208</sup>. Złożoność i niejaka mglistość tej kategorii skłania do podjęcia określonych kroków badawczych. Zdaniem M. Czerwińskiego, by ustalić, jakie komponenty kreują dany styl życia należy zająć pozycję zewnętrznego obserwatora (czy wręcz, jak sugeruje M. Czerwiński, „oglądacza”), co jednak nie ma być równoznaczne z zupełnym zarzuceniem technik opartych na bezpośredniej indagacji badanych osób<sup>209</sup>.

Ważnym wkładem tego autora – zresztą także pozostającego w orbicie naukowej Zakładu Badań nad Stylami Życia – w socjologiczne rozumienie omawianego pojęcia, jest przejrzyste wyjaśnienie, dlaczego styl życia nie powinien być sprowadzany jedynie do sfery czasu wolnego (a takie wszak zapędy teoretyczne były i są nieodosobnione) i jakie znaczenie w jego kształtowaniu ma praca. M. Czerwiński dowodzi, iż takie zalecenie wynika z istoty stylu życia – opartego nie na wyodrębnionych klasach zachowań, lecz na ogólniejszej zasadzie strukturyzującej poczynania człowieka: „(...) poszczególne zachowania nabierają szczególnego znaczenia, niektóre z nich uczestniczą w niej (strukturze – A.C.) wszystkimi swoimi właściwościami, inne tylko niektórymi. Obraz, który w ten sposób powstaje, nie przypomina jednego wycinka większej całości, lecz zdjęcie owej całości dokonane pod określonym kątem”<sup>210</sup>. Autor obrazowo przekłada tę konstatację na język prostej ilustracji podając przykład dwóch terminarzy – zawodowego spoczywającego w miejscu pracy i prywatnego, pozostającego w domu. Obydwa te kalendarze pełne są zapisków strukturyzujących dzień po dniu codzienną egzystencję ich posiadacza i chociaż oba obejmują inne z definicji obszary działań, to jednak nie są one absolutnie rozłączne, tylko raczej komplementarne. Po pierwsze, w terminarz zawodowy wkłada się niekiedy sprawa ściśle prywatna (np. nagły telefon osobistej treści) i odwrotnie

---

<sup>206</sup> Tamże, s. 82.

<sup>207</sup> Andrzej Siciński, Styl życia – problemy..., dz. cyt., s. 28-29.

<sup>208</sup> Marcin Czerwiński, Pojęcie stylu życia i jego implikacje. W: Styl życia: koncepcje..., dz. cyt., s. 33.

<sup>209</sup> Tamże, s. 34.

<sup>210</sup> Tamże, s. 39.

– nawet przy pracy w ośmiogodzinnym systemie biurowym część zadań bywa realizowana w czasie teoretycznie wolnym (choćby to były problemy koncepcyjne); po wtóre, jak to ujmuje autor, oddziałuje tutaj presja białej plamy rozciągającej się w terminarzu od określonej godziny (w przypadku kalendarza w pracy) lub po tej godzinie (w terminarzu zawodowym). Prowadzi to do wniosku, iż praca współkonstruuje styl życia w sposób bezpośredni – wpływając na rozkład zajęć oraz pośredni – modelując poglądy czy nawyki (co jest dość oczywiste biorąc pod uwagę czas i zaangażowanie dedykowane życiu zawodowemu), niemniej czyni to trochę tak: „(...) jak to wyobrażała biała plama w terminarzu domowym. Reprezentowana będzie w sposób ogólnikowy, bądź poprzez jej wtórne czy towarzyszące okoliczności”<sup>211</sup>. Konkludując, stwierdzić więc należy, że: „(...) mamy tu do czynienia nie z mechanicznie wykrojonym polem, lecz ze swoiście strukturującym ujęciem całości zachowań człowieka, nie z »czasem wolnym«, lecz z pełnoczasowym wymiarem”<sup>212</sup>.

Wyżej przytoczone spostrzeżenia M. Czerwińskiego łączą się z jeszcze jednym istotnym spostrzeżeniem. Otóż, w zakres stylu życia nie wchodzi zachowania układające się wedle logiki długich ciągów, wkomponowane w łańcuchy zdarzeń prowadzące do określonego efektu finalnego, tak jak ma miejsce w przypadku uprawiania polityki czy kształcenia, a także pracy rozumianej jako wyodrębniona całość. Styl życia wyraża się poprzez „zdarzenia jednorazowe” (ale powtarzalne, wyrastające z określonych motywacji, ukierunkowane na jakieś cele i często zakotwiczone w sytuacjach tymczasowo stałych), w tym sensie, że: „(...) żadne nie jest przygotowywane przez inne wcześniejsze i nie jest przygotowywaniem innego”<sup>213</sup>.

Wedle określenia M. Czerwińskiego styl życia przejawia się w „ziarnistej” strukturze epizodów, zgoła odmiennej od struktury „konsekwentno-kumulującej”<sup>214</sup>. Takie podejście do kategorii stylu życia wzmacnia powszechną wśród badaczy intuicję wiążącą to pojęcie z codziennością, czemu daje także wyraz M. Czerwiński pisząc o szczególnej wadze w analizach stylów życia cyklu dobowego, choć oczywiście niektóre kompleksy zachowań cechuje rytm o dłuższym interwale (wakacje, uroczyste wydarzenie kulturalne). Przenosząc te rozważania na płaszczyznę problematyki sportu w życiu codziennym, można pokusić się o konkluzję, iż paradoksalnie zamiłowanie do sportu będzie w większym stopniu zabarwiać styl życia amatora, pasjonata aktywności fizycznej uprawianej w czasie

---

<sup>211</sup> Tamże, s. 42.

<sup>212</sup> Tamże, s. 46.

<sup>213</sup> Tamże, s. 44.

<sup>214</sup> Tamże, s. 44-45, s. 51, s. 56.

wolnym niż zawodowego sportowca, dla którego ta dziedzina stała się pracą. Szerzej problem ten zostanie omówiony w części pracy poświęconej konceptualizacji sportowego stylu życia.

Komplementarne wobec propozycji A. Sicińskiego i M. Czerwińskiego definicyjne ujęcie stylu życia prezentuje A. Jawłowska. Autorka również wychodzi z założenia, iż styl życia jest rodzajem struktury: „(...) formą narzuconą na całokształt pozornie chaotycznych ciągów celowych działań i nawykowych zachowań”<sup>215</sup>, a także dzieli z przywołanymi autorami przeświadczenie, że styl życia odnosi się zarówno do jednostek, jak i grup, choć w obu tych przypadkach będzie implikował inne obszary analizy. Badaczka w klarowny sposób wyodrębnia trzy sfery rzeczywistości, w których rozproszone są elementy składające się na kompleks stylu życia. Jedną z nich jest sfera tylko pośrednio poddająca się obserwacji – światopoglądy, cele, aspiracje, potrzeby jednostki; drugą wyznacza wymiar behawioralny – są to możliwe do zewnętrznego uchwycenia zachowania (czynności, postępowania), trzecią natomiast sferę tworzy świat artefaktów (najbliższe „środowisko życiowe” człowieka)<sup>216</sup>.

Dla A. Jawłowskiej najbardziej interesująca wydaje się być sfera kulturowych determinantów stylu życia, w szczególności zaś zakorzenione w szerzej określonych ramach światopoglądowych systemy i hierarchie wartości. Styl życia jest dwójako naznaczony aksjologicznie: wykuwa się w pod wpływem nadrzędnych oddziaływań kulturowych (zrębów ideologicznych epoki, poglądów dominujących w zbiorowości), ale nie jest prostą kalką, lecz raczej osobistą antologią – wyborem tych wartości, które uznajemy za istotne i swoje własne. Przeto jednostka, pomimo, iż socjalizowana jest w konkretnym „klimacie” aksjonormatywnym, to jednak stopniowo konstruuje swój styl życia tę nadrzędną strukturę światopoglądową modyfikuje, coś w niej pomija albo przeciwnie – pewne wartości eksponuje a nawet dodaje<sup>217</sup>. To wszystko oraz fakt, że niektóre wartości przyjmowane są niejako siłą inercji (jako atrakcyjny atrybut określonej społeczności lub obligacja) skutkuje tym, że: „(...) rzadko zdarza się tak, iż wartości zawarte w stylu życia tworzą koherentną strukturę. (...) w stylu życia przejawia się częściej konflikt wartości niż ich harmonijny i hierarchiczny układ. Mamy do czynienia z

---

<sup>215</sup> Aldona Jawłowska, Styl życia a wartości. W: Styl życia: koncepcje..., dz. cyt., s. 207.

<sup>216</sup> Tamże.

<sup>217</sup> Tamże, s. 210.



przypadkowością wyborów, z wyborami wartości sprzecznych, ze zmiennością przyjmowanych hierarchii”<sup>218</sup>.

Jeszcze jedną kwestią, o której warto wspomnieć w nawiązaniu do prac A. Jawłowskiej, jest problem ewentualnej oceny wartości poszczególnych stylów życia. Autorka porusza się oczywiście w horyzoncie czasowym okresu PRL-u, stąd też chociażby przykład naznaczonego pejoratywnie „mieszczańskiego stylu życia”, ale również i w obecnym czasie spotyka się wartościowanie w tym zakresie<sup>219</sup>, ponadto już sam termin „styl” wykazuje konotacje pozytywne. Badaczka rozprawia się z takim sposobem rozumowania, dowodząc, że w odniesieniu do dwóch tylko punktów można oceniać style życia. Mianowicie, biorąc pod uwagę: „1) szerokość kontaktów z rzeczywistością w wielu jej aspektach oraz rozległość kultury zinterioryzowanej; 2) koherencję wartości wchodzących w skład elementów stylu życia”<sup>220</sup>. Tym samym, dodatkowo uwypukla się aspekty kreatywne, konstruktywne w stylu życia. Przykładem nacechowanego walencyjnie sposobu życia jest „zdrowy styl (tryb) życia”, a także „aktywny styl (tryb) życia”, choć znaczenie tego drugiego jest bardziej enigmatyczne, bowiem nie zawsze wiadomo, czy chodzi tu o ogólną dynamikę działania „na wysokich obrotach” w życiu zawodowym i czasie wolnym, czy o aktywność fizyczną *sensu stricte*. Problem „zdrowego stylu życia” zostanie dokładniej omówiony w powiązaniu z analizą zjawiska *healthismu* rozumianego jako ideologia zorganizowana wokół wartości witalnych.

Problem wartościowania powraca w kontekście licznych propozycji typizujących style życia. Jest ich faktycznie wiele a dodatkowo istnieje szereg typologii nie grupujących w sposób bezpośredni wszystkich elementów konstytuujących wyróżnione style życia, niemniej pozostających w ścisłym związku z tą kluczową kategorią poznawczą. By zilustrować tę kwestię przywołam typologię będącą efektem badań prowadzonych przez B. Fatygę w środowisku polskiej młodzieży. Badaczka wychodząc z założenia, że nie można już mówić o homogenicznej kategorii „młodzież” proponuje wyodrębnienie „układów

---

<sup>218</sup> Tamże, s. 211.

<sup>219</sup> Na problem wartościowania i etykietowania w kontekście stylów życia zwracają uwagę autorzy raportu *Narkotyki w kulturze młodzieży miejskiej* krytykując dobór wskaźników stylu życia w badaniach Janusza Czapińskiego (*Diagnoza szkolna 2008. Przemoc i inne problemy w polskiej szkole*, s. 30-39). Ich zdaniem przyjęcie przez J. Czapińskiego takich wskaźników, jak np. doświadczenia seksualne, używki, ocena ze sprawowania czy wagarowanie, jest „dyskusyjne”, gdyż: „(...) pozwala wykreować autorowi »syndrom ucznia problemowego«. W takich ujęciach styl życia staje się pojęciem ideologicznym i etykietującym, a nie naukowym. Podobnie postępują badacze tzw. zdrowych i niezdrowych stylów życia, chociaż przytoczony przykład wydaje się szczególnie drastyczny” (Barbara Fatyga, Przemysław Zieliński, Albert Hupa, *Warszawskie badanie stylów życia młodzieży „Narkotyki w kulturze młodzieży miejskiej”: koncepcja i wyniki badań*, Warszawa 2008, s. 9; tekst dostępny na stronie: [politykaspołeczna.um.warszawa.pl](http://politykaspołeczna.um.warszawa.pl)).

<sup>220</sup> Aldona Jawłowska, *Styl życia...*, dz. cyt., s. 214.

wartości” (termin ten ma oddawać labilność przyjętych celów kulturowych) mających wpływ na style życia młodych ludzi w okresie transformacji) Mamy więc: „szarą większość” („normalsów”), młodzież dawniej zwaną inteligencją (rezerwuariusz przyszłych menedżerów, „szybkobieżne szczeniaki”), młodzież ceniącą prymitywnie pojętą „moc pieniądza” (często pozostająca na obrzeżach państwa i prawa), „nieudaczników” zorientowanych na przetrwanie i narażonych na marginalizację, reprezentantów tradycyjnej inteligencji (często zubożałej, ale z bogatym kapitałem kulturowym) o pozytywnym zacięciu oraz subkultury (anarchistów i punkowców, prawicowców, subkultury ludyczne, takie jak np. skejtwowcy)<sup>221</sup>.

Część z wymienionych typów, co przyznaje sama autorka, wykazuje duże podobieństwo do innej znanej typologii postaw młodzieży – autorstwa Hanny Świdry-Ziemby – w której wyróżnione zostały typy: autentycznego katolika, emocjonalnego indywidualisty, typ chłodno-rywalizacyjny oraz typ homeostatyczno-wspólnotowy<sup>222</sup>. Dodajmy, że na podobnie pojętym zróżnicowaniu wartości wyznaczających trajektorię losu jednostki opierają się inne, klasyczne rzecz można typologie „meandrujące” wokół kategorii stylu życia, w tym: charakterystyka typów biograficznych opracowana przez F. Znanieckiego<sup>223</sup> oraz – wywiedziony przez Z. Bauman z wiekowej metafory życia jako doczesnej pielgrzymki – podział (w rzeczywistości mamy do czynienia z formami hybrydalnymi) na trzy ponowoczesne wzory osobowe: spacerowicza, wędrowca, turysty oraz gracza<sup>224</sup>.

Powracając do ściślej rozumianych typologii stylów życia warto dodać, że ich spora część dedykowana jest zastosowaniom praktycznym, marketingowym. Są to między innymi zestawienia służące celom psychograficznej segmentacji rynku – takie, jak popularna, wprowadzona w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku klasyfikacja VALS (*Values Attitudes and Lifestyles*) bazująca na elementach teorii pochodzących od Abrahama Masłowa i Davida Riesmanna<sup>225</sup>. Inna klasyfikacja, o polskim rodowodzie, to rezultat pracy agencji badawczych IQS i The Quant Group. Badanie miało charakter

---

<sup>221</sup> Barbara Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Wydawnictwo ISNS UW, Warszawa 2005, s. 69-79.

<sup>222</sup> Hanna Świdra-Ziemba, *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*, Orthdruk, Białystok 1995, s. 279-280.

<sup>223</sup> Florian Znaniecki, *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

<sup>224</sup> Zygmunt Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, *Studia Socjologiczne* 1993, nr 2.

<sup>225</sup> Por. np. Berend Wierenga, Ad Pruyn, Eric Waarts, *The Key to Successful Euromarketing: Standardization or Customization*. W: Erdener Kaynak, Lalita Manrai, *Global Perspectives in Cross-Cultural and Cross-National Consumer Research*, Routledge, Londyn – Nowy Jork 1996, s. 51.

panelowy i opierało się na metodach ilościowych i pomocniczo – jakościowych a w jego wyniku wyodrębniono na podstawie różnych stylów życia i zachowań rynkowych siedem segmentów konsumentów (w tym tak zaskakująco nazwane, jak: „mamuški”, „aspirujące królowe polo” czy „pozytywistki i emancypantki”)<sup>226</sup>. Zgoła inne założenia leżą u podstaw typologii wykreowanych przez socjologów, choć oczywiście i w tym przypadku bierze się na ogół pod uwagę zakres i formy konsumpcji czy często – zamożność, która bywa traktowana jako zmienna niezależna wyznaczająca pułap możliwości materializowania wybranego stylu życia<sup>227</sup> – nawet szeroko niegdyś opisywany „inteligentki styl życia” (ewoluujący w okresie powojennym w styl elitarny)<sup>228</sup> wymaga posiadania środków finansowych pozwalających na uczestnictwo w kulturze.

Z wielu istniejących prób systematycznego ujęcia stylów życia warto przywołać typologię psychospołeczną opracowaną przez Andrzeja Sicińskiego<sup>229</sup>. Jest ona o tyle godna uwagi, że wyprzedziła czas, w którym powstała a to za sprawą swego głównego założenia o wzroście znaczenia czynników pozaklasowych (m.in. osobowości) i kategorii wyboru w krystalizowaniu się indywidualnego stylu życia. Typy idealne stylów życia miałyby się w tym przypadku różnicować w zależności od tego, jaki dominuje układ odniesienia działań, orientacja życiowa oraz perspektywa czasowa. Biorąc pod uwagę pierwszy wymiar wskażemy na występowanie następujących stylów: „jednostkowego”, „przyjacielsko-rodzinnego”, „publicznego”. W wymiarze drugim wyodrębnimy styl „bierny” i „czynny” (z podkategorią „człowieka zabawy” i „człowieka pracy”), natomiast trzeci wymiar analizy pociąga za sobą wyróżnienie stylów: „konserwatywnego”, „innowacyjnego” oraz „stylu dnia dzisiejszego”<sup>230</sup>.

Na marginesie należy odnotować, że w odniesieniu do sfery sportu najbardziej przydatna wydaje się być kategoria „człowieka zabawy” zapożyczona od F. Znanieckiego i wykorzystana przez A. Sicińskiego jako emblemat orientacji na działanie, aktywność, dynamiczność. Przy czym „człowiek zabawy” w przeciwieństwie do „człowieka pracy” ukierunkowuje się przede wszystkim na aktywność samą w sobie, nie zaś na efekt tejże<sup>231</sup>.

<sup>226</sup> Alicja Hendler, Schematyczny i niewierny, *Businessman* 1998, nr 7, s. 118.

<sup>227</sup> Marcin Czerwiński, Kształtowanie się nowych stylów życia. Problemy typologii. W: *Styl życia: przemiany we współczesnej Polsce*, red. Andrzej Siciński, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, s. 182.

<sup>228</sup> Jawłowska Aldona, Edmund Mokrzycki, Style życia a przemiany struktury społecznej. Propozycja typologii historyczno-socjologicznej. W: tamże, s. 149-155.

<sup>229</sup> Andrzej Siciński, Problemy przemian stylu życia w Polsce. W: *Badania nad wzorami konsumpcji*, red. Jan Szczepański, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 299-303; Andrzej Siciński, Hipotetyczne perspektywy przemian stylu życia. W: *Styl życia: przemiany...*, dz. cyt., s. 369-377.

<sup>230</sup> Andrzej Siciński, *Hipotetyczne...*, dz. cyt., s. 371.

<sup>231</sup> Tamże, s. 373.

A to wszak skupienie na samym wysiłku, uczestnictwie czy wielowymiarowym doznaniu cielesności stanowi o wyjątkowości doświadczenia sportowego. Jest to wspomniana już „sportowość”, bezinteresowność sportu (zwłaszcza czysto amatorskiego). Do późniejszej typologii *homo eligens*, opartej w dużej mierze na kryterium możliwości dokonywania wyborów, A. Siciński również włączył ten typ stylu życia określając go jako „styl życia nastawiony na działanie jako cel sam w sobie”<sup>232</sup>. Przyjęcie go oznacza, że jednostka jest gotowa na podejmowanie decyzji co do obranych celów, nie unika wyborów (II typ stylu życia) i nie znajduje się w sytuacji, w której możliwości ich dokonywania są ograniczone (I typ).

Uwzględniona przez A. Sicińskiego perspektywa czasowa została także szeroko spożytkowana przez E. Tarkowską – badaczka wykorzystała przeprowadzoną w latach 1978–1980 analizę stylów życia, by wykazać ich zróżnicowanie w powiązaniu z rozmaitym stosunkiem do czasu<sup>233</sup>. Okazało się, iż najrzadziej reprezentowaną perspektywą jest orientacja propektywna, co niespecjalnie dziwi zważywszy na nie rokującą większych nadziei sytuację polityczno-społeczną owego czasu. Jeśli projekcja na przyszłość występowała, to w zawężonym horyzoncie czasowym i dotyczyła głównie ludzi młodych. Najczęściej dominowała, historycznie uwarunkowana, orientacja prezentystyczna cechująca się silnym osadzeniem w bieżących problemach i zadaniach. Prócz niej pojawiała się także orientacja na przeszłość cechująca przede wszystkim osoby starsze.

Elżbieta Tarkowska wraz z Anną Pawełczyńską zaproponowała także, w oparciu o materiały pamiętnikarskie i obserwacje, rozbudowaną, wariantywną typologię „stylów życia jednostek i rodzin” uwzględniającą takie czynniki, jak powiązania międzystylowe (np. „styl wiejski” naznaczony mocnym wpływem „stylu społeczeństwa masowego”) czy postawy wobec tradycji i nowoczesności<sup>234</sup>. Nie była to zwykła typologia eksponująca położenie społeczne lub genealogię klasową danego stylu, lecz raczej próba dynamicznego pokazania, jak dalece poszczególne style życia interferują, jak ewoluują (po wpływie m.in. mass mediów), a także jak duża jest waga wyborów dokonywanych przez jednostki (przykład: „wiejski styl życia jako świadomy wybór”<sup>235</sup>). E. Tarkowska kilka lat po opracowaniu powyższej typologii przyznała, że z perspektywy czasu i zmian, które

---

<sup>232</sup> Andrzej Siciński, *Styl życia, kultura...*, dz. cyt., s. 83.

<sup>233</sup> Zob. Elżbieta Tarkowska, *Czas w życiu Polaków: wyniki badań, hipotezy, impresje*, IFiS PAN, Warszawa 1992.

<sup>234</sup> Anna Pawełczyńska, Elżbieta Tarkowska, *Style życia jednostek i rodzin*. W: *Styl życia: przemiany...*, dz. cyt.

<sup>235</sup> Tamże, s. 270.

nastąpiły – przede wszystkim poruszeń społeczno-politycznych przełomowego roku 1980 – wcześniejsze ustalenia i typologie stylów życia mogą być już nieadekwatne a obecne analizy należałoby wzbogacić sięgnięciem do takich kwestii, jak: rola religii w codzienności, relacja świata prywatnego względem życia publicznego oraz samoidentyfikacje klasowe (grupowe) i nowe płaszczyzny integracji (i dezintegracji)<sup>236</sup>.

Tego rodzaju wątpliwości i uzupełnienia biorą się być może stąd, że – jak zauważa ponownie E. Tarkowska powołując się na pochodzące od A. Sicińskiego rozróżnienie na „socjologię okresu stabilizacji” i „socjologię okresu kryzysu”<sup>237</sup> – „(...) styl życia należałoby zaliczyć do kategorii badawczych rodem z »socjologii okresu stabilizacji«, niezbyt odpowiednich do chwywania szybko zachodzących zmian, sprawdzających się natomiast w badaniu zjawisk »długiego trwania«”<sup>238</sup>. Tu warto dodać, że problem nadmiaru i sprzeczności w odniesieniu do typologii stylów życia w zasadzie nie istnieje, gdyż, jak podsumowuje A. Siciński: „Przy bardziej skomplikowanych problemach badawczych – a do nich należy niewątpliwie życie codzienne ludzi – wskazane wydaje się właśnie posługiwanie kilkoma klasyfikacjami lub typologiami (przyjmując rozmaite kryteria). Uzyskana w ten sposób »siatka klasyfikacyjno-typologiczna« może pozwolić na adekwatną charakterystykę obiektu badań przez odniesienie go do »jakościowych« wymiarów”<sup>239</sup>.

Niezależnie od przyjętej definicji i wykorzystanej typologii stylów życia, trzeba mieć na uwadze fakt, iż styl życia nie jest tożsamy z trybem (sposobem) życia, a także z poziomem życia i jego jakością. Potocznie istotnie spotyka się synonimiczne traktowanie tych terminów, ale ujęcia teoretyczne nie pozostawiają wątpliwości co do braku takiej swobody terminologicznej. A. Siciński podkreśla na przykład, że tryb życia (rozumiany też jako „sposób życia”<sup>240</sup>) jest obiektywną, behawiorystyczną kategorią odnoszącą się do opisu codziennej egzystencji człowieka, natomiast „styl życia” jest „(...) empiryczną kategorią socjologicznej analizy zróżnicowania sposobów zachowania ludzkiego”<sup>241</sup>. Z kolei G. Kaczmarek odróżnia tryb życia od sposobu życia dowodząc, że ten drugi jest

<sup>236</sup> Elżbieta Tarkowska, Uwagi o stylach życia we współczesnej Polsce. W: Styl życia, obyczaje, ethos w Polsce lat siedemdziesiątych z perspektywy roku 1981, red. Andrzej Siciński, IFiS PAN, Warszawa 1983, s. 41.

<sup>237</sup> Zob. Andrzej Siciński, Dwie socjologie: czasu stabilizacji i czasu kryzysu. W: Styl życia, obyczaje..., dz. cyt.

<sup>238</sup> Elżbieta Tarkowska, Czas..., dz. cyt., s. 30-31.

<sup>239</sup> Za: Hanna Palska, Styl życia. Stan badań i nowe potrzeby badawcze. W: Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa ku czci Andrzeja Sicińskiego, red. Dariusz Gawin, IFiS PAN, Warszawa 1999, s. 57.

<sup>240</sup> Andrzej Siciński, Styl życia – problemy..., dz. cyt., s. 16.

<sup>241</sup> Tamże, s. 17.

ściśle osadzony w teorii Karola Marksa a więc ogranicza się do oznaczenia tylko tych działań wchodzących w zakres sposobu życia, które: „(...) zdeterminowane są bezpośrednio strukturą społeczno-ekonomiczną danej formacji społecznej”<sup>242</sup>. Najbardziej ogólną, nadrzędną kategorią jest natomiast „sposób życia”, co do którego G. Kaczmarek wysuwa przypuszczenie, iż jest on: „(...) odpowiednikiem antropologicznego pojęcia kultury na gruncie socjologii, specyficznie socjologiczną kategorią ujęcia kultury poszczególnych całości społecznych”<sup>243</sup>.

Z kolei pojęcia „poziom życia” i „jakość życia” jako kategorie normatywne i relatywne przynależą raczej do sfery pragmatyki, polityki społecznej, ekonomii, tudzież medycyny (np. usystematyzowane badania „jakości życia” osób chorych)<sup>244</sup>. Obydwa te pojęcia są poddawane zaawansowanej standaryzacji i kwantyfikacji, które mają służyć precyzyjnemu określeniu sposobów i warunków zaspokajania potrzeb społecznych, przy czym diagnozowanie „jakości życia” pociąga za sobą jeszcze ocenę tych warunków wedle przyjętych arbitralnie standardów (w przypadku zbiorowości pod uwagę bierze się np. statystyczne wskaźniki – liczbę zgonów, długość życia, odsetek ludzi wykształconych)<sup>245</sup>. „Poziom życia” choć wiąże się wyraźnie ze „stylem życia” tworząc ramy, w których jednostka może się bez przeszkód poruszać dokonując poszczególnych wyborów w zakresie obranego stylu życia, to jednak jest pojęciem znacznie zawężonym, sprowadzającym się do możliwości ekonomicznych jednostki. Natomiast „styl życia” jest określony również przez rodzaj zaspokajanych potrzeb<sup>246</sup>. Rzecz jasna, w sytuacji bardzo ograniczonych dochodów, wybór jakiegokolwiek opcji poza spełnieniem najbardziej podstawowych potrzeb, rzadko wchodzi w grę, zatem trudno wówczas mówić o aktywnym kształtowaniu własnego życia. Z drugiej jednak strony, abstrahując od sytuacji skrajnej deprivacji, nawet w warunkach ubóstwa występują zręby jakiegoś stylu życia, czego dowodzą badania E. Tarkowskiej piszącej o „stylu życia biednych rodzin”<sup>247</sup>.

Konieczność dokonywania wyborów – ów imperatyw przenikający życie w społeczeństwie późnej nowoczesności, czemu zaraz przyjrzę się bliżej – dotyka także najuboższych. A może dotyka ich przede wszystkim, bowiem, jak pisze H. Palska o codzienności współczesnej polskiej *underclass*: „W drastyczny sposób ograniczona jest

---

<sup>242</sup> Grzegorz Kaczmarek, dz. cyt., s. 50.

<sup>243</sup> Tamże, s. 49.

<sup>244</sup> Tamże, s. 55-56.

<sup>245</sup> Tamże, s. 54.

<sup>246</sup> Andrzej Siciński, Styl życia – problemy..., dz. cyt., s. 17.

<sup>247</sup> Elżbieta Tarkowska, Styl życia biednych rodzin w przeszłości i w teraźniejszości: charakterystyka badania. W: Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce, red. Elżbieta Tarkowska, wydawnictwo Typografia, Warszawa 2000.

swoboda wyborów konsumpcyjnych ludzi ubogich. Nie oznacza to jednak, że są oni tego wyboru pozbawieni. Paradoksalnie, mają w ich życiu miejsce wybory dramatyczne i trudne: polegające na decyzji, z czego zrezygnować najpierw”<sup>248</sup>. Pojawia się także niejednokrotnie obszar wyborów wykraczających poza najpilniejsze sprawy socjalne – biedę można „oszukać” i aspirując do medialnie podkoloryzowanego świata nieskrępowanej konsumpcji wybierać namiastki i substytuty pożądaných sposobów życia<sup>249</sup>.

### 2.3. Życie w późnej nowoczesności – imperatyw wyboru

Problem jednoznacznego nakreślenia kierunku obecnie obserwowanych zmian społeczno-kulturowych pozostaje nie rozwiązany, czemu towarzyszy ogólny chaos terminologiczny panujący w naukach społecznych, czy ogólniej – w rozwijanej w nurcie naukowym i publicystycznym refleksji nad kondycją współczesnego człowieka i społeczeństwa. Brak zgody co do ustaleń prospektywnych idzie tu w parze z wieloma konkurencyjnymi wizjami dotyczącymi diagnozy stanu obecnego – lapidarnie ujmując kluczowy przedmiot akademickiego sporu zapytać można, czy mamy do czynienia z końcem nowoczesności, jej kolejną fazą, czy może początkiem zgoła nowej epoki? Rozstrzygnięcia nie ułatwia wyjątkowa żywiołowość i efemeryczność współczesnego życia społecznego – poznawczo kuszącego w swym kolorycie i mozaikowości, lecz także na tyle dynamicznego, że skutkuje to niejednokrotnie trudnościami w uchwyceniu i dogłębnym zbadaniu intrygującego fenomenu – znikającego bądź ewoluującego nim zdąży się postawić ostatnią kropkę w raporcie z badań.

Wspomniany chaos terminologiczny szczególnie chyba dotyczy nurtu postmodernistycznego / postmodernizującego, w odniesieniu do którego Andrzej Szahaj napisał: „Nie ma (...) jak dotąd jakiegokolwiek powszechnie obowiązującej wykładni tego, co winno się do postmodernizmu zaliczać. Chciałoby się wręcz rzec, że istnieje *wielość* postmodernizmów wykreowanych mocą wyobraźni różnych autorów. Każdy bowiem konstruuje taki postmodernizm, jaki jest mu do jego celów potrzebny”<sup>250</sup>. Prawdopodobnie zatem rozsądnym wyjściem będzie pozostawienie postmodernizmu na boku jako nurtu

---

<sup>248</sup> Hanna Palska, Dawne i obecne badania nad stylami życia. Analiza dwu przypadków. W: Socjologia i Siciński. Style życia. Społeczeństwo obywatelskie. Studia nad przyszłością, red. Piotr Gliński, Artur Kościński, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009, s. 128.

<sup>249</sup> Tamże, s. 129.

<sup>250</sup> Andrzej Szahaj, Wstęp. Dwugłos o postmodernizmie. W: Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów, red. Stanisław Czerniak, Andrzej Szahaj, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996, s. 8.

właściwszego sztuce, a także w późniejszym czasie filozofii<sup>251</sup> i poszukiwanie ram teoretycznych bliższych socjologicznemu spojrzeniu na rzeczywistość społeczną.

Adekwatne wydają się być zwłaszcza relatywnie umiarkowane podejścia, akcentujące nieukończony jeszcze projekt nowoczesności, jej ewolucję, w toku której atrybuty modernistyczne, będące wcześniej ledwie zarysowane lub postulowane, nabierają obecnie większej wyrazistości. Nie są to więc wizje stawiające ostre cezury oddzielające teraźniejszość (spod znaku prefiksu „post”) od domkniętej epoki dojrzałej i zgasłej potem nowoczesności. Do jednych z częściej przytaczanych i wykorzystywanych koncepcji „nieciągłościowej interpretacji nowoczesnego rozwoju społecznego”<sup>252</sup> należą niewątpliwie te wypracowane przez A. Giddensa i U. Becka – socjologów łączących nieraz swe wysiłki twórcze w analizie współczesnego świata i o wielu kwestiach myślących podobnie a nade wszystko podobnie interpretujących charakter otaczającej nas rzeczywistości, której istotą ma być refleksywność: „... modernizacja *skonsumowała*, *straciła swoje przeciwieństwo* i w założeniach oraz zasadach działania społeczeństwa industrialnego zostaje zastąpiona modernizacją *założeń* tego społeczeństwa”<sup>253</sup>. U. Beck stosuje w tym kontekście termin „modernizacja refleksywna”, natomiast A. Giddens pisze o „rozwiniętej nowoczesności” lub też „nowoczesności zradykalizowanej”, której cechy przeciwstawia podważanej ponowoczesności<sup>254</sup>: „Nie wyszliśmy poza nowoczesność, lecz żyjemy w fazie, gdy staje się ona bardziej radykalna”<sup>255</sup>.

Obydwaj wspomniani autorzy dużą wagę przywiązują między innymi do analizy ryzyka – niezbywalnego elementu życia w świecie późnej nowoczesności. Niepewność i zagrożenia egzystencjalne istniały oczywiście zawsze, ale ryzyko późnonowoczesne jest w większym stopniu wygenerowane przez człowieka (a ściślej – przez instytucje nowoczesne), zyskuje zasięg globalny oraz jest uwikłane w liczne konstelacje polityczno-ekonomiczno-społeczne. Ryzykiem także się zarządza, a właściwie – usiłuje zarządzać, gdyż w obliczu tak rozwiniętych i proponujących alternatywne rozwiązania systemów eksperckich, nie jest to łatwe. Tę ambiwalencję odzwierciedla definicja „społeczeństwa ryzyka”, zgodnie z którą ten etap rozwoju społecznego oznacza: „... rozwojową fazę społeczeństwa nowoczesnego, w której polityczne, ekonomiczne i indywidualne formy

<sup>251</sup> Por. Mike Featherstone, *Consumer Culture and Postmodernism*, Sage Publications, London- Newbury Park-New Delhi 1991, s. 1-12.

<sup>252</sup> Anthony Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 2.

<sup>253</sup> Ulrich Beck, *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002, s. 19.

<sup>254</sup> Anthony Giddens, *Konsekwencje...*, dz. cyt., s. 105.

<sup>255</sup> Tamże, s. 36.



ryzyka w coraz większym stopniu zaczynają się wymykać spod kontroli instytucji pełniących w społeczeństwie przemysłowym funkcje monitorujące i obronne”<sup>256</sup>.

Teoretycznie za efektywne rozpoznawanie zagrożeń odpowiedzialni są eksperci, jednakże ich rola jest trudna i niejednoznaczna w warunkach postępującego kryzysu zaufania do nauki wynikającego z dekonstrukcji etosu nauki jako absolutnie racjonalnej prekursorce postępu. Zawierzenie opiniom eksperckim jest niełatwe, ponieważ nauka coraz częściej opuszcza laboratoria i przybiera formę publicznej debaty, czyli staje się podatną na mediatyzację i manipulację społeczną dyskursywizacją doświadczenia<sup>257</sup>. W efekcie tego, laicy poszukujący wiarygodnych informacji z jednej strony uzależnieni są od wiedzy eksperckiej, z drugiej natomiast muszą się borykać z problemem wielu sprzecznych doniesień na dany temat oraz nieustającym medialnym korowodem demitologizowania i remitologizowania rozpowszechnianych poglądów – to, co dzisiaj jest „najnowszym odkryciem”, jutro zyskuje miano „fałszywego przekonania”, by pojutrze ponownie stać się „naukowo potwierdzoną prawdą”. Dominująca zaś refleksyjność czy innymi słowy „kolista charakter wiedzy społecznej” powoduje, że: „Nowa wiedza (pojęcia, teorie, odkrycia) nie tylko czynią świat społeczny bardziej przejrzystym, lecz zmieniają także jego naturę, kierując jego rozwój na nowe tory”<sup>258</sup>.

Kwestia ryzyka i współczesnej wiedzy eksperckiej – w tym miejscu jedynie zarysowana – zyska szersze odniesienie już w kolejnym podrozdziale, gdzie zastanowię się między innymi nad problemem *healthismu*, teraz natomiast warto się bliżej przyjrzeć opisywanemu zarówno przez A. Giddensa, jak i U. Becka, procesowi indywidualizacji. Proces ten ma duże znaczenie dla zrozumienia późnonowoczesnego imperatywu wyboru stylu życia. Należy także podkreślić, że indywidualizacja nie jest równoznaczna ani z atrofią więzi społecznych ani z niczym nie ograniczoną swobodą jednostki w kreowaniu własnego życia. Zdaniem U. Becka charakterystyczna dla modernizacji refleksywnej indywidualizacja ma trzy podstawowe wymiary: uwolnienia (emancypacja od tradycyjnych form ochrony i władzy oraz historycznych form społecznych opartych na przymuszającej kolektywności), odczarowania (poszukiwanie posttradycyjnych, abstrahujących od natury i wiary, wskazówek odnośnie planowanych działań) oraz wymiar kontrolny (reintegracyjny) oznaczający powstawanie nowych typów więzi i nowych form zależności (w tym tych o zasięgu globalnym). Indywidualizacja jest więc procesem

---

<sup>256</sup> Tamże, s. 17.

<sup>257</sup> Ulrich Beck, Anthony Giddens, Scott Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 50.

<sup>258</sup> Anthony Giddens, *Konsekwencje...*, dz. cyt., s. 109.

złożonym i pełnym wewnętrznych sprzeczności, co oddają następujące słowa U. Becka: „Zamiast *tradycyjnych* więzi i form społecznych (klasa społeczna, rodzina nuklearna) występują wtórne instancje i instytucje, które wpływają na życiorys jednostki i czynią z niego, wbrew indywidualnej dyspozycji, która urzeczywistnia się jako forma świadomości – igraszkę mód, stosunków, koniunktur i rynków”<sup>259</sup>.

W świetle takiej konstatacji założyć więc można, że współczesny człowiek swoją osobistą możliwość wyboru realizuje raczej w kategoriach „wolności do” a nie „wolności od” (in. „wolności negatywnej” rozumianej jako wyswobodzenie się z ram instytucjonalnych społeczeństwa), przy czym pełna emancypacja (nawet sprowadzona do prostych wyborów konsumpcyjnych) zdaje się być iluzoryczna, zważywszy na przyjętą w perspektywie socjologicznej wizję głębokiej socjalizacji, metaforycznie określoną przez Petera L. Bergera jako „społeczeństwo w człowieku”<sup>260</sup>. Jest bowiem oczywiste, że za każdym zdałoby się autonomicznym „własnym wyborem” kryje się substrat „miękkich” presji społecznych – od zinternalizowanych norm i wartości poczynając na efemerycznych modach kończąc. Podłoże społeczno-kulturowe wzmacniane jest przez rozbudowany system potrzeb, których spełnianiu podporządkowane są liczne wybory dokonywane w szeroko pojętej sferze konsumpcji, ale także na przykład w życiu osobistym, choć nawet na takie decyzje, jak wybór życiowego partnera czy założenie rodziny można patrzeć w sposób merkantylny czy też uwzględniający logikę konsumpcjonizmu – szereg obserwacji i założeń dotyczących tak zwanego rynku matrymonialnego znajdujemy na przykład w pracach Tomasza Szlendaka<sup>261</sup>.

O tym, że proces indywidualizacji ma charakter holistyczny i zaiste wkrada się w każdą szczelinę codziennej egzystencji człowieka (z najbardziej intymnymi sferami włącznie), zaświadczyć mogą słowa A. Giddensa komentującego przemiany życia intymnego w okresie późnej nowoczesności: „»Seksualność« została więc odkryta, otwarta i jest dostępna dla różnych stylów życia. (...) stała się plastycznym aspektem »ja« jednostki, kluczowym punktem, który łączy jej ciało, tożsamość i system norm społecznych”<sup>262</sup>. Warto dodać, że badacz wpisuje te przemiany w ramy uogólnionego procesu demokratyzacji: „Zmiany, które modyfikują działania w sferze życia osobistego

<sup>259</sup> Ulrich Beck, *Społeczeństwo...*, dz. cyt., s. 197.

<sup>260</sup> Peter L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 91.

<sup>261</sup> Zob. np. Tomasz Szlendak, *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004; Tomasz Szlendak, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Wydawnictwo „Czarna Owca”, Warszawa 2005.

<sup>262</sup> Anthony Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 27.

zaszły już bardzo daleko, a ich kierunek jest zbieżny z założeniami demokracji. Zasada autonomii jest głównym wątkiem i najistotniejszym elementem tego procesu. W sferze życia osobistego autonomia oznacza skuteczną realizację refleksyjnego projektu tożsamości osobistej (...)”<sup>263</sup>.

Zbigniew Bokszański sumując obecne w literaturze znaczenia pojęcia „indywidualizm późnej nowoczesności” konstatuje, że w zasadzie mówić można o dwóch wymiarach tej koncepcji: emancypacyjnym i autonomicznym<sup>264</sup>. Pozostawiając tę drugą kwestię na uboczu (dla jasności – chodzi w tym przypadku o: „(...) autodeterminację własnych działań i decyzji oraz szeroki obszar samodzielności w zakresie korzystania z pożytków płynących z efektów tych działań i decyzji”<sup>265</sup>) podajmy za autorem takie formy uwolnienia od tradycyjnych zależności wspólnotowym (*Gemeinschaft*), jak emancypację: rodzinną, społeczną, ekonomiczną, geograficzną, moralną oraz kulturową – z perspektywy niniejszej pracy najistotniejszą, bowiem oznaczającą, iż: „(...) ludzie nie są już związani z obiegowymi w ich społecznościach i instytucjonalnie przekazywanymi wartościami. Są niezależni w tworzeniu własnych opinii i światopoglądów. Ich decyzje, sposoby działania i style życia nie wynikają z bezpośredniego wpływu innych ludzi”<sup>266</sup>. Ponownie jednak należy podkreślić w tym miejscu, że wizja wyemancypowanej w swych wyborach jednostki nie jest totalna czy bezwarunkowa (czemu zresztą sam A. Giddens nie zaprzecza) a dostęp do wąsko rozumianych zasobów ekonomicznych jest tylko jednym z czynników ograniczających tę wolność, czego dowody odnajdujemy między innymi w dziedzictwie myśli P. Bourdieu – problem ten zostanie naświetlony w dalszej części pracy.

Skoro już dostatecznie wyartykułowana została kwestia strukturalnych ram późnonowoczesnej indywidualizacji, warto przywołać jeden, doniosły i zdystansowany wobec tego procesu, głos. Otóż, niewątpliwie sceptykiem jest w tej materii Z. Bauman kwestionujący możliwości powiązania sposobów życia skoncentrowanych na potencjale samorealizacyjnym jednostki i dokonywaniu nieustannych wyborów z szerzej pojętą odpowiedzialnością za ogół, czy – jeszcze bardziej rozszerzając perspektywę – za „przyszłe losy świata”<sup>267</sup>. Czołowy krytyk ponowoczesnej fali hiperkonsumpcjonizmu uważa, że obecną strategię życiową najcelniej oddaje metafora „myśliwego”, która wyparła nowoczesny styl życia „ogrodnika” i przednowoczesny styl „leśniczego”.

---

<sup>263</sup> Tamże, s. 222.

<sup>264</sup> Zbigniew Bokszański, *Indywidualizm a zmiana społeczna. Polacy wobec nowoczesności – raport z badań*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 77-78.

<sup>265</sup> Tamże, s. 77.

<sup>266</sup> Tamże.

<sup>267</sup> Zygmunt Bauman, *Sztuka życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 198.

Współcześni „myśliwi” postrzegają świat niczym wielkie łowisko oferujące bogactwo wrażeń i rzeczy, które tylko należy „ustrzelić”. Tylko wyjście na zewnątrz, zanurzenie się w tym świecie tysiąca i jednej okazji umożliwia odnalezienie szczęścia – wartości, która jest Świętym Graalem napędzającym siły vitalne człowieka, przy czym obrany styl życia ma być środkiem do osiągnięcia tego celu i powinien bazować na utrzymywaniu się w nieustannym ruchu, gdyż: „(...) dla większości z nas »uczucie nudy« jest synonimem skrajnego nieszczęścia (...)”<sup>268</sup>.

Siła wypychająca jednostkę poza krąg najbliższego otoczenia nie jest jednak zdaniem Z. Baumana równoznaczna z „byciem dla innych”<sup>269</sup>: „(...) siła odśrodkowa, która wprawia myśliwych w ruch, bywa zazwyczaj świadomie wybranym i namiętnie pożądanym produktem dośrodkowego impulsu; w rzeczy samej naturalną konsekwencją siły dośrodkowej, swego przeciwieństwa”<sup>270</sup>. Odpowiedzialny wybór nie ma w opinii badacza już wiele wspólnego z troską o Innego – jest raczej przejawem zabiegania o własne dobro – „»jesteś tego wart/a«, »zasługujesz na to« – jak powtarzają na każdym kroku koncesjonowani sprzedawcy »wytnienia od zobowiązań«”<sup>271</sup>. Z. Bauman zbliża się w takim sposobie rozumowania do poczynionych niemal dwa wieki wcześniej spostrzeżeń Alexisa de Tocquevilla<sup>272</sup>, który obserwując z pozycji przybysza ze starego kontynentu konstytuujące się demokratyczne społeczeństwo amerykańskie nie omieszczał zauważyć, że dominantą tego systemu jest indywidualizm – cecha ambiwalentna, gdyż z jednej strony stanowiąca nieodłączny element modernizacji (m.in. wzmacniająca ufność we własne siły i rozum), z drugiej zaś mogąca osłabiać więzi międzyludzkie poprzez postępującą izolację jednostek i koncentrację na ich *ego*.

Opis niełatwej sytuacji współczesnego człowieka tylko pozornie wolnego, nadto w gruncie rzeczy wyalienowanego, zajmuje w pismach Z. Baumana bardzo wiele miejsca a najogólniej wynika z przyjętej przez tego teoretyka figury ponowoczesnego konsumenta – pseudoobywatela, którego głównym zadaniem i rozrywką zastępującą realną partycypację obywatelską ma być cykliczne pożądanie, nabywanie i pozbywanie się kolejnych dóbr. W takim ujęciu styl życia jest jeszcze wyraźniej uwikłany w proces konsumpcji – w zasadzie sama konsumpcja staje się sposobem życia – warunkiem koniecznym (obok swobodnej mobilności), by zasłużyć na miano „turysty”, z tym że: „(...) żadne z ubezpieczeń, za

---

<sup>268</sup> Tamże, s. 56.

<sup>269</sup> Tamże, s. 199.

<sup>270</sup> Tamże, s. 199.

<sup>271</sup> Tamże, s. 188.

<sup>272</sup> Alexis de Tocqueville, O demokracji w Ameryce, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 2005.

których pomocą turysta chroni swój styl życia, nie zabezpiecza przed popadnięciem we włóczęgostwo”<sup>273</sup>, czyli przed stanieniem się „konsumentem wybrakowanym”<sup>274</sup>.

W kontekście późnonowoczesnego imperatywu wyboru Z. Bauman wyraża się jasno – tak, jak często wspomina o metapotrzebie zaspokajania potrzeb, z podobnym zaangażowaniem pisze o zinternalizowanej (a więc zdającej się być wolną wolą) konieczności wyboru, czyli uczestniczenia w grze rynkowej: „(...) konsumenci mają wszelkie powody, by sądzić, że to oni, może nawet wyłącznie oni, tutaj rządzą. (...) W końcu przecież mogą zrezygnować z wyboru każdej możliwości – a jest ich nieskończenie wiele. Z jednym wyjątkiem: nie mogą zrezygnować z wyboru możliwości samego dokonania wyboru; ten wybór jednak nie wydaje się wyborem”<sup>275</sup>. Interesująco na ten sam problem patrzy Paul Willis przekonując, że doszło do drastycznego dysonansu między sferą wyborów, która się rozrasta *ad infinitum* a sferą realnych możliwości, które jest niepomierne mniejsza. Dzieje się tak dlatego, gdyż: „Rzeczywiste wybory są nieodwracalne – dlatego rzadko się ich dokonuje. W świecie krążących reprezentacji istnieją zawsze zmienne i odwracalne inwestycje symboliczne, związane raczej z nakładem znaczeniowym niż materiałowym (...)”<sup>276</sup>.

Nawet jeśli odejdzie się – a to do tego bym się skłaniała – od ściśle postmodernistycznego punktu widzenia i radykalnej wizji ubezwłasnowolnionego człowieka niesionego falami Baumanowskiej płynnej rzeczywistości, zdominowanej przez logikę czasu i pieniądza, to przyjąć należy, że: „W kontekstach posttradycyjnych musimy wybrać, kim jesteśmy i jak się zachowujemy”<sup>277</sup>. Innymi słowy – styl życia staje się kategorią o trudnym do przecenienia znaczeniu tak realnie się materializującym, jak i poznawczym.

Warto wszakże dopowiedzieć, że w warunkach społeczeństwa zaawansowanej nowoczesności owszem słabną bezpośrednie presje wywierane na jednostkę dokonującą fundamentalnych (ale także całkiem pomniejszych, prozaicznych) wyborów, ale bacząc na fakt, iż styl życia jest cechą zarówno jednostek, jak i grup, nie jest bezzasadne spojrzenie na „świadome wybory” w sposób nieco metaforyczny, zgodnie z sugestią E. Tarkowskiej piszącej o powiązaniu wymiaru indywidualnego z kolektywnym następująco: „Style życia

---

<sup>273</sup> Zygmunt Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 115.

<sup>274</sup> Tamże, s. 113.

<sup>275</sup> Tamże, s. 100.

<sup>276</sup> Paul Willis, *Wyobrażenia etnograficzna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 151.

<sup>277</sup> Ulrich Beck, Anthony Giddens, Scott Lash, dz. cyt., s. 102.

są właściwością grup, i ze względu na nie, świadomie bądź nieświadomie, są przyswajane przez jednostki. (...) Jednostka jest pojmowana jako nosiciel jakiegoś stylu życia, charakteryzującego pewną zbiorowość”<sup>278</sup> – co jednak nie oznacza, że badanie stylów życia będzie równoznaczne z próbą precyzyjnego oddania struktury społecznej – „Koncepcja stylu życia winna służyć nie tyle charakterystyce jakichś »całości« społecznych, ile »całości« kulturowych. Winna służyć rekonstrukcji systemów wzorów, potrzeb, zachowań – systemów specyficznych dla różnie ułożonych społecznie, demograficznie, ekonomicznie itd. grup ludzkich”<sup>279</sup>. Inna rzecz, że obecnie – z powodów, które zostały już częściowo przedstawione – w odniesieniu do niektórych stylów życia trudno mówić o wyrazistej, czytelnej mapie społecznej określającej obszar „występowania” danego stylu. Być może tak właśnie jest w przypadku sportowego stylu życia, przejawianego – jak się wydaje – przez osoby różnie ułożone strukturalnie, co zostanie poddane refleksji w kolejnych podrozdziałach.

W tym miejscu jedynie zasygnalizuję, podsumowując powyższe rozważania, że zawilość stratyfikacyjnych uwarunkowań stylów życia współcześnie „krążących” w obiegu społecznym i – czego nie należy bagatelizować – popkulturowym, potęguje niebywała pluralizacja rozmaitych pomysłów „na siebie” i swoje życie: „(...) za profetyczne można uważać nie takie czy owakie style życia, ale ich nagromadzenie samo w sobie. Jeśli więc nie można przewidzieć, co wyłoni się, by utworzyć nową kulturę, można jednak potwierdzić, że będzie ona strukturalnie wieloraka i pełna sprzeczności”<sup>280</sup>. Michel Maffesoli – jak na orędownika idei neotrybalizmu przystało – przyznaje, iż taka heterogeniczność nie musi bynajmniej prowadzić do atomizacji i rozpadu całości kulturowych. Prognoza francuskiego socjologa zawierająca się w słowach: „(...) obce sobie wzajemnie sposoby życia mogą wyznaczać kontury wspólnego sposobu życia i to przy zastanawiającej wierności temu, co jest specyficzne dla każdego z nich”<sup>281</sup>, otwiera obiecujące pole do analizy sposobu życia koncentrującego się na aktywności sportowej – uprawianej – sięgając do języka sceny politycznej – „ponad podziałami”.

---

<sup>278</sup> Elżbieta Tarkowska, *Kategoria...*, dz. cyt., s. 82.

<sup>279</sup> Tamże, s. 83.

<sup>280</sup> Michel Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 156.

<sup>281</sup> Tamże, s. 157.

## 2.4. Od promocji zdrowia i aktywności fizycznej do sportowego stylu życia

Imperatyw wyboru stylu życia stał się jedną z dominant współczesnej kultury. Jak bowiem przekonuje Robert N. Bellah: „Styl życia (...) staje się namiastką i zredukowaną formą uspołecznienia w zindywidualizowanym świecie”<sup>282</sup>. W efekcie obserwujemy człowieka poruszającego się pomiędzy modelem „indywidualizmu samorealizacji”<sup>283</sup> a dostępnymi, gotowymi stylami życia identyfikującymi jednostkę z szerszą kategorią społeczną (w zależności od przyjętej typologii – z warstwą społeczną, środowiskiem zawodowym, miejscem zamieszkania czy subkulturą). Pozostaje jeszcze pytanie o to, jakie konkretnie elementy z nieprzebranych zasobów wartości, znaczeń i wzorów zachowań zostaną pochwycone w pogoni za wyjątkowością i w jaki sposób skomponowane w „pakiet” określonego stylu życia.

Oferta rynku stylów życia obejmuje propozycje, które różnią się nie tylko trzonem aksjologicznym, wokół którego są nadbudowane, ale także wymaganym stopniem zaangażowania w ich kultywowanie, tudzież marginesem swobody pozostawionym jednostce decydującej się na ten właśnie styl życia. W odniesieniu do takich atrybutów, jak witalność i aktywność fizyczna, obserwuje się interesującą sytuację wyraźnego modulowania tych cech w obrębie kategorii stylu życia. Przykładowo, sam sport, literalnie przywołany, stać się może wyłącznie atrakcyjną marketingowo etykietą odsyłającą do zbioru bardziej logotypów niż znaczeń o wysokiej wadze kognitywno-behawioralnej – „sportowy styl życia” w wersji urynkowanej i przeznaczonej dla masowego odbiorcy niewiele ma wspólnego z tym, jak w swym codziennym życiu funkcjonują profesjonalni atleci, a także amatorzy intensywnie uprawiający sport. Natomiast grupą odbiorców, w której oczekiwania tak zdefiniowana przez rynek oferta quasi-sportowa, ma szansę trafić, są przede wszystkim osoby, które: „(...) wyrażają swoją indywidualność i istotę stylu poprzez osobliwe nagromadzenie dóbr, ubrań, praktyk, doświadczeń – zaprojektowanych tak, by razem tworzyć styl życia”<sup>284</sup>.

W wersji radykalnej poddany rynkowej obróbce „sportowy” styl życia ograniczać się będzie do nabywania sportowych ubrań i akcesoriów oraz eksponowania modnych, utrzymanych w sportowej stylistyce gadżetów, przy czym takim *lifestylowym* dodatkiem, służącym podkreśleniu statusu społecznego, może być zarówno sportowy samochód, jak i

<sup>282</sup> Cyt. za: Małgorzata Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 85.

<sup>283</sup> Por. Zbigniew Bokszański, *Indywidualizm...*, dz. cyt., s. 57-63.

<sup>284</sup> Mike Featherstone, *Consumer ...*, dz. cyt., s. 86.

sportowy zapach sygnowany nazwiskiem znanego projektanta. Tak skrajnie konsumpcyjnie zorientowany pseudosportowy styl życia (choć w zasadzie trudno mówić w tym przypadku o socjologicznej adekwatności tego pojęcia) zdecydowanie wpisuje się w postawę „mieć” sprowadzającej się do afirmacji posiadania przedmiotów materialnych oraz fetyszyzowania prestiżu kosztem rzeczywistego rozwoju osobowościowego<sup>285</sup>. Teraz jednak chciałabym dokonać kilku rozróżnień dotyczących wspomnianej już aktywności fizycznej i witalności, czyli wartości wykorzystywanych w społecznym konstruowaniu coraz powszechniejszych ostatnio „zdrowych” i aktywnych” stylów życia, a także omówić pokrótce społecznie tworzony dyskurs na temat zdrowia oraz ideologię *healthismu*.

Najszerszą kategorią wydaje się być „zdrowy styl życia”, przy czym część badaczy posługuje się synonimicznie terminem „prozdrowotny styl życia”. Charakterystyczne jest to, że kompleks postaw i zachowań wchodzących w skład tego – intensywnie lansowanego w kulturze zachodniej od co najmniej kilkunastu lat – stylu życia, „wymuszany” jest na wszystkich, którzy aspirują do tego, by zasilać szeregi (co najmniej) klasy średniej. Poza tym zupełnie inaczej ujmuje się w tym przypadku zależność łączącą człowieka z jego stanem zdrowia. Nie jest to już relacja oparta na losie, przypadkowości – „przeznaczenie zdrowotne” zastąpiono świadomym projektem prozdrowotnym pieczołowicie realizowanym przez samego zainteresowanego. Na samodzielność (w dużej mierze pozorną) jednostki, która zgodnie z propagandowym hasłem „bierze zdrowie we własne ręce”<sup>286</sup>, wskazuje także Małgorzata Jacyno: „...profilaktyka, ale także terapia włączone zostają w zakres wyborów związanych ze stylem życia. »Troska o siebie« z pozycji klienta, której przypisana jest większa autonomia niż pozycji pacjenta, jeszcze ściślej wiąże zdrowie z samorealizacją”<sup>287</sup>.

Dodać trzeba, że owa „autonomia” oznacza przede wszystkim przesunięcie odpowiedzialności z wymiaru instytucjonalnego reprezentowanego przez państwo i służbę zdrowia na jednostkę, co w szczególnie drastycznych przypadkach może – jak przestrzega Nancy Milio – skutkować „syndromem obwiniania ofiary”<sup>288</sup> (*victim blaming*), zwłaszcza gdy dane schorzenie klasyfikowane jest jako choroba cywilizacyjna uzależniona głównie

---

<sup>285</sup> Piotr Gliński, Orientacja stylu życia na mieć. Z badań miejskich stylów życia w Polsce, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 2.

<sup>286</sup> Por. Antonina Ostrowska, Styl życia a zdrowie. Z zagadnień promocji zdrowia, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1999, s. 15.

<sup>287</sup> M. Jacyno, Kultura..., dz. cyt., s. 140.

<sup>288</sup> Za: Antonina Ostrowska, dz. cyt., s. 15; por. Ivan Waddington, Sport and Health: a Sociological Perspective. W: Handbook of Sports..., dz. cyt., s. 409-410; por. Richard Parish, Health promotion. Rhetoric and reality. W: The Sociology of Health Promotion: Critical Analyses of Consumption, Lifestyle, and Risk, red. Robin Bunton, Sarah Nettleton, Roger Burrows, Routledge. Nowy Jork 1995, s. 22.



od czynników środowiskowych i trybu życia. Ważne zastrzeżenie czyni w tym kontekście Antonina Ostrowska, wskazując, że trzeba mieć na uwadze także „(...) okoliczności komplikujące zależność między stylem życia i zdrowiem, a pozostające często poza sferą wpływu jednostek”<sup>289</sup>, wszak: „Zachowania zdrowotne są wyznaczane w znacznej mierze przez kontekst społeczny i kulturowy, który kształtuje i organizuje indywidualne wybory”<sup>290</sup>. Relatywizacja ta znajduje puentę w trafnym spostrzeżeniu A. Sicińskiego: „Zatem i w dzisiejszej Polsce »być zdrowym« i »być niezdrowym« – nie oznacza tego samego w różnych warstwach społecznych”<sup>291</sup>.

A. Ostrowska charakteryzując „prozdrowotny styl życia” skupia się na „medycznym” sposobie jego operacjonalizacji<sup>292</sup> i wyróżnia trzy główne sfery działań prozdrowotnych: „1. korzystanie z opieki zdrowotnej, 2. zwalczanie bądź zapobieganie stresom, 3. diet[ę], aktywność fizyczną, unikanie używek”<sup>293</sup>. Najprostsza zaś definicja „zdrowego stylu życia” może brzmieć następująco: „Jeżeli we wzorcu codziennego postępowania człowieka dominują zachowania sprzyjające zdrowiu (prozdrowotne), to mówimy o zdrowym stylu życia”<sup>294</sup>, przy czym sama aktywność fizyczna jest: „(...) istotnym elementem zdrowego stylu życia, który wpływa bezpośrednio na zdrowie w aspekcie psychofizycznym i społecznym, oraz pośrednio na wiele zachowań zdrowotnych (właściwe odżywianie się, odpowiedni sen, nienadużywanie substancji psychoaktywnych, dążąc do higienizacji sposobu życia”<sup>295</sup>. Jak wynika z przytoczonej definicji, w aktywności fizycznej upatruje się ważnego katalizatora ogólniejszych działań sprzyjających zachowaniu zdrowia i długowieczności. Założenie to znajduje potwierdzenie w badaniach nad formami rekreacji ukierunkowanej na wysiłek aerobowy, których wyniki wskazują, iż faktycznie osoby regularnie ćwiczące, w przeciwieństwie do zwolenników siedzącego trybu życia, przejawiają mniejsze tendencje do palenia papierosów, śpią lepiej, a ich dieta jest bardziej zbilansowana<sup>296</sup>.

Bez większej przesady można stwierdzić, że właściwie we wszystkich oficjalnie promowanych wzorcach zachowań prozdrowotnych ruch, rekreacja, różne formy aktywnej

---

<sup>289</sup> Tamże.

<sup>290</sup> Tamże.

<sup>291</sup> Andrzej Siciński, *Styl życia, kultura...*, dz. cyt., s. 115.

<sup>292</sup> Antonina Ostrowska, dz. cyt., s. 40

<sup>293</sup> Tamże, s. 41.

<sup>294</sup> Paweł F. Nowak, *Role treningu rekreacyjno-zdrowotnego na tle wzorców zachowań we współczesnej kulturze*. W: *Wzory kultury somatycznej a styl życia*, red. Stanisław Zagórny, Wydawnictwo Politechniki Opolskiej, Opole 2008, s. 61.

<sup>295</sup> Tamże, s. 62.

<sup>296</sup> Tadeusz Ambroży, Dorota Ambroży, *Aktywność ruchowa o charakterze tlenowym jako sposób na zapewnienie zdrowia i poczucie bezpieczeństwa*, „Sport dla Wszystkich” 2002, nr 2.

relaksacji poprzez ćwiczenia, spacer *et cetera* będą nieodłącznym warunkiem zachowania dobrostanu człowieka. Jednakże nawet pobieżna analiza szczegółowej treści zaleceń zachęcających do powszechnej aktywności fizycznej wykazuje, że są one pełne sprzeczności. Do tej pory bodajże najbardziej popularną wskazówką w tej materii było zalecenie zawarte w skrócie „3x30x130”, czyli aktywność fizyczna trwająca co najmniej 30 minut, podejmowana trzy razy w tygodniu, o średniej intensywności wyrażonej wartością tętna na poziomie 130 uderzeń serca na minutę<sup>297</sup>. Jakkolwiek, nawet co do tak elementarnej reguły nie ma zgody, bowiem w innym miejscu możemy między innymi przeczytać, że: „Podjmując aktywny wypoczynek, poprzez intensywne ćwiczenia fizyczne przez pół godziny przynajmniej dwa razy tygodniowo, można ustrzec się przed ryzykiem występowania wielu chorób cywilizacyjnych”<sup>298</sup>.

Nasuwa się pytanie, jakie znaczenie dla socjologa mają przytoczone powyżej przykłady nieścisłości dotyczących zdrowego (aktywnego) stylu życia? Otóż, wydaje się, że mogą one stanowić egzemplifikacje późnonowoczesnych przemian związanych z warunkami konstruowania wiedzy społecznej – należy je przeto osadzić w szerszym kontekście społeczno-kulturowym. Po pierwsze zatem, co zostało już częściowo stwierdzone, zdrowie w postaci wartości autotelicznej staje się idealnym materiałem do przekucia w wartość rynkową o specyfice *perpetuum mobile* – skutecznie napędzającą mechanizm nieustannego odnawiania potrzeb konsumpcyjnych, albowiem wedle słów M. Jacyno: „...w warunkach urynkowania zdrowia, kiedy staje się ono wartością absolutną, zdrowie daje się kumulować bez końca. Żaden, nawet najlepszy stan zdrowia, nie jest już wystarczająco dobry, aby zwalniał jednostkę z jego »kumulacji«”<sup>299</sup>.

Powiększanie kapitału witalności staje się wręcz obywatelskim obowiązkiem, zrozumiałym z politycznego punktu widzenia. Mowa tu o strategii ewoluującej w kierunku „pozytywnej opieki społecznej”<sup>300</sup>, o której A. Giddens, pisze, iż: „(...) wymaga interwencji państwa, ale najwyraźniej nie może się zamknąć w jego granicach”<sup>301</sup> i podaje między innymi przykład leczenia skutków nikotynizmu – palaczowi nie można odmówić terapii, ale powinny jej towarzyszyć działania ukierunkowane na przekonanie pacjenta, że sam odpowiada za swoją sytuację i powinien zmienić zgubne nawyki. Właściwie tego

---

<sup>297</sup> Por. np. Andrzej Krawański, Projektowanie treningu zdrowotnego – metodyka postępowania, „Medicina Sportiva” 2001, t. 5, supl. 2.

<sup>298</sup> Aleksandra Rogowska, Preferowane wzory kultury somatycznej a osobowość i zdrowy styl życia studentów wychowania fizycznego. W: Wzory..., dz. cyt., s. 115.

<sup>299</sup> Małgorzata Jacyno, Kultura..., dz. cyt., s. 148.

<sup>300</sup> Anthony Giddens, Poza..., dz. cyt., s. 167-217.

<sup>301</sup> Tamże, s. 172.

rodzaju oczekiwanie wobec pacjenta / obywatela jest zrozumiałą konsekwencją opisanego w poprzednim podrozdziale imperatywu wyboru – dotyczącego nie tylko wąsko rozumianej sfery konsumpcyjnej i decyzji „co kupić?” i „czy iść dzisiaj do kina?”, ale obejmującego także dylematy ważące na biologicznych podstawach egzystencji jednostki. By pełniej ukazać, jak dramatyczne są to wybory i jaką niepewnością obarczone, pozwolę sobie na małą dygresję filmową – w polskiej produkcji *33 sceny z życia* w reżyserii Małgorzaty Szumowskiej jedna z bohaterek dowiadując się, że cierpi na zaawansowaną chorobę nowotworową, słabo oponuje, że „przecież jadła tyle brokułów”. W domyśle zatem pozostaje, że to niemożliwe, by wykryto u niej raka – wszak starała się stosować zalecaną profilaktykę.

Zdaniem A. Giddensa nasze życie codzienne ma obecnie charakter „eksperymentalny”<sup>302</sup>, przez co skazani jesteśmy na nieustanne dokonywanie setek prozaicznych wyborów, których skutków nie możemy przewidzieć, co więcej, których niejednokrotnie nie są w stanie przewidzieć także eksperci. Laik nie jest już nieoświecony – cała potrzebna mu wiedza jest w Sieci (a przynajmniej tak mu się wydaje), ale ze względu na czające się wszędzie ryzyko cywilizacyjne, niepewność co do wiarygodności – często przecież sprzecznych – informacji oraz atrofię zaufania do systemów eksperckich i nauki, dochodzi do sytuacji, w której: „(...) refleksja (racjonalne myślenie) miesza się (...) z refleksem (spontaniczną reakcją na cywilizacyjne zagrożenia)”<sup>303</sup>. W rezultacie rozwija się „drugi obieg” wiedzy i kompetencji dotyczących zdrowia, w którym prym wiodą wszelkiego autoramentu szarlatani (a w najlepszym razie nie pomagający w niczym, ale też nie szkodzący „natuszczycy”) oferujący „alternatywne” poradnictwo, diagnostykę i terapię.

Inną wskazówkę co do głęboko społecznego charakteru wiedzy związanej z ciałem, zdrowiem i chorobą odnajdujemy u N. Eliasa. Badacz odwołuje się do ukształtowanych w XVII wieku zasad dobrych manier przy stole i dowodzi, że to współcześni interpretatorzy widzą w „cywilizowaniu” spożywania posiłków przejaw racjonalnego wprowadzania zasad higieny. W rzeczywistości kurtuazyjne zachowanie powściągliwości i zaprzestanie czerpania zupy ze wspólnego naczynia miało podłoże emocjonalne – było bowiem odczuwane jako „przykre” dla wrażliwych jednostek i jak pisze N. Elias: „(...) wrażliwość, uczucie przykrości i zakłopotania (...) później znajdzie również częściowo uzasadnienie w

---

<sup>302</sup> Tamże, s. 95.

<sup>303</sup> Sławomir Krzychała, *Ryzyko własnego życia. Indywidualizacja w późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2007, s. 46.

badaniach naukowych, jakkolwiek znaczna część różnych tabu, jakie ludzie nakładają na siebie stopniowo w stosunkach wzajemnych, część dużo większa, niż się zwykle mniema, nie ma nic wspólnego z »higieną« (...)»<sup>304</sup>.

Interesujące jest to, że mimo bezdyskusyjnych sukcesów współczesnej medycyny, niejako w jej cieniu, rozwija się zjawisko znane – pod spopularyzowaną przez Roberta Crawforda nazwą – jako *healthism*<sup>305</sup>. Posiada ono kilka nieco odmiennie zabarwionych znaczeń, dwa z nich zostaną tutaj przywołane. Omawiając kategorię prozdrowotnego stylu życia zasygnalizowałam problem tzw. „obwiniania ofiary” w sytuacjach, gdy chory obarczany jest całym ciężarem troski o swój stan zdrowotny oraz konsekwencjami zań – otóż, taka właśnie sytuacja jest jednym z przejawów „ideologii *healthismu*” – „(...) służącej koncentracji na indywidualnej odpowiedzialności za własne zdrowie oraz jednocześnie odsunięciu uwagi od szerszych procesów społecznych – na przykład ubóstwa, bezrobocia, zanieczyszczenia środowiska bądź też słabej jakości lub braku dostępności do opieki zdrowotnej”<sup>306</sup>.

Właściwie, jak zaznacza Richard Parish, zarzut uprawiania ideologii *healthismu* może zagrażać każdej ogólnie realizowanej strategii promocji zdrowia, którą oskarży się w takim wypadku o to, że wchodzi w alianse z biznesem i „przepisuje na receptę określony styl życia”<sup>307</sup>. Jeśli ktoś takiej recepty na zdrowie nie będzie sumiennie realizować i zachoruje, musi liczyć się z tym, że jego problem zdrowotny będzie przezeń „zawiniony” – Ivan Waddington przyrównuje to naznaczenie chorego do wiktoriańskiego podziału na biedę zasłużoną i niezasłużoną<sup>308</sup>.

W ideologię *healthismu* wbudowana jest naturalnie promocja aktywności fizycznej, co – zdaniem Davida Kirka i Dereka Colquhouna – znajduje odzwierciedlenie chociażby w wielkiej wadze, jaką państwo przywiązuje do szkolnych programów wychowania fizycznego – ukierunkowanych na promocję zdrowych nawyków związanych z dbałością o kondycję fizyczną<sup>309</sup>. Ciekawy refleks, intuicję (?) zbliżoną do ideologii *healthismu* znaleźć można w polskiej, wiekowej już, bo pochodzącej z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, publikacji naukowej poświęconej rekreacji fizycznej: „O ile (...) teatr amatorski, gołębiarstwo i inne hobby pozostają w sferze wolnego wyboru, o tyle rekreacja

<sup>304</sup> Norbert Elias, *Przemiany...*, dz. cyt., s. 156.

<sup>305</sup> Robert Crawford, *Healthism and the Medicalization of Everyday Life*, „International Journal of Health Services” 1980, t. 10, nr 3.

<sup>306</sup> Ivan Waddington, dz. cyt., s. 410.

<sup>307</sup> Richard Parish, dz. cyt., s. 22.

<sup>308</sup> Ivan Waddington, dz. cyt., s. 410.

<sup>309</sup> Za: tamże.

fizyczna – aczkolwiek również dobrowolna – (...) jest moralnym obowiązkiem współczesnego człowieka. Jest przy tym obowiązkiem społecznym, bowiem fizyczne i psychiczne zdrowie osobnika nie jest obojętne dla społeczeństwa”<sup>310</sup>.

Drugie znaczenie *healthismu* wprowadza Kenneth Dutton, który wiąże to zjawisko z kultem ciała (*bodyism*): „(...) w którym hedonistyczny styl życia jest paradoksalnie powiązany z zaangażowaniem w ascetyczne praktyki ukierunkowane na osiągnięcie i utrzymanie wizerunku kojarzonego ze zdrowiem, sprawnością i młodością”<sup>311</sup>. Tu należy zaznaczyć, że trudno w samej aktywności fizycznej doszukiwać się czegoś zdrowego, ale istotnie obsesyjna dbałość o ciało, zdrowie i sprawność może prowadzić do szeregu zaburzeń w rodzaju ortoreksji, czyli fiksacji na punkcie zdrowego odżywiania czy też do bigoreksji a więc do kompulsywnego „rzeźbienia” muskulatury ciała poprzez bardzo intensywne ćwiczenia siłowe i aerobowe. Przy czym obydwie te zaburzenia, podobnie jak anoreksja, skazują osoby na nie cierpiące na skrajny perfekcjonizm a więc i na permanentne niezadowolenie.

Nawet jednak „zwykły”, nie oparty na kompulsji, zdrowy styl życia może zawierać w sobie pierwiastek irracjonalny. Interesujący pomysł w tym zakresie podsuwa H. Jakubowska sugerując, że przykładanie dużej wagi do dbałości o zdrowie, może być traktowane jako forma osławiania się z nieuchronnością śmierci. Prozdrowotne działania choć doraźnie „egzorcyzmują” lęk przed kresem życia dzięki poczuciu, że jednak mamy nad czymś kontrolę – a mianowicie nad sferą somatyczną. Codzienna krzątania wokół własnego ciała pozwala rozłożyć śmiertelność na: „(...) szereg drobnych kłopotów czy usterek, którym potrafimy zaradzić”<sup>312</sup>.

Blisko związany ze zdrowiem jest aktywny styl życia – jest to pojęcie niewątpliwie popularne, występujące także w wersji „aktywny tryb życia”<sup>313</sup>, choć – jak uprzednio zaznaczono – „tryb” jest terminem wskazującym na ogólniejszy kontekst – sposób życia. Beata Łaciak wspomina także o swoistej hybrydzie terminologicznej – „aktywno-sportowym stylu życia” opisując prezentowane w polskich serialach i prasie wzory zachowań (w tym przypadku są to takie aktywności, jak: pływanie, ćwiczenie w siłowni, aerobic, judo, jogging, wspinaczka skałkowa, windsurfing). Badaczka po zestawieniu tych

<sup>310</sup> Maciej Demel, Władysław Humen, dz. cyt., s. 14.

<sup>311</sup> Za: John Evans, Brian Davies, *Sociology, the body and health in a risk society*. W: *Body Knowledge and Control: Studies in the Sociology of Physical Education and Health*, red. John Evans, Brian Davies, Jan Wright, Routledge. Nowy Jork 2004, s. 41.

<sup>312</sup> Honorata Jakubowska, *Socjologia ciała*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2009, s. 272.

<sup>313</sup> Por. np. Beata Łaciak, *Przyjemności i rozrywki jako wymiar współczesnej polskiej codzienności*. W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 280.

wzorów z wynikami badań ankietowych CBOS-u konkluduje, iż: „Jasno (...) widać, że prezentowany w przekazach medialnych aktywno-sportowy styl życia stanowi raczej przykład zachowań propagowanych, ale realizowanych nie powszechnie, lecz jedynie przez elity społeczne”<sup>314</sup>. W literaturze anglosaskiej również powszechnie stosuje się termin „aktywny styl życia” (*active lifestyle*), sporadycznie uzupełnione o dookreślenie „fizycznie” (*physically active lifestyle*<sup>315</sup>). Wydaje się, że pojęcie to stosowane jest generalnie dość swobodnie, intuicyjnie, co powoduje, że może na przykład stwarzać wrażenie, że w jego zakres znaczeniowy wchodzi – prócz aktywności rozumianej jako rekreacja fizyczna – ogólnie aktywne, dynamiczne nastawienie do rzeczywistości przejawiające się w intensywnym wykorzystywaniu całej puli czasu wolnego.

Natomiast kwestia definicyjna komplikuje się jeszcze bardziej, gdy mowa o pojęciu „sportowego stylu życia” rozumianego jako zespół praktyk realnie zakorzenionych w rzeczywistości społecznej, nie zaś – o czym wspomniałam na początku tego podrozdziału – jako rynkowy substytut *vel* symulakrum. W polskiej literaturze sportowy styl życia bywa odnoszony do biografii profesjonalnego sportowca. Czyni tak między innymi Barbara Karolczak-Biernacka, nie stroniąc jednakże od wątpliwości spowodowanych głównie faktem, że styl życia dobrowolnie się wybiera: „(...) w jaki sposób traktowane jest długofalowe zadanie sportowe (inaczej: kariera sportowa)? Czy jest to wyraz wyboru »sportowego stylu życia«? Czy może jeszcze nim być?”<sup>316</sup>. W innym miejscu traktuje tę kwestię bardziej jednoznacznie: „Pojęcie sportowej drogi życia używane bywa także zamiennie z pojęciem »sportowego stylu życia«. Kiedyś oznaczało ono kult życia higienicznego, zdyscyplinowanego, w powiązaniu z naturą (przyrodą). W szerszym znaczeniu sportowy sposób życia określać miał postępowania, zachowania uwzględniające pewne wartości moralne”<sup>317</sup>. W podobny sposób, nawiązując do trajektorii losu zawodowego sportowca (w tym przypadku piłkarza – Diego Maradony), podchodzi do tej kwestii Monika Ślęzak: „Fakt wieloletnich treningów i związanych z nimi wyrzeczeń, wiąże się też bezpośrednio ze specyficznym – sportowym – stylem życia, który jest często

---

<sup>314</sup> Tamże, s. 282.

<sup>315</sup> Doune Macdonald, *Critical pedagogy: what might it look like and why does it matter?* W: *The Sociology of Sport and Physical Education: An Introductory Reader*. Contributors, red. Anthony Laker, Routledge Falmer, Londyn 2002, s. 177.

<sup>316</sup> Barbara Karolczak-Biernacka, *Sport. Studium psychologiczne*, Wydawnictwo AWF, Warszawa 1991, s. 17.

<sup>317</sup> Tamże, s. 137.

wpajany kolejnym pokoleniom w rodzinie <sup>318</sup>. Marian Golka z kolei stwierdza: „Na podstawie potocznych obserwacji i częściowych badań można jednak zauważyć, że obecnie przejawiają się też takie style, jak: »sportowy«, »alternatywny«, »ekologiczny«, »artystyczny«, »kosmopolityczny«, »mafijny« itd. Ich pełniejsze określenie wymagałoby wnikliwszych badań”<sup>319</sup>.

Zdecydowanie częściej spotyka się ujęcie sportu jako elementu szerszego kompleksu stylu życia, tak jak ma to miejsce w przypadku omawianych wcześniej stylów życia – zdrowego i aktywnego. Styl życia bywa też łączony ze sportem poprzez skojarzenie z konkretną dyscypliną. Za przykład niech posłużą dwie prace magisterskie z obszaru sportowej ekstremy: Magdaleny Drózd „Sporty ekstremalne. Nowy styl życia? Sporty ekstremalne – nowy styl życia? Praca oparta na badaniach wśród osób wspinających się wysokogórsko” (Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego) i praca Marcina Zwolińskiego poświęcona stylowi życia skialpinistów (Instytut Socjologii Uniwersytetu Śląskiego) oraz praca doktorska Ewy Koprowiak „Wpływ aktywności fizycznej na styl życia osób uprawiających nurkowanie swobodne” (Wydział Wychowania Fizycznego, AWF Poznań).

W sytuacji nakreślonego powyżej „deficytu” definicyjnego wydaje się, że warto sięgnąć przede wszystkim do osadzonej w horyzoncie czasowym późnej nowoczesności koncepcji A. Giddensa. Jej zaletą jest to, że autor choć dostrzega fakt pluralizacji stylów życia<sup>320</sup>, ich fragmentaryczność oraz doraźność wielu z „opcji dostępnych przy podejmowaniu codziennych decyzji”<sup>321</sup>, to jednocześnie – powołując się m.in. na P. Bourdieu – daleki jest od całkowitego zarzucenia strukturalnych czynników wpływających na style życia. Píše między innymi: „Osoba o jakimś określonym stylu życia doskonale widzi, że »nie przystają« do niej pewne opcje i niektórzy ludzie, z którymi ma styczność. Co więcej na wybór lub tworzenie stylów życia wpływa nacisk grupy i powszechność wzorów ról, jak również warunki socjoekonomiczne”<sup>322</sup>; „Wybór stylu życia jest więc często decyzją o przynależności do pewnych środowisk kosztem innych”<sup>323</sup>. Nadto, badacz

---

<sup>318</sup> Monika Ślęzak, Sport jako element tożsamości (na przykładzie biografii Diego Armando Maradony). W: W kręgu socjologii interpretatywnej. Badania jakościowe nad tożsamością, red. Jacek Leoński, Urszula Kozłowska, wydawnictwo „Economicus”, Szczecin 2007, s. 443.

<sup>319</sup> Marian Golka, Socjologia kultury, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 195.

<sup>320</sup> Anthony Giddens, Nowoczesność..., dz. cyt., s. 115.

<sup>321</sup> Tamże, s. 114.

<sup>322</sup> Tamże, s. 114-115.

<sup>323</sup> Tamże, s. 115.

docenia związek stylu życia z tożsamością jednostki – zwłaszcza w warunkach wysoce zaawansowanej nowoczesności<sup>324</sup>.

Atutem Giddensowskiej perspektywy jest także fakt, że oferuje ona konkretne ujęcie definicyjne stylu życia, zgodnie z którym należy pod tym pojęciem rozumieć: „...mniej lub bardziej zintegrowany zespół praktyk, które podejmuje jednostka nie tylko dlatego, że są użyteczne, ale także dlatego, że nadają materialny kształt poszczególnym narracjom tożsamościowym”<sup>325</sup>. Ponieważ jednak człowiek może regionalizować swoje działania, wykazując sprzeczne zachowania w różnych kontekstach społecznych, A. Giddens proponuje wyodrębnić „sektory stylu życia”. Sportowy styl życia odnosiłby się zatem do określonego sektora ludzkich działań skupionych wokół wybranej dyscypliny bądź dyscyplin sportowych. Opierając się na tej i powyżej zrelacjonowanych koncepcjach, w dalszej części pracy zarysuję tło społeczno-kulturowe tak rozumianego stylu życia – zarówno w jego wymiarze indywidualnym zorganizowanym wokół tożsamości i cielesności jednostki, jak i w wymiarze zbiorowym określonym stratyfikacyjnie i powiązanym z wzorami konsumpcji.

---

<sup>324</sup> Tamże, s. 113.

<sup>325</sup> Tamże.



## ROZDZIAŁ III. SAMOTNOŚĆ DŁUGODYSTANSOWCA.

### UCIELEŚNIONE „JA” W RUCHU

#### 3.1. Proces konstruowania tożsamości narracyjnej

Jak odnotował Marian Golka przystępując do analizy tożsamości uwikłanej w meandry współczesnej cywilizacji: „(...) swoiste »grzebanie« w tożsamości nie jest zajęciem miłym z uwagi na jej mgławicowość zarówno teoretyczną, jak i przedmiotową»<sup>326</sup>. Jest w tym stwierdzeniu sporo prawdy – nie ulega wątpliwości, że nurt refleksji socjologicznej i antropologicznej poświęconej tożsamości człowieka – począwszy mniej więcej od połowy XX wieku – zaczął płynąć zdecydowanie bardziej wartkim nurtem. Stało się tak głównie za sprawą przeobrażeń modernizacyjnych: „Przemiany stylu życia i zróżnicowania społecznego osłabiły związki podmiotu z klasą, warstwą, grupą zawodową czy grupami pierwotnymi. W związku z tym pojawiły się pytania: »Kim jestem« oraz »Kim jest inny?»<sup>327</sup>.

Za genezę usystematyzowanego namysłu humanistycznego (psychospołecznego) nad problemem tożsamości uważa się próbę ujęcia świadomości człowieka podjętą przez Williama Jamesa w wydanej w 1890 roku pracy *The Principles of Psychology*<sup>328</sup>. Kojarzony z początkami pragmatyzmu amerykański psycholog i filozof zapisał się w historii myśli społecznej wprowadzeniem kategorii jaźni społecznej. Wyszedł on z przełomowego, jak na owe czasy, założenia, że tożsamość można traktować nie jak hermetyczny zbiór napływających do umysłu wrażeń, lecz jako fenomen o znacznie większej labilności – jaźń całościową złożoną z „jaźni empirycznej”, w skład której wchodzi z kolei: jaźń materialna, duchowa i społeczna (konstruowana poprzez interakcje z Innym)<sup>329</sup>.

Sam termin „tożsamość” – *identity* (ang.), *Identität* (niem.) – został spopularyzowany głównie za sprawą Erika Eriksona, jednakże już wcześniej George H. Mead rozwijał jedną z żywszych, do dziś inspirujących dla zwolenników symbolicznego interakcjonizmu, koncepcji jaźni rozumianej jako obiekt łączący jednostkę z Innymi a zarazem ją od nich odróżniający. Wprowadzenie do socjologii pojęcia tożsamości

<sup>326</sup> Marian Golka, *Cywilizacja współczesna i globalne problemy*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, s. 301.

<sup>327</sup> Jolanta Kociuba, *Narracyjna koncepcja tożsamości*. W: *Wokół tożsamości: teorie, wymiary, ekspresje*, red. Irena Borowik, Katarzyna Leszczyńska, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2007, s. 54.

<sup>328</sup> Por. np. Hans Joas, *Powstawanie wartości*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 231.

<sup>329</sup> Tamże.

zredefiniowało sposób rozpoznawania relacji międzyludzkich. Jak zauważa Elżbieta Hałas, od tej pory interakcja: „(...) nie jest (...) już interakcją formalnie zdefiniowanych ról, tzn. takich, które mogą być grane przez każdego, anonimowego działającego. Koncepcja tożsamości wypełnia uczestników treścią znaczeń przypisywanych przez nich sobie nawzajem, jest warunkiem aktywizacji ról”<sup>330</sup>.

Jak już wzmiankowano, literatura poświęcona tożsamości analizowanej zarówno w jej wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym, jest przebogata, oczywista więc staje się konieczność dokonania wyboru perspektywy najbardziej adekwatnej z uwagi na cele poznawcze niniejszej pracy. Kierując się głównie temporalnym zakorzenieniem zjawiska, które badam oraz faktem, że zbiorowość mnie interesująca jest bardzo zróżnicowana w sensie demograficznym (strukturalnym) za szczególnie przydatną dla analizy fenomenu konstituowania się sportowego stylu życia uznałam perspektywę eksponującą proces refleksyjnego projektowania tożsamości. W rozbudowany sposób została ona przedstawiona przez A. Giddensa, niemniej zanim przejdę do tez brytyjskiego socjologa zarysuję pokrótce zbliżone pomysły teoretyczne, choć będzie to oczywiście wybór mocno ograniczony.

Zacznijmy od podstawowej konstatacji, że nadawanie tożsamości znamion narracji jest efektem wpływów współczesnej zróżnicowanej, mozaikowej kultury „atakującej” jednostkę mnogością znaczeń i propozycji związanych z różnymi sposobami życia. Wojciech J. Burszta i Waldemar Kuligowski wskazują w tym kontekście na metakulturę nowości i fakt, że człowiek w coraz większym stopniu pozbawiony jest stałych punktów odniesienia (wywodzących się chociażby z *Gemeinschaft*). Próba obrony przed napierającą falą multikulturalizmu, reifikacji i roztopienia się w masie miałyby właśnie być narratywizacja tożsamości. Autorzy powątpiewają jednak, czy takie działanie ma stuprocentowe szanse powodzenia, albowiem jednostki poszukujące choć namiastki *status quo* zmuszone zostają do: „(...) budowania własnej tożsamości z materiałów najróżniejszej proveniencji, które wszakże nie składają się na jakąkolwiek spójną i skończoną całość narracyjną”<sup>331</sup>. Interesująco określił takie praktyki Madan Sarup, pisząc, że: „(...) za

---

<sup>330</sup> Elżbieta Hałas, *Interakcjonizm symboliczny. Społeczny kontekst znaczeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 253.

<sup>331</sup> Wojciech Józef Burszta, Waldemar Kuligowski, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2005, s. 226.

pośrednictwem rynku każdy może układać elementy Zestawu Tożsamościowego Zrób to Sam<sup>332</sup>.

W innym miejscu W.J. Burszta powołując się na Stuarta Halla uzupełnia tę myśl o stwierdzenie: „(...) problemem staje się nieustanne »balansowanie« między możliwościami, jakie one stwarzają. Stąd tożsamość jest ciągle »w trakcie stawania się«, nie osiąga stabilności, jest wyzwaniem”<sup>333</sup>. By nieco zniuansować tę wizję, warto dodać, że badacze różnią się w ocenie stopnia „dramatyczności” sytuacji, w jakiej znajduje się współczesny „konstruktor” własnej tożsamości. Przykładowo, A. Elliott widzi ten problem – rzecz można – bardziej optymistycznie. Uznaje mianowicie, że człowiek jest „zarządcą” narracji o samym sobie czerpiąc zarówno z repozytorium pragnień, planów, jak i z zasobów własnej pamięci – w ten sposób aktywnie kształtuje swą jaźń<sup>334</sup>.

Uwypuklenie roli pamięci biograficznej i procesualnych ram tożsamości jest obecne już u N. Eliasa, który, by uwydatnić istotę tego fenomenu, przedstawia ją następująco: „W wieku pięćdziesięciu lat Hubert Humbert jest inną osobą niż jako dziesięciolatek. Gdy mówi »ja« jako pięćdziesięciolatek, to nie oznacza to osoby, jaką był w wieku dziesięciu lat. Z drugiej strony, ta pięćdziesięcioletnia osoba pozostaje w bardzo szczególnym, niepowtarzalnym związku z osobą dziesięcioletnią”<sup>335</sup>.

Zbieżne z podejściem N. Eliasa stanowisko dowartościowujące pamięć zajmuje Gordon Mathews kreśląc kulturowe tło kształtowania się tożsamości współczesnego człowieka: „»Ja« składa się generalnie ze wspomnień o tym, co było, oraz z przewidywań tego, co ma nastąpić. Tworzy się nieustannie za pomocą opowieści o sobie; żyje w świecie innych, zawsze obecnym w umyśle, lecz nigdy przez owych innych nie zrozumianym”<sup>336</sup>. Jak widać, badacz – podobnie jak cytowany wcześniej A. Elliott – zwraca uwagę na wymiar prospektywny. Oznacza to, że człowiek jako „artysta życia”<sup>337</sup> kształtuje swoją tożsamość uwzględniając także wydarzenia, których się spodziewa (których łaknie i które łącznie wpisałby w swój projekt biograficzny), gdyż – jego zdaniem – dobrze osadziłyby się w ramach tożsamościowych. Słowem – w procesie konstruowania tożsamości udziałem

---

<sup>332</sup> Cyt. za: Gordon Mathews, *Supermarket kultury. Globalna kultura – jednostkowa tożsamość*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005, s. 29.

<sup>333</sup> Wojciech J. Burszta, *Asteriks w Disneylandzie. Zapiski antropologiczne*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 106.

<sup>334</sup> Anthony Elliott, *Koncepcje „ja”*, wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007, s. 9

<sup>335</sup> Norbert Elias, *Społeczeństwo jednostek*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 219.

<sup>336</sup> Gordon Mathews, dz. cyt., s. 29.

<sup>337</sup> Zygmunt Bauman, *Sztuka...*, dz. cyt., s. 218.

każdego jest nie tylko „(...) czerpanie ze swej przeszłości, konstruowanie siebie z tego, co dookoła”<sup>338</sup>, ale także zwrócenie się ku dalszemu biegowi życia.

Teleologiczne spojrzenie na tożsamość prezentuje także teoretyk komunitaryzmu Alasdair MacIntyre. W jego opinii życie jest ciągłym poszukiwaniem dobra (własnego, ale warunkowanego dobrem innych) i właściwie równie ważnym, co finał tej misji jest sam proces dochodzenia do tego, czym owo dobro jest: „Cele poszukiwania można bowiem ostatecznie zrozumieć tylko w toku poszukiwania i tylko poprzez skuteczne stawianie czoła i zmaganie się z różnego rodzaju krzywdą, niebezpieczeństwem, pokusami i zakłóceniami, które składają się na epizody wszelkiego poszukiwania”<sup>339</sup>. Lia Mela analizując dokonania A. MacIntyre na polu analizy procesów tożsamościowych konkluduje, że jego koncepcja narracyjnej spójności ludzkiego życia<sup>340</sup> (*narrative unity of human life*) ujmuje egzystencję człowieka w kategoriach poszukiwania bądź podróży a priorytetowa rola w kształtowaniu owej spójności przypada czynnikom społecznym, normatywnym i historyczno-społecznym (w sensie utrzymania poczucia ciągłości życia jednostki i wkomponowania go w szerszy kontekst historyczny)<sup>341</sup>. Ujmując tę kwestię jeszcze inaczej – człowiek jest – jak orzekł kiedyś Salman Rushdie – Zwierzęciem Opowiadającym a: „Narracyjność (...) to jedna ze zdolności poznawczych człowieka, zdolności do organizowania zdarzeń i działań w całościowe, rozwijające się w czasie, struktury sensu i znaczenia”<sup>342</sup>.

Narracyjność idzie w parze ze wspomnianą procesualnością, przy czym, jak przypomina M. Golka: „Obecnie w tworzeniu, a właściwie odkrywaniu naszych tożsamości zaangażowane mogą być niemal wszystkie elementy naszego życia, naszego środowiska i naszych doświadczeń, gdyż jest to po prostu jeden z aspektów naszego »stawania się«”<sup>343</sup>. Rozpatrując jednak problem tożsamości na płaszczyźnie zmiany społecznej należy doprecyzować, że udział poszczególnych „elementów naszego życia” w konstruowaniu projektu tożsamościowego wygląda inaczej w społeczeństwie zaawansowanej nowoczesności niż w *stricte* modernistycznych warunkach społecznych.

Fakt ten podkreśla D. Kellner wskazując, iż tożsamość nowoczesna konstytuowała się w odniesieniu do profesji jednostki, jej funkcji w sferze publicznej (w tym politycznej

<sup>338</sup> Aleksandra Kunce, *Tożsamość i postmodernizm*, Dom Wydawniczy „Elipsa”, Warszawa 2003, s. 112.

<sup>339</sup> Alasdair MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty, Studium z teorii moralności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 391.

<sup>340</sup> Por. Piotr Machura, „Troska o duszę” a polityka. Propozycja Alasdaira MacIntyre’a, „Folia Philosophica” 2007, nr 25, s. 233.

<sup>341</sup> Lia Mela, MacIntyre on Personal Identity, „Public Reason” 2011, nr 3 (1), s. 106.

<sup>342</sup> Jolanta Kociuba, dz. cyt., s. 57-58.

<sup>343</sup> Marian Golka, *Cywilizacja...*, dz. cyt., s. 315.

identyfikacji) lub w rodzinie, natomiast tożsamość współczesnego człowieka krąży wokół sfery czasu wolnego, koncentrując się na wyobrażeniach, cielesności i konsumpcji. Jest zakorzeniona w zabawie, w grze rozumianej jako społeczne „gierki”, rodzaj rywalizacji (*gamesmanship*)<sup>344</sup>. Co ważne, D. Kellner twierdzi, że zarówno tożsamość nowoczesna, jak i ponowoczesna zawierają w sobie jakiś ładunek refleksyjności – świadomość faktu, że tożsamość stanowi przedmiot wyboru i poddawana jest nieustannemu „opracowywaniu”, wszelako współcześnie zmienianie tożsamości, społeczne „przebieranki” inspirowane cyklicznymi modami zdają się być bardziej „naturalne”<sup>345</sup>. By wesprzeć się metaforą zaczerpniętą z beletrystyki, trajektoria losu współczesnego człowieka wyglądać może mniej więcej tak, jak opisuje ją Olga Tokarczuk: „Poruszać się, napocząć każdą chwilę jak puszkę piwa, pstryk – i już uchodzi z niej czas. Śpieszyć się do następnej”<sup>346</sup>.

Jak już zostało wspomniane, rozbudowaną wizję urefleksyjnienia i narratywizacji tożsamości prezentuje A. Giddens. Ważnym elementem tej wizji jest ciało – badacz przyrównuje je do jaźni w tym znaczeniu, że podobnie do niej, staje się ono „refleksyjnym projektem”<sup>347</sup>. Ciało nie jest już „bagażem fizycznym” towarzyszącym jaźni, ale jest wobec niej paralelne w bardziej „partnerski” sposób<sup>348</sup>. Nadto: „Uregulowana kontrola ciała jest podstawowym środkiem utrzymania ciągłości biograficznej i tożsamości, ale jednocześnie sprawia, że »ja« jest prawie cały czas »na widoku« w tym sensie, że jest ucieleśnione”<sup>349</sup>. O wspomnianą kontrolę jednostka musi niejako zawalczyć, gdyż autonomiczne decyzje dotyczące „prywatnego” zdołałoby się ciała uwikłane są w szerszy kontekst społeczny, polityczny czy ekonomiczny. Systemy eksperckie wywierają ogromny wpływ na to, jak ma być kształtowana sfera prywatna człowieka, w tym jego ciało<sup>350</sup>. O tym, jakie naciski wywiera się na współczesne ciało, piszę więcej w kolejnym podrozdziale poświęconym „wizualizacji tożsamości”.

I ciało i tożsamość są plastyczne, stanowią projekt „w budowie”, niedomknięty: „Tożsamość jednostki nie jest bezwolną, zdeterminowaną przez czynniki zewnętrzne rzeczą”<sup>351</sup>. Trzeba także pamiętać, iż eksperci i społeczny obieg podzielanej wiedzy

---

<sup>344</sup> Douglas Kellner, *Popular culture and the construction of postmodern identities*. W: *Modernity and Identity*, red. Scott Lash, Jonathan Friedman, wydawnictwo Basil Blackwell, Oxford UK – Cambridge USA, s. 153.

<sup>345</sup> Tamże, s. 153-154.

<sup>346</sup> Olga Tokarczuk, *Anna In w grobowcach świata*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 170.

<sup>347</sup> Por. np. Anthony Giddens, *Nowoczesność...*, dz. cyt., s. 47.

<sup>348</sup> Anthony Giddens, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, Zysk i S-ka, Poznań 2001, s. 94.

<sup>349</sup> Anthony Giddens, *Nowoczesność...*, dz. cyt., s. 81.

<sup>350</sup> Tamże, s. 296-300.

<sup>351</sup> Tamże, s. 4.

stanowi ważny kontekst dla właściwie wszystkich kwestii warunkujących kondycję współczesnego człowieka: „Refleksyjność nowoczesnego życia społecznego polega na tym, że praktyki społeczne podlegają bezustannym przeglądom i reformom w świetle napływającej informacji o tych właśnie praktykach, co zmienia ich charakter w sposób konstytutywny”<sup>352</sup>. Rodzaj tych wpływów jest zarówno polityczny (w wąskim rozumieniu polityki odnoszącej się do działań „zarządczych” państwa), jak i rynkowy, co powoduje, że: „(...) narrację tożsamościową trzeba konstruować w warunkach, w których znormalizowany wpływ na konsumpcję zakłóca kontrolę osobistą”<sup>353</sup>.

Mimo zaawansowanych form świadomego projektowania własnej biografii (co do asortymentu tych form jednostka jest intensywnie uświadamiana) nieustannie zagrożona jest jedna z fundamentalnych wartości ludzkiego życia – jego sens. A. Giddens przekonuje, że groźba ta jest niwelowana: „(...) za sprawą zaangażowania w rutynowe czynności, które, w powiązaniu z podstawowym zaufaniem, pozwalają zachować poczucie bezpieczeństwa ontologicznego”<sup>354</sup> – autor rozumie to ostatnie pojęcie w sposób przywodzący na myśl Goffmanowski, „ruchomy” świat normalności<sup>355</sup> – *Umwelt*<sup>356</sup>. Kończąc tę wielce skrótową relację z Giddensowskiego spojrzenia na tożsamość, warto skonkludować, że projekt tożsamościowy jednostki wpleciony jest w zależności wykraczające poza wspomniany *Umwelt*: „Jakkolwiek lokalne byłyby konteksty działania jednostek, konstruując swoją tożsamość czynnie uczestniczą one w społecznych oddziaływaniach o globalnych kontekstach i implikacjach”<sup>357</sup>.

### 3.2. Ciało – wizualizacja tożsamości

Problem tożsamości jednostki prędzej czy później doprowadza współczesnego socjologa do pytania o fenomenologicznie pojętą cielesność (*embodiment*<sup>358</sup>). Nie dziwią też słowa Wojciecha J. Burszty: „Wizualizacja tożsamości staje się faktem. Ciało

---

<sup>352</sup> Anthony Giddens, *Konsekwencje...*, dz. cyt., s. 28.

<sup>353</sup> Anthony Giddens, *Nowoczesność...*, dz. cyt., s. 274.

<sup>354</sup> Tamże, s. 275.

<sup>355</sup> Tamże, s. 176.

<sup>356</sup> Tamże, s. 175-184.

<sup>357</sup> Tamże, s. 4.

<sup>358</sup> Pojęcie to ma na celu wyeksponowanie konstruktywistycznej wizji ciała poddawanego społeczno-kulturowym wpływom. Zob. np. Hubert L. Dreyfus, *The Challenge of Merleau-Ponty's Phenomenology of Embodiment for Cognitive Science*. W: *Perspectives on Embodiment: The Intersections of Nature and Culture*, red. Gail Weiss, Honi Fern Haber, Routledge, Nowy Jork 1999, s. 103-120.

postrzegać należy (...) w ramach paradygmatu przyrzędu”<sup>359</sup>. Powracającym wątkiem w refleksji nad cielesnością jest przekonanie o dwoistej „naturze” ciała interpretowanego jako byt społeczno-kulturowy – naturze opierającej się na dwóch biegunach: widzialności – niewidzialności (bądź świadomości – nieświadomości). Jedną z chętniej przytaczanych<sup>360</sup> myśli dotyczących „bezcielesności” ciała jest postulat Z. Baumana zachęcający badaczy do zmodyfikowania zakorzenionego w tradycji intelektualnej spojrzenia na „człowieka socjologów, [który] jest utkany z myśli i uczuć”<sup>361</sup> i zwrócenia się ku wymiarowi somatycznemu: „A co jeśli przyjąć, że ciało ludzkie, podobnie jak myśli i uczucia, jest wystawione na działanie społeczeństwa? (...) Że ciało (...) jest *wytworem społecznym*, i że sens »bycia wytworem« ma swą historię w przypadku ciała podobnie, jak ma ją w przypadku myśli i uczuć”<sup>362</sup>.

Ta i podobne do niej wątpliwości legły u podłoża relatywnie nowej, ostatnimi czasy intensywnie eksplorowanej w kręgach polskich badaczy, subdyscypliny – socjologii ciała. Wzmoczone zainteresowanie socjologicznym „czytaniem” ciała było nieuniknione zważywszy na to, że – jak zauważył już na początku lat 90’ XX wieku kanadyjski socjolog Arthur W. Frank biorąc pod lupę recenzenta powstałe w owym okresie znaczące opracowania na temat cielesności – „Ciała obecne są w zarówno w salach wykładowych, jak i w kulturze popularnej”<sup>363</sup>. Inny badacz sfery somatycznej Drew Leder w tym samym czasie odnotował: „Ciało nie jest wyłącznie miejscem bólu bądź choroby, ale także praktykowanych przyjemności, umiejętności, zdrowia, sportu, zdobienia i rytuału. Ogromne spektrum różnych form zaangażowania ciała stwarza pole do różnorodnych interpretacji kulturowych tego, co cielesne”<sup>364</sup>.

Ten sam teoretyk jest autorem inspirującej koncepcji korespondującej z zasygnalizowaną powyżej ambiwalentną charakterystyką ciała. Twierdzi on mianowicie, że o ciele można mówić w kategorii jego znikania (*disappearance*) w oglądzie czy to indywidualnym czy zbiorowym, ale także w sensie, który zawiera się w angielskim terminie *dys-appearance*. Przedrostek *dys-* odnosiłby się w tym przypadku do wszystkiego,

---

<sup>359</sup> Wojciech J. Burszta, Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008, s. 131.

<sup>360</sup> Por. np. Agata Dziuban, Ciało a tożsamość człowieka z perspektywy konstruktywistycznej socjologii ciała. W: W kręgu socjologii..., dz. cyt., s. 353.

<sup>361</sup> Zygmunt Bauman, Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995, s. 67.

<sup>362</sup> Tamże, s. 70.

<sup>363</sup> Arthur W. Frank, Bringing Bodies Back in: A Decade Review, „Theory, Culture and Society” 1990, nr 7, s. 131.

<sup>364</sup> Drew Leder, The Absent Body, University of Chicago Press, Chicago 1990, s. 150.

co „nienormalne” (w rozumieniu tego, co niezwykle, nierutynowe, zaburzające „normalne” funkcjonowanie). Chodzi tu o sytuacje, w których zyskujemy świadomość faktu, iż posiadamy ciało, a w zasadzie przekonujemy się, że jesteśmy istotami z krwi i kości podlegającymi prawom fizjologii, tudzież porządkowi natury<sup>365</sup>.

Autor podaje liczne przykłady takich doświadczeń – chorobę, odczuwanie bólu, niepełnosprawność, ale także ciążę, która wszak nie jest stanem dysfunkcyjnym, ale jednak stawia kobietę wobec konieczności adaptacji do nowych ram cielesności (np. innego sposobu poruszania się, zmiany diety)<sup>366</sup>. Dla społecznego „oka” jesteśmy przede wszystkim czy wręcz wyłącznie ciałem także wówczas, gdy pozujemy artyście lub stajemy się obiektem pożądania seksualnego<sup>367</sup>. Na marginesie można dodać, że podobne sprowadzenie istoty ludzkiej do jej wymiaru li tylko cielesnego obserwuje się częściej w odniesieniu do kobiet, co celnie ujęła Ellyn Kaschak: „Każdy aspekt ciała kobiety mówi coś o jej wartości. Ona po prostu jest swoim ciałem i twarzą”<sup>368</sup>. Przy czym akcent położony jest tutaj na społeczną recepcję kobiecego ciała, w mniejszym zaś stopniu na to, jak ona sama definiuje się wyłącznie w kategoriach korporalnych.

W pozostałych sytuacjach, w których nic nie zakłóca rutynowej, codziennej egzystencji ciała, jest ono dla swego „właściciela” niewidzialne i nie poddane szczególnemu urefleksyjnieniu. Najbardziej radykalną, aczkolwiek czysto hipotetyczną sytuacją – jak to określa D. Leder – „głębokiego zniknięcia” ciała, jest śmierć i transformacja ciała w zwłoki<sup>369</sup>. Sęk w tym, że jest to także sytuacja, w której takiego odseparowanego od świadomości własnego ciała nie sposób „obejrzeć”, nawet przywołanie w wyobraźni takiej wizji bywa trudne, co nawiasem mówiąc mogłoby świadczyć o tym, jak silnie cielesność związana jest ze świadomością (tożsamością). Przykład drastyczny, ale podobne „bycie poza ciałem” staje się naszym udziałem w śnie czy w życiu prenatalnym<sup>370</sup>. Zerwanie kontaktu z własną cielesnością nie jest zresztą niczym wyjątkowym czy nowym – współczesny człowiek nawet poprzez język, jakim się posługuje, zdradza, że pozostaje jakby obok swojego ciała („boli mnie głowa / brzuch /

---

<sup>365</sup> Podobne podejście do ciała, które „pojawia się” w momencie np. choroby, odnajdujemy w pismach Maurice’a Merleau-Ponty (zob. Maurice Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2001).

<sup>366</sup> Drew Leder, dz. cyt., s. 90.

<sup>367</sup> Tamże, s. 97.

<sup>368</sup> Ellyn Kaschak, *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, Wydawnictwo GWP, Gdańsk 1996, s. 96.

<sup>369</sup> Drew Leder, dz. cyt., s. 144.

<sup>370</sup> Tamże, s. 144.



oczy...”; „mam wydatny nos / małe usta / długie nogi...”; „dostałem gorączki”; „nabawiłem się kataru”, etc.)<sup>371</sup>.

Piszę o tym szerzej, gdyż wydaje się, że osoby intensywnie uprawiające sport cechuje na ogół ponadprzeciętne „osadzenie” w ciele – większa świadomość tego, w jaki sposób ono funkcjonuje, jak ewoluuje i czego można się po nim spodziewać w konkretnych sytuacjach ruchu i spoczynku. Sportowiec doświadcza niejednokrotnie bólu, dyskomfortu psychofizycznego, jest narażony na nieoptymalne warunki termiczne czy po prostu na zwykłe zmęczenie. Kierując się wnioskami wypływającymi z rozważań D. Ledera, zbliżamy się zatem do mocnego podejrzenia, iż doświadczenia sportowe budzą zwiększoną świadomość ciała (*heightened body awareness*).

Spojrzenie na kwestię cielesno-swiadomościowej „schizofrenii” zyskuje głębię, gdy przywoła się rozważania N. Eliasa, który dowodzi, iż ten rozszczepiony obraz samego siebie wiąże się najprawdopodobniej z systemem wiedzy i symboli językowych krążących wokół podziału ja (my) – ty (oni). Użycie frazy „moje ciało” oznacza, że człowiek obsadza się w roli „przedmiotu obserwacji”, czyli znajduje się w polu zainteresowania Innego. Jak pisze N. Elias: „Zwykłe użycie terminu »moje ciało« sugeruje, jakbym był osobą istniejącą poza swoim ciałem, która właśnie nabyła to ciało w taki sam sposób, jak kupuje się część garderoby”<sup>372</sup>. Z kolei powołanie się na „umysł”, „duszę” czy „moją osobę”<sup>373</sup> wskazuje, że jednostka sama siebie obserwuje i ocenia z dystansu – jest to rodzaj samoobserwacji.

Dodać poza tym należy, iż samo ciało jako konstrukt społeczno-kulturowy jest poddane głębokiej fragmentaryzacji. Dotyczy to zarówno sfery estetyki, medycyny, erotyki, jak i sportu. Organizatorzy wszelkiego autoramentu konkursów piękności nie ograniczają się do wyboru najdoskonalszych ciał – przygotowuje się także rankingi najpiękniejszych nóg, włosów, ust, oczu, a nawet najlepiej wyrzeźbionego bicepsa. Postępująca specjalizacja i technologizacja medycyny również przyczynia się do postrzegania ciała jako zbioru narządów i układów fizjologicznych (z rozwojem transplantologii na czele<sup>374</sup>). W obszarze erotyki fragmentaryzacja ciała ludzkiego jest

---

<sup>371</sup> Bartosz Chmielnicki, *Ciało i psyche. Motywy skłaniające do operacji plastycznych*. W: *Pokusy piękna i urody. Rynek chirurgii plastycznej w oglądzie socjologicznym*, red. Beata Pawlica, Marek S. Szczepański, Agnieszka Zarębska-Mazan, Śląskie Wydawnictwa Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych, Tychy 2007, s. 48.

<sup>372</sup> Norbert Elias, *Społeczeństwo...*, dz. cyt., s. 223.

<sup>373</sup> W języku polskim termin ten ostatnimi czasy stał się nieznośną manierą – wyraźnie nadużywaną i stosowaną w niewłaściwych kontekstach.

<sup>374</sup> Zob. np. *Dar życia i jego społeczny kontekst. Zabiegi transplantologiczne w świadomości społecznej*, red. Beata Pawlica, Marek S. Szczepański, Śląskie Wydawnictwa Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych, Tychy 2003.

chyba najbardziej widoczna i ma najdłuższą tradycję – wszak jedno z odwiecznych tabu zawsze wiązało się z seksualnością człowieka, co szczególnie zyskało rezonans w kulturze Zachodu, która: „(...) »pokawałkowała« ludzkie ciało na dobre i złe części”<sup>375</sup>. W sferze sportu natomiast bodaj najbardziej wyraziste fragmentaryzowanie ciała można zaobserwować na niwie kulturystyki i przemysłu *fitnessowego*. Zbyszko Melosik podkreślając redukcjonizm charakteryzujący kulturystykę *in toto* stwierdza, że: „(...) ciało jest w dyskursie kulturystyki rozkładane na części, które wymagają »opracowania«”<sup>376</sup>. Jest to widoczne zarówno w oficjalnych materiałach poświęconych tej aktywności, jak i w rozmowach samych miłośników „budowania masy i rzeźby” wymienających się uwagami i poradami sprofilowanymi pod kątem pracy nad konkretnymi detalami muskulatury (bywalcy siłowni operują powszechnie zwrotem „robić” w odniesieniu do danej części ciała – np. „dzisiaj robię klatę”)<sup>377</sup>.

Na przywołany powyżej społeczny świat kulturystyki można także spojrzeć z perspektywy koncepcji kapitału cielesnego (*bodily capital*) – szeroko opisanej przez Loïc Wacquanta. Badacz wychodząc od lansowanej przez P. Bourdieu idei kapitału kulturowego podjął kilkuletnią obserwację zawodowych bokserów w czasie treningów i walk na ringu, starając się uchwycić proces nabywania (ale też stopniowej utraty) zespołu kompetencji określonych skrótowo jako kapitał cielesny. Istotne jest to, że owe atrybuty cechujące bokserów (a także – jak możemy domniemywać – innych sportowców) nie mają przełożenia na pozasportowe konteksty kulturowe. Tak rozumiany kapitał jest raczej ukształtowany z rozproszonych kompleksów postaw, zachowań i cech psychicznych nieustannie (re)produkowanych w sali treningowej (oraz poprzez samą tę salę). Wszystkie te elementy nabierają znaczenia tylko w działaniu (na treningu i w walce) i tylko poprzez ślady, jakie to działanie pozostawia wewnątrz ciała i na jego „powierzchni”<sup>378</sup>. Jak przekonuje L. Wacquant: „To tłumaczy tragedię niemożności odrodzenia się zwycięskiego zawodnika na koniec jego kariery: specyficzny kapitał, który posiada jest już całkowicie

---

<sup>375</sup> Ewa Banaszak, Robert Florkowski, *Intymne, prywatne, publiczne. O częściach ciała, które należy zakrywać...* W: *Moralne obrazy. Społeczne i socjologiczne (de)konstrukcje seksualności*, red. Ewa Banaszak, Paweł Czajkowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008, s. 12.

<sup>376</sup> Zbyszko Melosik, *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Wydawnictwo „Wolumin”, Poznań 2002, s. 123.

<sup>377</sup> Szerzej na ten temat czyt.: Kamila Biały, *Modelowanie ciała jako wartość we współczesnej polskiej kulturze popularnej: porównanie osiedlowej siłowni i komercyjnego klubu fitnessu*, „Kultura i Społeczeństwo” 2006, nr 4.

<sup>378</sup> Loïc Wacquant, *Body & Soul: Notebooks of an Apprentice Boxer*, Oxford University Press, Nowy Jork 2004, s. 59.

ucieleśniony i, dawniej wykorzystany, pozbawiony jest wartości w jakiegokolwiek innej dziedzinie”<sup>379</sup>.

Kluczowym założeniem przewijającym się w pracach z zakresu socjologii i antropologii ciała jest silne przekonanie o szeroko rozumianych politycznych i ekonomicznych obwarowaniach nakładanych na ciało w procesie jego „cywilizowania” (również w znaczeniu, jakie nadawał temu pojęciu N. Elias<sup>380</sup>). Czołowym przedstawicielem historycznie osnutej narracji „upolitycznionego”, poddanego społecznej dyskursywizacji ciała jest Michel Foucault, którego analizy dotyczą problemu (auto)dyscyplinowania ciała (co wyraża się symbolicznie w charakterystycznym zapisie terminu „ujarzmianie”<sup>381</sup>). Poddane społecznej „obróbce” i inwigilacji ciało podatne (*docile body*) staje się obiektem rozproszonej władzy kapilarnej działającej poprzez dyskurs<sup>382</sup>.

Podobną perspektywę ciała społecznie „zamurowanego” przez mnożące się i ewoluujące nakazy, zakazy, zalecenia i ostrzeżenia, kreśli prekursor socjologii ciała Bryan S. Turner wprowadzając pojęcie „społeczeństwa somatycznego”<sup>383</sup>. *Somatic society* jest tu rozumiane jako system społeczny, w którym ciało jest poddawane regulacjom i ograniczeniom, ale wykazuje też znamiona odporności na społeczne infiltracje; staje się tym samym głównym polem politycznych i kulturowych wpływów. Wokół ciała narastają napięcia i kryzysy społeczne, toczy się gra o dominację – także w kategoriach walki symbolicznej rozgrywanej przez w ramach systemów eksperckich. Koncepcja tak pojętego społeczeństwa ciałowocentrycznego dobrze wpisuje się w problematykę zdrowia i nadbudowanej na tej wartości – uprzednio omówionej – ideologii *healthismu*.

Wydaje się, że wnioski płynące z prac M. Foucault, B. S. Turnera czy Z. Baumana mają ograniczone zastosowanie na płaszczyźnie rekreacji i sportu amatorskiego, bowiem aktywność ta jest na ogół podejmowana absolutnie dobrowolnie i wynika z wewnętrznej motywacji. Nie jest to jednak takie oczywiste, o czym przekonuje wnikliwa lektura prac P. Bourdieu przynosząca refleksje związane ze stratyfikacyjnym wymiarem sportowych praktyk, do czego powrócę w dalszej części pracy. W kontekście ciała (również tego aktywnego – usportowionego) poddawanego kulturowej normatywizacji, należałoby jeszcze w tym miejscu wspomnieć o patologiach, jakim sprzyja codzienne funkcjonowanie

---

<sup>379</sup> Tamże.

<sup>380</sup> Por. Norbert Elias, *Przemiany...*, dz. cyt., s. 360.

<sup>381</sup> Por. Tadeusz Komendant, *Posłowie tłumacza*. W: Michel Foucault, *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1993, s. 381-382.

<sup>382</sup> Zob. np. Michel Foucault, *Nadzorować...*, dz. cyt.

<sup>383</sup> Bryan S. Turner, *Regulating Bodies: Essays in Medical Sociology*, Routledge, Nowy Jork 1992.

w świecie (prze)estetyzowanym<sup>384</sup>. Kult ciała (pięknego i młodego) zatacza bowiem coraz szersze kręgi, obejmując nie tylko kobiety zapadające na „histerię XXI wieku”<sup>385</sup>, czyli anoreksję – czemu poświęcono w literaturze (zwłaszcza psychologicznej) wiele miejsca – ale także mężczyzn zagrożonych *anorexia athletica* – zaburzeniem, o identycznym do dysfunkcji odżywiania, podłożu kulturowym. Jest to zespół praktyk cielesnych sprowadzających się głównie do kompulsywnego, skutkującego nawet skrajnym zmęczeniem, uprawiania ćwiczeń fizycznych podporządkowanych rzeźbieniu ciała, tak by stało się maksymalnie pozbawione tkanki tłuszczowej<sup>386</sup>. Inspiracją do podjęcia tak „morderczych” ćwiczeń są często treści zawarte w czasopismach lifestylowych (w Polsce jest to np. męski magazyn „Men’s Health” lub adresowany do kobiet „Shape”).

Na wyobraźnię przede wszystkim młodych mężczyzn (jak również kobiet, bowiem i je dotyka to zaburzenie psychosomatyczne) oddziałuje nie tylko bogata ikonosfera tego typu pism, ale także instruktażowe teksty (typu: „jak zyskać płaski brzuch w miesiąc”), bowiem – jak pisze Hanna Mamzer – „Podobnie jak obraz, tak i słowo, tekst może służyć jako narzędzie w zapośredniczaniu konsumpcji ciała ludzkiego. (...) Werbalne opisy tego, jak ciało powinno wyglądać, jak należy o nie dbać, zapisy diet, zabiegów pielęgnacyjnych, które są odzwierciedleniem określonych stylów życia, pośrednią w kreowaniu przedmiotowego stosunku do ciała, w ramach którego »biologiczne kryteria stylów życia« stają się dominującymi granicami definicji tego, jak należy postępować”<sup>387</sup>. Może więc – trawestując Zygmunta Freuda – należałoby powiedzieć, że ciało bywa „źródłem cierpień” – i to zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn starających się sprostać regułom ciałacentrycznego społeczeństwa.

### 3.3. Transgresyjny i uzależniający potencjał praktyk sportowych

Bez większej przesady rzec można, że pojęcie „transgresji” zrobiło w ostatnim czasie błyskotliwą karierę w naukach społecznych. Niemały udział miała w tym fala postmodernizmu, która z jakimś opóźnieniem dotarła do polskiej nauki i której

---

<sup>384</sup> Por. Justyna Ryzek, *Piękno w kulturze ponowoczesnej*, wydawnictwo RABID, Kraków 2006, s. 47-94.

<sup>385</sup> Aneta Cwojdzńska, *Obraz ciała w anoreksji psychicznej*. W: *Ciało w kulturze i nauce*, red. Beata Ziółkowska, Anna Cwojdzńska, Mariusz Chołodny, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 106.

<sup>386</sup> Ellis Cashmore, Ernest Cashmore, *Sport and Exercise Psychology: The Key Concepts*, Routledge, Nowy Jork 2008, s. 31-32.

<sup>387</sup> Hanna Mamzer, *Jak wizualna reprezentacja zapośrednicza konsumpcję ciała*. W: *W cywilizacji konsumpcyjnej*, red. Marian Golka, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004, s. 78.

popularność, nawiasem mówiąc, zdaje się coraz bardziej przygasać. Jako jeden z pierwszych o transgresji pisał dość powszechnie czytany przez socjologów Michel Foucault<sup>388</sup> i być może to także za jego sprawą tak chętnie sięgnięto po to pojęcie. Pomimo tego, iż analiza transgresji dokonana przez francuskiego filozofa jest mocno osadzona w kontekście kulturowym i historycznym i jako taka mogłaby się wydać dobrym punktem odniesienia dla socjologa, okazuje się, że z analizą indywidualnego wymiaru sportowego stylu życia chyba jednak lepiej koresponduje psychotransgresjonizm detalicznie i wieloaspektowo przedstawiony w pracach Józefa Kozieleckiego<sup>389</sup>. Sport – działalność ludzka tak mocno skoncentrowana na pokonywaniu trudności i barier nie tylko zewnętrznych, ale także (a czasem – przede wszystkim) tych wynikających z ograniczeń własnego ciała – jest organicznie wręcz transgresyjny. Przekraczanie fizjologicznie wydawałoby się nieprawdopodobnych granic, bicie rekordów, dążenie do doskonałości ciała w ruchu to wszak fundament sportu. Olimpijskie zawołanie *citius, altius, fortius* nie jest kierowane wyłącznie do mistrzów, ale staje się hasłem przewodnim dla wielu amatorów pragnących nieustannie przesuwąć swoje osobiste granice, tak by faktycznie osiągać sportowe cele „szybciej, wyżej, mocniej”.

Transgresję należy rozumieć – za J. Kozieleckim – jako: „(...) proces myślenia i działania praktycznego, ukierunkowany na przekroczenie granic przestrzeni czasu, w których człowiek był dotychczas aktywny. (...) Można ją również ująć jako dialog ze światem, jako przygodę, jako metaforę, jako grę”<sup>390</sup>. W innym miejscu badacz dopowiada, że „akty transgresyjne” to: „Działania, które polegają na tym, że człowiek świadomie przekracza dotychczasowe granice materialne, społeczne i symboliczne”<sup>391</sup>. Są to zatem akty w pełni intencjonalne (choć jak zaznacza autor bardziej spontaniczne i zaangażowane niż planowe<sup>392</sup>), nastawione na zmianę i bardziej wewnętrzsterowne niż – również wyodrębnione przez J. Kozieleckiego – działania ochronne (adaptacyjne). Jedne i drugie są tak nierozłączne w życiu jednostkowym i zbiorowym, jak „(...) nierozłączne są dwa brzegi tej samej rzeki”<sup>393</sup>, przy czym adaptacja przebiega pod znakiem motta „wiem, że muszę” a transgresja – „wiem, że mogę”<sup>394</sup>. Akty transgresyjne, które towarzyszą sportowemu stylowi życia mają charakter „transgresji psychologicznych, zwanych również prywatnymi

<sup>388</sup> Por. Józef Kozielecki, *Transgresja i kultura*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2002, s. 47; zob. np. Michel Foucault.

<sup>389</sup> Zob. np. Józef Kozielecki, *Koncepcja transgresyjna człowieka*, PWN, Warszawa 1987.

<sup>390</sup> Józef Kozielecki, *Transgresja...*, dz. cyt., s. 59.

<sup>391</sup> Tamże, s. 43.

<sup>392</sup> Tamże, s. 49.

<sup>393</sup> Tamże, s. 48.

<sup>394</sup> Tamże, s. 39-52.

lub zwyczajnymi”<sup>395</sup>, co oznacza, że w przeciwieństwie do transgresji typu H (historycznych) nie mają wymiaru ogólnoludzkiego, cywilizacyjnego, przełomowego dla dziejów świata – są to raczej małe, osobiste osiągnięcia. Mimo bardzo ograniczonego zasięgu i niewielkiej mocy oddziaływania są z jednostkowego punktu widzenia ważne, gdyż zaspokajają potrzeby i pragnienia człowieka, dostarczają satysfakcji i motywują do dalszych kroków<sup>396</sup>.

W kontekście prekursorsko rozwijanej przez K. Kozieleckiego psychologii transgresyjnej warto pokusić się o namysł nad jednym podstawowym problemem związanym z rolą sportu w życiu codziennym człowieka – jak dochodzi do sytuacji, w której tak żmudne, czasochłonne (a rzecz dotyczy przecież amatorów – osób aktywnych zawodowo), nieraz bolesne oraz przynoszące nie dość satysfakcjonujące wyniki, treningi stają się stałym elementem dnia codziennego? Jest to pytanie tym bardziej nurtujące, że przecież chodzi tu nie o profesjonalistów, dla których sport jest (głównym) zawodem, lecz o pasjonatów nie dotkniętych presją ze strony trenerów, związków sportowych czy sponsorów i dobrowolnie poddających się reżimowi treningowemu. Zestawiając koncepcję polskiego psychologa z życiem sportowca amatora, dojść można do wniosku, że obecne są w nim równorzędne rodzaje działań związanych z uprawianym sportem – działania semi-adaptacyjne i działania transgresyjne. Co do działań pierwszego typu – trening staje się trwałym elementem planu zajęć – jest zaplanowany, powtarzalny, przewidywalny, choć raczej wewnątrzsterowny i nastawiony nie na status quo, lecz na zmianę<sup>397</sup>, czyli poprawę wyników. Jest imperatywem w rodzaju „wiem, że muszę... ale też chcę”.

Działania transgresyjne natomiast to domena w większym stopniu zawodów, bądź ewentualnie wyjątkowo ciężkich sesji treningowych. Co więcej, im wyższy poziom osiągnie się w danej dyscyplinie sportowej, tym trudniej o małe, „prywatne” transgresje. Na początku w większości przypadków postępy są relatywnie najszybsze – niemal każdy trening przynosi zniesienie kolejnej granicy (czasu, odległości, strachu, umiejętności technicznych). Podobną kwestię porusza K. Kozielecki wskazując na istnienie „granic nieprzekraczalnych”, ale nieprzekraczalnych tylko „(...) na danym etapie rozwoju jednostki i rozwoju ludzkości, (...) ponieważ brzegi ludzkich możliwości są otwarte i ponieważ ciągle się je rozszerza (...)”<sup>398</sup>. W sporcie nieustannie powraca – zwłaszcza przy okazji ustanawiania kolejnych rekordów świata – pytanie o to, czy w danej dyscyplinie

---

<sup>395</sup> Por. tamże, s. 52.

<sup>396</sup> Tamże, s. 53.

<sup>397</sup> Por. tamże, s. 49.

<sup>398</sup> Tamże, s. 46.

osiągnięto już kres fizjologicznie określonych możliwości człowieka. Jest to pytanie dotyczące granic absolutnych, co do istnienia których K. Koziński nie jest pewien, ale odnotowuje: „W każdym razie, w przypadku granic absolutnych zanika myślenie i działanie transgresyjne; wysycha więc źródło rozwoju kultury”<sup>399</sup>.

Paradoksalnie, nawet duże trudności przeżywane w związku z uprawianym sportem (ból, kontuzje, a nawet zagrożenie życia w przypadku sportów ekstremalnych) miast zniechęcać mogą stanowić bodziec motywujący do pozostania przy wybranej aktywności. Taki wariant jednostkowej „biografii sportowej” (*per aspera ad astra*) staje się bardziej zrozumiałą, jeśli uwzględnimy kilka, nie tylko specyficznie socjologicznych, faktów. Należy między innymi mieć na uwadze emocjonalny wymiar transgresji angażujących ciało w sportowe „czyny – wyczyny”<sup>400</sup>, gdyż jak zauważa K. Koziński, nie zawsze ludzie w jednoznaczny sposób dążą do maksymalizacji uczuć przyjemnych i minimalizacji doznań przykrych: „W pewnych warunkach zdarzenia zagrażające i stresujące, wywołujące strach, mogą być odbierane jako przyjemne (...)”<sup>401</sup>. Owe „pewne warunki” tyleż metaforycznie, co inspirująco określa David Le Breton, sugerując, że mamy tu do czynienia z rodzajem kontraktu zawieranego symbolicznie ze śmiercią, w którym: „... ciało jest walutą, natura areną wydarzeń a Śmierć respektowana jest tylko w najmniejszym stopniu, raczej symbolicznie zaproszona niż uznana za realną, choć czasami jednak pojawia się na scenie przypominając, że istnieje jedna granica, której nigdy nie będzie można przekroczyć”<sup>402</sup>. Nasuwa się w tym miejscu przypuszczenie, że być może tak pojmowana, balansująca na granicy bezpieczeństwa, aktywność sportowa byłaby paradoksalnie jeszcze jednym ze sposobów kanalizacji uogólnionego lęku przed śmiercią. Gorączkowe oswajanie faktu, że w życiu pewne są tylko śmierć i podatki, przejawia się poprzez zwiększone ostatnio zapotrzebowanie na reprezentacje śmierci (filmy, seriale, reportaże, powieści, programy telewizyjne, etc.).

Inny przykład swoistego uzależnienia od określonego rodzaju ruchu i doświadczeń psychosomatycznych to specyficzny, uzależniający związek łączący wspinaczy z górami. W tym przypadku okresy wzmożonej aktywności wyprawowej przeplatają się z okresami „nizinnymi” (choć nie pozbawionymi różnych form pracy nad kondycją i techniką) i na ogół mówi się w tym przypadku o uzależnieniu od gór (a nie od samego ruchu), obraz

---

<sup>399</sup> Tamże.

<sup>400</sup> Por. tamże, s. 43.

<sup>401</sup> Tamże, s. 138.

<sup>402</sup> David Le Breton, *Playing Symbolically with Death in Extreme Sports*, *Body & Society* 2000, t. 6, nr 1, s. 6.

„fatalnego zauroczenia” górami odnajdujemy chociażby w zwierzeniach brata Wandy Rutkiewicz, tragicznie zmarłej w Himalajach: „(...) góry są jak narkotyk. Jeżeli się ich zażyje w zbyt dużej dawce, w określonych okolicznościach, potem bardzo ciężko jest przestać. (...) adrenalina (...) powoduje, że przy pięknych widokach, podświadomym poczuciu, że jest się na granicy życia i śmierci, kalectwa lub innego niebezpieczeństwa, człowiek się czuje wspaniale. I za tym uczuciem będzie później gonił”<sup>403</sup>. Dodam, że w kolarstwie górskim uprawianym na bardziej zaawansowanym poziomie również występują podobne „skoki” adrenaliny (głównie na szybko pokonywanych zjazdach) – choć, jak przypuszczam, nie tak silne i przede wszystkim nie prowadzące do tak tragicznego w skutkach uzależnienia od „piękno-strasznej” wysokogórskiej scenerii.

Przywołany wyżej wątek ryzyka i ocierającego się o śmiertelne niebezpieczeństwo sportu najpełniejszy wyraz znajduje w odniesieniu do ekstremalnych form aktywności fizycznej. Warto bliżej im się przyjrzeć, gdyż zarówno kolarstwo, jak i biegi długodystansowe – sporty znajdujące się w empirycznym centrum tej pracy, mają – wbrew pierwszemu wrażeniu – sporo wspólnego z ekstremalnym obliczem sportu. Niestety, ujęcie tego zagadnienia w ramy definicyjne nie jest najprostsze – wśród badaczy, ale i samych sportowców zainteresowanych tą sferą aktywności nie ma zgody co do tego, jakie konkretnie dyscypliny i konkurencje winno się określać mianem ekstremalnych. Najogólniej przyjąć można jeden z dwóch sposobów konceptualizacji sportu ekstremalnego. W ujęciu szerokim na status ekstremalnego zasłużą: „(...) sport olimpijski, odmiany sportu profesjonalnego, pewne formy aktywności fizycznej wykraczające poza formułę sportu olimpijskiego, które jednak z uwagi na charakter wyczynu lub podejmowane ryzyko wymagają od sportowca nie tylko szczególnych predyspozycji fizycznych i/lub psychicznych, ale także odpowiedniego treningu. (...), także formy dobrowolnej aktywności fizycznej, które są realizowane w szczególnie trudnych warunkach naturalnego lub sztucznego środowiska”<sup>404</sup>. W ujęciu wąskim natomiast za sport ekstremalny uznaje się wyłącznie te formy aktywności fizycznej, których uprawianie związane jest z wysokim ryzykiem utraty zdrowia lub życia.

Nieusuwalny element ryzyka podkreślono także w tym ujęciu: „Sporty ekstremalne to dyscypliny sportowe, których uprawianie wymaga ponadprzeciętnych umiejętności,

---

<sup>403</sup> Cyt. za: Olga Morawska, *Góry na opak, czyli rozmowy o czekaniu*, G&J RBA, b.m.w., 2011, s. 300.

<sup>404</sup> Roman Maciej Kalina, Andrzej Chodała, Andrzej Tomczak, *O sportach ekstremalnych z perspektywy kryteriów współczesnego treningu militarnego i antyterrorystycznego oraz efektywnego funkcjonowania służb ratowniczych. Sporty ekstremalne w przygotowaniu żołnierzy i formacji antyterrorystycznych*, red. Andrzej Rakowski, Andrzej Chodała, Roman Maciej Kalina, Wydawnictwo Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Warszawa 2003, s. 8.



odwagi i działania w warunkach dużego ryzyka, często zagrożenia życia. Uczestnictwo w nich wiąże się z pokonywaniem skrajnych trudności zewnętrznych, ograniczeń psychicznych i związanych z tym emocji. Uprawianie dyscyplin ekstremalnych zasadza się na indywidualizmie, chęci pokonywania trudności, doznawania nowych, mocnych wrażeń, dawania z siebie wszystkiego i przeżycia czegoś niezwykłego”<sup>405</sup>. To jednak niewiele tak naprawdę wyjaśnia, jeśli zestawimy przywołane podejście definicyjne z tworzoną oddolnie przez samych zainteresowanych definicją chociażby jednej z odmian kolarstwa – *freeride'u*: „(...) to pojęcie bardzo szerokie (...). *Freeridowcem* można nazwać każdego, kto w sposób ekstremalny będzie używał swego roweru i czerpał z tego olbrzymią przyjemność, a jednocześnie nie będą go interesowały zawody i rywalizacja z innymi. Nie liczy się tutaj czas, miejsce na mecie. Jediną nagrodą jest satysfakcja z ulubionego stylu jazdy”<sup>406</sup>. Jak widać, elementy współzawodnictwa i ryzyka (potencjalne zagrożenia są tu zawarte implicytnie w określeniu „w sposób ekstremalny”) mają tu znaczenie drugorzędne – na pierwszy plan wysuwają się natomiast przyjemne doznania związane z „ekstremalnym użyciem roweru” oraz fakt, że rowerowy ekstremista nie wchodzi w rolę kolarza-zawodnika, lecz pozostaje – jak zwykle się to określać środowiskowo – ceniącym luz i niezależność *bikerem*.

Ponadto nadmienić trzeba, że niegdysiejsze określenia części dyscyplin jako ekstremalnych już się zdezaktualizowały i obecnie trudno zaetykietować skutery wodne czy rakiety śnieżne jako sporty ekstremalne, mimo, że tak właśnie zostały ujęte w wydanej w 1997 roku *Encyklopedii ekstremalnych sportów*, na co zwraca uwagę Magdalena Drózd<sup>407</sup>. Tu należy odnotować, iż kolarstwo górskie (MTB) i rajdy przygodowe będące połączeniem kilku dyscyplin głównie wytrzymałościowych (np. biegania, MTB, kajakarstwa, jazdy na rolkach) jak najbardziej bywają zaliczane do sportów ekstremalnych<sup>408</sup>. Wspomniane wyżej niejasności sprawiają, że refleksja nad fenomenem sportów ekstremalnych wciąż jeszcze poszukuje punktów oparcia w ugruntowanej wiedzy socjologicznej. Jednym z obiecujących tropów jest koncepcja ryzyka zinstytucjonalizowanego, bowiem jak pisze jej autor Anthony Giddens (2006: 182: „Większość obszarów ryzyka zinstytucjonalizowanego (...) to zawody, czyli przestrzenie,

<sup>405</sup> Radosław Muszkieta, Małgorzata Gembiak, Uwarunkowania i motywy uprawiania sportów ekstremalnych. W: Edukacja poprzez sport, red. Zbigniew Dziubiński, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2004, s. 478.

<sup>406</sup> Filip Bogucki, Rowerzyści nie z tej bajki, „Czas Kultury” 2007, nr 4-5, s. 19-30.

<sup>407</sup> Magdalena Drózd, Sporty ekstremalne – nowy styl życia? Praca oparta na badaniach wśród osób wspinających się wysokogórsko. Niepublikowana praca magisterska napisana w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dra Piotra Nowaka, 2007 r., s. 8.

<sup>408</sup> Por. Radosław Muszkieta, Małgorzata Gembiak, dz. cyt., s. 478.

gdzie do podjęcia ryzyka skłania konkurencja z innymi lub chęć przewyciężenia przeszkód, jakie stwarza świat fizyczny”<sup>409</sup>.

Tomasz Sahaj z kolei sytuuje sporty ekstremalne blisko przedstawionej powyżej transgresyjnej koncepcji człowieka<sup>410</sup> a sumując cechy przypisywane sportom ekstremalnym, wylicza, że ich uprawianie wiąże się z następującymi kwestiami: znacznym zwiększeniem ryzyka utraty zdrowia (bądź czasem nawet życia), nastawieniem przede wszystkim na wrażenia i stany psychiczne samego sportowca, koniecznością posiadania nieprzeciętnych umiejętności, eksploracją dziewiczych terenów lub też docieraniem do nich w niekonwencjonalny sposób oraz nadzwyczajnymi emocjami<sup>411</sup>. Intensyfikacja przeżyć emocjonalnych była w badaniach Hanny Jędrzejewskiej<sup>412</sup> wymieniana przez entuzjastów sportowej ekstremy jako jeden z głównych atrybutów ulubionych dyscyplin. Badaczka odnotowała także, że uprawianie tego rodzaju sportów prowadzi do eskalacji oczekiwań i z czasem pasjonaci „mocnych wrażeń” zaczynają poszukiwać nowych doznań (tu właśnie między innymi tkwi uzależniający potencjał sportu), stąd też nieustanna ewolucja ekstremalnych dyscyplin przejawiająca się między innymi w modyfikacjach sprzętowych<sup>413</sup>.

Trudno negować przynależność wspinaczki do rodziny sportów ekstremalnych, co jednak łączy pokonywanie długich dystansów biegiem bądź na rowerze z ekstremą? Otóż, wydaje się, że przede wszystkim będzie to niejednokrotnie ekstremalne obciążenie organizmu. Ta intuicja nie jest bezpodstawna w świetle podejścia zaproponowanego przez Henninga Allmera, wedle którego: „(...) sporty ekstremalne to aktywność, na którą składają się takie komponenty, jak: nadzwyczajny wysiłek fizyczny, nieprzywykłe położenie i stan ciała człowieka, niepewny wynik działania, nieprzewidywalne warunki sytuacji i czynności zagrażające życiu człowieka”<sup>414</sup>. Podobne stanowisko zajmują autorzy polskich badań poświęconym sportom ekstremalnym, pisząc: „Do rozmaitych ekstremalnych dyscyplin sportowych przyjmuje się różną wagę wspomnianych kryteriów. Na przykład przy wyczynach sportowych obejmujących bardzo długi czas trwania

---

<sup>409</sup> Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 182.

<sup>410</sup> Tomasz Sahaj, *Homo transgressivus, czyli o sportach ekstremalnych*, *Sport Wyczynowy. Miesięcznik teoretyczno-metodyczny* 2005, nr 11-12, s. 65.

<sup>411</sup> Tamże, s. 66.

<sup>412</sup> Hanna Jędrzejewska, *Ryzyko – nieodłączny element sportów ekstremalnych*. W: *Drogi i bezdroża sportu i turystyki*, red. Zbigniew Dziubiński, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2007.

<sup>413</sup> Tamże, s. 419.

<sup>414</sup> Cyt. za: Nawoja Plutecka, Krzysztof Mazurek, *Sporty ekstremalne jako atrakcyjna forma aktywności rekreacyjnej*, „Kultura Fizyczna” 2007, nr 9-10, s. 20.

dominuje raczej reguła »nadzwyczajny wysiłek« niż fakt zagrożenia życia»<sup>415</sup>. W przypadku tak biegania, jak i kolarstwa znamienne jest to, że podobnie, jak ma to miejsce w wielu innych sportach, stopień ryzyka i trudności jest dozowany w zależności od poziomu zaawansowania sportowca i jego oczekiwań wobec samej aktywności fizycznej. Przykładowo, bieganie obejmuje tak zróżnicowane formy ruchu, jak jogging po parkowych alejkach, maraton rozgrywany na ulicach wielkiego miasta oraz stukilometrowy bieg górski.

W literaturze poświęconej szeroko pojętym humanistycznym aspektom sportu zarysowuje się dość wyraźnie nurt krytyczny wobec ekstremalnych „gier i zabaw”. Chyba najbardziej ostrym i konsekwentnym w swych sądach krytykiem ekstremy w sporcie jest pedagog Andrzej Pawłucki, który przeprowadzając „aksjologiczną ocenę jakości czynów nadzwyczajnych” orzeka iż, są one „ahumanistyczne, a nawet antyhumanistyczne”<sup>416</sup>. Ponadto, co najistotniejsze, uważa, że niewłaściwe jest socjologiczne wyjaśnianie przyczyn działań ekstremalnych przez pryzmat kategorii „sport”, bowiem nie mają one nic wspólnego z „(...) porządkiem społecznym sportu, legitymizowanym moralnością humanistyczną” – oraz nawiązując do wyróżnionych przez F. Znanieckiego przyczyn dezorganizacji kulturowej, dodaje: „(...) są więc wykroczeniem, zagrażającym (...) etosowi rodziny sportowej”<sup>417</sup>. Słów krytyki – aczkolwiek w ogólnym tonie łagodniejszej – pod adresem niektórych sportowców ekstremalnych dbających tylko o „własną gratyfikację emocjonalną”<sup>418</sup> nie szczędzi także Paweł Bany: „(...) najbardziej niebezpieczne odmiany sportów ekstremalnych pozostają w sprzeczności z wzorcami zachowań promowanymi przez klasyczną doktrynę cnót kardynalnych. W szczególności dotyczy to takich cnót, jak roztropność, umiarkowanie i męstwo”<sup>419</sup>.

Uprawianie sportu nie musi rzecz jasna ocierać się o śmiertelne zagrożenia, ale pewne jest, że wiąże się niejednokrotnie – nawet na poziomie amatorskim – z bólem. Wchodzimy w tym momencie w obszar analizy wykraczającej poza ramy socjologii, ale warto wspomnieć o bolesnym obliczu sportu, bowiem sport jest w tej materii interesującą enklawą wyróżniającą się na współczesnym tle kulturowym. Tle scharakteryzowanym przez lekarza i humanistę Andrzeja Szczeklika następująco: „Świat kultury masowej nie

---

<sup>415</sup> Tamże.

<sup>416</sup> Andrzej Pawłucki, *Pseudo-sportivus* w ocenie biopedagoga. W: Społeczne i kulturowe aspekty sportu, red. Jerzy Kosiewicz, Monika Piątkowska, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, Warszawa 2011, 150.

<sup>417</sup> Tamże, s. 141.

<sup>418</sup> Paweł Bany, Sporty ekstremalne z punktu widzenia aretologii. W: Nauki społeczne wobec sportu współczesnego, Wydawnictwo BK, Warszawa 2010, s. 123.

<sup>419</sup> Tamże.

akceptuje bólu ani cierpienia. Brzydzi się nimi. Po wylansowaniu bezstresowej edukacji przystąpiono do pełnego »egzorcyzmowania bólu ze świata«<sup>420</sup>. Sport jest o tyle wyjątkowy, że intensywnie go uprawiając, świadomie przyjmujemy na siebie możliwe brzemie cierpienia. Z jednej strony poradniki skierowane do sportowców amatorów ostrzegają przed kontuzjami i uwrażliwiają na automonitorowanie optymalnej pracy organizmu, z drugiej jednakże strony sami pasjonaci sportu bardzo często podejmują i kontynuują wysiłek fizyczny pomimo ogromnego zmęczenia i odczuwanych dolegliwości. Jest to zastanawiające, zważywszy, że stawka, o którą ewentualnie walczą amatorzy w czasie masowych imprez sportowych, ma najczęściej charakter symboliczny, subiektywnie istotny, ale na ogół pozbawiony wymiaru finansowego i prestiżowego (w sensie rozgłosu medialnego, sławy, pozycji w sportowym świecie).

Problem bólu to nie jedyny fenomen towarzyszący intensywnemu uprawianiu sportu. Nie mniej interesujące zjawiska wiążą się wpływem endorfin na samopoczucie sportowca oraz – w dłuższej perspektywie – ich udziałem w swoistym uzależnieniu się od aktywności fizycznej. Oznacza to, że nad wyraz silne związanie się z konkretnym sportem nie dotyczy tylko niebezpiecznych sportów przestrzeni. Okazuje się, że również w przypadku aktywności tak – na ogół – spokojnych i bezpiecznych jak bieganie lub kolarstwo szosowe, organizm człowieka potrafi nań zastawić pewną „zasadzkę” uzależnienia, które będzie efektem „podstępnie” działających endorfin, czyli endogennych związków opioidowych. Ich wydzielanie gwałtownie rośnie w czasie intensywniej aktywności fizycznej, dzięki czemu obniża się poziom hormonów stresu oraz pojawia się poczucie spokoju i odprężenia. Powszechnie przyjmowano i nadal często sądzi się, że odpowiednio intensywny i długo trwający wysiłek (minimum 30 minut) może prowadzić do pojawienia się stanu euforii (zwanego także euforią biegacza – *runner's high*), obecnie jednak wyniki szczegółowych eksperymentów sugerują, że najistotniejszy jest hamujący efekt endorfin w odniesieniu do fizjologicznego stresu – wskutek czego wchodzimy w stan relaksacji, słowem – endorfiny potrafią niwelować negatywny nastrój<sup>421</sup>.

Co ciekawe, jeśli osoba regularnie uprawiająca sport, w przeciągu 72 godzin po treningu nie wznowi z jakiegoś powodu aktywności fizycznej, dojdzie do silnego pobudzenia komórek zablokowanych uprzednio przez endorfiny, czego efektem może być podenerwowanie, lęk i zwiększony poziom frustracji. Oznacza to, że: „Fizjologiczne

---

<sup>420</sup> Andrzej Szczeklik, *Katharsis. O uzdrowicielskiej mocy natury i sztuki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 92.

<sup>421</sup> Aleksandra Łuszczyńska, *Psychologia sportu i aktywności fizycznej. Zagadnienia kliniczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 94-95.

zmiany pojawiające się w rezultacie wydzielania endorfin mogą (...) skutkować długoterminowymi zmianami w emocjach. Unikanie czy opuszczanie treningu może doprowadzić do wzrostu negatywnych emocji, które mogą nasilić inne problemy, na przykład konflikty z ważnymi osobami (...)”<sup>422</sup>. Mamy więc do czynienia z samonapędzającym się mechanizmem – formą uzależnienia od wysiłku fizycznego.

Opisane mechanizmy popadania w specyficzne uzależnienie od aktywności sportowej nie mają wyłącznie podłoża endorfinowego, czy szerzej – biologicznego. Motywację do systematycznego treningu napędzają także takie czynniki, jak satysfakcja z własnego rozwoju motorycznego, czy też z poprawy kondycji. W zależności od uprawianej dyscypliny uzależniającą przyjemność można czerpać z coraz większej harmonii ruchów (np. w narciarstwie czy pływaniu), coraz szybszego pokonywania dystansu, bądź jego wydłużania (np. w kolarstwie i biegach długodystansowych), czy w końcu coraz dłuższego czasu wykonywania danego zadania sportowego (np. na początku treningów nieprzerwane bieganie przez godzinę wydaje się nieosiągalne). Słowem, na proces zakorzeniania się regularnych praktyk sportowych w życiu codziennym jednostki składa się wiązka różnorodnych mechanizmów – od czysto fizjologicznych, poprzez psychologiczne, po społeczne wynikające między innymi ze współprzeżywania sportu.

---

<sup>422</sup> Tamże, s. 96.

## ROZDZIAŁ IV. *SAMI SWOI*. UNIWERSUM SPORTOWYCH ZNACZEŃ, DOŚWIADCZEŃ I EMOCJI

### 4.1. Uczestnictwo w sporcie – między dystynkcją a demokratyzacją

Rozwój nurtu postmodernistycznego w naukach społecznych sprawił, że odnowieniu uległa dość – co może wydać się zaskakujące – wiekowa teza dotycząca „śmierci klas”<sup>423</sup>. Teza ta pojawia się już w wydanej pod koniec XIX wieku pracy *Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji* autorstwa Edwarda Bernsteina. Autor dowodził w niej, iż przyjęty wcześniej podział na proletariat i właścicieli środków produkcji należy poddać rewizji, gdyż w obrębie proletariatusy występują różnice co do statusu społecznego, sytuacji zawodowej i stylu życia (najemni pracownicy umysłowi różniliby się w tym zakresie od robotników)<sup>424</sup>. W wersji bardziej stonowanej i utrzymanej w duchu popularnej ostatnio socjologicznej „atencji” do indywidualistycznie zorientowanego aktora społecznego, przekształcenia w kierunku rozmywania się klasycznych podziałów społecznych można przedstawiać następująco: „Na poziomie struktur emancypacja współistnieje z dyferencjacją i wzmacnia ją. Zaciera się wyrazistość struktury klasowej (...). Wzrasta intensywność ruchliwości społecznej. Zamiast niewielu znanych klas i warstw uformowanych w toku nowoczesności mamy do czynienia z ciągle rosnącą ilością *milieux*, subkultur, stylów życia. Sieć nowych podziałów społecznych prowadzi w końcu do poziomu indywidualnego podmiotu”<sup>425</sup>.

Najogólniej można zatem powiedzieć, że na gruncie socjologii rywalizują w tej chwili dwa paradygmaty odnoszące się do stratyfikacji społecznej – inspirowane w dużej mierze wspomnianym postmodernizmem założenie o rozmywaniu się, czy wręcz zanikaniu podziałów klasowo-warstwowych oraz – czerpiący z różnie sprofilowanej spuścizny socjologicznej (m.in. z funkcjonalizmu, z teorii konfliktu, socjologii M. Webera, teorii K. Marksa i neomarksistów) nurt „tradycjonalistyczny” dowartościowujący stratyfikacyjne ramy funkcjonowania społeczeństw.

Kategorie stylu życia oraz wzorów konsumpcji mogą być w tym kontekście użyte w dwojaki sposób – jako argument obalający tezę o zanikaniu klas lub też ją potwierdzający. Henryk Domański – powołując się na szereg badań empirycznych –

---

<sup>423</sup> Zob. Jan Pakulski, Malcolm Waters, *The Death of Class*, Sage Publications, Londyn 1995.

<sup>424</sup> Henryk Domański, *Struktura społeczna*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 82.

<sup>425</sup> Zbigniew Bokszański, *Indywidualizm...*, dz. cyt., s. 85.

przekonuje, że o stylu życia trzeba raczej mówić w tym pierwszym znaczeniu i nadal traktować go jako wskaźnik statusu społecznego, bowiem: „(...) nic nie wskazuje na wyrównywanie się poziomów kultury w postaci, przykładowo, częstszego sięgania robotników do literatury pięknej (...). styl życia i wzory konsumpcji są nawet istotniejszymi wyznacznikami podziałów między robotnikami, klasą średnią i innymi podstawowymi segmentami struktury społecznej niż czynniki materialne, związane z posiadaniem dóbr i nierównościami dochodów”<sup>426</sup>.

Sam H. Domański również podjął badania (ilościowe) nad kształtowaniem się stylów życia w okresie polskiej transformacji, próbując powiązać je z hierarchiami społecznymi<sup>427</sup>, przy czym punktem wyjścia była opracowana przez badacza, złożona z czternastu pozycji, klasyfikacja oparta przede wszystkim na takich zmiennych, jak zawód, wykształcenie, prestiż. Wśród tak określonych kategorii społeczno-zawodowych mieszczą się m.in.: wyższe kadry kierownicze, inteligencja nietechniczna, inteligencja techniczna, pracownicy biurowi, właściciele firm, pracownicy placówek handlowych, robotnicy wykwalifikowani (najliczniej reprezentowani), właściciele gospodarstw<sup>428</sup>. Badacz próbował dociec, w jakim stopniu kategorie te przekładają się na zróżnicowanie na przykład sposobów spędzania czasu wolnego (w tym uprawianie sportów), preferencji w zakresie kultury i sztuki czy form konsumpcji. Podstawowe założenie badań okazało się jednak trudne w urzeczywistnieniu, czyli w empirycznie uwiarygodnionym wykrystalizowaniu odrębnych, nacechowanych „klasowo” stylów życia. Maciej Gdula i Przemysław Sadurski komentują punkt wyjścia i efekt tych badań następująco: „Użycie wyrafinowanych technik pozwoliło zaledwie stwierdzić, że w strukturze społecznej podzielonej na 14 kategorii tylko skrajne pozycje mają wyrazisty styl życia (...). Domański traktuje styl życia przede wszystkim jako epifenomen struktury społecznej. Elementy stylu pozwalają powiązać codzienne zachowania jednostek z ich miejscem w strukturze (...). Nawet kiedy pisze on o »strukturotwórczej ważności stylów życia«, to w analizie wymiar ten ma dla niego znaczenie wtórne. Zróżnicowanie zachowań kulturowych może jedynie dodatkowo potwierdzić »obiektywnie istniejące« nierówności, z których najważniejsze są nierówności ekonomiczne”<sup>429</sup>.

---

<sup>426</sup> Tamże, s. 93.

<sup>427</sup> Więcej na ten temat w: Henryk Domański, *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000.

<sup>428</sup> Henryk Domański, *Struktura...*, dz. cyt., s. 296.

<sup>429</sup> Maciej Gdula, Przemysław Sadurski, dz. cyt., s. 19-21.

Pomiędzy – wspomnianą na początku – tezą o śmierci klas i stanowiskami teoretycznymi wyrastającymi z postmodernistycznej mglistości i dekonstrukcji a „mocnym programem” stratyfikacji społecznej, lokuje się podejście, które wydaje się szczególnie warte przedstawienia, bowiem w – jak sądzę – przekonujący sposób łączy uwarunkowania wynikające ze struktury społecznej z uwrażliwieniem na poziom mikrostrukturalny. Mam tu na myśli wypracowaną przez R. Collinsa koncepcję „stratyfikacji sytuacyjnej”<sup>430</sup>. Dobrze koresponduje ona z problematyką podjętych przeze mnie badań – pozwala bowiem pełniej zrozumieć proces, który określam wstępnie jako „demokratyzację” sportu, skutkujący między innymi tym, że możliwości partycypacji w rozmaitych formach amatorsko uprawianego sportu nie są już tak ściśle uzależnione od czynników stratyfikacyjnych. Naturalnie, różne dyscypliny sportowe będą objęte tym procesem w różnym stopniu – najwyraźniej widać to poprzez porównanie „technicznych” sportów przestrzeni (żeglarstwa, alpinizmu, skituringu, sportów lotniczych, nurkowania) ze sportami łatwiej dostępnymi pod względem: wymaganego sprzętu, warunkujących dostęp do ich uprawiania szkoleń i kursów, a także infrastruktury czy też naturalnych warunków plenerowych, do których wszak trzeba dotrzeć.

Pomysłem teoretycznym R. Collinsa niewątpliwie należy przyjrzeć się bliżej – odniosę się do nich w dalszej części tego podrozdziału, teraz jednakże pragnę omówić kilka kwestii zaczerpniętych z jednej z bardziej inspirujących teorii mieszczących się w nurcie – określonym wyżej – jako „tradycjonalistyczny”. Nie sposób zbagatelizować bowiem dorobku P. Bourdieu, którego koncepcje dotyczące struktury społecznej zasługują na prezentację z dwóch co najmniej powodów – jednym z nich jest ich popularność wśród socjologów zajmujących się współcześnie stylami życia, drugi powód wiąże się z faktem, iż francuski badacz relatywnie sporo miejsca (choć nie tak wiele, oczywiście, co sztuce czy kwestiom płci) poświęcił w swych analizach sportowi. Poza tym, perspektywa wyłaniająca się z prac P. Bourdieu, w niejako naturalny sposób stanowi płaszczyznę dla ekstrapolacji zagadnień zarysowanych w poprzednim rozdziale. Jak bowiem pisze E. Hałas: „Tożsamość jest jakością symboliczną – dystynkcją wyrażaną przez oznaki zewnętrzne i/lub znaki ucieleśnione, (...) sygnifikujące społeczne pozycje, dystynktywne różnice w przestrzeni społecznej”<sup>431</sup>.

---

<sup>430</sup> Randall Collins, Łańcuchy rytuałów interakcyjnych, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2011, s. 295-335.

<sup>431</sup> Elżbieta Hałas, Polityka symbolizacji w ujęciu Pierre’a Bourdieu a interakcjonizm symboliczny, „Studia Socjologiczne” 1999, nr 4, s., 94.



Rekonstruując tok rozważań P. Bourdieu warto sobie przede wszystkim zadać pytanie, na jakiej zasadzie: „(...) wszyscy dokonują wyborów na podstawie spontanicznej socjologii (*sociologie spontanée*) właściwie rozpoznając swoje miejsce w strukturze społecznej”<sup>432</sup>. Istota owego „spontanicznego” *modus operandi* wiąże się z pojęciem habitusu. W poszczególnych pracach P. Bourdieu i komentatorów jego myśli rozproszone są częściowe tropy pozwalające pełniej ująć tę kategorię pojęciową. Wydaje się, że dla celów tej pracy wystarczające i adekwatne będzie skoncentrowanie się na wskazówkach zawartych w „Zaproszeniu do socjologii refleksyjnej”, gdzie czytamy między innymi, iż: „Mówić o habitusie, to uznawać, że to, co jednostkowe czy nawet osobiste i subiektywne, jest zarazem społeczne, zbiorowe. Habitus jest uspołecznioną subiektywnością”<sup>433</sup>. Teoretyk stara się w ten sposób zawrzeć w habitusie ambiwalentny charakter sytuacji jednostki konfrontującej się w codziennych działaniach z oddziaływaniami płynącymi ze struktury społecznej – jak uściśla Małgorzata Jacyno – „Habitus jawi się przede wszystkim jako mechanizm adaptacji, który zapewnia harmonię (*le conjoncture*) między subiektywnymi aspiracjami i możliwością ich realizacji”<sup>434</sup>.

Badacz czyni to jednak – co istotne – w opozycji do tradycji zakładającej istnienie racjonalnego (zawsze i w każdej sytuacji) aktora społecznego<sup>435</sup>. Miast tego człowiek obdarzony jest zmysłem praktycznym i społecznie wykształconym zmysłem gry<sup>436</sup>, jego upodobania i preferencje warunkujące dokonywane wybory nie są jednak zastygłym, totalnie niemodyfikowalnym amalgamatem dyspozycji reprodukowanych społecznie: „Habitus to nie los ani przeznaczenie, a tak się go czasami traktuje. Jako wytwór historii jest on otwartym systemem dyspozycji, bez przerwy konfrontowanym z nowymi doświadczeniami, ciągle poddawany wpływom”<sup>437</sup>. P. Bourdieu dopowiada zaraz, by uniknąć nieścisłości, że ponieważ większość ludzi funkcjonuje w warunkach, które uprzednio wpływały na kształt ich habitusu, to wspomniane doświadczenia, które stają się ich udziałem, działają na rzecz wzmocnienia istniejących, zapisanych w habitusie, dyspozycji<sup>438</sup>.

---

<sup>432</sup> Małgorzata Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1997, s. 31.

<sup>433</sup> Pierre Bourdieu, Loïc Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 113.

<sup>434</sup> Małgorzata Jacyno, *Iluzje...*, dz. cyt., s. 27.

<sup>435</sup> Pierre Bourdieu, Loïc Wacquant, dz. cyt., s. 106; por. Małgorzata Jacyno, *Iluzje...*, dz. cyt., s. 35.

<sup>436</sup> Pierre Bourdieu, Loïc Wacquant, dz. cyt., s. 106.

<sup>437</sup> Tamże, s. 122.

<sup>438</sup> Tamże.

Pojęciem bezsprzecznie niezbędnym, by właściwie umieścić kategorię habitusu w systemie teoretycznym P. Bourdieu, jest pojęcie pola, które należy rozumieć jako: „(...) sieć albo konfigurację obiektywnych relacji między pozycjami. Pozycje zaś są zdefiniowane obiektywnie ze względu na uwarunkowania, jakie narzucają osobom czy instytucjom je zajmującym, określając ich aktualną i potencjalną sytuację (*situs*) w strukturze dystrybucji różnych rodzajów władzy (czy kapitału)”<sup>439</sup>. Następstwem takiego sposobu postrzegania struktury społecznej jest fundamentalne założenie metodologiczne nakazujące – w opinii P. Bourdieu – koncentrację nie wyłącznie na indywiduum czy z drugiej strony jedynie na grupach, lecz skutkujące zainteresowaniem: „(...) podwójn[ą] ukryt[ą] relacj[ą] między habitusami (...) a polami”<sup>440</sup>. Owa „podwójna relacja” sprowadza się do podwójnego warunkowania – „(...) pole kształtuje habitus, który jest wynikiem ucieleśnienia wymogów właściwych danemu polu lub zespołowi pól (...) a „(...) habitus uczestniczy w budowaniu pola jako świata znaczącego, obdarzonego sensem i wartością, w który warto inwestować swą energię”<sup>441</sup>.

Jakie miejsce w zarysowanej powyżej wizji teoretycznej może zajmować sport? Sam badacz sugeruje, że sport jak wiele innych praktyk społecznych jest przedmiotem walk między klasami bądź starć wewnątrzklasowych. W polu praktyk sportowych dochodzi do rozgrywek między innymi o monopol na legitymizujące definicje poszczególnych praktyk, nadto pole to jest częścią (subpolem) pola o większym zasięgu – wiążącego się z cielesnością, w którym z kolei toczy się rywalizacja o legitymizację „właściwego” ciała (traktowanego jako konstrukt społeczno-kulturowy) oraz o uprawomocnienie konkretnych sposobów jego użycia<sup>442</sup>. Odnośnie do aplikacji teorii P. Bourdieu w obszarze sportu – badacze zajmujący się społecznymi aspektami tej dziedziny życia wskazują, że francuski socjolog odrzucając eksplikacje o proveniencji zarówno naturalistycznej, jak i woluntarystycznej, konstruuje: „(...) zaawansowaną analizę rozwoju sportu oraz istniejących wzorów konsumpcji. Zwrócenie się ku koncepcji pola, zasobów i oczekiwań, kapitału, habitusu i klasy społecznej dostarcza klucz do zrozumienia jego (P. Bourdieu – A.C.) stanowiska”<sup>443</sup>.

W innym miejscu czytamy o szczególnej funkcji społecznej sportu, jaką jest „uregulowana manipulacja ciałem” – sport w takim ujęciu miałby pełnić podobną rolę, jak

---

<sup>439</sup> Tamże, s. 78.

<sup>440</sup> Tamże, s. 114.

<sup>441</sup> Tamże.

<sup>442</sup> Pierre Bourdieu, Sport and Social Class, „Social Science Information” 1978, nr 17, s. 819-840.

<sup>443</sup> Grant Jarvie, Joseph Maguire, Sport and Leisure in Social Thought, Routledge. Nowy Jork 1994, s. 193.

inne formy dyscypliny stosowane w instytucjach opartych na władzy autorytarnej (więzieniach, partiach politycznych, zakonach, szpitalach psychiatrycznych). Strategia manipulacyjna wynika w tym przypadku z przekonania, że od ciała łatwiej wyegzekwować posłuszeństwo nawet jeśli sam umysł czy wola „odmawiają współpracy”<sup>444</sup>. Tego rodzaju postrzeganie cielesnej dyscypliny przywodzi na myśl dokonania teoretyczne innego znanego Francuza, M. Foucault, piszącego wszak z detalicznym zacięciem o historycznie wykształconych formach mniej lub bardziej wyrafinowanego „oswajania” ciała, wtłaczania go w przyciasne nieraz ramy społecznego funkcjonowania. Na marginesie warto dodać, że w obserwowanej również, we współczesnych realiach polskich, praktyce społecznej sport wykorzystywany jest w celach ściśle dyscyplinujących, chociażby w terapii osób uzależnionych od alkoholu czy narkotyków<sup>445</sup>.

P. Bourdieu przykładą także dużą wagę do cielesnej *hexis* rozumianej jako: „(...) wcielona mitologia polityczna, która stała się permanentną dyspozycją, trwałym sposobem przybierania postawy, mówienia, chodzenia, a przez to czucia się i myślenia”<sup>446</sup>. Innymi słowy – własności ruchów i ciała poddawane są permanentnemu „społecznemu kwalifikowaniu”<sup>447</sup> i jako takie stanowią obserwowalne wskaźniki statusu. Dodajmy, że uzależnione od okresu historycznego i kultury danego społeczeństwa. Przykładowo, kompleks cech, który współcześnie określamy jako „bycie wysportowanym” przewijał się już przez wcześniejsze etapy procesu cywilizacyjnego i choć występował pod innymi etykietami językowymi, pełnił podobną funkcję społeczną – oznaczniaka stratyfikacyjnego. Oto przydatna ilustracja historyczna dotycząca warstwy arystokratycznej: „U zarania nowożytnej Francji cielesny wigor i jego okazywanie pozostają oznaką władzy. Nie do pomyślenia jest opis ważnej osobistości, w którym pominięto by jej fizyczną żywotność, jej odporność na trudy, jej wyczyny. Musi ona wykazywać się wytrzymałością, siłą. Musi demonstrować waleczność. Są to zalety rozumiane dość intuicyjnie, kiedy się je wyszczególnia: trzeba być »dobrze zbudowanym na ciele i w członkach», »mieć mocne członki«, czy też być »dobrze umięśnionym»”<sup>448</sup>. W XVI i XVII wieku ten konkretnie model ucieleśnionego szlachectwa zdecydowanie zmienia się (co widać na przykładzie

---

<sup>444</sup> Pierre Bourdieu, In Other Words: Essays Towards a Reflexive Sociology, Polity Press, Cambridge 1990, s. 167.

<sup>445</sup> Zob. np. <http://www.azs.pl/content/view/1504/317/>; <http://www.start-sport.pl>

<sup>446</sup> Pierre Bourdieu, Zmysł praktyczny, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 95.

<sup>447</sup> Tamże, s. 97.

<sup>448</sup> Georges Vigarello, dz. cyt., s. 211.

przedstawień malarskich), tak że zaczyna chodzić raczej o „wyrafinowane pozy i ułożenia ciała”<sup>449</sup> niż o krzepę, sprawność i nastawienie agonistyczne.

Powracając bezpośrednio do koncepcji *hexis* zaznaczyć trzeba, że z jednej strony ciało „działa jak społeczna pamięć” (co jest związane z faktem, że *habitus* funkcjonuje na poziomie podświadomości), z drugiej natomiast dyspozycje wdrukowane w cielesność można dodatkowo cyzelować poprzez między innymi odpowiedni dobór środków socjalizacji – P. Bourdieu wskazuje na przykład internalizowania przez dzieci pewnych atrybutów klasowych dzięki uczestnictwu nie tylko w nieformalnych grach i zabawach środowiskowych, ale także poprzez zorganizowany instytucjonalnie program wychowania fizycznego<sup>450</sup>.

Jest jeszcze jeden aspekt takiego usystematyzowanego wbudowywania w ciało określonych praktyk (również ściśle sportowych) – chodzi mianowicie o uczynienie ich „drugą naturą” człowieka w tym sensie, by poprzez fakt, że ruch ciała jest niewymuszony, swobodny, dostatecznie klarownie wyrażała się dystynkcja. Dodatkową kwestią jest przyjemność czerpana z tak „naturalnego” ruchu – w sferze sportu jest to szczególnie ważne i widoczne. Przyjemność ta, co ważne, jest naturalizowana, tak że na przykład dla reprezentanta klasy wyższej oczywistym jest, że gra w tenisa jest bardzo przyjemnym sposobem spędzania czasu wolnego. Nuworysz też może wziąć rakieta do ręki, ale czekać go będzie nie tylko nauka gry, ale także przyswojenie sobie *doxy*, że zajęcie to naprawdę jest przyjemne.

Dobrze widać ten mechanizm w odniesieniu do opisywanego przez P. Bourdieu „zmysłu estetycznego”, percepcji sztuki i partycypacji kulturalnej: „O gustach i kolorach się nie dyskutuje: nie dlatego, że każdy ma swój gust, ale dlatego, że każdy gust uważa, iż jest ufundowany w naturze – jest *habitus*em: w efekcie odrzuca inne jako skandal wynaturzenia”<sup>451</sup>. Jeśli więc ktoś awansuje w hierarchii społecznej musi liczyć się z koniecznością zharmonizowania swych gustów z *habitus*em warstwy, do której udało mu się dostać. Przebieg takiej socjalizacji wtórnej został już niejednokrotnie – nieraz nad wyraz trafnie, złośliwie czy zabawnie – ukazany w licznych obrazach filmowych i literackich.

To, jak ktoś się porusza – dosłownie i w przenośni (w przestrzeni społecznej) – zaświadcza zatem o jego lokalizacji w hierarchiach stratyfikacyjnych. Sport i w tym

---

<sup>449</sup> Tamże, s. 212.

<sup>450</sup> Pierre Bourdieu, In Other..., dz. cyt., s. 156-157.

<sup>451</sup> Pierre Bourdieu, Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 75.

kontekście – jako marker statusu – odgrywać może niebagatelną rolę – dystynktywną. Podział klasowy sportów nie jest jednak prosty i nie pokrywa się bynajmniej z ich wymiarem ekonomicznym – nie w każdej sytuacji fakt, że dany sport nie wymaga dużych nakładów finansowych, będzie równoznaczny z jego ograniczoną mocą w zakresie stwarzania i potwierdzania dystansu społecznego. Rozważmy to na przykładzie kolarstwa. P. Bourdieu zalicza je do sportów „najtąńszych”<sup>452</sup>, jednocześnie jednak: „(...) wyprawy rowerowe i romańskie kościoły, oglądane po drodze, daj[ą] środki na otrzymanie niewielkim kosztem maksimum dystynkcji, dystansu, rozwoju społecznego dzięki poczuciu, że panuje się zarówno nad ciałem, jak i nad przyrodą, niedostępną dla pospólstwa”<sup>453</sup>. Dodajmy, że przywołane zamiłowanie do tego rodzaju wycieczek rowerowych autor łączy z „arystokratycznym ascetyzmem profesorów”, przeciwstawiając tę preferencję innym obszarom realizacji praktyk sportowych, w których inne warstwy poszukują sposobności do społecznego „odegrania” dystynkcji (np. lekarze i kadry kierownicze wybierają nurkowanie a właściciele firm decydują się na grę w golfa licząc przy okazji na powiększenie swojego kapitału społecznego)<sup>454</sup>.

Jak widać kalkulacja kosztów i zysków wiążących się z każdym ze sportów jest raczej złożoną operacją<sup>455</sup>. Potencjalne pożytki mogą mieć ściśle fizyczny charakter (zdrowie, piękna sylwetka) lub też społeczny (awans społeczny). Mogą też wiązać się z funkcją dystynktywną w odniesieniu do ciała – niektóre sporty zapewniają opaleniznę, inne smukłość, jeszcze inne wydatną muskulaturę – atrybuty te bywają różnie naznaczone w sensie stratyfikacyjnym, ponadto ich ocena jest historycznie zmienna – znamieny przypadek to opalenizna, która z cechy plebejskiej awansowała w XX w. na pozycję wskaźnika zdrowia, powodzenia życiowego i aktywności fizycznej. W końcu, pod uwagę brane są także symboliczne pożytki ze sportu – natychmiastowe (dziś kolokwialnie określane jako „lansowanie się”) bądź długoterminowe, o czym była mowa już wyżej w kontekście profesorskich wycieczek rowerowych.

Powyższe uwagi warto wszakże uzupełnić o jeszcze jedną, istotną kwestię, jaką jest dynamiczny charakter reprodukcji kulturowej – analizowany także w odniesieniu do sportu. Dynamika ta wynika z dwóch podstawowych faktów. Po pierwsze, to klasa wyższa obdarzona jest mocą sprawczą w zakresie ustanawiania wartości poszczególnych praktyk społecznych. Po drugie, skutek powszechnego mechanizmu naśladownictwa społecznego

---

<sup>452</sup> Tamże, s. 272.

<sup>453</sup> Tamże, s. 273.

<sup>454</sup> Tamże.

<sup>455</sup> Tamże, s. 29.

(w sferze konsumpcji znanego pod hasłem „dotrzymać kroku Jonesom”) elity zmuszane są do „ucieczki do przodu”<sup>456</sup>, a więc do poszukiwania nowych przestrzeni *praxis* pozwalających utrzymać dystans klasowy. W rzeczywistości scenariusz tak rozumianej zmiany trendów w obrębie systemu stratyfikacyjnego może wyglądać następująco: „Gdy klasa wyższa zdefiniuje wycieczki górskie jako pożądane, będą one miały wartość dystynktywną, a gdy porzuci je na rzecz nieuczęszczanych jezior, ich wartość zmaleje”. I ponownie – kwestia czysto ekonomiczna schodzi tu na plan dalszy, jak bowiem, mając fakt udokumentowany empirycznie, oznajmiał M. Gdula i P. Sadurski: „Dyspozycje klasy wyższej znajdują oparcie w materialnych warunkach życia zapewniających wolność od konieczności ekonomicznych, ale nie są po prostu nadbudową, o czym świadczy choćby to, że w przypadku nauczycieli akademickich lub bohemy styl życia klasy wyższej przyjmuje formę ascetyczną wymagającą często mniejszych środków finansowych niż te, którymi dysponują dominujące frakcje klasy średniej”<sup>457</sup>.

Oddajmy teraz głos przywołanemu na początku R. Collinsowi, bowiem – jak zaanonsowano – wnosi on wiele inspirującej świeżości do socjologicznej refleksji nad stratyfikacją społeczną. Kojarzony z teorią konfliktu badacz stwierdza jednoznacznie, że: „Dominujący hierarchiczny obraz stratyfikacji jako stałej struktury, w którym zakłada się, że mikro milcząco odzwierciedla makro, jest dziedzictwem historycznym. (...) Ten obraz jest dość stary”<sup>458</sup>. Nie jest to równoznaczne z odrzuceniem całej koncepcji uwarstwienia społecznego, bowiem autor zaraz mityguje się: „Nie zakładam po prostu, że historyczne makrostruktury kiedyś dominowały, a teraz porządek mikro sytuacyjny uniezależnił się w pewnym stopniu od porządku makro. Makrostruktury w każdym okresie historycznym, zawsze będą się składać z mikro sytuacji. Ale według mnie dzisiejsze mikro sytuacje są ustratyfikowane przez zupełnie inne warunki niż te istniejące na początku XX wieku czy wcześniej”<sup>459</sup>.

Główna oś zmian, które nastąpiły, to ogół makroprocesów modernizacyjnych związanych z emancypacją jednostki z tradycyjnych ram codziennej egzystencji wiedzionej w gospodarstwie domowym. Ograniczone zostały mechanizmy dziedziczenia pozycji społecznej, zmienił się kontekst konstruowania społecznie zakorzenionego „ja” człowieka. W epoce preindustrialnej najważniejsza była „tożsamość kategorialna”

---

<sup>456</sup> Por. Zbyszko Melosik, *Tożsamość, ciało i władza. Teksty kulturowe jako (kon)teksty pedagogiczne*, Wydawnictwo EDYTOR s.c., Poznań-Toruń 1996, s. 290.

<sup>457</sup> Maciej Gdula, Przemysław Sadurski, dz. cyt., s. 29.

<sup>458</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 327-328.

<sup>459</sup> Tamże, s. 328.

(„chłop”, „arystokrata”, „mieszczanin”) nieodłącznie przypisana umiejscowieniu klasowemu i reprodukowana poprzez publicznie odtwarzane rytuały społeczne<sup>460</sup>, dzięki czemu wszyscy członkowie danej społeczności byli świadomi pozycji, jakie zajmują i – co za tym idzie – dystansów społecznych, jakie ich dzielą.

Obecnie – zdaniem R. Collinsa – znacznie częściej liczą się atrybuty, którymi człowiek rozporządza w konkretnej mikrośytuacji i które mogą zostać pomocne w uzyskaniu szacunku społecznego (nazywanego przez badacza „sytuacyjnym” dla odróżnienia od „klasowego” prestiżu). Socjolog ujmując tę kwestię dobitnie, nie pozostawiając złudzeń co do znaczenia uniwersalnego szacunku (mocnego, trwałego i podzielanego przez ogół) przypisywanego pewnym pozycjom społecznym: „Najwięcej szacunku pochodzi z indywidualnej reputacji, a to zależy od obecności w sieci, w której jednostka jest osobiście znana”<sup>461</sup>; innymi słowy – „Oddany nauce fizyk czy ponury chirurg mogą znajdować się wysoko w abstrakcyjnym rankingu (prestiżu zawodowego – A.C.), ale prawdopodobnie zostaliby zredukowani do szarej postaci na imprezie młodzieżowej”<sup>462</sup>. Możliwości zawiązania przez jednostkę relacji opartej na władzy, dominacji czy po prostu skutecznej rywalizacji o uwagę otoczenia R. Collins dostrzega nade wszystko w „bardzo wyspecjalizowanych, lokalnych obszarach”<sup>463</sup>. W praktyce zatem osiągnięcie wysokiej pozycji w sytuacyjnie zdefiniowanej hierarchii może czasem wydawać się banalne: „Ludzie, którzy są szczególnie silni, wysportowani, groźni, przystojni, wygadani, błyskotliwi albo po prostu głośni, mogą przyciągać uwagę i prawdopodobnie dominować nad chwilową sytuacją”<sup>464</sup>.

By jednak nie pozostawiać wrażenia, że R. Collinsa zajmuje wyłącznie to, co efemeryczne i ściśle sytuacyjne, warto na koniec wskazać jeszcze jeden aspekt budowania osobistej reputacji. Jest to akurat mechanizm, który bez trudu można powiązać z praktykami sportowymi. Mianowicie, badacz proponuje spojrzeć na rytuały wypoczynku (w tym sportu) jak na symbole przynależności. Podstawowe konsekwencje takiej perspektywy są następujące: po pierwsze musi istnieć jakiś przekaz zasobów symbolicznych umożliwiający czynne i społecznie adekwatne uczestnictwo w rytuale (tzw. „odnalezienie się” w sytuacji), po wtóre: „Takie działania wytwarzają oczywiste granice czy rankingi tych, którzy są bardziej utalentowani od innych. Wszystkie te działania

---

<sup>460</sup> Tamże, s. 312, s. 328-329.

<sup>461</sup> Tamże, s. 317.

<sup>462</sup> Tamże, s. 313.

<sup>463</sup> Tamże, s. 332.

<sup>464</sup> Tamże, s. 332-333.

obejmują stopniowanie umiejętności, które są zazwyczaj zauważane przez osoby obecne i przekazywane później w rozmowach, i dzięki temu stają się częścią społecznej reputacji jednostki; niektóre osoby lepiej (...) grają w gry, nieważne czy jest to (...) dziewiętnastowieczny angielski krykiet albo dwudziestowieczna amerykańska koszykówka”<sup>465</sup>.

To dość optymistyczne dla ubiegającej się o uwagę i estymę jednostki, jest wszakże jeden szkopuł – w warunkach postępującej technologizacji i mediatyzacji – również sportu – uwagę i reputację można przyciągnąć w sposób nie do końca *fair* czy też honorowy (by nawiązać do M. Webera). Mam tu na myśli ogrom możliwości pojawiających się w obszarze konsumpcji i stwarzających okazję błysnięcia (sprzętem, zmontowaną sprytnie dokumentacją wizualną) pretendenci do pozycji lokalnego (a może i czasem globalnego?) „króla deskorolki”, „mistrza snowboardu” czy „guru kolarstwa górskiego”.

## **4.2. Komercjalizacja sportu i fetyszyzacja sportowego stylu życia w społeczeństwie konsumpcyjnym**

Zainteresowanie w myśli społecznej fenomenem konsumpcjonizmu zdaje się nie słabnąć i nie ma w tym nic zaskakującego, jeśli uwzględni się chociażby opinię Alana Aldridge’a – przekonanego, że konsumpcja po pierwsze jest kluczowym pojęciem w socjologii<sup>466</sup> a po wtóre utrzymującego, iż: „(...) bez niej trudno jest pojąć, o co tak naprawdę chodzi w debatach na temat dobrego społeczeństwa i dobrego życia”<sup>467</sup>. Jednocześnie próbując nawet pobieżnie objąć pamięcią ogrom prac naukowych i ambitnych tekstów publicystycznych poświęconych tej problematyce odnosi się wrażenie, że dominuje w nich mniej lub bardziej zawoalowany ton krytyczny eksponujący raczej przysłowiowe cienie niż blaski postindustrialnego społeczeństwa ukierunkowanego na konsumpcję.

Konsumpcja posiada rzecz jasna pozytywne strony: istotna jest jej funkcja strukturyzująca w społeczeństwie<sup>468</sup> oraz fakt, że w obliczu zapotrzebowania na niereglementowane politycznie i ideologicznie uczestnictwo w konsumpcji (tak, jak miało to miejsce w początkowej fazie transformacji w Polsce), może stać się ona jednym z

---

<sup>465</sup> Tamże, s. 179.

<sup>466</sup> Alan Aldridge, *Konsumpcja*, wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 34.

<sup>467</sup> Tamże, s. 39.

<sup>468</sup> Marek Krajewski, *Konsumpcja i współczesność. O pewnej perspektywie rozumienia świata społecznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1997, nr 3.



głównych czynników uruchamiających procesy demokratyzacji<sup>469</sup>. W tym sensie masowa konsumpcja może być traktowana jako forma oswajania nowej rzeczywistości, dzięki której, jak zauważa Małgorzata Bogunia-Borowska: „(...) ludzie poznawali zasady nowego porządku oraz nabywali kompetencje społeczne”<sup>470</sup>. Jednakże wszystkie te funkcje społeczne konsumpcji nie są w stanie do końca przesłonić zagrożeń, jakie niesie dla współczesnego człowieka oddawanie się gorączkowemu konsumowaniu (Z. Bauman dodałby – życia). Zagrożenia te wiążą się mogą z: kwestią tożsamości osobowej (jej stabilnością / labilnością), dysfunkcjonalnymi stanami psychogennymi (co objawia się np. syndromem określanym jako „kupowanie kompulsywne” – eliminującym z aktu nabywania wolną wolę konsumenta<sup>471</sup>), rozwojem osobowości narcystycznej ze wszystkimi jej skutkami społecznymi, czy w końcu „prozą” kurczącej się siły nabywczej frenetycznego konsumenta.

W postawy silnie naznaczonej dążeniem do nabywania i zużywania (wszak na tym zasadza się konsumpcja) wpisany jest mechanizm *perpetuum mobile* – sednem rynku, w tym przemysłu sportowego, jest bowiem kreowanie wciąż nowych produktów i usług. To, co jeszcze niedawno było uznane za interesujący koncept, model, czy formę przeżycia łatwo może ulec dewaluacji zastąpione czymś nowym, w domyśle zatem jeszcze bardziej wartościowym, bardziej intrygującym – zgodnie z fundamentalną dla społeczeństw późnonowoczesnych metazasadą nowości. Oznacza to, że wobec typowej dla ery konsumpcjonizmu płynności pragnień i mnożących się, nienasyconych potrzeb, dążeniem naczelnym jest pozbywanie się rzeczy i zastępowanie ich nowymi – nieustanne przeżywanie „nowych początków”<sup>472</sup>. Owe „początki” należy rozumieć szeroko – poszukiwanie nowości nie ogranicza się bynajmniej do ściśle definiowanej sfery materialnej, lecz może dotyczyć tak delikatnej materii jak relacje międzyludzkie, co nawiasem mówiąc bywa źródłem traumatycznych przeżyć dla osób „tradycyjnie” spragnionych stabilności i poczucia bezpieczeństwa.

W centrum konsumpcyjnego spektaklu znajduje się ciało, ale nie ciało „byłe jakie”, neutralne znaczeniowe, lecz powłoka fizykalna człowieka rozumiana jako *embodiment* (cielesność lub też ucieleśnienie), o czym wspominałam w podrozdziale poświęconym

---

<sup>469</sup> Marian Golka, Wchodzenie w cywilizację konsumpcyjną. W: Nowe style zachowań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2001, s. 183.

<sup>470</sup> Małgorzata Bogunia-Borowska, Reklama jako tworzenie rzeczywistości społecznej, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 53.

<sup>471</sup> Dariusz Doliński, Psychologiczne mechanizmy reklamy, wydawnictwo GWP, Gdańsk, s. 176.

<sup>472</sup> Zygmunt Bauman, Konsumowanie życia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 36-44.

wizualizacji tożsamości. Z. Bauman przekonuje, że historycznie wcześniejsze modele ciała żołnierza i robotnika były kształtowane na drodze surowej dyscypliny po to, by być zoptymalizowane pod kątem efektywnego ich użycia (w walce czy w pracy). Obecnie obowiązujący model cielesności umieszcza fizyczność człowieka w samym środku rynku doznań i wrażeń: „Ciało ludzkie jest dziś w pierwszym rzędzie organem konsumpcji i miarą jego należytego stanu jest zdolność wchłonięcia i zasymilowania wszystkiego tego, co społeczeństwo konsumpcyjne ma do zaoferowania. (...) jest narzędziem przyjemności. Poprawne spełnianie tych funkcji określa się mianem sprawności (*fitness*)”<sup>473</sup>.

Jak widać, pojęcie *fitnessu* jest w tym kontekście swoiście zastosowane i trudno je ograniczać do kwestii troski o smukłe, wysportowane ciało. Dodać jednakże należy, iż po pierwsze analizy Z. Baumana można interpretować w tym kierunku, że w ponowoczesnym dyscyplinowaniu ciała chodzi również o to, że: „Sprawność fizyczna oraz zdrowie stają się niezbędne, jeśli ciało ma być przekaznikiem przyjemnych wrażeń”, przy czym „(...) nie ma górnej granicy sprawności i zdrowia”<sup>474</sup>. Po wtóre zaś aktywność fizyczna jako zespół praktyk wpisanych z istoty swej w wymiar korporalny i sensualny jest dla luminarzy współczesnego rynku niemal nie ograniczoną areną dla wyrafinowanych strategii marketingowych promujących „zdrowy”, „aktywny” lub wręcz „sportowy” styl życia. W końcu, jak pisze S. Güldenpfenning: „Docelowym modelem ma być sport czasu wolnego i przyjemności (*Spass-Sport*)”, który: „promować ma wartości samorealizacyjne”<sup>475</sup>. Znamienne jest jednak, że niemiecki socjolog generalnie ocenia proces komercjalizacji sportu w kategoriach „patologii i kryzysu”<sup>476</sup>, co może podsuwać dość pesymistyczną wizję ekonomicznie motywowanej instrumentalizacji aktywności fizycznej.

Zjawisko komercjalizacji odnosi się przede wszystkim do sportu widowiskowego i wysoce sprofesjonalizowanego, bowiem, jak zauważają Wojciech Świątkiewicz i Dorota Pawlik, należy je lokować w obrębie przemian całej współczesnej kultury wspierającej się w coraz większym stopniu na racjonalizacji i pragmatyzacji działań, co w kontekście sportu będzie oznaczało głównie dążenie do „sportowego perfekcjonizmu sportowego”, czyli rodzaju: „(...) działań społecznych instrumentalnie nakierowanych na osiągnięcie celu, którym jest maksymalizacja wyników w kontekście finansowego gratyfikowania działań

---

<sup>473</sup> Zygmunt Bauman, *Ciało...*, dz. cyt., s. 90.

<sup>474</sup> Mateusz Marciniak, *Syndrom konsumpcyjny – rzecz o kanibalizmie?* W: *Kultura popularna w społeczeństwie współczesnym. Teoria i rzeczywistość*, red. Jarema Drozdowicz, Maciej Bernasiewicz, wydawnictwo „Impuls”, Kraków 2010, s. 106.

<sup>475</sup> Cyt. za: Wojciech J. Cynarski, *Tendencje...*, dz. cyt., s. 221.

<sup>476</sup> Tamże.

włożonych w trud osiągnięcia sportowych sukcesów”<sup>477</sup>. Badania przeprowadzone na początku 2000 roku wśród studentów Akademii Wychowania Fizycznego wykazały, że niemal 100% respondentów ocenia komercjalizację sportu negatywnie – studenci argumentowali przede wszystkim, że w ten sposób narusza się: „(...) bezinteresowność i szlachetność zmagania, instrumentalizuje zawodnika sprowadzając go do roli elementu gry rynkowej, pozwalającej dzięki jego wysiłkowi na osiągnięcie ogromnych zysków”<sup>478</sup>.

Komercjalizacja sportowych zmagania napędzana jest także postępującą rekordomanią<sup>479</sup>, objawiającą się w dramatycznym pożądaniu kolejnych rekordów oczekiwanych nie tylko przez trenerów i działaczy, ale wpisanych w rozwijający się system sportowego sponsoringu. Cenę za to – często niemałą, w postaci kontuzji i utraty zdrowia – płacą przede wszystkim zawodnicy. Dodatkowa trudność polega na tym, że w niektórych dyscyplinach sportowych wyniki na jakiś czas „zastygają”<sup>480</sup> i niełatwo jest osiągnąć wówczas spektakularny sukces bijąc następny rekord. Ciekawym ewenementem jest sytuacja w pływaniu – Światowa Federacja Pływacka zdecydowała, że od 2010 roku nie można już startować w specjalnych, sprzyjającym poprawianiu wyników, strojach zwanych potocznie „skórą rekina”. Komentarze po wprowadzeniu w życie tego przełomowego ograniczenia były utrzymane w takim mniej więcej duchu: „Minusem wycofania »kosmicznych« strojów są zdecydowanie słabsze czasy osiągane przez zawodników. Jedni twierdzą, iż przez to pływanie będzie mniej atrakcyjne dla widzów, drudzy zwracają uwagę, iż w ostatnich latach bicie rekordów świata miało znamiona kiepskiej komedii”<sup>481</sup>.

Proces komercjalizacji sportu nie ogranicza się bynajmniej do jego najbardziej elitarnych, czysto zawodowych, obszarów. Przenika także świat codzienności „zwykłych” amatorów sportu i kibiców poszczególnych dyscyplin splatając się niejako z nim w ekonomicznym uścisku. Interesującą obserwację poczynił w tym zakresie P. Willis wskazując na komodyfikację futbolu na przykładzie klubu piłkarskiego Manchester United

---

<sup>477</sup> Dorota Pawlik, Wojciech Świątkiewicz, Zjawisko komercjalizacji w sporcie w ujęciu socjologicznym, „Studia Humanistyczne” 2001, nr 1 (tytuł numeru: „Sport – pieniądze – etyka. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej 27 i 28 listopada 2000 roku”), Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, s. 103.

<sup>478</sup> Tamże, s. 105.

<sup>479</sup> Por. Tomasz Sahaj, Człowiek - istota śmiertelna: filozofia, religia, medycyna, sport, wydawnictwo Akademia Wychowania Fizycznego, Poznań 2004.

<sup>480</sup> Tomasz Sahaj, Pozaracjonalne oddziaływania w sporcie – analiza wybranych zjawisk, „Sport Wyczynowy” 2003, nr 3-4, s. 79.

<sup>481</sup> <http://eurosport.onet.pl/plywanie/plywackie-ms-2011/ms-w-plywaniu-koniec-z-kosmicznymi-strojami,1,4799991,wiadomosc.html>.

i jego fanów<sup>482</sup>. Wycena klubu wchodzącego na giełdę odbyła się między innymi na podstawie tzw. „oparcia w kibicach” (2–2,5 miliona osób). Ma to naturalnie związek z mediatyzacją sportu a w tym przypadku głównie z transmisjami meczów w telewizji i z reklamodawcami – po prostu: „(...) im więcej masz widzów, tym większe pieniądze możesz zarobić”<sup>483</sup>. W ten oto sposób piłkarska wspólnota i to, co ze sobą niesie – podzielany zbiór znaczeń związanych z futbolem – zostaje zaprzęgnięta do pracy na rzecz rynku, a „(...) znajomość reguł gry, klubów, postaci, folkloru piłkarskiego, zasad kibicowania”<sup>484</sup> pełni rolę „kodu utowarowionego tekstu”<sup>485</sup>.

W przedstawionym wyżej przypadku kibice są instrumentalnie i – jak można podejrzewać – bezwiednie uwikłani w proces komercjalizacji sportu – kupując klubowe gadżety, płacąc za bilety na mecze i oglądając transmisje ze spotkań swoich idoli działają na rzecz utrzymania wysokiej pozycji rynkowej klubu. Komercjalizacja sportu dotyka jednak miłośników tej sfery życia w sposób jeszcze bardziej bezpośredni poprzez skłanianie ich do nabywania zmaterializowanych na rozmaite atrakcyjne sposoby, pakietów symbolicznych znaczeń. Tu należy uściślić, że konsumenci rekrutują się w tym wypadku również z rzeszy osób aspirujących do tego, by być postrzeganymi jako: młodzi, dynamiczni, *cool*, luzacy, nowocześni, atrakcyjni fizycznie i społecznie (jako przedstawiciele „enigmatycznej” klasy średniej). Rynek wykorzystuje zatem hedonistyczne, radosne pierwiastki sportu oraz pozytywne skojarzenia i stereotypy społeczne zeń łączone po to, by je profesjonalnie „pochłonąć”, „przetrawić” i finalnie wyrzucić z powrotem już jako gotowe do użycia towary. Jest to nic innego, jak kolejny przykład wielokrotnie przywoływanego w socjologii kultury procesu fetyszyzacji – w oferowane konsumentowi towary wpisuje się „specyficzne sensy i znaczenia”<sup>486</sup>.

W pierwszej kolejności fetyszyzacji podlega świat rzeczy – w tym przypadku artykułów (około)sportowych. „Około” – ponieważ wiele z nich ze sportem łączy tylko nazwa, drobny element *decorum* w postaci jakiegoś znaczka, wzoru, „energetycznego” koloru czy logotypu znanej marki wiązanej ze sferą sportu. Tak zaprojektowany i zaetykietowany emblemat sportu, ruchu, witalności, nie musi odsyłać do żadnej realnie istniejącej sportowej *praxis*, jest raczej „wydmuszką” kojarzącą się z Baudrillardowskim symulakrum. Możliwości w zakresie generowania takich towarów są imponujące –

---

<sup>482</sup> Paul Willis, dz. cyt., s. 78-79, 86-87.

<sup>483</sup> Tamże, s. 79.

<sup>484</sup> Tamże, s. 86.

<sup>485</sup> Tamże.

<sup>486</sup> Małgorzata Bogunia-Borowska, Marta Śleboda, Globalizacja i konsumpcja: dwa dylematy współczesności, Universitas, Kraków 2003, s. 221.

sportowe mogą więc być perfumy, żele pod prysznic, samochody, ubrania i dodatki, telefony, laptopy, napoje i inne kulinaria... Przy tym wszystkim niektóre z tych produktów mogą mieć w gruncie rzeczy wręcz „antysportowy” charakter – w niechlubnych annałach zapisały się chociażby papierosy marki *Marlboro* eksploatujące wizerunek „twardego”, wysportowanego mężczyzny czy legendarne już kuriozum w postaci rodzimych papierosów o nazwie *Sport*.

Podobny proces fetyszyzacji obejmuje także przeżycia związane ze sportem, rekreacją, czynnym wypoczynkiem, czyli – odwołując się do języka rynku – usługi. Edgar Morin podsuwa inspirujący obraz tego, w jaki sposób – odwołując się do tradycji i doświadczeń już niedostępnych dla przeciętnego człowieka współczesności – można skomercjalizować obszar czasu wolnego a konkretniej okres wakacji, który staje się: „(...) okresem przyjemności i zabaw, czy to dzięki praktykowanym w formie zabawy przyjemnościom, które niegdyś były zajęciami żywiołowymi (rybołówstwo, polowanie, zbieranie owoców, grzybów itp.), czy to przez udział w nowych zabawach (sporty uprawiane na plaży, narty wodne, polowania płetwonurków). (...) ludzie bawią się w wieśniaków, w górali, rybaków, mieszkańców lasu, bawią się walcząc, biegając, pływając...”<sup>487</sup>.

To, o czym już w latach sześćdziesiątych XX wieku pisał E. Morin, obecnie zdaje się podlegać eskalacji. Poprzeczka została zawieszona jeszcze wyżej, bowiem wakacje a ogólnie spędzanie wolnego czasu stało się jednym z głównych pól, na których toczy się rywalizacja o wyższy status a właściwie – o jego odpowiednią prezentację i dokumentację – zdjęcia z podróży i „weekendowych wypadów na skałki” (zwłaszcza w wersji *online*) są jednak podstawowym materiałem budowania wizerunku „człowieka sukcesu”. W przenikliwy, ale i zabawny sposób pisze o tym „wprost z plaży” (bo w formie reportażu) Jennie Dielemans: „Z rajskiego bufetu wybieramy to, co będzie świadczyć o naszym statusie, co będziemy mogli podsunąć pod nos komuś z tej ekskluzywnej grupy podczas wakacyjnej przygody. Egzotyczne miejsca i *autentyczne* (podkr. – J. D.) spotkania są twardą walutą w naszym ciągłym wyścigu na porównania”<sup>488</sup>.

Tego rodzaju praktyki pieczołowitego konstruowania konsumpcyjnie określonego „ja” na wskroś przenikają właściwie całą hierarchię społeczną, zgodnie zresztą z tym, co

---

<sup>487</sup> Edgar Morin, *Kultura czasu wolnego*. W: *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. Grzegorz Godlewski, Leszek Kolankiewicz, Andrzej Mencwel, Mirosław Pęczak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003, s. 495.

<sup>488</sup> Jennie Dielemans, *Witajcie w raju. Reportaże o przemyśle turystycznym*, Wydawnictwo „Czarne”, Wołowiec 2011, s. 217.

stwierdza Dean MacCannell: „Nowoczesność rozbija »klasę próżniaczą«, chwyta jej ułamki i rozdaje każdemu”<sup>489</sup> a wtóruje mu Arkadiusz Karwacki w kontekście badań nad konsumpcją ubogich Polaków: „Najważniejsze to pokazać, że nadążamy za resztą”<sup>490</sup>. Nadto, nie ulega wątpliwości, że ciekawe obserwacje mogłoby w odniesieniu do sportu i rekreacji przynieść bliższe zainteresowanie się konsumentami, których T. Szlendak zalicza do *part-time upper class*<sup>491</sup> – klasy na dorobku, wypracowującej dopiero kapitał kulturowy nieodzowny do konsumowania z *nomen omen* klasą. Na marginesie odnotujmy, że pogłębioną analizę Polaków jako – tu ponowne odwołanie do T. Szlendaka – „*part-time* konsumentów”, odnajdujemy w pracy o znamienitym tytule *Na pokaz? O konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału*<sup>492</sup>.

Na koniec chciałabym się odnieść do powszechnie stosowanego pojęcia „konsumpcyjny styl życia”. Koncept ten nie został tu poddany analizie, gdyż wydaje się, iż rację ma B. Fatyga kwestionując sens tak hojnego szafowania tym pojęciem w sytuacji, gdy w zasadzie już w fazie rozwoju społecznego poprzedzającego późną nowoczesność, style życia były ściśle związane z wymiarem materialnym, czyli z zasobami, którymi jednostki / klasy rozporządzają i które inwestują w zaimplementowanie swoich sposobów życia, tudzież – nawiązując do M. Webera – swojego położenia rynkowego. B. Fatyga ujmując ten problem następująco: „Rozwinięta teoria stylu życia, moim zdaniem, nie narażając się na większe straty, obejść się może bez przymiotnika „konsumpcyjny”, rezerwując go dla zjawisk marginalnych, obejmujących głównie nabywanie i prostą, ubogą w sensie aksjonormatywnym wersję posiadania”<sup>493</sup>. Słowem – „(...) »konsumpcyjny styl życia« to pojęcie, bez którego teoretyk kultury współczesnej może się obejść”<sup>494</sup>.

#### 4.3. Neoplemienna wspólnota emocjonalna

Jeśli refleksy procesu komercjalizacji sportu (głównie widowiskowego i profesjonalnego) w jakikolwiek sposób nadwątlają poczucie autentyczności doświadczenia

<sup>489</sup> Dean MacCannell, Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej, wydawnictwo MUZA, Warszawa 2002, s. 55.

<sup>490</sup> Arkadiusz Karwacki, Paradoxy konsumpcji ubogich Polaków, „Odra” 2003, nr 3, s. 27.

<sup>491</sup> Tomasz Szlendak, Bobo po polsku. Rzecz o zremasterowanej klasie próżniaczej, „Odra” 2003, nr 3, s. 14.

<sup>492</sup> Na pokaz? O konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału, red. Tomasz Szlendak, Krzysztof Pietrowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004. Por. także: Elżbieta Tarkowska, Między pracą a konsumpcją (z kulturą teraźniejszości w tle). W: Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury, red. Marian Kempny, Krzysztof Kiciński, Elżbieta Zakrzewska, Wydawnictwo ISNS Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 98.

<sup>493</sup> Barbara Fatyga, Szkic o konsumpcyjnym stylu życia i rzeczach jako dobrach kultury. W: Siciński..., dz. cyt., s. 159.

<sup>494</sup> Tamże, s. 148.

sportowego to niewątpliwie istnienie, cechujących się na ogół luźną strukturą, wspólnot osób kierujących się czystą pasją do sportu mogłoby stanowić „dowód w sprawie”, że praktyki sportowe są właściwą przestrzenią dla zakorzenienia w tym, co autentyczne i rzeczywistego spełniania potrzeb afiliacji i samorealizacji. Przestrzenią oczyszczoną w dużym stopniu z natotów hiperkonsumpcji i pseudorzeczywistości – wydestylowanej z przypadkowości, a więc również ze zbyt „wymancypowanych” emocji, oplecionej mediami i technologią. Czy jednak takie wspólnoty istnieją?

Inspirujący pomysł konceptualizacji tego rodzaju zbiorowości osób pasjonujących się sportem podsuwa lektura pracy M. Maffesolego<sup>495</sup>. Francuski socjolog jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zaproponował nowe spojrzenie na zmiany społeczno-kulturowe lansując paradygmat plemienny – przeciwwagę dla dominującego podówczas (i prawdopodobnie nadal) przekonania o silnie indywidualistycznej orientacji człowieka późnej nowoczesności. Osią trybalizmu jest emocjonalna bliskość, poszukiwanie „braterskiej horyzontalności”<sup>496</sup> – tak właśnie, jak dzieje się to we frenetycznym organizmie kibicowskim. Nie bez przyczyny piszemy o „organizmie” – wszak idea plemiennosci jest archaiczna i organiczna, choć współczesna wersja plemienia jest znacznie mniej zorganizowana i zhierarchizowana oraz nade wszystko – mniej trwała. Maffesoli sam zresztą odwołuje się do sfery sportu, wykładając ilustratywnie założenia koncepcji nowoplemion: „(...) tyle jest okazji, by wspólnie wibrować, by gwałtownie dawać wyraz przyjemności bycia razem (...), by się »wyszaleć«. Można się *wyszaleć* w muzycznym chaosie, sportowej histerii, żarze religijnym (...)”<sup>497</sup>.

W innym miejscu pisze zaś o plemiennym obrzędach obserwowanych w „rozmaitych zgromadzeniach sportowych”<sup>498</sup> bądź o „plemionach sportowych”<sup>499</sup> czy też o „burzliwych zbiorowiskach sportowych”<sup>500</sup>. Gdyby nowoplemiona miały swojego lidera, to ich *spiritus movens* byłby archetypiczny Dionizos uosabiający witalność i dziką naturę, bowiem – jak zauważa M. Maffesoli – współczesne plemiona „(...) prezentują obraz niespokojnej dwuznaczności: nie gardząc bynajmniej najbardziej wyrafinowaną technologią, są zarazem nieco barbarzyńskie”<sup>501</sup>.

---

<sup>495</sup> Michel Maffesoli, dz. cyt.

<sup>496</sup> Tamże, s. 17.

<sup>497</sup> Tamże.

<sup>498</sup> Tamże, s. 154.

<sup>499</sup> Tamże, s. 208.

<sup>500</sup> Tamże, s. 61.

<sup>501</sup> Tamże.

Jak już wspomniano, mechanizm napędzający działania członków nowoplemion ma charakter afektywny lub też metaforycznie rzecz ujmując za Z. Baumanem: „(...) płynne paliwo emocji jest jedyną krwią, jaka krąży w ich żyłach”<sup>502</sup>. Z. Bauman nawiązując w swych rozważaniach do myśli M. Maffesolego eksponuje barbarzyński pierwiastek trybalizmu – pisze o „kompulsywnej trosce o własne bezpieczeństwo”, „kompleksie obłąkanej twierdzy” oraz „hipochondrii i kłótności” nowoplemion<sup>503</sup>. Tego rodzaju inklinacje wynikać mają z braku zobiektywizowanego przywództwa i zorganizowanego aparatu kontroli. Struktura nowoplemion jest płynna, ponadto muszą sobie one radzić w rzeczywistości społecznej pełnej wielu, sprzecznych głosów, „ (...) z których każdy zachwala inny zgoła przepis na świat tyleż sensowny, co bezpieczny do osiedlenia się”, co oznacza, że: „ (...) koniec końców tylko siła głosu i wielkość chóru mogą zapewnić zwycięstwo mojej racji. »Krzyczę, więc jestem« to nowoplemienna wersja Kartezjuszowego cogito”<sup>504</sup>.

Wszystkie powyżej wskazane cechy nowoplemion sugerują, że określenie tym terminem zbiorowości skoncentrowanych wokół sportu nie jest pozbawione zasadności. Tego typu nawiązania obecne są w literaturze, czego przykład – odnoszący się akurat do „biernych” uczestników sportowego *teatrum* – znajdujemy chociażby tutaj: „Dzisiejsi kibice czołowych klubów europejskich rekrutujący się spośród różnych państw i narodów mogą być doskonałym przykładem nowoplemion (...) – grup rozproszonych w przestrzeni, połączonych emocjonalnym stosunkiem do rozgrywającej się rzeczywistości”<sup>505</sup>. Emocje wynikające z losu wspólnotowego są zatem spoiwem i podtrzymują trwanie całej struktury, choć pozbawiona jest ona tradycyjnie określonych granic, na co zwraca uwagę Karina Stasiuk<sup>506</sup> przyrównując nowoplemiona do wyróżnionych przez Benedicta Andresona ideologicznych „wspólnot wyobrażonych”<sup>507</sup>, w których pierwszoplanowe znaczenie ma nie wspólne terytorium i styczność przestrzenna, lecz więź subiektywna.

To, że kontakty między współplemieńcami – wymiana myśli, poglądów, komentarzy dotyczących uwielbianej drużyny lub dyscypliny sportowej, rozgrywa się głównie w Internecie – nie ma większego znaczenia dla spoistości sportowej wspólnoty,

---

<sup>502</sup> Zygmunt Bauman, *Etyka ponowoczesna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 319.

<sup>503</sup> Tamże.

<sup>504</sup> Tamże, s. 323.

<sup>505</sup> Krzysztof W. Jankowski, *Mumfordowskie wizje „sportu masowego”*. W: *Kultura fizyczna a kultura masowa*, red. Zbigniew Dziubiński Z., Michał Lenartowicz, wydawnictwo AWF, Warszawa 2011, s. 162.

<sup>506</sup> Karina Stasiuk, *Krytyka kultury jako krytyka komunikacji. Pomiedzy działaniem komunikacyjnym, dyskursem a kulturą masową*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, s. 194.

<sup>507</sup> Zob. Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997.



zgodnie z sugestią M. Maffesolego, iż: „(...) poczucie przynależności plemiennej może być umacniane przez postęp technologiczny”<sup>508</sup>. Rytuały przynależności – tak charakterystyczne dla neotrybalnego sposobu życia – również mogą z powodzeniem dokonywać się poprzez Sieć i w oderwaniu (fizycznym) od innych członków wspólnoty (przynależność wyraża się ot choćby w akcie założenia klubowej koszulki, tudzież tak zwanej koszulki *finishera* – symbolizującej przynależność do zbiorowości wszystkich osób, które ukończyły dane zawody).

Zaznaczyć należy, że rozpatrywane w kategoriach nowoplemion mogą być rozmaite zbiorowości, których uczestnicy lokują swoje zainteresowania w sferze sportowej – kibice, ale także grupy amatorów określonej dyscypliny sportu. Chodzi tu o wszelkiego rodzaju formy wspólnotowości budowane wokół sportowej pasji. Mogą to być miłośnicy nurkowania, snowboardingu, kitesurfingu, wspinaczki skałkowej, ale także zwolennicy bardziej tradycyjnych dyscyplin, takich jak bieganie, pływanie czy kolarstwo. W zasadzie każdy rodzaj sportu łącznie z wszelkimi, wciąż rozkwitającymi odnogami bazowej dyscypliny (np. bieganie – biegi górskie, kolarstwo – *downhill*, pływanie – pływanie w wodach otwartych) staje się zwornikiem neotrybalnie pojmowanej wspólnoty. Atrakcyjność przynależności do tego rodzaju zbiorowości jest wypadkową dwóch głównych cech nowoplemion, a mianowicie tego, że dostarczają one licznych gratyfikacji emocjonalnych (zgodnie z logiką współczesnego „życia społecznego o dominancie empatycznej”<sup>509</sup> oraz tego, iż wstąpienie do nich (a także wystąpienie) nie jest sformalizowane, instytucjonalnie obligujące i może się dokonać niemal w każdej chwili – „(...) jest jedynie kwestią indywidualnej decyzji o utożsamieniu się”<sup>510</sup>.

Neoplemienna wspólnota pasjonatów sportu jest zatem przykładem: „(...) myślenia, które potrafi uwzględniać wspólne odczucia, namiętności i emocje”<sup>511</sup> określonego przez autora jako „myślenie brzuchem”<sup>512</sup> – jej członkowie raczej nie dokonują chłodnych kalkulacji, czy im się ta partycypacja „opłaca”. Wydaje się, że afektywny wymiar funkcjonowania wyżej naszkicowanych wspólnot „sportowego losu” oraz ogólnie – problem emocji towarzyszących sportowi – zasługują na szerszą analizę przeprowadzoną z perspektywy socjologii emocji – subdyscypliny, która zaczęła się

---

<sup>508</sup> Michel Maffesoli, dz. cyt., s. 207.

<sup>509</sup> Tamże, s. 35.

<sup>510</sup> Karina Stasiuk, dz. cyt., s. 194.

<sup>511</sup> Michel Maffesoli, dz. cyt., s. 16.

<sup>512</sup> Tamże.

instytucjonalizować dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku<sup>513</sup>, niemniej jednak już w roku 1939 w doniosłej publikacji poświęconej procesowi cywilizacyjnemu N. Elias jako jeden z pierwszych socjologów dowodził, że wymiar afektywny ludzkich działań należy traktować z odpowiednią powagą i wnikliwością: „Wszelkie (...) badania, które biorą pod uwagę jedynie świadomość ludzi, ich »ratio« lub ich »idee«, a nie uwzględniają jednocześnie także struktury popędów, kierunku i postaci emocji i namiętności ludzkich, są z góry skazane na to, że owocność ich okaże się ograniczona. Nie są one w stanie uchwycić wielu elementów niezbędnych do rozumienia ludzi”<sup>514</sup>.

Krnąbrna, nie do końca przewidywalna i niełatwo poddająca się kontroli cielesność jest w sposób nieusuwalny wpisana w sport determinując jego dwoistą, hedonistyczno-masochistyczną naturę oraz – co się z tym wiąże – wywołując niezwykle zróżnicowane i intensywne emocje odczuwane zarówno przez sportowców, jak i kibiców. Ujmując rzecz dobitnie – doświadczenie sportowe (aktywne) to na ogół osobliwa mieszanka przyjemności i bólu oraz innych doznań, odczuć i emocji zmiksowanych w rozmaitych proporcjach a uzależnionych m.in. od rodzaju wysiłku i jego czasu trwania, kondycji fizycznej i nastawienia sportowca, okoliczności (przyroda, pogoda, piękno, ale też nieprzewidywalność natury). Silnych wrażeń i radosnego spełnienia w sporcie czynnie się szuka, ale druga *nomem omen* strona medalu jest taka, że bardzo często sport wymaga perfekcyjnego kontrolowania emocji oraz często – dyskomfortu fizycznego, czy wręcz bólu.

Ponadto, niewątpliwie sport pełni istotną rolę socjalizacyjną również w sensie rozwoju emocjonalnego poprzez: kształtowanie zdolności troszczenia się o innych, wzmacnianie poczucia własnej wartości, potęgowanie siły woli. Sprzyja także wykształceniu kryteriów sprawiedliwej oceny oraz pomaga wpajać takie wartości, jak: empatia, solidarność, lojalność czy przyjaźń. Z drugiej strony, nie sposób zaprzeczyć, że przeżycia sportowe mogą osłabiać relacje interpersonalne i poczucie własnej wartości eskalując takie emocje, jak strach, zawiść czy rozpacz<sup>515</sup>. Na to nakłada się często teatralne, schizofreniczne oblicze sportu widowiskowego, w którym to, co dzieje się na scenie (teoretycznie w duchu idei *fair play*) przesłania kulisy pełne patologii ujawnianych tylko przy okazji kolejnych skandali korupcyjnych i dopingowych – to wszystko nie

---

<sup>513</sup> Jonathan H. Turner, Jan E. Stets, Socjologia emocji, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 15.

<sup>514</sup> Norbert Elias, Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, s. 442.

<sup>515</sup> Mary E. Duquin, Sport and Emotions. W: Handbook of Sports..., dz. cyt., s. 477.

powinno ująć uwagę socjologa, który choć – jak zauważa Marek S. Szczepański – nie jest „prokuratorem”, to jednak winien być wyczulony na wszelkie próby ukrycia realnych mechanizmów rządzących światem sportu<sup>516</sup>. Elementy fasadowości i fałszerstwa w przebiegu sportowej rywalizacji mają ogromne znaczenie dla kibiców. Na szwank narażona jest szczególnie cierpliwość i lojalność miłośników kolarstwa – dyscypliny chyba najbardziej skompromitowanej (ale też wyjątkowo inwigilowanej pod kątem dopingu) – pytanie brzmi, czy mogą oni w prawdziwie radosnej atmosferze przeżywać autentyczne kibicowskie emocje w sytuacji, gdy przez ostatnich piętnaście lat tylko dwóch triumfatorów *Tour de France* uniknęło oskarżeń o niedozwolone wspomaganie podczas wyścigu<sup>517</sup>.

Rozmaita jest naturalnie intensywność i specyfika emocjonalnych przeżyć, których sport dostarcza swym pasjonatom – tym, którzy porzucają dlań komfort i bezpieczeństwo codziennego życia i tym, którzy fascynują się nim z perspektywy wygodnej kanapy (lub też trybuny sportowej). Upraszczając nieco problem, rzecz można, że stany emocjonalne, które sport ewokuje, obarczone są wielorakimi funkcjami: są wabikiem, przysłowiową „marchewką” bądź nagrodą skłaniającą do podjęcia sportowego trudu, stanowią główną treść danej aktywności fizycznej (tak, jak ma to często miejsce w niektórych sportach ekstremalnych), prowadzą do ściślejszego związania się z uprawianą dyscypliną (czy wręcz do uzależnienia się od niej), są w końcu pożądaną przez zawodników i kibiców gratyfikacją (z radością ze zwycięstwa na czele). Kwestie emocjonalnie indukowanego i utrzymywanego uzależnienia od sportu oraz poszukiwania mocnych wrażeń w dyscyplinach ekstremalnych zostały już pokrótce omówione w podrozdziale poświęconym transgresyjnemu i uzależniającemu potencjałowi praktyk sportowych, nie są to jednak jedyne zagadnienia powiązane ze sferą emocjonalną i jednocześnie istotne dla pełniejszego zrozumienia specyfiki doświadczenia sportowego.

Wiele kontrowersji budzi kwestia wszelkich narzędzi służących uregulowaniu rywalizacji sportowej, w tym przede wszystkim ściśle określonych regulaminem zasad konkurencji. Reguły gry mają na celu między innymi przytemperowanie zbyt rozbuchanych emocji, „schłodzenie” zawodników na tyle, by gra była czytelna i mogła toczyć się dalej bez przeszkód (oraz – co nierzadkie – bez uszczerbków na zdrowiu). Podkreślić należy, że regulaminy zawodów (często bardzo rozbudowane i restrykcyjne

---

<sup>516</sup> Życie to socjologia. Z profesorem Markiem S. Szczepańskim rozmawia Jerzy Dudała, wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2007, s. 78.

<sup>517</sup> Olgierd Kwiatkowski, Kolarstwo. Doping Contadora. Winny. Tekst dostępny na stronie: <http://www.sport.pl/kolarstwo/2029020,64993,11099388.html>.

ujmujące niektóre kwestie) są stosowane także w przypadku imprez o charakterze amatorskim, stając się zresztą niejednokrotnie źródłem żywiołowych dyskusji i sporów. Wszelako, ponieważ oczekuje się, że sport będzie zachowywał jedną ze swych immanentnych cech – nieprzewidywalność, za trafne trzeba uznać spostrzeżenie E. Dunninga: „Gdy kontrola staje się zbyt ścisła, sport i wypoczynek mogą stać się zbyt zrutynizowane i przez to nudne”<sup>518</sup>.

W sporcie nawet pozorny brak reguł (wszystkie chwytty dozwolone) może być formą normatywizacji służącą podgrzaniu atmosfery. Szczególnym przykładem tak zdefiniowanego widowiska sportowego jest *wrestling*, chociaż być może bardziej adekwatne będzie w tym wypadku określenie „inscenizowany pokaz walki” – spektakl ze scenariuszem, charakteryzacją zapaśników-aktorów i rozpisanymi rolami (np. z góry wiadomo, komu przypada kreacja czarnego charakteru). Trudno mówić tu o nieprzewidywalnym, rozgrywającym się na serio widowisku sportowym, choć poważne kontuzje a nawet stosunkowo liczne zgony *wrestlerów* są jak najbardziej realnym dramatem tego środowiska. Osadzając mocniej charakterystykę tego jakże hermetycznego, ale i interesującego świata społecznego (*vide*: przejmujący film *Zapaśnik* w reżyserii Darrena Aronofsky’ego) w kontekście emocji, stwierdzić należy, że w wymiarze afektywnym *wrestling* od uznanych sportów walki odróżnia wielkie zamięłowanie do przesady, choć zarówno popkulturową wolnoamerykanekę, jak i na przykład uprawiane na arenach olimpijskich zapasy czy boks łączy pewna teatralność zachowań na ringu (macie) – teatralność rozumiana jako sztuczność, umowność, aranżacja sytuacji walki. Niemniej, tylko w przypadku *wrestlingu* jest to walka tak emocjonalnie podrasowana, prowadzona z emfazą, którą Roland Barthes przyrównał do antycznego teatru<sup>519</sup>. W końcu bokserzy cierpią i cieszą się ze zwycięstwa naprawdę, *wrestlerzy* emocje mniej lub bardziej udanie odgrywają: „Chodzi tu (...) o prawdziwą *Komedie Ludzką*, w której najgłębsze społeczne odcienie namiętności (próżność, prawowitość, wyrafinowane okrucieństwo, poczucie »odpłaty«) zawsze trafiają na znak najbardziej wyrazisty, który potrafi je wyrazić, ogarnąć i triumfalnie ponieść do ostatnich rzędów. (...) Publiczność żąda nie namiętności, ale ich obrazu”<sup>520</sup>.

W sport amatorski wkradają się oczywiście pewne przejawy komercjalizacji, mediatyzacji i logiki spektaklu, o czym szerzej już wspomniano w części pracy

---

<sup>518</sup> Eric Dunning, dz. cyt., s. 668.

<sup>519</sup> Ronald Barthes, *Mitologie*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 31.

<sup>520</sup> Tamże, s. 35.

poświęconej sportowemu stylowi życia uwikłanemu w gry rynkowe. Jednakże, nie ulega wątpliwości, że radość, smutek bądź sportowa złość i rozczarowanie wyrażane poprzez ekspresję ciała sportowców amatorów są w tym wypadku znacznie bliższe ich autentycznym stanom emocjonalnym.

Na mechanizm, podobny do wyżej przywołanego, zwraca uwagę R. Collins pisząc o łańcuchach rytuałów interakcyjnych – rozgrywki sportowe należą do kategorii rytuałów wręcz wymyślonych po to, by generować sytuacje pełne dramatycznych napięć i zwycięstw i nakręcać spiralę zbiorowych, emocjonalnych uniesień<sup>521</sup>. Świadczyć ma o tym choćby fakt, iż: „...zasady przyznawania punktów i przesuwania się w klasyfikacji były udoskonalane przez lata po to, aby »gra była lepsza« (...)»<sup>522</sup>. Starania o „lepszą grę” obejmowały nie tylko reguły jej prowadzenia, ale również technologiczne niuanse związane z areną rozgrywek i sprzętem – na przykład w tenisie ziemnym tradycyjnie używane białe i czarne piłki zastąpiono w roku 1972 piłkami jaskrawożółtymi uzasadniając tę decyzję wynikami badań, wedle których kolor żółty jest lepiej widoczny dla widzów śledzących turnieje tenisowe w telewizji<sup>523</sup>. Troska o atrakcyjność i odpowiednią emocjogenność sportowej rozgrywki obejmuje także samych zawodników – tak się dzieje na przykład przy okazji wielu masowych biegów czy zawodów rowerowych, gdy organizatorzy tworzą dodatkowe klasyfikacje i kategorie nagród zachęcając tym samym nawet nieco słabszych zawodników do wzmożonej rywalizacji.

Choć wydarzenia sportowe w przeciwieństwie do wielu formalnych rytuałów należą do „niepoważnego” świata gier, to mają na tyle duże znaczenie, że niemało kibiców i amatorów sportu przedkłada uczestnictwo w nich nad rytuały religijne – R. Collins podaje tu przykład typowego dylematu niedzielного – mecz (dodajmy także – uczestnictwo w zawodach) czy nabożeństwo?<sup>524</sup> – które to rytuały, jak dowodził É. Durkheim, również opierają się na skupieniu uwagi, kolektywnym fermentem emocjonalnym i rytmicznej synchronizacji.

Należy przy tym podkreślić, że pobudzenie emocjonalne wśród publiczności śledzącej rozgrywki sportowe ma charakter uniwersalny i „(...) odbywa się ponad barierami wynikającymi z wieku, płci, kultury”<sup>525</sup>. Dokładnie tak samo dzieje się w gronie zawodników oczekujących na start – na przykład maratonu. Atmosfera przepojona jest

---

<sup>521</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 75.

<sup>522</sup> Tamże.

<sup>523</sup> <http://www.itftennis.com/technical/equipment/balls/history.asp>.

<sup>524</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 76.

<sup>525</sup> Halina Zdebska, Widowisko jako element kultury masowej. W: Kultura fizyczna a kultura masowa..., dz. cyt., s. 151.

emocjami i nieco nerwowym oczekiwaniem (wszak wszystko się może zdarzyć na trasie) oraz dodatkowo podsycana przez spikera zagrzewającego do sportowej walki i odliczającego uroczyście ostatnie sekundy przed startem.

Istotnym elementem rytuału interakcyjnego – rozumianego przez R. Collinsa jako: „mechanizm wzajemnie skupionych emocji i uwagi, tworzących chwilowo podzielaną rzeczywistość, która w ten sposób wytwarza solidarność oraz symbole przynależności grupowej”<sup>526</sup> – jest cielesna obecność uczestników określonego wydarzenia. Badacz porównując sytuację, w której pojawia się styczność przestrzenna aktorów społecznych z doświadczeniem zapośredniczonym (czy to poprzez telewizję czy internet), jednoznacznie dowartościowuje pierwszy wariant rytuału, zgodnie z zasadą, iż: „... zgromadzenie ciał twarzą w twarz wytworzy o wiele silniejsze emocje”<sup>527</sup>. Bycie w samym centrum wydarzeń – w tłumie innych kibiców lub też pozostałych zawodników, niemal namacalna obecność uświęconych obiektów o randze symbolu – znanych i uwielbianych sportowców, pozostałe symbole w postaci flag, emblematów na ubraniach, maskotek, śpiewów – wszystko to stwarza idealne warunki do sytuacyjnego zaistnienia wspólnoty emocjonalnej a być może czasem nawet do powstania bardziej długofalowego stanu afektywnego w postaci pozytywnej (o ile nasi wygrywają / my wygrywamy) energii emocjonalnej. Punktem wyjścia jest zatem ludzkie ciało. Kwestię tę celnie puentuje Peter Baehr (2005) w recenzji pracy R. Collinsa *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*: „Bez publiki gra byłaby bezcelowa a bez graczy niemożliwa”<sup>528</sup>.

Zauważyć należy, że potrzeba wspólnego śledzenia sportowych zmagania wynika również z tego, że oglądając je samotnie trudno o bezpośredni, cielesny kontakt z innym kibicem a ta właśnie następująca po dramatycznym sukcesie potrzeba dotknięcia, uściskania czy pocałowania drugiej osoby zdaniem R. Collinsa jest jedną z głównych motywacji do obserwowania meczu w szerszym gronie<sup>529</sup>. Potrzeba ta może przybierać ponadto różne natężenie, zgodnie z regułą: „...im większe zwycięstwo i im większe napięcie, tym więcej kontaktu cielesnego i tym bardziej jest on przedłużany (...)”<sup>530</sup>. Co ciekawe, tak ujęte pragnienie fizycznej bliskości dotyczy także samych sportowców przekraczających linię mety czy w inny sposób finalizujących rywalizację – obserwuje się

---

<sup>526</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 21.

<sup>527</sup> Jonathan H. Turner, Jan E. Stets, dz. cyt., s. 91.

<sup>528</sup> Peter Baehr, *The Sociology of Almost Everything. Four Questions to Randall Collins about Interaction Ritual Chains*, „Canadian Journal of Sociology Online” 2005, January-February. Tekst dostępny na stronie: <http://www.cjsonline.ca/reviews/interactionritual.html>.

<sup>529</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 72, 76.

<sup>530</sup> Tamże, s. 73.

spontaniczne ekspresje emocjonalne zawodników ściskających się serdecznie z rywalami, trenerami, a nawet bywa, że i z kibicami czy obsługą techniczną imprezy.

Powyższy szkic należałoby uzupełnić wzmianką o istnieniu jeszcze jednej, nieco inaczej sprofilowanej perspektywy – jednoznacznie ujmującej sport w kategoriach przestrzeni społecznej umożliwiającej sublimację popędów wrzających we Freudowskim „kotle”. O procesie cywilizacyjnym opisywanym przez N. Eliasa i roli, jaką sport w związku z nim pełnił, już kilkakrotnie wspomniano. Podobną kwestię uwypukla w kontekście społecznej historii ciała Georges Vigarello opisując rozwój angażujących ciała gier i zabaw na przestrzeni XV–XVIII wieku. Oto nieco obszerniejszy fragment tych interesująco dopełniających myśl N. Eliasa, wywodów: „Szczególny status owych fizycznych gier i zabaw, ich swobodny charakter, ich rozproszenie nieuchronnie powodują nieustanny konflikt z autorytetem – opozycję wybryku i przymusu, rozgorączkowania i władzy. Praktykę niepostrzeżenie utrzymuje w ryzach trojaki zamysł: ograniczyć brutalność, ograniczyć stawki pieniężne, ograniczyć oczywistą »bezużyteczność« gry. Nieufne nastawienie budzi hałaśliwość, a nawet domniemana niemoralność aktywności uznawanej za nazbyt swobodną. Stąd skłonność do jej regulowania, lecz także do nadawania jej kierunku, a niekiedy nawet likwidowania. Historia tych gier jest zatem (...) historią dyskretnej kontroli nad ciałami; nadzorowaniem, które w ostatecznym rozrachunku ma skuteczniej powściągać przemoc i namiętności”<sup>531</sup>.

---

<sup>531</sup> Georges Vigarello, *Ćwiczyć, grać*. W: *Historia ciała. Od renesansu do oświecenia*, red. Georges Vigarello, wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 243.

## ROZDZIAŁ V. METODOLOGICZNA KONCEPCJA BADAŃ

### 5.1. Cel i przedmiot badań

Styl życia, jak już wykazano na płaszczyźnie teoretycznej, to jedna z wiodących kategorii socjologicznych – nośna znaczeniowo i stosunkowo otwarta na empirycznie zorientowane interpretacje. Nosi przy tym znamiona metakategorii wiążącej w głębszej warstwie treściowej takie kluczowe dla zrozumienia rzeczywistości społecznej zagadnienia, jak tożsamość w jej wymiarze osobowym i zbiorowym oraz stratyfikacyjne ramy dokonywanych przez jednostkę wyborów. O ile trudno podważać zasadność sięgania po tę kategorię opisu świata społecznego – zważywszy chociażby na ogrom prac socjologicznych i antropologicznych eksplorujących ją, o tyle pojęcie sportowego stylu życia budzić może wątpliwości co do samego znaczenia tego terminu, celowości jego wprowadzania a nade wszystko jego statusu ontologicznego. Mówiąc wprost – powstaje pytanie, jak należy rozumieć taką konstrukcję teoretyczną jak sportowy styl życia i czy znajduje ona w ogóle swój refleks empiryczny? Nim spróbuję skonfrontować się z tymi wątpliwościami poprzez dokonanie w kolejnym podrozdziale konceptualizacji sportowego stylu życia, wyjaśnię rzecz elementarną, a mianowicie, co jest celem i przedmiotem moich badań.

Jak wskazałam, wykładając we *Wprowadzeniu* ideę podjętej pracy badawczej, głównym powodem skierowania się w stronę problematyki sportowego stylu życia – obok uwarunkowań biograficznych – były kumulujące się od paru lat obserwacje utwierdzające mnie w przekonaniu, że sport w swej odśłonie powszechnej, amatorskiej zharmonizowany jest z ogólnie pojętym rysem społeczno-kulturowym późnej nowoczesności. Dlatego też za główny cel niniejszej pracy przyjmuję rekonstrukcję sportowego stylu życia rozumianego jako płaszczyzna konstytuowania się naznaczonej agonistycznie tożsamości oraz poszukiwania przez jednostkę form zakorzenienia we wspólnocie innych sportowców amatorów. Z uwagi na to, jak styl życia jest we współczesnej socjologii na ogół rozumiany, należy zaznaczyć, że jest to płaszczyzna wybrana przez jednostkę. Wybór ten jest wyrazem późnonowoczesnego indywidualizmu a jednocześnie odbywa się w nawiązaniu do tła strukturalnego i kulturowego.

Poszukując odzwierciedlenia tak nakreślonej idei w żywej tkance społecznej, doszłam do wniosku, że obiecującym poznawczo wycinkiem świata sportu amatorskiego są dwa subświaty społeczne – biegaczy długodystansowych oraz kolarzy – subświaty



„samotnych długodystansowców”, niejako odzwierciedlające indywidualistyczną orientację współczesnego człowieka. Dodatkowo w obu tych przypadkach doprecyzowałam, że zależy mi, aby były to osoby realnie zaangażowane w działalność sportową – regularnie i relatywnie intensywnie ją podejmujące. Powód tego uściślenia wyrastał z ram definicyjnych stylu życia – jest to wszak kategoria silnie związana z codziennością, dotycząca praktyk rutynowo powtarzanych.

W ten sposób narodził się pomysł, by bliżej przyjrzeć się biegaczom i kolarzom uczestniczącym w masowych imprezach sportowych. Tym samym powiązałam dwie kwestie – specyfikę samych dyscyplin sportowych, które, o ile traktowane są z zaangażowaniem, to jako sporty wytrzymałościowe wymagają systematycznego treningu w dużym stopniu definiującego codzienne życie jednostki oraz fakt, że udział w amatorskich zawodach sportowych jest bodźcem mobilizującym do utrzymywania owej regularności treningu.

Kolejny wybór, przed jakim stanęłam, dotyczył uściślenia, na jakim typie masowych imprez sportowych powinnam się skoncentrować. W tej ostatniej kwestii zdecydowałam, by bliżej zająć się maratonami biegowymi i rowerowymi jako imprezami adresowanymi wręcz do amatorów. Za takim wyborem przemawia też rosnąca od kilku lat w Polsce popularność maratonów. Dynamika rozwoju tego zawodów jest szczególnie wyraźna w przypadku biegów długodystansowych. Natomiast maratony rowerowe zbliżyły się prawdopodobnie do frekwencyjnego punktu nasycenia z pewnym wyjątkiem w postaci mniej popularnego do tej pory w Polsce amatorskiego kolarstwa szosowego – zainteresowanie tak zwanymi maratonami szosowymi w tej chwili rośnie. Finalnie więc w krąg empirycznych eksploracji włączone zostały trzy subkategorie: osoby uczestniczące w maratonach biegowych, kolarze górscy biorący udział w maratonach terenowych (MTB) oraz kolarze startujący w maratonach szosowych.

## **5.2. Główny problem badawczy i szczegółowe pytania badawcze**

Przy założeniu, że cel tej pracy skoncentrowany jest na rekonstrukcji sportowego stylu życia ujmowanego jako płaszczyzna wyłaniania się agonistycznie naznaczonej tożsamości jednostki oraz sportowych praktyk wspólnotowych, koniecznym staje się przedstawienie możliwie precyzyjnej definicji sportowego stylu życia. Przede wszystkim należy podkreślić, że opieram się na ustaleniach poczynionych przez teoretyków

poruszających się w swych rozważaniach i wnioskach w horyzoncie czasowym późnej nowoczesności. Syntetycznego ujęcia dostarcza w tym zakresie M. Jacyno. Autorka na podstawie analizy różnorodnych zjawisk charakterystycznych dla kultury indywidualizmu stwierdza, iż: „Styl życia to tworzenie siebie i tworzenie podzielanego z innymi, którzy dokonują podobnych wyborów, świata znaczeń”<sup>532</sup>, wskazując tym samym na dwa wyraźne wymiary: indywidualny i zbiorowy, co *nota bene* współgra z ustaleniami poczynionymi między innymi przez badaczy skupionych wokół A. Sicińskiego. M. Jacyno prezentując takie rozumienie stylu życia wspiera się przede wszystkim na założeniach zaczerpniętych z prac R. N. Bellaha i B. S. Turnera, które można zestawić w następujące skompilowane ujęcie definicyjne: przez styl życia jednostka „potwierdza niejako własne istnienie”<sup>533</sup>, gdyż styl życia „dostarcza wsparcia nietrwałej czy nieugruntowanej tożsamości”<sup>534</sup> a „prywatna jaźń nie może się obyć bez publicznego show”<sup>535</sup>, przy czym „różne style życia tworzą w istocie enklawy”<sup>536</sup>.

Obok powyżej nakreślonego stanowiska korzystam z wypracowanej przez M. Maffesolego koncepcji neoplemienności. Francuski socjolog przekonuje, że: „(...) trybalizm, w swoich mniej lub bardziej rzucających się w oczy przejawach przenika aktualnie w coraz większym stopniu sposoby życia. (...) staje się on celem sam w sobie, czyli (...) przypomina o znaczeniu uczucia w stosunkach społecznych. (...) To naprawdę sieć, która (...) wiąże grupę i masę. Związek ten nie ma w sobie sztywności znanych nam rodzajów organizacji, nawiązuje natomiast do klimatu, do stanu ducha, wyraża się najchętniej przez style życia, które uprzywilejowują wygląd i »formę«”<sup>537</sup>. W świetle takiej konstatacji za ważny kontekst konstytuowania się sportowego stylu życia – a zgromadzenia sportowe M. Maffesoli zalicza wszak do nowoplemion<sup>538</sup> – należy uznać wymiar afektywny. Oznacza to, że niebagatelna rola we wspieraniu zakotwiczonej w społeczności sportowców amatorów tożsamości przypada emocjom.

Ostatnia teoretyczna składowa przyjętej przeze mnie definicji pochodzi z Giddensowskiej perspektywy teoretycznej. Zdaniem brytyjskiego badacza człowiek może regionalizować swoje działania, podejmując odmienne a nawet sprzeczne działania w różnych kontekstach społecznych, stąd też należy wyróżnić poszczególne „sektory stylu

---

<sup>532</sup> Małgorzata Jacyno, *Kultura...*, dz. cyt., s. 84.

<sup>533</sup> Bryan S. Turner. Za: tamże, 85.

<sup>534</sup> Bryan S. Turner. Za: tamże, 84.

<sup>535</sup> Robert N. Bellah. Za: tamże, s. 79.

<sup>536</sup> Robert N. Bellah. Za: tamże.

<sup>537</sup> Michel Maffesoli, dz. cyt., s. 153.

<sup>538</sup> Tamże, s. 154.

życia” odnoszące się do: „(...) przestrzenno-czasowego wycinka działań jednostki, w obrębie którego jednostka podejmuje i realizuje w miarę konsekwentne i uporządkowane praktyki”<sup>539</sup>. W przypadku sportowego stylu życia ów wycinek działań dotyczyć będzie przestrzeni rozbitej na dwa wymiary: w większym stopniu zakulisowej – treningów (indywidualnych i realizowanych w grupach treningowych i klubach zrzeszających amatorów) oraz publicznej, „frontalnej”, w której lokują się skupiające amatorów masowe imprezy sportowe.

Sumując przedstawione komponenty teoretyczne należy zatem wyeksplikować, że przez „sportowy styl życia” należy rozumieć: podejmowane w określonej czasoprzestrzeni konsekwentne i uporządkowane praktyki sportowe o potencjale kreowania tożsamości sportowca oraz stwarzające płaszczyznę zakorzenienia w sportowej wspólnotocie.

Określony uprzednio cel pracy został następnie sproblematyzowany przynosząc kluczowe pytanie badawcze kanalizujące dalsze działania na płaszczyźnie już empirycznej. By kwestię sprowadzić do lapidarnie określonego problemu – będę dążyć do ustalenia, jakie czynniki natury społeczno-kulturowej powodują, że osoby przejawiające sportowy styl życia (uściślając: sportowcy amatorzy) na podstawie autonomicznych wyborów decydują się na utrzymywanie rygoru treningowego pomimo faktu, że nie są profesjonalistami – sport nie dostarczając im gratyfikacji materialnych jednocześnie bywa źródłem ograniczeń, wyrzeczeń i bólu fizycznego.

Pytania szczegółowe wynikające ze sformułowanego wyżej problemu badawczego podporządkowane są zatem próbie empirycznego naświetlenia kwestii mieszczących się zarówno po stronie indywidualistycznie nacechowanej tożsamości sportowca amatora, jak i pozostających w obrębie sportowego doświadczenia wspólnotowego. Proponuję zatem następujące ich doprecyzowanie. Po pierwsze, należy zastanowić się nad tym, w jaki sposób konstytuuje się tożsamość narracyjna sportowca amatora oraz w jaki sposób jest ona potwierdzana i społecznie „cementowana” czy też „zakorzeniana”. Po wtóre warto, z uwagi na „ucieleśniony” charakter tożsamości, zbadać, czy pasjonatów sportu cechuje „zwiększona świadomość ciała”, czy są oni wyjątkowo „osadzeni” w swym ciele, czyli na przykład uwrażliwieni na sygnały zeń płynące. Kolejna istotna kwestia to pytanie o to, jak w przypadku amatorów przedstawia się zaangażowanie sportowe – w sensie poziomu owego zaangażowania oraz jego konkretnych przejawów. Następnie postuluję, by zająć się problemami wiążącymi się ze stratyfikacją społeczną odniesioną do sportowego stylu życia

---

<sup>539</sup> Anthony Giddens, *Nowoczesność...*, dz. cyt., s. 116.

a konkretniej wątpliwością, czy w społecznym świecie sportowców amatorów dochodzi do zawieszenia tradycyjnie pojętych uwarunkowań stratyfikacyjnych i wykreowania sportowej ponadstrukturalnej wspólnoty sportowego losu. Ostatnia rzecz wymagająca rozstrzygnięcia wypływa z idei neotrybalizmu i przybiera formę pytania o to, czy sportowcy amatorzy funkcjonujący w subświatach kolarzy i biegaczy tworzą nowoplemiona.

Poszukując alternatywnych interpretacji sformułowanego przeze mnie problemu i wyrastających z niego poszczególnych pytań badawczych, sięgnęłam w pierwszej kolejności do prac, które mieszczą się w obrębie polskiej socjologii sportu. Należy wyróżnić tu dwie publikacje krakowskich badaczy poświęcone problematyce stylu życia rozważanej w odniesieniu do sportu, obie o nachyleniu ilościowym. Rozprawa habilitacyjna Haliny Sekuły-Kwaśniewicz zawiera analizę stylów życia sportsmenek pod kątem konsekwencji, jakie: „(...) profesjonalne uprawianie sportu implikuje w pozostałych sferach aktywności różnych kategorii adeptek sportowego wyczynu, prowadząc w efekcie do wykształcenia się odpowiedniego stylu życia”<sup>540</sup>. Autorka poszła więc innym zgoła tropem, wyodrębniając w efekcie sześć różnych stylów życia występujących w badanej zbiorowości zawodniczek<sup>541</sup>, nadto zajęła się w swych rozważaniach wyłącznie sportem uprawianym na poziomie zawodniczego wyczynu.

Druga praca to z kolei opublikowana rozprawa doktorska Piotra Nowaka zogniskowana na określeniu roli kultury fizycznej w wiejskim stylu życia<sup>542</sup>. W tym przypadku autor również określił swój projekt badawczy w odmienny ode mnie sposób, przy czym poczynił też uwagę, która dla badacza sportowego stylu życia może brzmieć nieco deprymująco: „Czynników, które określają proces włączania kultury fizycznej w zakres stylu życia jest tak wiele, że trudno nawet wymienić wszystkie, nie mówiąc już o ich bliższej analizie”<sup>543</sup>.

Natomiast wśród prac powstających poza kręgiem polskiej socjologii sportu warto wyeksponować publikację autorstwa Bellindy Wheaton<sup>544</sup> głównie z uwagi na fakt, że badaczka wprowadza w niej pojęcie „sportów lifestylowych” (*lifestyle sports*) na określenie wielu dyscyplin etykietowanych na ogół jako ekstremalne, nowe czy

<sup>540</sup> Halina Sekuła-Kwaśniewicz, Sport zawodniczy a style życia. Studium socjologiczne kobiet czynnych w sporcie, wyd. AWF, Kraków 1991, s. 10.

<sup>541</sup> Tamże, s. 206-219.

<sup>542</sup> Piotr Nowak, Kultura fizyczna w wiejskim stylu życia, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wyższej Szkoły Biznesu i Przedsiębiorczości, Ostrowiec Świętokrzyski 2003.

<sup>543</sup> Tamże, s. 63.

<sup>544</sup> Bellinda Wheaton, Understanding Lifestyle Sports: Consumption, Identity, and Difference, Routledge, Londyn 2004.

alternatywne, dowodząc, iż są one bardziej niż sporty tradycyjne (w większym stopniu zinstytucjonalizowane) związane z dystynktywnym stylem życia i tożsamością. Z perspektywy zaplanowanych przeze mnie badań, ważne też jest to, że choć uwaga autorki koncentruje się na surfingu jako emblematycznym sporcie lifestylowym, to w pracy pojawiają się także odniesienia do kolarstwa górskiego, biegowych ultramaratonów i rajdów przygodowych<sup>545</sup>.

Inna perspektywa socjologiczna rzucająca istotne światło na podjętą przeze mnie problematykę wyrasta z pomysłu Pasi'ego Koski'ego – fińskiego badacza, który adaptował dla potrzeb analizy społecznego, relacyjnego wymiaru aktywności fizycznej koncepcję świata społecznego (przede wszystkim bazując na wariancie pojęciowym zaproponowanym przez Davida Unruha)<sup>546</sup>. Autor wyszedł z założenia, iż: „Na aktywność fizyczną można spojrzeć jak na rodzaj kulturowo konstruowanego świata społecznego. Możemy do niego na chwilę zerknąć, możemy odwiedzić od czasu do czasu, możemy nawet spędzać w nim więcej czasu lub też możemy budować całe nasze życie i tożsamość w jego ramach”<sup>547</sup>.

Badacz wyodrębnia następnie w ścisłym nawiązaniu do teorii D. Unruha cztery typy uczestników społecznego świata aktywności fizycznej: okazjonalnie „zaglądających” obcych, którzy nie rozumieją zbyt wiele z zasobów symbolicznych tego świata i nie podejmują w nim żadnych działań; turystów – nieco bardziej zainteresowanych, którzy mogą nawet czasem sprawdzać, jak to jest być w tym świecie; stałych bywalców zintegrowanych z tym światem i rozumiejących wiele z jego znaczeń; w końcu – zaangażowanych i „dobrze poinformowanych” (*insiders*), na tyle głęboko zanurzonych w świecie aktywności fizycznej, że nie tylko wpływa on na ich życie i tożsamość, ale także skłania ich do aktywnego współtworzenia jego znaczeń<sup>548</sup>. Biorąc pod uwagę zaprojektowane cele badawcze zakładam, że świat społeczny sportowców amatorów będzie się składał przede wszystkim z pasjonatów mieszczących się w dwóch ostatnich kategoriach wyszczególnionych przez P. Koski'ego.

Zainspirowana powyższą typologią uznałam, że warto sięgnąć do takich ram teoretycznych, które otworzą możliwości zdefiniowania, kim tak naprawdę jest aktor społeczny określony roboczo mianem sportowca amatora. W tym zakresie niezwykle

---

<sup>545</sup> Por. np. tamże, s. 158.

<sup>546</sup> Pasi Koski, Physical Activity Relationship (PAR), „International Review for the Sociology of Sport” 2008, nr 43, s. 156-157.

<sup>547</sup> Tamże, s. 157.

<sup>548</sup> Tamże.

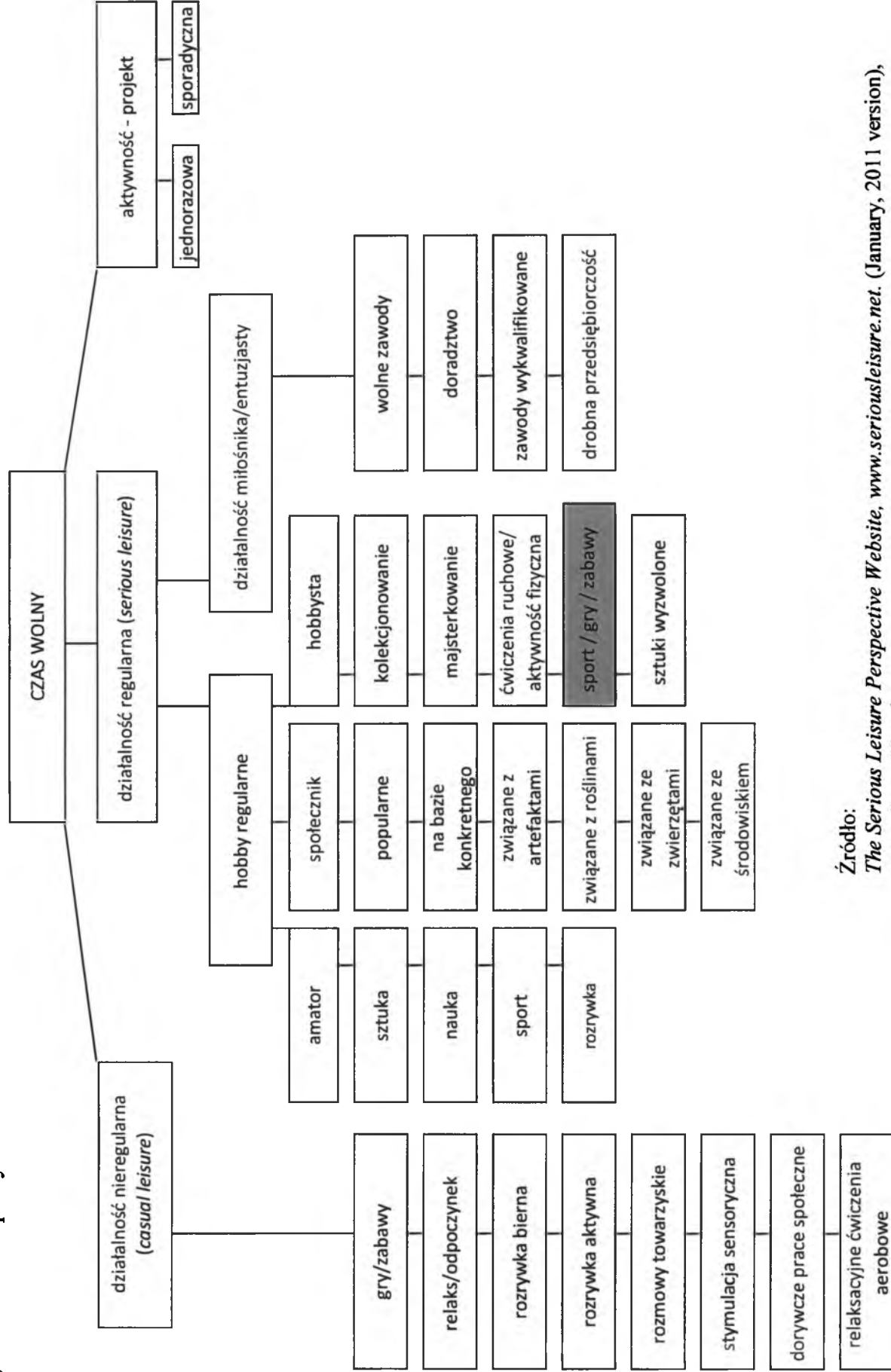
przydatna okazała się być idea autorstwa kanadyjskiego badacza specjalizującego się w problematyce czasu wolnego – Roberta A. Stebbinsa. Chodzi tu o tak zwaną perspektywę *serious leisure*<sup>549</sup>. Otóż, stwarza ona szerokie pole do analizy zjawiska różnorodnych amatorsko (w tym sensie, że nie stanowią one formy zarobkowania) podejmowanych aktywności lokujących się w sferze czasu wolnego. Poniżej przedstawiam rozbudowany diagram ukazujący, w jaki sposób R. A. Stebbins dokonuje rozróżnień między *serious leisure* (co przełożyłam na związaną z wolnym czasem „działalność regularną”) a *casual leisure* („działalnością nieregularną”), wyodrębniając jeszcze dodatkowo aktywności nie mieszczące się w tej dychotomii – wpisane w konkretny projekt, takie jak na przykład festiwal sztuki, mecz piłkarski (jako widowisko), przyjęcie urodzinowe<sup>550</sup>.

---

<sup>549</sup> Robert A. Stebbins, *After Work. The Search of an Optimal Leisure Lifestyle*, Detselig Enterprises Ltd., Alberta-Calgary 1998. Zob. także: bogata baza tekstów naukowych na ten temat znajduje się pod adresem internetowym: <http://www.seriousleisure.net>

<sup>550</sup> <http://www.seriousleisure.net/slp-diagram.html>

Diagram nr 1. Perspektywa serious leisure



Źródło:

*The Serious Leisure Perspective Website, [www.seriousleisure.net](http://www.seriousleisure.net). (January, 2011 version),*

oprac. Jenna Hartel

Jak wynika z zamieszczonego wyżej diagramu, sport zaliczony został do kategorii działalności regularnej uprawianej hobbistycznie. Wątpliwości rozwiewa sam autor koncepcji jednoznacznie klasyfikując osoby „startujące nieprofesjonalnie w zawodach” jako hobbistów (podaje tu wręcz przykład biegaczy długodystansowych)<sup>551</sup>.

Warto uzupełnić, że przykładem empirycznego odniesienia pomysłów teoretycznych kanadyjskiego socjologa do świata społecznego biegaczy uczestniczących w masowych imprezach sportowych są badania prowadzone przez Richarda Shipwaya i Iana Jonesa<sup>552</sup>. Punktem wyjścia tych analiz jest założenie, że inwestowanie energii i ponoszenie rozmaitych kosztów, by trwać w takim świecie społecznym, przynosi gratyfikację w postaci „wartościowej tożsamości” oraz innych korzyści osobistych i interakcyjnych. W związku z tym zadano sobie pytanie, w jakim stopniu biegacze biorący udział w zawodach wymagających nakładów czasowych i finansowych (odbywających się poza miejscem zamieszkania) są w stanie się „poświęcić”, by w nich wystartować. Badacze dochodzą ponadto do wniosku, że: „(...) zabiera to miesiące a w wielu sportach lata nim uczestnik odnajdzie prawdziwe spełnienie w jego roli (...) hobbisty”<sup>553</sup>.

Mając na uwadze teoretyczne doprecyzowanie kategorii „sportowca amatora” sięgnę do bardziej szczegółowych ustaleń R. A. Stebbinsa, by modelowemu amatorstwu sportowemu przypisać następujące cechy: wymaga wytrwałości co do obranej dyscypliny sportu; jest społecznie dostępne; wymaga włożenia wysiłku w osiągnięcie sportowych umiejętności i wiedzy; dostarcza rozmaitych specyficznych korzyści; wiąże się z określonym etosem i światem społecznym oraz atrakcyjną tożsamością (osobową i zbiorową)<sup>554</sup>. Dodam tylko w celu uporządkowania dalszego wywodu, że aby uniknąć niezręczności stylistycznych wynikających z licznych powtórzeń, zdecydowałam się obok terminu „sportowiec amator” używać takich określeń, jak: zawodnik, maratończyk, amator, sportowiec. W każdym przypadku będzie chodziło nie o profesjonalistę, lecz o członka badanej przeze mnie populacji.

---

<sup>551</sup> <http://www.seriousleisure.net/concepts.html>

<sup>552</sup> Richard Shipway, Ian Jones, *Running Away from Home: Understanding Visitor Experiences and Behaviour at Sport Tourism Events*, „International Journal of Tourism Research” 2007, nr 9.

<sup>553</sup> Tamże, s. 374.

<sup>554</sup> <http://www.seriousleisure.net/digital-library.html>



### 5.3. Metody i techniki badawcze

Kategoria stylu życia bywa eksplorowana zarówno przy użyciu metod ilościowych, jak i jakościowych – przykładowo, już latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku zespół badawczy A. Sicińskiego przechylił swoje analizy w stronę jakościowej charakterystyki zagadnień<sup>555</sup> (w 1976 roku E. Tarkowska pisała: „Rekonstrukcja stylów życia winna być charakterystyką jakościową”<sup>556</sup>). Na podstawie analizy rozmaitych ujęć tego zagadnienia obecnych w literaturze socjologicznej oraz biorąc pod uwagę charakter sformułowanego problemu badawczego, który jest eksplanacyjny i związany z rzeczywistością stosunkowo słabo poznaną oraz dopiero społecznie „dojrzewającą”, zdecydowałam o wyborze paradygmatu rozumiejącego a co za tym idzie - podejścia jakościowego. Wydaje się, że z uwagi na kulturologiczny rys zaprojektowanego badania jest ono najbardziej adekwatne, zgodnie z założeniem F. Znanieckiego, iż: (...) dane badacza kultury są zawsze »czyjeś«, nigdy »niczyje«. Tę zasadniczą cechę danych kulturowych nazywamy *współczynnikiem humanistycznym*, takie bowiem dane, jako przedmioty refleksji teoretycznej badacza, należą już do czynnego doświadczenia kogoś innego i są takie, jakimi to czynne doświadczenie je uczyniło”<sup>557</sup>.

Dodatkowego argumentu dostarcza w tej kwestii dostarcza A. Giddens wskazując na fakt istnienia świata społecznego już poddanego interpretacji przez jego „mieszkańców”, co wiąże się z dyrektywą zastosowania założeń podwójnej hermeneutyki do przeniknięcia badanych form życia<sup>558</sup>. Wskazówka ta jest – jak przypuszczam – szczególnie istotna przy badaniu stylu życia, bowiem jest to pojęcie, co do którego wysuwa się supozycję, iż jest „wypłukiwane z sensu” i „korumpowane przez praktykę”<sup>559</sup>. Skoro – tak, jak zaznacza A. Giddens – „(...) możliwość opisanie »co ktoś robi« w jakimkolwiek danym kontekście oznacza wiedzę o tym, co działający sam wie i wykorzystuje w konstruowaniu swego działania”, to trudno nie dojść do wniosku, że

---

<sup>555</sup> Por. Andrzej Siciński, Wprowadzenie. W: Styl życia: przemiany..., dz. cyt., s. 17-18; Hanna Palska, Styl..., dz. cyt., s. 63.

<sup>556</sup> Elżbieta Tarkowska, Kategoria..., dz. cyt., s. 78.

<sup>557</sup> Florian Znaniecki, Metoda socjologii, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 68.

<sup>558</sup> Anthony Giddens, Nowe zasady metody socjologicznej. Pozytywna krytyka socjologii interpretacyjnych, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2001, s. 223.

<sup>559</sup> Barbara Fatyga, *Pan Jourdain i styl życia*. W: Style życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia, red. Aldona Jawłowska, Wojciech Pawlik, Barbara Fatyga, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 22.

badanie jakościowe będzie najprawdopodobniej właściwym sposobem poznania obranego wycinka rzeczywistości społecznej.

Wszelako należy pamiętać, że z podejściem rozumiejącym związane są też zastrzeżenia co do możliwości zachowania obiektywnej postawy przez badacza, albowiem: „(...) refleksyjność polega na świadomości faktu, że rezultat badań w nieunikniony sposób odzwierciedla, przynajmniej w części, wykształcenie, środowisko i preferencje osoby je przeprowadzającej”<sup>560</sup>. Oznacza to prosty wniosek, który badacz – nie tylko zresztą preferujący podejście jakościowe – powinien zaakceptować: całkowitej obiektywności badań nie sposób zagwarantować.

Podobną wątpliwość wyraża P. Willis, skądinąd zwolennik refleksyjnego wychodzenia w teren: „Nigdy (...) nie twierdziłem, że bezpośrednie zaangażowanie w kontakt z badanymi i wchodzenie z nimi w interakcję ma szansę zaowocować czymś w rodzaju »obrazu rzeczywistości«”<sup>561</sup>. P. Willis sugeruje ponadto, że bezpośrednie dotknięcie badanego świata może być ekscytującą przygodą, która, jak wolno przypuszczać, mogłaby przesłonić badaczowi jakieś „obiektywnie” istniejące elementy pociągającej poznawczo rzeczywistości: „Samo przygotowanie do badań terenowych i samo wejście w teren jest (...) pewnego rodzaju zaangażowaniem w dyskusję, próbą rozwiązania łamigłówki (...), której nastrój i rytm powodują, że ma się chęć na spotkanie obcych, którzy są nosicielami ruchomych elementów łamigłówki”<sup>562</sup>.

Na podobną kwestię zwracają uwagę Agata Stasik i Adam Gendźwiłł podkreślając, iż: „(...) szukając tematu na badanie, warto zająć się tym, co nas fascynuje – zaangażowanie w problem zwiększa znacząco szanse, że projekt zostanie z sukcesem ukończony”<sup>563</sup>. Prócz korzyści motywacyjnej istnieją także inne zalety takiego podejścia, z których szczególnie ważna wydaje się być łatwość nawiązania kontaktu z badanym środowiskiem, podzielane (choćby częściowo) znaczenia ułatwiające znalezienie przysłowiowego „wspólnego języka”. Słabą stroną jest naturalnie zagrożenie zbyt dużego zaangażowania się nie tyle w interakcje podporządkowane badaniu, co sytuacje zbliżone już do kontekstu towarzyskiego. Słowem – (nadmierne) zachwianie obiektywności, osunięcie się w emocje i utrata neutralności badawczej. Z drugiej strony: „(...) jakakolwiek nieznajomość zjawiska lub

---

<sup>560</sup> Graham Gibbs, *Analizowanie danych jakościowych*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 163.

<sup>561</sup> Paul Willis, dz. cyt., s. 156.

<sup>562</sup> Tamże.

<sup>563</sup> Agata Stasik, Adam Gendźwiłł, *Projektowanie badania jakościowego*, W: *Badania jakościowe. Podejścia i teorie*, tom 1. red. Dariusz Jemielniak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 3.

otoczenia (...) może prowadzić do naiwnej, często błędnej, często nieuważnej pracy w terenie wraz ze zbieraniem nadmiernej ilości danych”<sup>564</sup>.

Z perspektywy podjętych badań muszę stwierdzić, że największą niewątpliwie zaletą znajomości środowiska kolarzy i biegaczy był dostęp do wspólnych nam zasobów znaczeń – umiejętność rozszyfrowania specyficznego języka oraz – jak miemam – uwrażliwienie na „detale”, dla osób nie związanych ze sportem być może transparentne a będące istotnymi wskaźnikami zjawisk znajdujących się w polu badania. Co do wad takiej sytuacji muszę przyznać, iż faktycznie w niejednym przypadku występowało „zagrożenie emocjonalne” – nadmierne zaangażowanie się w rozmowy, które bywało, że chwilowo oddalały się od badawczego *meritum*.

By zwiększyć szansę na uzyskanie wartościowego materiału badawczego warto rozważyć zastosowanie triangulacji technik badawczych, która: „(...) polega na porównywaniu danych uzyskanych przy użyciu różnych metod. Można w ten sposób weryfikować konkurencyjne interpretacje, pod warunkiem jednak, że poszczególne techniki niosą ze sobą inne rodzaje potencjalnych zniekształceń (...)”<sup>565</sup>. Nie jest to jednak sposób gwarantujący automatycznie uzyskanie bardziej całościowego obrazu: „W triangulacji nie chodzi o samo tylko połączenie różnych rodzajów danych, a raczej o takie ich zestawienie, aby zminimalizować zagrożenia odnoszące się do trafności analizy”<sup>566</sup> – mając tego świadomość zdecydowałam się zaufać triangulacji i połączyłam w swym badaniu w ramach metody jakościowej dwie równorzędnie potraktowane techniki.

Omówię najpierw pokrótce zastosowaną przeze mnie technikę wywiadu. Spośród istniejących w ramach tej techniki możliwości za najwłaściwszą z punktu widzenia celu pracy uznałam technikę, scharakteryzowanego przez Jana Lutyńskiego, wywiadu swobodnego ukierunkowanego. Do dyspozycji pozostawał jeszcze wywiad swobodny mało ukierunkowany oraz wywiad ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji, jednakże stwierdziłam, że w obrębie podejścia jakościowego oraz dzięki dostępowi do wiedzy o środowisku, trafniejszy będzie wybór wywiadu, w którym: „(...) badacz posiada tzw. dyspozycje do wywiadu, które są listą jego potrzeb informacyjnych. Lista tych potrzeb jest określona ogólnie. Prowadzący wywiad ma

---

<sup>564</sup> Matthew B. Miles, A. Michael Huberman, *Analiza danych jakościowych*, Trans Humana, Białystok 2000, s. 40.

<sup>565</sup> Martyn Hammersley, Paul Atkinson, *Metody badań terenowych*, Zys i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2000, s. 236.

<sup>566</sup> Tamże.

dużą swobodę w formułowaniu pytań. Pytania badacza odnoszą się najczęściej do zagadnień szczegółowych, ale mają charakter pytań otwartych”<sup>567</sup>.

Jest to więc rodzaj badawczego kompromisu, bowiem z jednej strony dyspozycje wynikające ze szczegółowych pytań badawczych strukturyzują wywiad trzymając uwagę badacza „na wodzy”, z drugiej zaś strony istnieje ryzyko, że nie zostanie przez respondenta wypowiedziana jakaś istotna myśl, ujawniony fakt należący do sfery nie objętej naszą intuicją. Dlatego też na przykład wywiady z ekspertami warto realizować przy użyciu techniki wywiadu swobodnego mało ukierunkowanego. Ponadto należy pamiętać o tym, kto w tej diadzie ma kontrolować przebieg interakcji: „Wywiad swobodny charakteryzuje się elastycznością i pewnym zakresem niezależności, jaki pozostaje badaczowi podczas pracy w terenie, nie jest jednak spontaniczną wymianą poglądów na dowolne tematy; to badacz ustala temat rozmowy, dopytuje, pyta o konteksty, a więc w dużej mierze kontroluje sytuację rozmowy”<sup>568</sup>.

Wywiad swobodny przypomina naturalną, swobodną i prowadzoną potocznym językiem rozmowę, co podyktowane jest uzyskaniem możliwie pełnego „zrozumienia”. Bardzo ważne jest też to, by nie przekazywać respondentowi własnej perspektywy, czyli, jak przestrzega K. T. Konecki, swojej prekonceptualizacji badawczej<sup>569</sup>. Słabością tej techniki jest to, że: „Badacz może zaangażować się w życie badanej grupy i stać się np. jej reprezentantem na zewnątrz, tracąc swój dystans i obiektywność. Może nawet przyjąć tożsamość »tubylca« i porzucić swoją rolę badacza akademickiego”<sup>570</sup>.

Drugą z wykorzystanych w moich badaniach technik jest obserwacja. W jej ramach można w sprofilowany problematyką badania sposób przyglądać się bliżej: rzeczom, aktorom społecznym, interakcjom oraz wydarzeniom<sup>571</sup>. W badaniach, które prowadziłam uwzględniłam wszystkie wymienione wymiary, przy czym najbardziej wnikliwą obserwacją objęłam interakcje i wydarzenia występujące w czasoprzestrzeni wyznaczanej przez ramy organizacyjne masowej imprezy sportowej – maratonu biegowego lub rowerowego. Obserwacja posiada ten przede wszystkim walor, że: „(...) jest prowadzona w naturalnym kontekście obserwowanych działań ludzkich i interakcji

<sup>567</sup> Za: Krzysztof Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 169-170.

<sup>568</sup> Jakub Niedbalski, *Wywiad swobodny*. W: *Słownik socjologii jakościowej*, red. Krzysztof T. Konecki, Piotr Chomczyński, Difin, Warszawa 2012, s. 335.

<sup>569</sup> Krzysztof Konecki, *Studia...*, dz. cyt., s. 172.

<sup>570</sup> Tamże.

<sup>571</sup> Małgorzata Ciesielska, Katarzyna Wolanik Boström, Magnus Öhlander, *Obserwacja*. W: *Badania jakościowe. Metody i narzędzia*, tom 2. red. Dariusz Jemielniak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 45.

(...). Pozwala to badaczowi zanurzyć się w życiu potocznym, gdzie związki, korelacje oraz przyczyny zjawisk mogą być zaobserwowane bezpośrednio, tak jak się wyłaniają w trakcie obserwacji”<sup>572</sup>.

Wspomniane zanurzenie w życiu potocznym pogłębia jeszcze wybór obserwacji uczestniczącej, co też zdecydowałam się uczynić biorąc udział w roli zawodnika w zdecydowanej większości analizowanych maratonów. Tylko w trzech przypadkach oparłam się na obserwacji nieuczestniczącej kierując się względami merytorycznymi – dostrzegłam bowiem, że specyfika uczestnictwa w wyścigu powoduje, że część wydarzeń – zwłaszcza w czasie maratonu biegowego – może pozostać poza orbitą mojej aktywności badawczej. Kwestia najbanalniejsza – określone miejsce w stawce zawodników eliminuje mnie z innych kontekstów sytuacyjnych, utrudniona więc jest na przykład obserwacja czołówki maratonu. Dlatego też na dwóch maratonach biegowych i jednym maratonie MTB (rozgrywanym dość nietypowo na trasie w postaci niewielkiej pętli, co zachęcało do zajęcia miejsca wśród publiczności) wcieliłam się w rolę kibica (uwzględniając cel pracy nie określam tego jako obserwację uczestniczącą), pozostając cały czas w ukrytej dla otoczenia roli badacza.

W ramach przyjętej roli startującego w zawodach kolarza czy biegacza działałam w pełnym utajeniu, co oznacza, że *de facto* stałam się członkiem badanej zbiorowości<sup>573</sup>. Korzystałam także z dodatkowego sposobu gromadzenia materiału badawczego w postaci wywiadów konwersacyjnych (nieformalnych wywiadów swobodnych). W opinii K. T. Koneckiego jest to dopuszczalna podczas obserwacji „taktyka zdobywania informacji”, w której występują takie „chwyt” komunikacyjne, jak: „(...) zachęcanie, sugerowanie, humor, odkładanie rozmowy na później”<sup>574</sup>.

Ostatnim czysto technicznym zagadnieniem metodologicznym, jakie chciałabym poruszyć, jest kwestia dokumentacji wizualnej gromadzonej w trakcie obserwacji i w mniejszym stopniu – przy okazji wywiadów. Narzędzie w postaci aparatu fotograficznego jest w przypadku obserwacji poręczną i socjologicznie jak najbardziej uzasadnioną pomocą w uporządkowaniu i jednocześnie wzbogaceniu recepcji badanego świata społecznego. Bazując na uwagach Piotra Sztompki dotyczących techniki obserwacji powiązanej z aktywnością fotograficzną, mogę stwierdzić, że skoncentrowałam się na fotografii częściowo ustrukturalizowanej, była ona bowiem:

---

<sup>572</sup> Krzysztof Konecki, dz. cyt., s. 145-146.

<sup>573</sup> Por. Martyn Hammersley, Paul Atkinson, dz. cyt., s. 112.

<sup>574</sup> Krzysztof Konecki, *Studia...*, dz. cyt., s. 150.

„selektywna, zogniskowana, kierowana wyraźnymi pytaniami badawczymi”, a także realizowana w „wybranym z góry kontekście społecznym”<sup>575</sup>.

Fotografowanie niektórych aspektów przebiegu badań było podporządkowane funkcji, którą określiłabym za P. Sztompką jako rejestracyjną<sup>576</sup>, czyli ukierunkowaną na „inventaryzację faktów wizualnych” pochodzących z obserwowanego obszaru rzeczywistości społecznej, zgodnie z sugestią Susan Sontag będącą dla badacza pośrednią zachętą do uwieczniania obserwowanych wydarzeń na zdjęciach: „Zapisy fotograficzne dostarczają dowodów rzeczowych. Coś, o czym słyszeliśmy i w co wątpimy, wygląda na dowiedzione, jeżeli pokażemy na zdjęciu”<sup>577</sup>.

#### 5.4. Dobór próby

Dobór próby w badaniach jakościowych nie ma na ogół charakteru losowego: „Rozumie się go raczej jako sposób na skompletowanie zbioru starannie wyselekcjonowanych przypadków, materiałów czy zdarzeń, które składają się na korpus empirycznych przykładów, umożliwiających jak najbardziej owocne zgłębienie danego zjawiska”<sup>578</sup>. Jest to zatem najczęściej dobór celowy, który stał się także moim wyborem metodologicznym w zakresie konstruowania próby badawczej.

Zacznę od wyjaśnienia procedury selekcyjnej badanych przypadków, jaką zastosowano w ramach techniki wywiadu swobodnego. Z uwagi na to, iż w centrum mojego zainteresowania znalazła się populacja osób startujących w maratonach biegowych i rowerowych, przyjęłam, że warunkiem dostania się do próby jest ukończenie co najmniej dwóch maratonów. Takie założenie zostało podyktowane konceptualizacją głównego problemu badawczego – zależało mi wszak na objęciu eksploracją osób mocno zaangażowanych na polu sportowych praktyk – reprezentujących typ agonistycznie nacechowanej partycypacji w określonym świecie społecznym, określony mianem „sportowego amatorstwa”.

Ponieważ na podstawie wcześniejszych doświadczeń o charakterze rekonesansu badawczego wiedziałam, że bywa, iż debiut maratoński jest jednocześnie ostatnim tego rodzaju wyzwaniem w biografii jednostki, wydało się to dość racjonalnym

---

<sup>575</sup> Piotr Sztompka, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 56-57.

<sup>576</sup> Tamże, s. 72.

<sup>577</sup> Susan Sontag, *O fotografii*. Wydawnictwo Karakter, Kraków 2009, s. 12.

<sup>578</sup> Uwe Flick, *Projektowanie badania jakościowego*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 58-59.

rozwiązaniem ewentualnego problemu włączenia „przez przypadek” do próby osób, które w niedługim czasie po udzieleniu wywiadu zarzucą z jakichś powodów regularne treningi i zrezygnują z dalszych startów. Przy większej skali problemu „przypadkowych” respondentów sytuacja taka doprowadziłaby do tego, iż uchwycona w badaniach reprezentacja populacji miałaby niepewny status ontologiczny – z teoretycznie dookreślonej zbiorowości przeobrażając się w efemerydę.

Przed przystąpieniem do badań podjęto też decyzję odnośnie sposobu docierania do potencjalnych respondentów. Pierwotnym zamysłem, który udało się podtrzymać a nawet w toku badań pogłębić, była idea maksymalnej różnorodności<sup>579</sup>. Ukierunkowałam tym samym wysiłek badawczy nie na aspekt ilościowy, lecz na złożoność i społeczny koloryt badanego środowiska, tak by uchwycić „zakres zmienności i różnorodności w obrębie (...) pola badawczego”<sup>580</sup>. W związku z tym ograniczono także liczebność próby do trzydziestu respondentów, planując połowę z nich skompletować spośród biegaczy – pozostałe osoby miały reprezentować kolarstwo górskie i w dwóch przypadkach – szosowe.

Kierując się takimi wskazaniem docierałam do kandydatów na respondentów różnymi drogami – poprzez kontakt na zawodach, forum internetowe, czerpiąc z kapitału społecznego znajomych ulokowanych w środowisku sportowym, a także wykorzystując pomoc organizatora imprez rowerowych. Poszukiwane były osoby zróżnicowane nie tylko pod względem takich cech, jak: miejsce zamieszkania, wiek, płeć, wykształcenie, sytuacja rodzinna, ale także reprezentujące różny poziom sportowego zaawansowania (w ramach oczywiście uprzednio nakreślonych założeń), czyli zajmujące rozmaite miejsca na mecie zawodów sportowych dla amatorów i legitymujące się niejednorodnym stażem startowym.

Najbardziej efektywnym sposobem pozyskania interesujących respondentów okazała się metoda kuli śnieżowej. Przy założeniu maksymalnej różnorodności próby, metoda ta sprawdziła się wyjątkowo dobrze, gdyż pozwoliła na dotarcie do osób „wyposażonych” w konkretne, poszukiwane na danym etapie realizacji wywiadów, cechy. Na marginesie warto też podkreślić, że badanie obserwacyjne celowo zostało zaplanowane przed rozpoczęciem fazy rozmów z maratończykami, gdyż miało posłużyć po pierwsze jako rezerwuar pomysłów w kontekście dyspozycji do wywiadów, po

---

<sup>579</sup> Agata Stasik, Adam Gendźwiłł, dz. cyt., s. 11.

<sup>580</sup> Uwe Flick, dz. cyt., s. 59.

wtóre zaś założono, że zawody mogą stanowić dobrą płaszczyznę do wstępnego wytypowania przyszłych respondentów.

Wspomniany podział na dwie kategorie badanych – biegaczy i kolarzy (górkich i szosowych) dość szybko okazało nazbyt „chirurgiczny” – klarownie określone kategorie nie tyle rozmyły się, co skomplikowały. Okazało się albowiem, iż część osób łączy różne dyscypliny i konkurencje wytrzymałościowe tworząc swoiste hybrydy typu: bieganie plus kolarstwo górskie, bieganie plus triathlon, bieganie klasycznych maratonów oraz udział w górskich wyścigach ultradługich, *et cetera*. Wbrew pozorom nie stanowiło to problemu natury metodologicznej, gdyż pytania badawcze nie oscylowały wokół kwestii komparatystycznych. Przeciwnie, taka samo-wyłaniająca się formuła próby okazała się interesująca poznawczo i wniosła kilka istotnych kwestii do badanej problematyki. Jest to zresztą zbieżne z wytycznymi metodologicznymi: „W miarę jak zdobywa się coraz lepszą orientację w terenie badawczym, uzyskuje się coraz większą wiedzę na temat obecnych w nim ludzi. W związku z tym procedura dobierania poszczególnych osób może zmieniać się w toku procesu badawczego wraz ze zdobywaniem nowej wiedzy na temat tego, kto może być najlepiej poinformowany oraz kto może prezentować odmienny punkt widzenia w stosunków do pozostałych osób w danym obszarze”<sup>581</sup>. Stopień zróżnicowania próby – socjodemograficznego i związanego z partycypacją sportową – ilustruje stosowne zestawienie zamieszczone w aneksie nr 1 pracy.

Problem skonstruowania próby stanowiącej podłoże badania obserwacyjnego przedstawia się w mniej złożony sposób – w tym wypadku również najważniejsze informacje zawarte są w aneksie – nr 2. Nadto, należy podkreślić, że także postarano się o zachowanie (w tym przypadku nie było to oczywiście trudne) względnej symetrii – do próby włączono sześć maratonów rowerowych (w tym dwa szosowe) oraz siedem maratonów biegowych (w tym dwa biegi na dystansach ultra – rozgrywane w górach). Dokonując wyboru poszczególnych imprez sportowych koncentrowałam się na uwzględnieniu ich różnorodności, dlatego też w próbie znalazły się zarówno duże, silnie skomercjalizowane, posiadające już swą tradycję i markę maratony biegowe i rowerowe, jak również zawody bardziej kameralne lub też dopiero zdobywające środowiskowy rozgłos.

---

<sup>581</sup> Tamże, s. 63.



## 5.5. Przebieg badań

Nie ulega wątpliwości, że dość sprawnemu realizowaniu celów a właściwie zadań badawczych (na etapie przedanalizycznym) sprzyjała bardzo dobra atmosfera towarzysząca zarówno obserwacjom prowadzonym na imprezach sportowych, jak i panująca podczas wywiadów. W fazie poszukiwania respondentów tylko raz spotkałam się z jednoznaczną odmową rozmowy, w dwóch przypadkach do spotkania nie doszło z powodu deklarowanych przez respondentów losowych komplikacji logistycznych i w efekcie ich wycofania się z zaplanowanych spotkań.

Faza realizacji wywiadów trwała od grudnia 2011 roku do czerwca 2012 roku. Z badanymi osobami spotykałam się w ich miejscu pracy (13 spotkań), kawiarni (9), a także w domu (8). Przeciętny czas wywiadu oscylował wokół półtorej godziny, przy czym najkrótszy wywiad trwał czterdzieści minut, najdłuższy zaś blisko trzy godziny. Rozmowy dość często „meandrowały” przybierając formę dygresji – również pozasportowych, dotyczących na przykład nie objętych badaniem kwestii z życia prywatnego czy pracy respondentów. Przypuszczam, że mogło to mieć związek z przyjazną atmosferą wywiadów oraz faktem, że rozmówcy znali moją „sportową tożsamość”, bądź to sami się jej domyślając (na podstawie wiedzy podzielanej, np. użytej terminologii), bądź też zostali poinformowani o tym na początku wywiadu. Co istotne, wiedza ta była korzystna dla realizacji zadania badawczego – odczuwałam ze strony respondentów zdecydowaną otwartość i gotowość do przekazania możliwie wyczerpującego materiału. Znamienne też jest, że sporo osób szybko „fraternizowało” się poprzez przyjęcie formy komunikacyjnej „ty”, część z nich argumentowała, iż jest to powodowane podobieństwem zainteresowań sportowych.

Przebieg obserwacji był z kolei mocno zrytualizowany – starałam się o to, by na każdym maratonie „zaliczyć” te same punkty czaso-przestrzenne: odbiór pakietów startowych i ewentualnie odprawę techniczną, *pasta party*, targi sprzętu sportowego (*Expo*), okolice startu, trasę, okolice mety, posiłek regeneracyjny, ceremonię dekoracji i zamknięcia imprezy. Jeśli sporządzanie przejrzystych notatek z obserwacji było utrudnione z powodu mojego zaangażowania na trasie (problem ten dotyczył przede wszystkim zawodów rowerowych), korzystałam z dyktafonu, by możliwie na bieżąco utrzymywać wiedzę na temat zaobserwowanych zjawisk.

Wyróżniająca się pod względem wspomnianej rytualności obserwacja została przeprowadzona w trakcie Biegu Siedmiu Dolin – wyścigu ultra po Beskidzie

Sądeckim. W celach badawczych ulokowałam się wyjątkowo na punkcie kontrolnym (tzw. przepaku na sześćdziesiątym kilometrze) w Piwnicznej, tak by „złapać” wszystkich uczestników biegu. W ten sposób zyskałam przekrojącą, zróżnicowaną i stosunkowo rozległą (wielu zawodników „zabawiło” w miejscu przepaku dłuższą chwilę) wiedzę na temat zachowań biegaczy zarówno z czołówki stawki, jak i tych zamykających wyścig.

Badania obserwacyjne prowadzone były w trakcie sezonu startowego w 2011 roku (od kwietnia do listopada), poprzedzały zatem – jak już wspomniano – etap wywiadów swobodnych.

## ROZDZIAŁ VI. TOŻSAMOŚĆ SPORTOWCA – PROJEKT „W BUDOWIE”

Jeśli sportowy styl życia, jak wcześniej stwierdzono, przejawiać się ma w znaczącym wpływie sportu na różne obszary codziennej egzystencji, to założyć należy, że narracja tożsamościowa człowieka silnie zaangażowanego w amatorską działalność sportową będzie kształtowała się w wyraźnym odniesieniu do sfery aktywności fizycznej i ciała przy jednoczesnym zakorzenieniu w społecznym świecie sportu. Przyjmując za punkt wyjścia zrelacjonowane uprzednio koncepcje A. Elliotta, G. Mathewsa, D. Kellnera i A. Giddensa zakładam zatem, że sportowo sprofilowane „ja” konstruowane jest w trzech planach temporalnych – w „dialogu” z przeszłością, tu i teraz oraz w horyzoncie perspektywnym.

Interesuje mnie zatem historia sportowa biegacza lub kolarza, trajektoria jego losów doprowadzająca go do momentu, w którym znajduje się on obecnie – jako osoba startująca w maratonach. Nie mniej ważne są opowieści o planach i marzeniach sportowych. Ale projektowanie zawodniczej przyszłości nie jest jedynym wskaźnikiem „osadzenia” w tożsamości sportowca. O tym, czy konstruowana tożsamość ma już relatywnie trwałe, solidne fundamenty i jest znaczeniowo pełną, „gęstą” konstrukcją zaświadcza także gotowość jednostki do formułowania rozbudowanych, pogłębionych opinii na tematy zarówno prozaiczne, związane na przykład z organizacją masowych imprez sportowych, jak również mieszczące się w nurcie swoistej, prywatnej „filozofii” sportu (biegania, kolarstwa). Słowem – w grę wchodzić tu może tak ocena trudności tras w różnych edycjach maratonów MTB, jak i próba odpowiedzi na pytanie „czym jest dla mnie sport?”. Dodać należy, że wspomniane opinie – traktowane jako wskaźniki stopnia zakorzenienia „sportowej tożsamości” – w zdecydowanej większości przypadków nie były przeze mnie wywoływane, lecz pojawiały się z inicjatywy respondentów, wypowiedane *ad hoc*, często przybierając formę dygresji.

Wzmiankowana „trwałość” czy „solidność” tożsamości nie oznacza, że mamy do czynienia z konstrukcją domkniętą, zwieńczoną przysłowiowym dachem – jest to raczej projekt „w budowie” – budowla, w której z czasem pojawiają się nowe kondygnacje i dochodzi do pewnych modyfikacji. Przykładem takich modyfikacji jest chociażby ewolucja motywacji napędzających sportowe działania, a także zmiana percepcji własnej cielesności czy też pojawienie się nowych potrzeb – na przykład

związanych najogólniej mówiąc z cyzelowaniem wizerunku sportowca amatora. Nim przejdę do omówienia tych oraz kilku innych empirycznie uchwyconych problemów, chciałabym przywołać obraz sprzed kilku lat, który w bynajmniej niemetaforyczny sposób ukazuje fenomen tożsamości sportowca – zbudowanej na tak trwałych i oczywistych dla otoczenia społecznych fundamentach, że jest w stanie zyskać zmaterializowany odnośnik nawet w wymiarze postmortalnym.



Fot. nr 1.  
Cmentarz w Alzacji, nagrobek ze statuetką kolarza i napisem „Naszemu dziadkowi”, lipiec 2009 r.  
Fot. Anna Czerner.

## 6.1. Sportowa historia – początki

By lepiej zrozumieć podłoże sprzyjające kształtowaniu się sportowego stylu życia konieczne jest zrekonstruowanie sportowych historii maratończyków. Czy osoby tak mocno obecnie zaangażowane w amatorskie treningi i starty „od zawsze” przejawiały inklinacje w tym kierunku, czy w dzieciństwie i wczesnej młodości były aktywne fizycznie, czy owa aktywność wzmacniana była zachętami ze strony rodziców bądź rówieśników? Skąd wyszły pierwsze impulsy inicjujące żywe zainteresowanie sportem? Jakie dyscypliny sportowe poprzedzały wejście w sport faworyzowany w tej chwili? Ponadto, niezależnie od tego, jak wyglądała sportowa przeszłość badanych

osób, ważnym wydarzeniem wpisanym w ich biografie, są pierwsze zawody a w szczególności pierwszy maraton, na którego starcie stanęli. Co skłoniło ich do tego kroku? Dlaczego nie poprzestali na czysto rekreacyjnym uprawianiu biegania czy kolarstwa i jak wspominają ten pierwszy start? Z opowiedzianych historii wyłania się kilka, dość klarownych, scenariuszy.

Niewątpliwie znacząca rola w przygotowaniu gruntu pod sportowy styl życia przypada rodzinie i nie chodzi tu bynajmniej wyłącznie o sport kwalifikowany, do którego uprawiania mieliby nakłaniać rodzice, lecz raczej o ogólną ruchliwość, aktywność przejawiającą się na przykład w częstym organizowaniu wycieczek:

**Pochodzę z rodziny mocno związanej z górami** i mój tata jest przewodnikiem tatrzańskim, mama również pracuje w Tatrzańskim Parku, więc ciągle w moim życiu gdzieś te góry krążyły i w związku z tym właśnie od najmłodszych lat właściwie z bratem i z rodzicami chodziliśmy po górach i uprawialiśmy też sport od początku, to było w takim wymiarze amatorskim, wycieczkowym. (K 25, MTB)

W tym akurat przypadku dorastanie w górskim środowisku miało szczególny wpływ na wybór dyscypliny – respondentka specjalizuje się bowiem w kolarstwie górskim, wcześniej zaś zajmowała się skialpinizmem (narcizmem wysokogórskim), który musiała porzucić z powodu poważnej kontuzji. Inny badany opowiada:

...pewne rzeczy niejako z domu wychodzą, bo **rodzice chodzili po górach z plecakami**, jak ja jeszcze byłem w przedszkolu i wybierałem się z nimi, jak już byłem w stanie z jakimś tam niedużym plecakiem iść. (...) później wiadomo – Pierwsza Komunia, to jakiś tam rower, no i gdzieś tam właśnie w podstawówce wyjazd do Turawy, co było wtedy wielką wyprawą, no ale, ale jak się zajechało, wróciło, to człowiek dumny był z siebie. (...) Jakoś nie potrafiłem siedzieć i nic nie robić. (M 48, Sz)

Jeśli górskie eskapady w dzieciństwie sprofilowały w jakiś szczególnie „progórski” sposób dzisiejszą aktywność sportową respondenta, to chyba w tym tylko wymiarze, że najchętniej wybiera on – jako kolarz startujący w maratonach szosowych – trasy przebiegające w górach, choć sam swe zamiłowanie do podjazdów tłumaczy w dalszej części wywiadu w czysto fizjologiczny sposób – argumentując, że budowa ciała (konkretnie: przewaga wolnokurczliwych włókien mięśniowych) predestynuje go do zdobywania górskich przełęczy. Czasami za wyborem konkretnej dyscypliny stoją nie rodzice, lecz rodzeństwo. W sposób pośredni, gdy pojawia się chęć dorównania mu, zaimponowania bądź udowodnienia, że też jest się sprawnym:

Chciałem pokazać moim braciśkom, którzy byli mocni, że na coś mnie tam stać (M 65, B),  
lub w sposób bezpośredni:

Zacząło się to w liceum (...), z reguły w podstawówce i gimnazjum byłem taki troszkę gorszy, jeżeli chodzi o sport, w tym bieganie. No jakby chciałem to zmienić, ale nie wiedziałem jak i nic nie wiedziałem w sumie o bieganiu, **tak mnie w to wciągnęła moja siostra**, wciągnęła mnie na taki bieg i okazało się, że da się po prostu biec i że to sprawia przyjemność, że da się dłużej biec. (M 26, B)

(...) chodziłam tutaj w podstawówce w Krakowie do klasy sportowej, ale w zupełnie innym kierunku, bo grałam w kosza od czwartej do ósmej klasy, (...) no ale po szkole podstawowej zakończyłam przygodę z koszykówką i **brat mnie automatycznie wciągnął** w rower, tak że po wakacjach zmieniłam totalnie zainteresowania i przesiadłam się na rower no i pierwsze treningi właśnie z bratem, pierwsze zawody też jakieś z bratem. (K 34, MTB/B/BG/AR/Tr)

Na marginesie dodam, że przypadek sprawił, iż miałam możliwość porozmawiania z bratem respondentki w trakcie obserwacji prowadzonej w czasie 100-kilometrowego Biegu Siedmiu Dolin w Krynicy – znamienne jest to, że jego pierwsze słowa po pojawieniu się na punkcie kontrolnym (tzw. przepaku) w Piwnicznej dotyczyły siostry, która biegła przed nim – opisawszy ją zapytał mnie, czy widziałam taką zawodniczkę i które miejsce zajmowała w stawce. Sam *nota bene* zrezygnował z dalszego biegu.

Osobą inicjującą zainteresowanie konkretną aktywnością fizyczną, może być także życiowy partner lub partnerka. Czasami taka zachęta powoduje, że wcześniejsza, uogólniona orientacja na sport powraca i przybiera bardziej skonkretyzowany wymiar, tak jak u respondentki z przeszłością zawodniczą (lekkoatletyka) opowiadającej o tym, jak odkryła kolarstwo górskie:

Za namową męża, bo **mąż, jak go poznałam, to on już startował**. Ja zawsze byłam aktywna sportowo, ale ja szukałam tej swojej dyscypliny i chyba tak mąż mnie trochę zaraził. Bo lubiłam bieganie, tak jakieś spacer, trochę lekkoatletykę swego czasu, ale to wszystko gdzieś tam się po kościach rozeszło a rower tak został i tak już te kilka lat jest przy mnie. (K 32, MTB)

Bywa też tak (choć w analizowanych wywiadach jest to sytuacja rzadka), że okres dzieciństwa i wczesnej młodości nie jest szczególnie nasycony sportem i dopiero założenie własnej rodziny okazuje się finalnie kontekstem sprzyjającym podjęciu intensywnej aktywności fizycznej:

Zacząło się bardzo banalnie, od wielkiej zazdrości. (...) To było tak, że **mój mąż ze swoim bratem pojechali na jedne zawody**, na drugie zawody, na trzecie zawody, a ja ze szwagierką przeważnie na stadionie siedziałam, wypłam jedno piwo, zrobiłam sto pięćdziesiąt zdjęć. Jak wracaliśmy do domu, to oni mieli mnóstwo wrażeń do opowiadania. A ja co? Siedziałam na stadionie i słuchałam co tam w megafonach mówią; wszyscy gdzieś pojechali i wszyscy potem wracają a ja nie wiedziałam tak naprawdę, co to oznacza, ale w pewnym momencie powiedziałam do męża: ja też chcę. (K 48, MTB)

Z przytoczonej wypowiedzi wynika, jak się wydaje, jeszcze jedna motywacja – chęć dzielenia z bliską osobą wspólnego świata znaczeń - wejścia weń, tak by stał się w

końcu w pełni zrozumiały. Warto dodać, że ostatecznie „zazdrosna” żona wspięła się na taki poziom sportowego zaawansowania, że obecnie osiąga w maratonach MTB wyniki lepsze niż jej mąż.

Częstym scenariuszem jest przejście ze sportu wyczynowego do startów w imprezach amatorskich. Badania ilościowe, którymi objęto maratończyków powyżej 40 roku życia, wykazały, że dwie trzecie mastersów to byli sportowcy, przy czym wśród uprawianych wcześniej sportów wymieniono tak różne dyscypliny, jak spadochroniarstwo, jazdę konną czy gry zespołowe<sup>582</sup>. Trudno oczywiście zestawiać wyniki tych badań z analizą jakościową, niemniej jednak wśród osób, z którymi przeprowadzałam wywiady, faktycznie znaleźli się sportowcy o bogatej przeszłości zawodniczej. Najintensywniej profesjonalna kariera sportowa rozwijała się w przypadku czterech respondentów: dwóch kolarzy jeżdżących jeszcze przed 1989 rokiem w klubach, byłego zawodnika, członka kadry narodowej, specjalizującego się w biegach na orientację i w jeździe rowerowej na orientację oraz niegdyś wyczynowego biegacza legitymującego się wynikiem życiowym 2 godz. 19 min. w maratonie, startującego również w biegach stukilometrowych. Jednakże, również wśród pozostałych badanych znalazły się osoby zaangażowane w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości w sport kwalifikowany i po zakończeniu kariery zawodniczej poszukujące dla niej substytutu już na polu amatorstwa:

**Wyczynowo jeździłam na koniach**, występowałam w zawodach w skokach przez przeszkody. I właściwie zainteresowałam się mocniej rowerami jak przestałam jeździć konno, bo no wiadomo, że musiałam sobie to jakoś uzupełnić i zawsze bardzo lubiłam jeździć na rowerze. (K 28, MTB)

**Od szkoły podstawowej byłem bardzo aktywny sportowo, (...) grałem w piłkę w klubie (...).** poszedłem na studia na turystykę na krakowską AWF. (...) wtedy próbowałem w jakiś sposób biegać na bieżni, która była obok i już wtedy, tak na drugim, trzecim roku studiów, myślałem o tym, że fajnie by było kiedyś przebiec maraton, ale bardzo trudno mi było sobie wyobrazić, że można przebiec taki dystans. (M 33, B)

W tym kontekście pojawiały się także zapewnienia, że sport był u danej osoby „od zawsze” naturalną komponentą jej życia:

O ile pamiętam to, to ja cały czas, **cały czas miałem do czynienia właśnie ze sportem.** (...) Ja mieszkalem w ogóle na wsi i dla mnie tutaj wejście właśnie w ten las, w tą przygodę, to myślę, że to właśnie się rozwijało poprzez mój sposób życia, którego sobie nikt nie wybierał, po prostu taki był. (...) w czasach technikum zacząłem trenować taekwondo, zajęło mi to około dziewięciu

---

<sup>582</sup> Dariusz Sidor, Ukończyć maraton. Ten pierwszy raz, wydawnictwo „Stobieg”, Wrocław 2003, s. 16-17.

lat, trenowałem też jeszcze później na studiach, musiałem zrezygnować z przyczyn, no powiedzmy, rozsypania się kolan. (M 34, BG/AR)

Charakterystyczne jest również porzucanie jednej dyscypliny sportowej na rzecz innej – z rozmaitych powodów (tu: wypadek, problemy organizacyjne – rozwiązanie sekcji pływackiej). Od samego rodzaju sportu ważniejsze wydaje się być regularne pozostawanie w ruchu, które zdaniem niektórych respondentów umożliwiło im zachowanie wysokiego poziomu wydolności fizycznej i stanowiło swoisty „kapitał założycielski” przy wchodzeniu w kolejną (docelową?) dyscyplinę.

**Kolarstwo to jest któraś dyscyplina z kolei, którą uprawiam**, bo kiedyś jeszcze za sprawą mamy grałem w tenisa stołowego przez cztery, pięć lat. (...) potem zacząłem pływać w sekcji pływackiej (...). Cały czas byłem aktywny fizycznie, zawsze lubiłem to strasznie. Czy to piłka nożna, czy bieganie, czy właśnie rower jakiś rekreacyjnie jeszcze wtedy. No i od pewnego czasu zajmuję się tym bardziej zawodowo, zapisałem się też do sekcji u siebie na uczelni i sprawia mi to dużą przyjemność (M 22, MTB)

**W wieku siedmiu lat zacząłem trenować hokej**. Na pierwsze treningi ojciec mnie zabrał. Moja przygoda właśnie z lodowiskiem trwała do dwunastego, trzynastego roku życia. Potem miałem wypadek na rowerze i, że tak powiem, dla takiego uspokojenia rodziców przestałem trenować hokej, ale za to kupiłem pierwszy porządny rower i **zacząłem się interesować MTB, no jak dla mnie to była naturalna kolej rzeczy**, że z jednego w drugie i zauważyłem, że dla mnie sport indywidualny jest o wiele bardziej korzystny niż sport zespołowy. (M 24, MTB)

Pojawiła się także wypowiedź wskazująca na dodatkowy czynnik motywacyjny płynący ze strony sportu profesjonalnego – osiągnięcia polskich zawodników na arenie międzynarodowej. Czynnik, który zadecydował o pozostaniu aż do chwili obecnej przy jednej dyscyplinie – kolarstwie:

To generalnie nie wiem od czego zaczynałem. (...) Bo była i szermierka, i pływanie, i judo. Piłka nożna też tam gdzieś się przeplatała i w wieku chyba piętnastu lat tak mnie wciągnęło do kolarstwa, a to akurat były **wyniki naszych słynnych kolarzy** łącznie z Szurkowskim na czele, Wyścig Pokoju i tak po prostu mnie wciągnęło. (M 56, Sz)

Jeszcze innym wariantem sportowej biografii jest „powrót do sportu” po latach – czasami nawet po kilkudziesięciu:

Ja zawsze miałem predyspozycje do sportu. **Byłem zawodnikiem w drużynie piłkarskiej**. (...) Ale miałem dwadzieścia pięć jak z tym skończyłem. (...) **I dopiero na emeryturze zacząłem tak intensywnie sport uprawiać**. Zaczęło się od zwiedzania, bo ja na PKP pracowałem, to dość łatwo było gdzieś pojechać. (...) W dziewięćdziesiątym piątym roku rower w Neapolu kupiłem (...). Górski – taka moda przysłała. (M 60, MTB)

Tu należy zaznaczyć, że choć przejście na emeryturę cechujące się nagłym przyrostem wolnego czasu, jest naturalnym okresem poszukiwania nowych pasji, to jednak w tym przypadku już wcześniej istniało przywiązanie do sportu i predyspozycje doń. Dojrzały



kolarz żywiołowo opowiadał także o podejmowanych od lat, zaawansowanych eskapadach górskich (również alpejskich), tak że ściganie się w maratonach MTB nie było dla niego typowym, nagłym zrywem z fotela po kilku dekadach totalnej bezczynności – było raczej formą intensyfikacji i ukierunkowania wysiłku fizycznego. Inny badany tak mówił o – jak sam to określił – „błędach młodości”, czyli zarzuceniu sportu, a następnie naprawieniu zaniedbań i sportowej rewitalizacji:

...**Wyczyn**, można tak to ująć, ponieważ **większość mojego czasu to były treningi**. (...) wpadłem, w takie towarzystwo, gdzie no ten sport nie istniał (...) i w pewnym momencie odszedłem od tego, do teraz tego żałuję. (...) wiele lat nie zajmowałem się niczym, to znaczy wiele lat to było około cztery lata. Do momentu, gdy skończyłem dwudziesty drugi rok życia mniej więcej i **kupiłem pierwszy rower górski i tutaj zaczyna się historia mojego powrotu do sportu**. Kupiłem górala i od razu się tak w to wkręciłem, że musiałem mieć kask, to była wtedy fanaberia. (M 35 B/MTB)

W jednym z przypadków sport uprawiany bez większego przekonania w dzieciństwie, musiał „poczekać” kilkanaście lat, by respondentka powróciła w poważniejszym wymiarze do niego – naturalne predyspozycje (ojciec – były biegacz z sukcesami) ostatecznie zwyciężyły. Jak relacjonuje biegaczka specjalizująca się obecnie w biegach górskich i startująca z powodzeniem – jako stuprocentowa amatorka – w imprezach mistrzowskich:

W szkole podstawowej mieliśmy bardzo fajnego nauczyciela, (...) on uważał, że ja powinnam w ogóle zająć się sportem, bieganiem i nachodził moich rodziców, żeby ich przekonać do tego, żebym bardziej zawodowo zaczęła trenować. (...) **ja uważałam, że sportowiec to jest jakiś gorszy taki człowiek**, (...) w ogóle ze sportem nie wiązałam przyszłości. (...) później był okres studiów, gdzie absolutnie nie uprawiałam żadnego sportu. (...) Później po studiach rozpoczęłam pracę i też nie biegałam. (...) przeprowadziłam się do Turynu, miałam problemy takie dosyć poważne, osobiste i zaczęłam się wspinać. **I gdy się przygotowałam do wejścia na Mont Blanc, to już biegałam**. (K 32, BG)

Typową motywacją występującą na samym początku amatorskiej sportowej drogi jest dążenie do szczuplejszej sylwetki. Szczególną pozycję zajmuje tu bieganie, bowiem to właśnie ta aktywność uznawana jest za wyjątkowo efektywną w walce o zrzućcie nadwagi:

...**byłem gruby**, (...) przestałem w ogóle o sobie dbać i to skończyło się tak, że jak byłem naprawdę bardzo tłusty, to stwierdziłem, że to jest najprostsza droga, żeby zrzucić wagę i to było takie początkowe truchtanie, regularnie. (...) to w sumie było fajne, spodobało mi się. (M 25, B/BG)

W zasadzie opinia ta jest w pełni zasłużona, o ile oczywiście wysiłek trwa odpowiednio długo a deficyt energetyczny nie jest z nawiązką uzupełniany, jednakże z bieganiem,

zwłaszcza na długich dystansach, jest związany także pewien problem – jest to mianowicie obciążająca aktywność aerobowa wymagająca stopniowego przyzwyczajania organizmu do długotrwałego wysiłku. Mówiąc wprost – trudno wstać z biurka i po prostu przebiec kilka kilometrów. Ponadto, bieganie może być odbierane przez część osób jako czynność wybitnie nużąca, monotonna. Wydaje się, że te cechy biegów długodystansowych złożyły się na negatywny obraz biegania – zmory uczniów i sportowców uprawiających inne dyscypliny:

...ja zawsze uprawiałem jakiś sport, grałem jako młody chłopak w piłkę, **biegania nie cierpiałem** nigdy, byłem zawsze w ogonie na wuefie, ostatnie miejsca zajmowałem, czy to było sześćdziesiąt metrów czy tysiąc (...). (M 39, B)

Zacząłem chodzić do klubu lekkoatletycznego na jakieś treningi i przyznam się, że najgorszą karą była dla mnie rozgrzewka – dwudziestominutowe bieganie. (...) Czyli **długie biegi nie za bardzo**. (K 36, B)

Podkreślić należy, że powyższe wypowiedzi pochodzą z wywiadów z osobami biegającymi dzisiaj bez problemu na dystansie maratońskim i to z niezłymi, jak na amatorów, wynikami. Jak już wspomniano, bieganie długodystansowe mimo, że przez niektórych początkowo nie lubiane, bywa wybierane jako aktywność pozwalająca w stosunkowo krótkim czasie uzyskać satysfakcjonujące efekty w odchudzaniu:

Lubiłem jeździć na rowerze, lubiłem grać w piłkę tak jak każdy dzieciak, ale z roku na rok **moja waga była coraz większa**, aż doszło do tego, że ważyłem dziewięćdziesiąt trzy kilo no i stwierdziłem, że może jednak to **znenawidzone przeze mnie bieganie** (bo tak samo bieganie, żeby biegać, to było jakby nie dla mnie). (...) na stronie [bieganie.pl](http://bieganie.pl) znalazłem taki plan treningowy, żeby po dziesięciu tygodniach przebiec pół godziny i po sześciu tygodniach zapisałem się na bieg, który wtedy nazywał się Biegnij Warszavo (...). (M 35, Tr/B)

Podobna motywacja związana z pragnieniem redukcji wagi może też leżeć u podłoża decyzji o zajęciu się inną aktywnością aerobową – jazdą na rowerze:

Rower pojawił się przypadkiem, bo żeśmy z moją przyjaciółką miały jakiś taki rok, że **stwierdziłyśmy, że się musimy odchudzać**. (...) no i mi się tak spodobało wtedy to jeżdżenie i tak sobie pomyślałam, że na następny rok sobie kupię rower jakiś bardziej sprawny. (K 39, MTB)

W kręgu motywacji ściśle somatycznych pozostają powody zdrowotne, czyli rozpoczęcie systematycznej aktywności fizycznej z myślą o poprawieniu kondycji i parametrów fizjologicznych. Co ciekawe, tylko jeden z respondentów, powołując się na autorytet medyczny, określił tak wprost swoją motywację do uprawiania sportu:

Chciałem trochę dojść do formy i stwierdziłem że rower będzie dobrą formą. I pojawiły się też problemy z cholesterolem (...). I właśnie **jednym z zaleceń od lekarza było, żebym taką formę ruchu wprowadził do mojego życia**. No i postanowiłem połączyć przyjemne z pożytecznym – jakąś taką formę rywalizacji z innymi. (M 29, MTB)

Wśród różnych opowieści dotyczących trajektorii sportowych losów uwagę zwraca interpretacja, którą określiłam wstępnie, ale bez cienia ironii, jako metafizyczno-filozoficzną, bowiem biegaczka, z którą przeprowadziłam wywiad, tak oto przedstawiła źródło swojej sportowej pasji:

Jak ja to mówię – **bieganie we mnie było**. Tego typu aktywność. Bo to nie przypadek, że to jest bieganie, że nie aerobik, jakieś takie rzeczy. Tylko właśnie przestrzeń i długi dystans. Właśnie to moje chodzenie gdzieś tutaj się zbiega, ale rzeczywiście tym impulsem była osoba, czyli koleżanka, czyli ktoś, kto biega i miejsce. Pojawiły się po prostu wały nadodrzańskie. Gdyby tego nie było, to ciekawa jestem, czy wciągnęłyby mnie ulice (...). **Więc myślę, że trzy elementy: moja konstrukcja psychiczna, osoba i miejsce**. (K 35, B/BG)

Wnioski, jakie nasuwa analiza samych początków sportowych historii badanych osób, sprowadzają się do dwóch kwestii. Otóż, wydaje się, że po pierwsze trudno mówić o czystych typach motywacji, w tym sensie, że na ogół występuje nie jeden czynnik, lecz co najmniej dwa bodźce kierunkujące w stronę intensywnego zajęcia się bieganiem bądź kolarstwem. Tak, jak w poniższym przykładzie, gdzie eksplicytnie wskazane są trzy czynniki: rodzina, epizod wyczynowy (klub) oraz środowisko rówieśnicze:

Ja od młodości zajmowałem się sportem. W podstawówce **biegałem w klubie** średnie dystanse i długie dystanse (...). Dużo też po górach chodziłem, **mój ojciec był przewodnikiem górskim**, więc ciągał mnie gdzieś po górach, więc cały czas ten ruch gdzieś był, jakaś też koszykówka. No potem się pojawił się w zasadzie równolegle na początek jako środek komunikacyjny rower, a potem rekreacja, **też byłem w środowisku takim sportowym troszeczkę**, to jak się pokazały te pierwsze górskie rowery, no to zaraz pierwsze jazdy po lasach, i po górach potem, i to się jakoś tam rozwijało. (M 42, MTB)

Po wtóre, rzadkością jest zupełny brak prosportowego podłoża społecznego w dzieciństwie i wczesnej młodości, na którym mógłby później kiełkować sportowy styl życia:

Przez całe życie znaczy, z wufu miałam zawsze piątkę, ale gdyby mi ktoś powiedział, że za piętnaście, dwadzieścia lat będę sporo trenować, to bym mu się twarz zaśmiała, bo sport nie był nigdy moją domeną (K 48, MTB)

Okazuje się bowiem, że właściwie prócz jednego – sygnowanego powyższym cytatem – przypadku, wszyscy badani wykazywali już na etapie socjalizacji pierwotnej predylekcję do sportu, znajdując na ogół przy tym korzystne warunki środowiskowe

umożliwiający dalszy rozwój tych zainteresowań (rodzina, otoczenie naturalne, rówieśnicy, zaangażowany nauczyciel wychowania fizycznego, szkoła sportowa).

Kolejnym stopniem wtajemniczenia w arkana sportowego życia jest udział w zawodach. W przypadku biegaczy wejście w świat maratończyków na ogół odbywa się w sposób stopniowy – najpierw następuje oswojenie się z rywalizacją na krótszych dystansach i start na 5 lub 10 km, bądź też w półmaratonie. Nie jest to jednak reguła i wśród badanych osób były i takie, które nie tylko od razu zdecydowały się maraton, ale swoją przygodę z biegowymi zawodami rozpoczęły wręcz od wyzwań spod znaku ultra – jeden z respondentów wystartował na początku swej kariery w imprezie ekstremalnej wymagającej pokonania stu kilometrów.

Nieco inaczej rzecz przedstawia się w gronie maratończyków rowerowych – tutaj bowiem paradoksalnie za bardziej wymagające pod względem technicznym (a to jest główna trudność dla debutantów) uchodzą trasy zawodów rozgrywanych na krótszych dystansach, czyli XC (*cross country*). Takich zawodów jest też mniej i są mniej spopularyzowane wśród amatorów, dlatego też naturalną drogą rozwoju kolarza górskiego-amatora jest wybór jednego z licznych maratonów MTB. Z kolei pasjonaci kolarstwa szosowego mają do wyboru imprezy z cyklu „Masters” rozgrywane ze startu wspólnego na pętlach szosowych, tzw. czasówki dla amatorów oraz – najbardziej popularne – tak zwane supermaratony szosowe organizowane najczęściej na dystansach od ok. stu kilometrów wzwyż. Największą trudnością w przypadku tych ostatnich imprez jest zatem sam kilometraż wymagający ponadprzeciętnej kondycji fizycznej.

Wyzwanie, które czeka debutanta, budzi niejednokrotnie dość ambiwalentne uczucia. Z jednej strony kusi i stwarza nadzieję na niezwykle przeżycia:

To było sto kilometrów na orientację. I to mnie bardzo zaniepokoiło, aż **zadrżało mi serce, że to może być coś fantastycznego**, bo ja byłem też od podstawówki harcerzem. Więc takie rzeczy jak natura, las, obozy, przygoda, mapa, kompas, (...) więc to mi się wydawało, że to po prostu idealna impreza impreza dla mnie. (M 37 AR/BG)

Z drugiej jednak strony wzbudzać może obawy co do możliwości podołania zadaniu, a nawet poważny lęk i przeświadczenie, że pokonanie trudności leży poza zasięgiem zwykłego śmiertelnika:

I chyba w 79' roku, no pewni znajomi (...) namówili mnie, żebym wystartował w maratonie. (...) nie zdecydowałem się na to, ponieważ no **nie wyobrażam sobie, jak można taki dystans pokonać**. (M 65, B)

Moi znajomi w wieku właściwie mojej najstarszej córki, z którymi jestem w Sokole, to oni mnie zachęcili właśnie do startu w Maratonie Krakowskim. **Ja nie mogłam przekroczyć tej bariery, że ja będę biegła czterdzieści dwa kilometry: Tarnów – Bochnia, prawda?** (K 69, B/BG/NK)

Chyba najpełniej tę podszytą lękiem uwagę wobec „królewskiego dystansu” oddaje wypowiedź biegaczki, która do tego stopnia obawiała się maratonu, że w ramach przygotowań doń ukończyła zawody na dystansie... 50 kilometrów:

**Maraton był dla mnie takim szczytem, Mount Everestem.** W wyobrazeniach gloryfikowałam go i gloryfikowałam go do samego końca aż nie pobiegłam pierwszego. Ale żeby pobic pierwszy (...) musiałam sobie psychicznie coś wytłumaczyć. Znaczy znaleźć sposób na siebie, żeby stwierdzić, że tak mogę wystąpić w maratonie. (...) Nie myślałam o żadnej innej rzeczy, o żadnym też innym dystansie, tylko od razu, żeby przebiec maraton (...) i ja właśnie jako z natury perfekcjonistka tak trenowałam i trenowałam. (K 38, B)

Z drugiej jednakże strony, bywa i tak, że adepci biegania czy kolarstwa porywają się z przysłowiową motyką na słońce i w swych planach temperowani są przez ostrożniejszych znajomych lub bliskie osoby – jedna z respondentek tak wspomina próby przekonania męża, by wzięli razem udział w maratonie MTB (podówczas jeszcze bez odpowiedniego sprzętu i umiejętności):

...mówię do mojego męża właśnie: a może byśmy pojechali na ten maraton. A on mówi: **tyś chyba oszalała**, (...) ale wymyśliłaś – mówi - po prostu **nawet nie wiesz, co to znaczy**.

Po wielu próbach uzgodnienia wspólnego stanowisku doszło jednak do startu, tyle że poprzedzonego solidnym treningiem:

(...) sobie jako cel postawiliśmy ten maraton sierpniowy, że się do niego przygotowujemy, (...) takie już trochę **a’la treningi, ale to jeszcze bardzo było amatorsko**. (...) Spodobało nam się, ja byłam bardzo z siebie dumna, że skończyłam ten maraton, oczywiście gdzieś się przewróciłam na jakimś zjeździe i ktoś we mnie wjechał, w ogóle to był dla mnie szok, jak ci ludzie szybko jeżdżą. (K 39, MTB)

Czasami mimo wszystko dochodzi do startu *ad hoc*, pod wpływem impulsu, co w przypadku większości spontanicznych debiutów kończy się niepowodzeniem jeśli chodzi o wynik sportowy, lecz, co ważne, nie musi wcale oznaczać zaniechania dalszych startów a wręcz stanowi niekiedy pierwszy – bolesny – krok ku systematycznemu treningowi:

...**bez żadnego przygotowania**, właściwie z marszu po prostu przyszedłem na start. (...) akurat miałem wtedy rower krosowy swojej małżonki i postanowiłem się zmierzyć z tą trasą, nawet sobie nie zdawałem sprawy, jaka to będzie dla mnie trudność. **Zająłem w tym maratonie ostatnie miejsce**, ale dojechałem do mety. (...) stwierdziłem, że muszę dojrzeć do zakupu porządnego roweru, muszę mieć czas, żeby trenować. (M 29, MTB)

...i po tym maratonie jeszcze coś miałem właśnie z prawym kolanem, bo **organizm nie był do tego przygotowany**, (...) w żadnym stopniu mnie to **nie zniechęcało, tylko motywowało** jeszcze bardziej, że ok, to ja się wyleczę i następnym razem zrobię to lepiej. (M 25, B/BG)

Znamienne jest to, że po sakramentalnych słowach „nigdy więcej” wypowiedzianych za metą, często jednak następuje ciąg dalszy startów:

No i po przebiegnięciu – pamiętam, było bardzo ciepło – do męża powiedziałam: **nigdy więcej w życiu maratonu**, bo czułam się tak niefajnie, ale już szesnastego, czy dwunastego października biegałam w Poznaniu. Jak to się raz przekroczy... (K 69, B/BG/NK)

Uwaga ta znajduje potwierdzenie w obserwacjach prowadzonych zarówno na imprezach biegowych, jak rowerowych (choć nie zawsze byłam w stanie stwierdzić, czy mam do czynienia w danym przypadku z debiutantami) – przykładowo, na jednym z punktów kontrolnych, na sześćdziesiątym kilometrze stukilometrowego biegu, kilkakrotnie byłam świadkiem rozmów uczestników zawodów przebiegających wedle schematu: „po co mi to wszystko? – to jest właśnie najpiękniejsze, każdy jest wygrany na mecie – no to lecimy”. Podobnie na przykład na długim, wyjątkowo uciążliwym podejździe, w trakcie Pętli Beskidzkiej (100 km na szosie) słyszałam utyskiwania zawodników narzekających na upał i stromiznę i poprzysięgających sobie, że „absolutnie nigdy więcej”. Uogólniając, stwierdzić muszę, że dzięki uczestnictwu w rozmaitych maratonach nabrałam przekonania, iż artykułowanie tej swoistej mantry „nigdy więcej” jest rodzajem rytuału podzielanego przez dużą część maratończyków i nie mającego przełożenia na realne czyny, czyli na rezygnację ze startów.

Pierwsze starty, mimo, że na ogół przysparzają sporo bólu, stresu i niepewności, bywają też okazją do odkrycia satysfakcji, jaką daje bezpośrednia konfrontacja z innymi zawodnikami na trasie. Jeden z respondentów, który podjął amatorską rywalizację w maratonach MTB dopiero na emeryturze, tak wspomina swój pierwszy start:

Bez numeru (...) jechałem (nieoficjalnie, poza listą startową – A.C). A mówię: **panowie, po co wy tu przyjechaliście?! Tak sobie jedziecie, bo jedziecie.** (...) o wiele młodszy ode mnie nie ścigali się, ale rowery uuu... Co bufet to się zatrzymali, pogadali. **Cześć panowie, ja sobie jadę**, ja chcę zobaczyć, jak to będzie i koniec. I od tego się zaczęło. (M 60, MTB)

Warto zwrócić uwagę, że ten sam kolarz wykazuje się bardzo dobrą pamięcią, relacjonując dalej swoje zawodnicze początki:

...bym wygrał i z tymi wszystkimi, tylko miałem pecha (...) i gałąź wpadła w przednie koło, lekko z górki było. **Dziewięć szprych poszło.** (M 60, MTB)

Podobnie wyraziste wspomnienia pojawiają się w rozmowach z innymi maratończykami, niekiedy gęsto inkrustowane wyrażoną wprost frazą „pamiętam”:

I **pamiętam**, że jak pojechałam na pierwszy maraton do Krynicy, który teraz wydaje mi się, że, jak sobie **przypomnę**, że tam prawie w ogóle błota nie było (...). Jezus, to **pamiętam** do dzisiaj, że jechali ludzie obok mnie i tam psioczyli pod nosem, że błoto, że w ogóle zimno, bo było bardzo zimno, **pamiętam** stopy mi zmarzły, (...) to był chyba wrzesień, ale było bardzo zimno. I, ja **pamiętam**, z takim uśmiechem na ustach jechałam. (K 39, MTB)

Nawet, gdy sportowe wydarzenia rozgrywały się wiele lat temu, respondenci szczegółowo i ze swadą przedstawiają okoliczności swoich pierwszych startów:

...zdarzyło mi się w 80' roku, przed startem w Maratonie Warszawskim dwa razy w ramach treningu pokonać z trzydzieści kilometrów, ale w zasadzie to był kres moich możliwości, no ale trzeba zaryzykować. Co to za mężczyzna, który nie zaryzykuje – te dziesięć, dwanaście kilometrów jakoś gryząc asfalt można pokonać. No i wyruszyłem na ten maraton, (...) musiałem kończyć truchtając w nie najgorszym czasie – trzy trzydzieści dziewięć. No, za klęskę uznałem to, że przebiegły mnie dwie kobiety po trzydziestym kilometrze. (M 65, B)

Wypowiedzi dotyczące pierwszych startów pozwalają także na wysunięcie wniosku, iż ważnym inicjatorem decyzji o sportowej rywalizacji bywał znajomy bądź znajomi badanych osób: „...gdzieś tam usłyszałem przez **znajomych**, że są takie zawody organizowane (...)” (M 24, MTB); „zostałam przez **kolegę** wciągnięta do tych rajdów” (K 34, MTB/B/BG/AR/Tr); „jak poznałem Wojtka (...), to się okazało, że są imprezy dla amatorów i zacząłem próbować” (M 48, Sz); „Poznałem w pracy **kolegę**, który biegał maratony, półmaratony i maratony asfaltowe” (M 37 AR/BG); „...byłem w **środowisku** takim, gdzie więcej takich osób było, że tak powiem zrodziła się myśl, żeby gdzieś spróbować” (M 42, MTB).

Kolejna istotna konstatacja dotyczy ewolucji motywów kierujących działaniami osób startujących w maratonach. Badania zespołu Gerry'ego Barrella obejmujące osoby, które ukończyły maraton, sugerują, że najczęstsza motywacja na początku sportowej drogi wiązała się z pragnieniem utrzymania dobrej formy, natomiast w miarę jak biegacze nabierali doświadczenia, dochodził jeszcze jeden motyw w postaci chęci skutecznego konkurowania z innymi poprzez coraz szybsze bieganie i uzyskiwanie coraz lepszych czasów<sup>583</sup>. Inne badania z tego obszaru przyniosły podobne wyniki. Mianowicie okazało się, że struktura motywacji zmienia się bardzo szybko – między startem a metą maratonu. Biegacze debiutujący na dystansie maratońskim zapytani przed startem podawali jako główną przyczynę swojej decyzji chęć podjęcia wyzwania

---

<sup>583</sup> Gerry Barrell, Audrey Chamberlain, John Evans, Tim Holt & Jill Mackean, Ideology and Commitment in Family Life: a Case Study of Runners, „Leisure Studies” 1989, nr 8.

fizycznego i mentalnego, natomiast po wyścigu deklarowali najczęściej, że następny maraton pobiegną po to, by uzyskać lepszy czas<sup>584</sup>. Procesualny charakter motywów kształtujących działanie osoby zaangażowanej w aktywność fizyczną został wykazany także przez K. T. Koneckiego w toku badań nad społecznym kontekstem praktykowaniem jogi. Wśród motywów pierwotnych badacz wymienia między innymi trening ciała, efekty zdrowotne oraz estetykę, harmonię ćwiczeń, natomiast później ujawniają się takie motywy, jak wyciszenie umysłu lub też nabywanie nowej percepcji otoczenia społecznego<sup>585</sup>.

Podobne, dotyczące procesualności motywacji, spostrzeżenia nasuwają się w wyniku analizy wywiadów ze sportowcami amatorami – jeden z badanych tak na przykład opowiada o tym, jak zmieniała się jego postawa jako biegacza, odnosi się także do przeobrażeń, jakie przeszło jego – coraz lepiej wytrenowane – ciało:

Zawsze moją motywacją i wciąż moją motywacją w bieganiu jest, żeby schudnąć, żeby **być jakby stale tą samą osobą**, mieścić się w te wszystkie ubrania. (...) To też, ale po prostu coś jeszcze (...). Motywacją było to, żeby może jakiś sukces osiągnąć, taki po prostu, który sobie człowiek wyznacza, (...) że regularnie będzie biegał, że będzie **szybciej jakiś odcinek dany przebiegał** i oto mi też chyba chodziło w tym wszystkim. (...) bardzo szybko widziałem efekty, że jakby moje ciało się zmieniło, zrobiło się takie **bardziej wysportowane, wytrzymałe**, jakiś taki głęboki oddech a przede wszystkim dużo euforii pojawiało się tak po biegu. (M 26, B)

Analiza motywacji jest istotna z jeszcze jednego powodu – jak przekonują na podstawie szeroko zakrojonych badań psychologicznych Jake Havenar i Marc Lochbaum – motywy zorientowane na utratę wagi oraz związane z potrzebą uznania są predyktorami przedwczesnej rezygnacji z treningu maratońskiego<sup>586</sup>. Autorzy powołują się w tym kontekście na wyniki wielu wcześniej prowadzonych badań wskazujące, że przeciętnie około 70% osób rozpoczynających regularną aktywność fizyczną (nie tylko biegową) zrezygnuje w przeciągu kolejnych sześciu miesięcy treningu. Słowem – jeśli decyzja o przebiegnięciu maratonu wynika tylko z chęci zyskania uznania w oczach innych bądź podyktowana jest wyłącznie troską o smukłą sylwetkę, istnieje spore prawdopodobieństwo, że plan takiego startu nie powiedzie się.

W Polsce również prowadzono badania motywacji biegaczy startujących w masowych imprezach sportowych. Między innymi korzystając z narzędzia ankietowego

---

<sup>584</sup> J.J. Summers, G.I. Sargent, A.J. Levey & K.D. Murray, Middle-aged, Non-elite Marathon Runners: A Profile, „Perceptual and Motor Skills” 1982, nr 54.

<sup>585</sup> Krzysztof T. Konecki, Czy ciało jest świątynią duszy? Współczesna praktyka jogi jako fenomen psychospołeczny, wydawnictwo Difin, Warszawa 2012, s. 90-94.

<sup>586</sup> Jake Havenar, Marc Lochbaum, Differences in Participation Motives of First-Time Marathon Finishers and Pre-Race Dropout, „Journal of Sport Behavior” 2007, t. 30, z. 3.



zapytano stosunkowo niewielką, bo zaledwie pięćdziesięcioosobową grupę uczestników jednego z półmaratonów oraz biegów na 5 km o motywy rozpoczęcia treningu biegowego. Większość (62% badanych) jako wiodący podała motyw hedonistyczny, twierdząc, że biega dla przyjemności i satysfakcji. Dbłość o kondycję fizyczną za ważny motyw uznało mniej osób – niespełna 40%, natomiast takie motywy, jak samorealizacja czy poznanie ciekawych zostały wskazane tylko przez odpowiednio 14 i 10 procent badanych. Co ciekawe i sprzeczne z ustaleniami wcześniej przywołanymi, zaledwie 6% biegaczy stwierdziło, że ważna jest dla nich potrzeba osiągnięć<sup>587</sup>. Szerzej zakrojone badania, w których zaadaptowano stosowaną przez zachodnich badaczy skalę MOMS (*The Motivations of Marathoners Scales*) przeprowadzono w 2011 roku wśród biegaczy uczestniczących w maratonach w Krakowie i Łodzi. Ustalono między innymi, że skala „współzawodnictwo” koreluje ujemnie z najlepszym lub uśrednionym czasem maratońskim, natomiast liczba kilometrów pokonywanych w ciągu przeciętnego tygodnia treningowego z tą samą skalą koreluje dodatnio<sup>588</sup>.

Kończąc wątek związany z biograficznym tłem zaangażowania się w sport oraz maratońskimi debiutami przytoczę jeszcze jedną wypowiedź dobrze oddającą ewolucję podejścia do sportu amatorskiego oraz istotę tego, co dla maratończyków-pasjonatów nabiera z czasem szczególnego znaczenia:

Po latach odnajduję w sobie takie **naturalne dążenie do utrzymywania jakiegoś tam sportowego trybu życia**, czyli nawet nie chodzi o to, by zdrowo się odżywiać, dbać o kondycję nie wiadomo jak, tylko żeby przeżywać pewne takie doznania, które zapewnia uprawianie sportu. (...) Jeżeli byśmy całorocznie mogli podsumować, to: zarówno emocje wysokie, adrenalina, tak samo wspólnie przeżyte ze znajomymi, dużo przygód takich, które są oczywiście nie do przywidzenia wcześniej (...), całe otoczenie związane z uprawianiem sportu, a tego jest naprawdę niesamowicie dużo. (M 24, MTB)

## 6.2. Ciało w pogoni za wynikiem

Domeną temporalną tożsamości człowieka nie jest wyłącznie poddana urefleksyjnieniu przeszłość. Wspomnienia, zwłaszcza związane z przełomowymi dla jednostki wydarzeniami są oczywiście ważne, ale równie istotną płaszczyzną

<sup>587</sup> Jolanta Derbich, Zdrowotne walory joggingu a motywy jego uprawiania przez osoby w różnym wieku. W: Uczestnictwo Polaków w rekreacji ruchowej i jego uwarunkowania: praca zbiorowa, red. Andrzej Dąbrowski, Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Płocku, Wydawnictwo Naukowe Novum, Warszawa-Płock 2003.s. 126-128.

<sup>588</sup> Maciej Dybała, Polska adaptacja Kwestionariusza Motywów Biegaczy do Biegania, s. 4. Tekst dostępny na stronie:

[http://www.academia.edu/2044978/The\\_polish\\_adaptation\\_of\\_The\\_Motivations\\_of\\_Marathoners\\_Scales](http://www.academia.edu/2044978/The_polish_adaptation_of_The_Motivations_of_Marathoners_Scales)

konstruowania „ja” jest codzienność upływająca pod znakiem „teraz”. Prezentystycznie ujmowany projekt tożsamościowy w szczególności sposób ujawnia swój somatyczny rys – niewątpliwie trudno jest oddzielić tożsamość od ciała, w które jest wpisana (*embodied*). Ciało jest więc powierzchnią nadpisywania znaczeń lokujących jednostkę w wymiarze społecznym, czyli innymi słowy – jest nośnikiem habitusu. To ucieleśnione praktyki pozwalają na czytelną w przestrzeni społecznej materializację dystynkcji<sup>589</sup>.

Jednakże, w przypadku osoby wyjątkowo mobilnej (aktywnej fizycznej lub podróżującej) znaczenia nabiera jeszcze jedna kwestia – ciało staje się narzędziem. Priorytetem jest przeto sprawność tego narzędzia gwarantująca bezproblemowe przemieszczanie się w przestrzeni fizycznej, bo o ile wiele obszarów konsumpcji ma charakter niejako „stacjonarny”, to turystyka, rekreacja i sport wymagają od ciała wysiłku o różnym stopniu natężenia. Gdy mowa o trenowaniu i startowaniu w zawodach sportowych – nawet na poziomie amatorskim – wysiłek ten znacząco się zwiększa.

Instrumentalny, ukierunkowany na „ostrzenie narzędzia”<sup>590</sup>, stosunek do własnej cielesności nie wyklucza bynajmniej autotelicznej wartości ciała. Wręcz przeciwnie – liczy się nie tylko funkcja, sprawne działanie pojętego fizjologicznie ciała, ale także jego odpowiedni wygląd – właściwa dla uprawianej dyscypliny sportowej muskulatura, smukłość, proporcje, napięcie skóry, a nawet takie detale, jak specyficzna opalenizna zdradzająca, że mamy do czynienia z kolarzem (np. odcinające się od opalonych przedramion, jaśniejsze – z powodu zakładanych do jazdy rękawiczek – dłonie). Autoteliczność rozumiana jest tu w tym sensie, że cielesność odrywa się od wymiaru ściśle funkcjonalnego, stając się ważnym, widocznym dla otoczenia, markerem tożsamości – oto widzimy nie zwykłe ciało, lecz ciało sportowca, *ergo* ciało adekwatnie ukształtowane, co potocznie jest często ujmowane jako tak zwane wysportowanie.

Jednym z podstawowych sposobów zapewnienia ciała wspomnianej „adekwatności” zdradzającej, że mamy do czynienia ze sportowcem, jest prowadzenie zdrowego trybu życia. Odpowiednie nawyki żywieniowe, higiena snu, unikanie używek zdają się być wpisane w codzienną egzystencję osób regularnie trenujących. Okazuje się, że w przypadku badanych sportowców amatorów różnie te kwestie przedstawiają się. Świadomość tego, jak „powinno być” nie zawsze idzie w parze z praktyką:

---

<sup>589</sup> Por. Pierre Bourdieu, *Dystynkcja...*, dz. cyt.

<sup>590</sup> Por. Dominika Byczkowska, *Ciało w tańcu. Analiza socjologiczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012, s. 245.

...myślę o diecie i staram się nawet te przemyślenia realizować **ale idzie mi z tym kiepsko** prawdę mówiąc. Niestety genetycznie mam tendencję do łapania kilogramów i jest to temat dla mnie nie ogarnięty do tej pory. (M 37 AR/BG)

W przypadku jednej z biegaczek bagatelizujący stosunek do zdrowego odżywiania się przybrał radykalną dość formę monodiety składającej się głównie z płatków śniadaniowych spożywanych o każdej porze dnia. To skrajna postawa, natomiast najogólniej rzecz ujmując – faworyzowany jest sam zasadniczy trening, mniejsza zaś waga przywiązywana jest do profesjonalnie ułożonej diety postrzeganej jako element nie tak znaczący dla amatora lub też jako jakaś forma ograniczenia:

Tak jakoś nie smakuje mi zdrowy tryb życia (...). Teraz mi się wydaje, że jest zdrowy tryb życia, bo właśnie biegam (...). **Na dietę raczej nie zważam**, bo to jest kurczak, to jest mielony, bo to jest schabowy, bo to są kartofle. Raczej tego nie ograniczam, ciasteczko dwa razy na dzień (...) (M 35, Tr/B).

Odstępstwa od dietetycznej normy sportowej mogą być też poddawane daleko idącej racjonalizacji:

Staram się jeść, powiedzmy, wszystko w umiarkowanych ilościach. (...) czasami jak się otworzy lodówkę i się bierze smalec, (...) tłumaczę to w ten sposób, że być może sam organizm jest na tyle mądry, że coś z tego smalcu potrzebuje w danym momencie. (...) białko też trzeba dostarczyć, węglowodany to samo, a no **czasami nawet sobie zjeść coś, co według zasad jest niezdrowe**. (M 48, Sz)

Intensywny ruch stanowi wręcz czasami podstawę do absolutnej dyspensy dietetycznej, ze względu na zwiększony metabolizm organizmu:

Jem wszystko co popadnie, jak trzeba to tabliczkę czekolady naraz. Nie przeszkadza mi to, bo wiem że ja to spalę po prostu. **To jest ten luksus, że mogę sobie jeść wszystko**. (M 56, Sz)

W kilku jednak przypadkach na sposób odżywiania się zwracano zdecydowanie większą uwagę. Dla jednego z respondentów różnorodność wiktuałów i ich naturalne pochodzenie było na tyle ważne, że zdecydował się osobiście zadbać o jakość spożywanych warzyw i owoców:

Musi być wszystko poukładane, spanie, regularność, wyżywienie. Nie jakieś wieprzowiny. Ryby, miód, mleko, nabiał, warzywa, et cetera, et cetera. (...) **wszystkie naturalne rzeczy**, owoce – przecież ja po sześćset słoików (przetworów – A.C.) robię. Tak że, **po to ja trzymam te dwie działki**. (M 59, B)

Najbardziej chyba sprofesjonalizowane podejście do żywienia prezentował badany specjalizujący się w ultradługich biegach górskich, poszukujący fachowej wiedzy na ten temat w podręcznikach biochemii. Jego postawa miała prawdopodobnie źródło w

perturbacjach zdrowotnych, które pokonał w przeszłości dzięki samodzielny poszukiwaniom optymalnej diety:

Początkowo to było dosyć dużo białka kolagenowego, no i w ten oto sposób **cudem natury ożyłem**, tak – ożyłem. (M 34, BG/AR)

Z dietą w sportach wytrzymałościowych, takich jak bieganie i kolarstwo, wiąże się kilka powszechnie, jak się wydaje, podzielanych przekonań. Są one dystrybuowane i wzmacniane przez publikacje prasowe i poradniki zalecające między innymi przedstartowe magazynowanie w mięśniach glikogenu, czyli przyjmowanie zwiększonej ilości węglowodanów. Stąd też popularność dań z makaronem w roli głównej. Ten stereotyp „posiłku sportowca” dodatkowo jest legitymizowany przez instytucję organizowanego przed maratonami „pasta party”, czyli gremialnego spożywania przez zawodników makaronu – na ogół w przeddzień startu. Popularność tego żywieniowego rytuału oddaje również poniższa wypowiedź:

No to tak jak pewnie wszyscy, jak jeżdżą, no to wiadomo, że jak są zawody, to więcej tych węglowodanów, tego **makaronu ohydneho** (...). Po prostu jak się kończy sezon, to **ja już nie mogę patrzeć na niego, chyba tak jak każdy**. (K 39, MTB)

Większa spójność postaw wśród badanych osób panowała w odniesieniu do takich elementów zdrowego trybu życia, jak ograniczenie używek i w – nieco mniejszym stopniu – sen. Kilkoro respondentów wskazało, że śpi bardzo mało (nawet cztery godziny na dobę), ale tak skromne potrzeby nocnej regeneracji notują oni „od zawsze”. Alkohol jest strategicznie, czyli przede wszystkim przed zawodami, ograniczany, jedna z biegaczek jest „permanentną” abstynentką. W jeszcze większym zakresie odrzucany jest tytoń. Tylko jedna osoba pali papierosy i – chociaż jak sama deklaruje – ma „bardzo dobrą wydolność”, to przyznaje wprost:

Ja nie prowadzę sportowego trybu życia, jak **widać** (w czasie wywiadu respondentka wypaliła kilka papierosów – A.C.). Zdrowego przynajmniej (...). Na pewno **robię rzeczy, które biegaczom nie służą**.

O ile używki są wyraźnie rugowane, to stosunek do suplementacji nie jest już taki jednoznaczny. Jest to dość ciekawa sytuacja, bowiem wspomaganie się parafarmaceutykami (witaminami, minerałami, złożonymi suplementami diety) jest dość nachalnie lansowane w mediach jako przejaw „dbania o zdrowie”, jest także bardzo widoczne w sektorze fitnessowo-kulturowym. Dla badanych maratończyków sięganie po takie specyfiki nie jest szczególnie istotnym elementem

prozdrowotnej strategii. Jeśli już coś przyjmują, to jest to na ogół magnez traktowany jako środek zapobiegający skurczom mięśni. Dość popularne jest na przykład suplementowanie się szybko przyswajalnym magnezem w czasie zawodów. To też pośrednio może świadczyć o tym, że troska o zdrowie nie jest celem samym w sobie (tak jak implikuje to ideologia *healthismu*), ale raczej jedną z dróg prowadzących do lepszych wyników, a także stwarzających perspektywę długiego (w sensie biograficznym), bo zdrowego, biegania lub jeżdżenia na rowerze.

Dalekosiężne spojrzenie na uprawiany sport zdaje się odróżniać podejście amatorskie od postawy niektórych profesjonalnych sportowców gotowych na podjęcie ryzyka (np. dopingu bądź przeciążenia organizmu) i ewentualny uszczerbek na zdrowiu w imię wyczynu i rekordu – szokujące są w tym kontekście wyniki badań lekarza Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego, Roberta Voya, w świetle których ponad połowa elitarnych zawodników dla złotego medalu olimpijskiego zaryzykowałaby skorzystanie ze środków dopingujących nawet jeśli miałyby się to skończyć śmiercią w ciągu roku<sup>591</sup>. Jedną z bardziej dotkniętych przez plagę dopingu dyscyplin jest kolarstwo szosowe, jednak wydaje się, że sportowców amatorów ten problem dotyka w stopniu marginalnym. Oto przykład zdroworozsądkowej opinii wyrażonej przez kolarza, eks-wyczynowca, obecnie amatora:

...czy brać udział czy się wycofać (z zawodów w przypadku kontuzji – A.C). Pytanie było następujące: płacą ci za to? Nie. To jest hobby, tak? No to **w pierwszej kolejności zdrowie**. Rodzina, życie. Potem dopiero sport. (M 47, MTB)

Wtóruje mu biegacz (również z wyczynową przeszłością) opowiadający o swoich imponujących wynikach w ultramaratonie:

...ja po prostu wiem od czego to zależy, tylko że znowu X, Y robią wyniki na prochach.

– Aha, czyli się wspomagają?

– Tak jest (...). **Ja to zrobiłem na zdrowiu**, na mleku, na herbacie i tak dalej. (M 59, B)

Inny badany także preferujący biegi ultradługie, ale nie zaangażowany nigdy w sport profesjonalny, tak komentuje problem ewentualnego dopingu wśród amatorów:

Czuję, że to **jest troszkę inaczej niż w tym sporcie takim zawodowym**, gdzie jest doping i jest to taka bardzo brutalna często rywalizacja. Tego nie ma w sporcie amatorskim, ale też i specyfika zawodów ultra jest taka, że chyba tam nie ma miejsca na... Nie wiem, ja nie znam jakichś metod dopingu w ogóle jeśli chodzi o zawody ultra, które mają trwać kilkanaście godzin bądź kilka dni. (M 37, AR/BG)

---

<sup>591</sup> Za: Tomasz Sahaj, Doping – koń trojański współczesnego sportu, „Sport Wyczynowy” 2002, nr 1-2. s. 83.

Nieco inaczej kwestia podejmowania bądź niepodejmowania ryzyka zdrowotnego przedstawia się w odniesieniu do kontuzji, które amatorom dość często się przytrafiają i które nie zawsze są cierpliwie leczone aż do momentu, gdy podjęcie intensywnej aktywności fizycznej będzie znów możliwe. Mówiąc wprost – niejeden amator wznawia treningi a nawet starty mimo, że teoretycznie powinien jeszcze spokojnie się rehabilitować. Jest to o tyle szczególne zachowanie, że przecież w sporcie nieprofesjonalnym presja otoczenia i obligacja wobec niego jest znacznie mniejsza. Sytuacje takie nieraz miałam okazję obserwować w trakcie zawodów – czy to wówczas, gdy oczekując na start w tłumie innych maratończyków słyszałam rozmowy na temat nie wyleczonych w pełni kontuzji czy też na trasie, gdy któremuś z zawodników przytrafiła się niedyspozycja fizyczna a on nie bacząc na ból kontynuował wyścig. Do kontuzji, które zdarzają się w czasie zawodów jeszcze powrócę w dalszej części pracy, teraz przytoczę tylko jedną opinię odnoszącą się do omawianego problemu ryzykowania własnym zdrowiem:

...jak wracałem po jakiejś kontuzji do tego środowiska opolskiego, zawsze wszyscy się śmiali: co ty tak szybko, porąbało cię? A ja mówię: nie, spoko, spoko. Wiemy jak jest i po czterech miesiącach sru i naprawdę miałem przez pierwsze trzy lata, biorąc ogólnie, to chyba rok łącznej kontuzji. (M 25, B/BG)

Co ciekawe, priorytetem wydaje się tu być preferowana (trenowana „na poważnie” pod kątem zawodów) dyscyplina sportowa – nie tyle chodzi o sam ruch, lecz o możliwość uprawiania „swojego” sportu, o czym pośrednio świadczy poniższa wypowiedź wskazująca, że inne kontuzjogenne aktywności są strategicznie marginalizowane bądź nawet całkiem zarzucane:

**Nie mogę grać w piłkę**, bo to zupełnie inaczej nogi pracują, pod innym kątem i niepotrzebnie mogę się uszkodzić. (M 24, MTB)

Powstaje więc pytanie – dlaczego amatorzy są w stanie zrezygnować z jakiejś formy potencjalnie niebezpiecznej dla zdrowia formy ruchu a jednocześnie podejmują ryzyko przedwczesnego powrotu do treningów narażając się na ból i powikłania zdrowotne? Jak odpowiada cytowany wyżej, pechowy pod względem podatności na kontuzje, biegacz:

To tak naprawdę nie jest fajne, bo jak się nie biega, to bardzo trudno jest się skupić na innych obowiązkach, bo jest **nadmiar energii**. (M 25, B/BG)

Jest to odpowiedź korespondująca z wnioskiem, jaki wysnułam na podstawie wywiadów konwersacyjnych z amatorami – otóż, istotnie główny powód przedwczesnego powrotu do ulubionej aktywności fizycznej ma charakter hedonistyczny czy też ogólniej – emocjonalny. Chodzi o pewne uzależnienie od sportu, nie tylko na tle fizycznym, endorfinowym, ale także wynikające z gratyfikacji mentalnych, w tym z potencjału wyciszającego, antystresowego, jaki tkwi w regularnym ruchu. Podobnym do uwag zebranych w wywiadach konwersacyjnych spostrzeżeniem dzieli się jeden z respondentów:

Były ciężkie czasy, (...) no masę było pracy, masę było problemów, masę stresu z tego powodu i taki wyjazd właśnie na **rower to było dla mnie odstresowanie** i tak widzę wielu moich kolegów, że jest to takie antidotum dla nich na stres. Mam wielu znajomych, (...) między innymi lekarzy, którzy no to wszystko, co ich męczy wyładowują na rowerze. (M 56, Sz)

Jako bardziej skonkretyzowaną, „racjonalną” przyczynę wspomnianego pośpiechu w powrocie do aktywności fizycznej podawano także obawę przed zaprzepasczeniem efektów ciężkiej pracy treningowej – nie wchodząc w szczegóły, wspomnę tylko, że faktycznie dość szybko (już nawet po kilku dniach przerwy) następuje regres poziomu wytrenowania, co nawet dla osób nieprofesjonalnie uprawiających sport jest frustrujące.

Pozostając przy problematyce korporalnej można na podstawie wypowiedzi osób zaangażowanych w amatorski sport odnieść się do – zasygnalizowanej w części teoretycznej pracy – hipotezy inspirowanej koncepcją „nieobecnego ciała” autorstwa D. Ledera<sup>592</sup>. Otóż, niewykluczone jest, iż sportowców charakteryzuje ponadprzeciętne „osadzenie” w ciele – większa świadomość tego, w jaki sposób ono funkcjonuje, jakim zmianom podlega i czego można od niego oczekiwać czy to w czasie treningu czy przy maksymalnym wysiłku w trakcie wyścigu. Tym samym – doświadczenia sportowe miałyby budzić podobnie zwiększoną świadomość ciała, jaką D. Leder dostrzega na przykład u osób praktykujących jogę<sup>593</sup>. Oto kilka wypowiedzi ilustrujących tę kwestię:

Zdarzało się, (...) że powiedzmy organizm był na granicy przeziębienia, (...) **czulem, że organizm gdzieś z czymś walczy** i no pewne rzeczy pewne rzeczy były trudniejsze do osiągnięcia, no bo organizm część energii mimo wszystko brał na tę walkę. (M 48, Sz)

**Sen też dużo mówi o mojej formie**, (...) jak się budzę, czasem sobie mierzę tętno spoczynkowe. Widzę, czy jestem przetrenowany. (...) Jak mam problemy czasem ze snem (...) to znaczy, że troszeczkę przegiąłem i przetrenowanko jakieś jest. (M 37 AR/BG)

---

<sup>592</sup> Drew Leder, dz. cyt.

<sup>593</sup> Tamże, s. 43.

...z doświadczenia tych iluś lat jeżdżenia mam określony poziom wagi, poniżej którego już naprawdę nie ma sensu (...) schodzić, bo co z tego, że byłbym lżejszy, jak byłyby odczuwalne straty na sile, na wytrzymałości. (M 48, Sz)

Zdarza mi się na przykład, że chce mi się spać albo jestem zmęczony, to wiem, że jakieś przetrenowanie idzie, albo źle coś zjadłem, tak że **staram się słuchać własnego organizmu** (M 22, MTB)

Znamienny jest też stosunek dwóch respondentów z klubową, profesjonalną przeszłością sportową do popularnych urządzeń monitorujących parametry wysiłku. Kolarz startujący w wyścigach mastersów i z powodu sytuacji zawodowej mający ułatwiony dostęp do najnowszych zdobyczy techniki kolarskiej, w odpowiedzi na pytanie o to, czy korzysta z urządzenia umożliwiającego pomiar mocy generowanej w trakcie jazdy na rowerze, stwierdził:

...nie mam takiej potrzeby. Mam takiego kolegę w moim wieku, który sobie to zamontował, oczywiście fantastyczne to jest. On nigdy nie był wcześniej zawodnikiem. Ja z kolei, może dlatego, że mam przejechaną masę kilometrów, ten watomierz tak zwany mam (...) w nogach, mięśniach. (...) ja wiem dokładnie, kiedy jadę za wolno, kiedy jest to trochę za szybko – **noga daje mi taki sygnał, ja to doskonale czuję.** (M 56, Sz)

Drugi z kolei respondent – biegacz z ogromnym doświadczeniem startowym, tak skwitował kwestię ewentualnego użytkowania, masowo stosowanego przez amatorów, monitora pracy serca (tzw. pulsometru):

...tak od czasu do czasu tak palec położę (na szyi – A.C.) i tak policzę (...) mniej więcej. (...) **Na wycucie.** (M 59, B)

Analiza somatycznego wymiaru tożsamości sportowca nie byłaby być może pełna bez zasygnalizowania na koniec dość powszechnego kierunku<sup>594</sup>, jaki może obrać krytyka ciałowocentrycznego wszak sportu. Mam tu mianowicie na myśli nurt eksploatujący ideę, wedle której żyjemy obecnie w kulturze zdominowanej przez postawy narcystyczne. W opinii Christophera Lascha narcyzm kulturowy jako swoista choroba dotykająca współczesnego człowieka miałby charakteryzować się między innymi: wysokim poziomem samokontroli, uporczywym wypatrywaniem jakichkolwiek oznak gorszego samopoczucia, lękiem przed niepełnosprawnością, chorobą, śmiercią, a także urynkowaniem własnej osobowości zgodnie z logiką społeczeństwa spektaklu. W sensie emocjonalnym narcyz – jednostka niezdolna do utrzymywania głębszych relacji

---

<sup>594</sup> Por. np. Raewyn Connell, *An Iron Man: The Body and Some Contradictions of Hegemonic Masculinity*. W: *Sociology of Sport*, red. Richard Giulianotti, Sage Publications, Los Angeles 2011, s. 129.



– jest okaleczony. W sensie fizycznym skazany jest z kolei na nieustanną walkę z wiatrakami – wszelkimi przejawami starzenia się i niedyspozycjami organizmu<sup>595</sup>.

Pomimo, iż Ch. Lasch poświęca procesowi degradacji sportu sporo miejsca w swej pracy<sup>596</sup>, nie jestem pewna, czy analiza przeprowadzona przez badacza upoważnia do jednoznacznego lokowania całego świata sportu w ramach kultury narcyzmu. O ile faktycznie w niektórych obszarach sportu widowiskowego teza ta znajduje uzasadnienie, to w odniesieniu do form sportu pozostających w kręgu badawczym tej pracy, nie wydaje mi się, by taki kontekst teoretyczny obronił się. Główny powód został pośrednio zarysowany na początku podrozdziału – sport amatorski choć znacząco wpływa na cielesność, nie jest przez nią „zaanektowany”. Ciało jest instrumentem. Do podobnego zresztą wniosku dochodzi autorka badań dotyczących genderowo dookreślonej cielesności triathlonisty: „...fizyczność ma znaczenie tylko wówczas, gdy podporządkowana jest woli zwycięstwa”<sup>597</sup>. W przypadku moich respondentów, choć nie na taką skalę, również chodzi o sprawność ciała traktowanego jako narzędzie umożliwiające notowanie coraz lepszych wyników a co za tym idzie – osiąganie coraz większej satysfakcji z uczestnictwa w sporcie.

### **6.3. Wizerunek sportowca – tożsamość społecznie odgrywana i potwierdzana**

Mając na uwadze fakt, iż: „Styl życia to tworzenie siebie i tworzenie podzielanego z innymi, którzy dokonują podobnych wyborów, świata znaczeń”<sup>598</sup>, nie sposób pominąć kwestii kreowania i podtrzymywania wizerunku sportowca amatora. Tożsamość jednostki musi bowiem odpowiednio donośnie wybrzmieć w przestrzeni społecznej. To, jak mocny rezonans zostanie uzyskany, uzależnione jest od zastosowanych „środków wyrazu”. Chciałoby się rzec – technik autoprezentacji. Określenie to jest adekwatne, ale wymaga rozszerzenia, gdyż poprzez zawarte w nim założenie sprawczości (a nawet pewnej manipulacji) sugeruje, że tożsamość jest rezultatem wyłącznie precyzyjnie zaplanowanych – z myślą o wywarciu odpowiedniego wrażenia – operacji wizerunkowych.

---

<sup>595</sup> Szerzej na ten temat w: Christopher Lasch, *The Culture of Narcissism: American Life in an Age of Diminishing Expectations*, wyd. W. W. Norton, Nowy Jork 1991.

<sup>596</sup> Tamże, s. 100-124.

<sup>597</sup> Raewyn Connell, dz. cyt., s. 129.

<sup>598</sup> Małgorzata Jacyno, *Kultura...*, dz. cyt., s. 84.

Trzeba wszelako pamiętać, że z czasem dana rola społeczna i powiązana z nią – by użyć określenia Heinerja Keuppa – tożsamość parcjalna<sup>599</sup> (w kontekście badań nad sportowym stylem życia będzie to rola i tożsamość sportowca) umocowana w codzienności konkretnego człowieka może tak mocno wrosnąć w tę codzienność a jej komponenty aksjonormatywne zostać w takim stopniu zinternalizowane, że w przekonaniu samego konstruktora projektu tożsamościowego nie ma w jego działaniach cienia „grania pod publiczność”. Wydaje się, że faktycznie im bardziej dana tożsamość staje się drugą (kolejną) społeczną „skórą”, tym mniejszych wysiłków dramaturgicznych wymaga – jej publiczna artykulacja staje się czymś naturalnym, czymś co się po prostu dzieje.

W tle jednakże nadal pozostaje perspektywa Goffmanowska nie dająca nam zapomnieć o całym, bogatym repertuarze środków, za pomocą których tożsamość jest przed publicznością odgrywana. Wiążąc ze sobą te dwie kwestie i kontynuując metaforykę teatralną proponuję spojrzeć na omawiany problem przez pryzmat metody Konstantego Stanisławskiego – być może zaangażowany w swoją parcjalną tożsamość sportowca amator działa trochę tak jak aktor rosyjskiego reżysera przedkładający nad (socjo)technikę (czyli profesjonalny warsztat) „czucie” roli, emocjonalne zanurzenie się w roli poprzez poszukiwanie punktów oparcia dla niej we własnej biografii?

Skoro fundamentalną cechą tożsamości osobowej jest jej społeczna „widzialność”, nasuwa się pytanie, na ile amatorzy uprawiający intensywnie sport są przez swoje otoczenie kojarzeni z określoną dyscypliną. Czy „wszyscy” wokół wiedzą o ich treningach i startach? Odnosząc to pytanie do grupy badanych osób, należy stwierdzić, że choć termin „wszyscy” nie zawsze znajduje zastosowanie, to istotnie spora część znajomych wie o ich pasji. Trudno jednakże powiedzieć, aby wynikało to ze szczególnego afiszowania się przez sportowców swoimi zainteresowaniami – w kilku tylko przypadkach ma miejsce szerzej zakrojona „kampania uświadamiająca”. Jeden z biegaczy wprost mówi o tym, że nie ma ochoty na epatowanie swoim hobby:

W sumie, jak ktoś się pyta, to nie ma przeciwwskazań, żeby mu to powiedzieć, chociaż z drugiej strony **nie widzę potrzeby, żeby się z tym wszystkim afiszować**. Często dużo osób mnie w Poznaniu na przykład mija na ulicy i potem właśnie to pytanie zadają. Mówię: no tak, tak, biegam. (M 25, B/BG)

---

<sup>599</sup> Za: Sławomir Krzychała, dz. cyt., s. 251.

Część respondentów relacjonowało tę kwestię w podobny sposób zaznaczając, że jeśli nie są pytani bezpośrednio o swoje sportowe pasje, to raczej sami nie inicjują rozmów na ten temat, ewentualnie dzielą się informacjami tylko z węższym gronem znajomych:

Niektórzy wiedzą – z tymi rozmawiałem, że dziś udało mi się coś tam przebiec (...). **Nie robię z siebie jakiegos tam biegacza**, że mówię wszystkim, że jestem tą osobą. (M 26, B)

Co jednak interesujące, nieraz sportowiec amator jest powszechnie kojarzony w różnych kręgach społecznych (nie tylko w ściśle towarzyskich) w sposób niejako automatyczny, nie wiadomo dokładnie, jakimi kanałami wieść o jego pasjach i osiągnięciach dociera do bardzo różnorodnego audytorium:

**Ja się (...) bardzo mocno kojarzę z bieganiem.** Pamiętam, jak był pierwszy Maraton Opolski, jak weszłam do Instytutu, to pytał mnie pan portier, czy biegłam. Każdy kogo spotkałam, pytał mnie, czy biegłam w maratonie. Więc to (...) musi być takie wyraziste. **Taki eksponowany przeze mnie element mojej tożsamości (...).** (K 35, B/BG)

Jednoznaczne asocjacje sportowe mogą także wyrażać się w sposób symboliczny poprzez językowe naznaczenie:

Na mnie nikt nie mówi inaczej – tylko albo **Biegacz**, albo **Mrówa**. **O, tak na mnie mówią.** (...) Takie mam ksywy. (M 59, B)

Etykieta biegacza czy kolarza przylgnęła do wielu respondentów nie tyle poprzez bezpośrednie narracje pasjonatów dotyczące ich planów i sukcesów sportowych, ale raczej dzięki obserwacjom poczynionym przez otoczenie społeczne:

**Oni wiedzą totalnie (...) tutaj w biurze i widzą**, że jak jest jakikolwiek wyjazd, gdzieś firmowy taki, to wiedzą, że ja zawsze i tak pójde pobiegać (...). Tak teraz byliśmy w zeszłym tygodniu w Spale. **To ja rano cyk – buty i do lasu.** (M 39, B)

W próbie wytypowanej do wywiadów znalazła się też biegaczka, której sytuacja jest o tyle wyjątkowa, że kilka lat temu wystąpiła ona w telewizyjnej reklamie znanego środka przeciwbólowego – zgodnie ze scenariuszem spotu reklamowego kobieta miała z powodzeniem ukończyć maraton dzięki wsparciu farmakologicznemu i uśmierzaniu nieznosnego bólu głowy. Jak przyznaje sama respondentka, ten występ sprawił prawdopodobnie, że stała się ona osobą rozpoznawalną w środowisku biegaczy:

...myślę, że (...) przyczyna tego, że jestem kojarzona, jest taka, może nie jedna, ale taka podstawowa, (...) że **wzięłam udział w reklamie opartej na bieganiu (...).** Nagle okazało się, że ja ludzi kojarzę tak średnio, natomiast wiele osób mnie zna. (...) gdzieś tam w międzyczasie **udało mi się powiedzieć trochę markę też wypracować.** (...) To co gdzieś tam może zagrało na moją korzyść to to, że **jestem kobietą, jestem kompletną amatorką.** Zaczęłam biegać po

trzydziestce, robię to z przyjemnością i podobno potrafię o tym opowiadać jeszcze na dodatek. Potrafię o tym napisać z racji jakichś tam swoich predyspozycji i zawodu (...) (K 36, B)

Warto uzupełnić powyższą wypowiedź uwagą, iż przywołana sportsmenka po zdobyciu „wstępnej” popularności w biegowej społeczności, podjęła celowe już działania ukierunkowane na – jak sama to określiła – „wypracowanie marki”. Na bazie obserwacji nie tylko zawodów, ale także całej otoczki środowiskowej badanego przeze mnie fenomenu, dodam, że w zakres tych działań wchodziły między innymi: aktywność na głównych forach biegowych, obecność w branżowych mediach (łącznie z prowadzeniem autorskiej rubryki w czasopiśmie biegowym), a także chociażby wykład z problematyki psychologii sportu wygłoszony na jednej z dużych imprez biegowych, którego, nawiasem mówiąc, w ramach prowadzonej tam obserwacji, wysłuchałam. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym popularności jest być może także członkostwo w znanym (obecnym w Sieci i aktywnym na trasach zawodów) klubie zrzeszającym amatorów.

Prezentowany przypadek mieści się w obrębie problematyki, do której jeszcze powrócę – jest bowiem przykładem świadomego konstruowania osobistej reputacji i być może przejawem swoistego „celebryctwa” w zbiorowości sportowców amatorów, aczkolwiek termin ten nie jest chyba najwłaściwszy z uwagi na pejoratywne konotacje a także fakt, że klasyczny celebryta jest „znany z tego, że jest znany”<sup>600</sup>, a więc jego popularność rzadko ma umocowanie w realnych dokonaniach, czego o osiągającej dobre wyniki sportowe respondentce nie można powiedzieć.

Należy także wspomnieć, że istotnym elementem wzmacniającym tożsamość sportowca amatora jest nie tylko fakt, iż jest on w taki sposób postrzegany w swoim środowisku (a także często poza nim), ale także to, że osoby z bliższego i dalszego otoczenia zwracają się doń z prośbami o rady dla początkujących, pomoc w wyborze sprzętu sportowego a nawet rekomendacje dotyczące na przykład ciekawych tras treningowych czy imprez, w których warto na początku wystartować. Uogólniając, można zauważyć, że kolarze najczęściej proszeni są o doradzenie przy zakupie rowerów (niekoniecznie o wyścigowym charakterze), natomiast biegacze spotykają się z pytaniami o to, jak zacząć regularnie biegać:

---

<sup>600</sup> Zob. Wiesław Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

...jakiś rower, gdzie tutaj lepiej kupić, albo (...), gdzie mam iść do serwisu, do którego, albo (...) może jakąś zniżkę byś mogła załatwić. (...) Chyba dwa lata temu właśnie koleżanka z mężem **szukali jakichś rowerów, no to skierowali się do mnie.** (K 34, MTB/B/BG/AR/Tr)

Kiedys do mnie ktoś mówi, kogo bardzo słabo znałam: Muszę z tobą porozmawiać, bo **ty biegasz, a ja chcę zacząć**, więc... (K 35, B/BG)

Zdarzają się także bardziej szczegółowe konsultacje dotyczące konkretnych przedsięwzięć sportowych – na przykład jedna z respondentek opowiadała o mailu, jaki otrzymała od zupełnie nie znanej jej kobiety, z prośbą o wskazówki logistyczne pomocne przy organizacji wyjazdu na bieg na Syberii. Najwidoczniej, zainteresowana nietypowym wyścigiem biegaczka musiała w jakiś sposób dotrzeć do informacji, że adresatka wiadomości brała udział w takich zawodach a także poprzez jej profil zamieszczony na jednym z portali biegowych odnaleźć potrzebny adres mailowy. Inny przykład ukazujący moc „utajonego” obiegu informacji w środowisku sportowców amatorów wiąże się z blogiem respondentki startującej w maratonach MTB, prowadzonym w Bikestats.pl anonowanym jako „serwis społeczności rowerowej”:

...zamknęłam na chwilę bloga, na jakiś czas. I napisał do mnie (...) taki młodzieńki chłopaczek, że no dlaczego zamknęłam i tak dalej. Ja go nie znam w ogóle, on gdzieś tam **trafił na mojego bloga** z forum takiego rowerowego tarnowskiego i zaczął czytać, i że ja **jestem winna temu, że on się zaraził rowerem**, i że kupił sobie rower (...). I że właśnie (...) chce w tym roku wystartować sobie w jakimś maratonie. (K 39, MTB)

Prowadzenie sportowego bloga a tym bardziej własnej rubryki prasowej poświęconej sportowi amatorskiemu jest rzadkością, natomiast stosunkowo powszednią praktyką jest obecność w mediach społecznościowych, z Facebookiem na czele. Tu należy zaznaczyć, że nie wszyscy respondenci posiadający jakikolwiek profil (konto) w tego typu serwisach, zamieszczają tam zdjęcia bądź obszernie wpisy informujące wylewnie, czym zajmują się w ramach swojej sportowej pasji. Niektórzy z nich w bardziej zawoalowany, dyskretny sposób wysyłają w eter sygnał, że są biegaczami czy kolarzami, tak jak na przykład respondentka regularnie udzielająca się na Twitterze i zabierająca głos głównie na tematy polityczne. Zdjęcie-emblemata twitterowego profilu jest „cywilne”, „sportowe”, wpisy też pojawiają się dość rzadko sprawiając wrażenie biegowych dygresji: „*W taką pogodę terenowo można spotkać głównie biegaczy i właścicieli psów*”; „*Nie tylko mnie nogi niosły: Pościgowy nokaut Kowalczyk. Polka liderką Tour de Ski*”; „*Jedna stolica - dwa maratony: wiosną ruszy ORLEN Warsaw Marathon*: <http://goo.gl/y20Mb>. *Się porobiło!*”<sup>601</sup>. Ponadto, treści bywają

---

<sup>601</sup> [https://twitter.com/ewa\\_es](https://twitter.com/ewa_es)

selekcjonowane pod kątem efektu, jaki chce się na wywrzeć na publiczności, co dobitnie ukazują dwie poniższe wypowiedzi odnoszące się do kont facebookowych:

Z reguły piszę, że **nie tyle bieganie, co maratony**. (...) No, bo to jest (...) jakaś **rzecz, która odróżnia** powiedzmy i uważam, że, że warto coś takiego napisać. Zresztą jest to zgodne z prawdą. (M 26, B)

...od czasu do czasu sobie tak otworzę swoje konto no i sobie spojrzę tak od góry do dołu, co tam inni widzą. Tak spojrzę, że kurczę, **tu biegnę, tu biegnę, tu biegnę a gdzie ten rower?** (...) No więc wrzucę jakieś zdjęcie tam z roweru, żeby przed innymi, ale też przed samym sobą, no że tak należy (...). Ale to jest takie z lekkim przymrużeniem oka oczywiście. (M 35 B/MTB)

Nadto, sam zakres „usportowienia” profilu / konta w społecznościowym portalu nie musi oddawać rzeczywistego zaangażowania sportowego jego użytkownika. Na przykład, rowerzystka startująca w maratonach górskich relatywnie najrzadziej spośród wszystkich respondentów, relacjonuje:

...jestem członkiem kilku grup na Facebooku takich typu „Kocham Rower” czy jakieś maratony MTB, cross country. (...) zdarzyło mi się jakieś zdjęcie gdzieś na grupie zamieścić, moje na rowerze i swoje zdjęcia też. (K 28, MTB)



Fot. nr 2.

Kompilacja zdjęć z zawodów ilustrująca wsparcie udzielane biegaczowi przez kibicującą rodzinę. Fotokompozycja pochodzi z *facebookowego* konta jednego z respondentów (M 26, B) i została udostępniona przy okazji wywiadu.

Istotnym nośnikiem tożsamości są materialne atrybuty tworzące całą otoczkę „bycia sportowcem”. Rekonstrukcję konsumpcyjnego wymiaru społecznie konstruowanej i legitymizowanej autodefinicji sportowca amatora proponuję oprzeć na jej podstawowych materialnych warunkach umożliwiających w ogóle działalność sportową – w przypadku biegania jest to obuwie przeznaczone specjalnie do tego celu, natomiast dla kolarzy będzie to naturalnie rower – szosowy lub górski. Postawiłabym na tak dookreślonej płaszczyźnie hipotezę sugerującą, że zaangażowani mocno w sport amatorzy są konsumpcyjnymi pragmatykami, co oznacza, że przy dokonywaniu wyborów konsumpcyjnych związanych z uprawianą przez siebie dyscypliną zwracają uwagę przede wszystkim na użytkowe parametry produktów, nie zaś na ich stratyfikacyjnie lokalizującą – w sensie prestiżowym – markę oraz kryteria wynikające z mody.

Z wywiadów, które przeprowadziłam zarówno z biegaczami, jak i kolarzami, wyłania się obraz z jednej strony bardzo złożony, jeśli chodzi o intensywność i rozmach praktyk konsumpcyjnych, ponadto apetyt na biegowe czy rowerowe zakupy nie jest w żaden sposób powiązany z wynikami sportowymi samych nabywców. Z drugiej zaś strony spójny pod względem racjonalizacji wypracowywanych na bieżąco przez amatorów występujących w roli konsumentów – mam tu na myśli liczne próby umerytoryczniania podejmowanych w tej sferze decyzji i „tłumaczenia” sobie przez respondentów, dlaczego „muszą” koniecznie coś nabyć (np. kolejną parę butów biegowych), bądź przeciwnie – zrezygnować z zakupu.

Jeśli natomiast chodzi o pierwszą kwestię, to okazuje się, że nie sposób w badanym przeze mnie świecie społecznym znaleźć wspólny mianownik konsumpcyjny w sytuacji tak różnych postaw, jak skrajny minimalizm na jednym biegunie i sportowy „zakupoholizm” na drugim. Oto na przykład wypowiedź respondentki przejawiającej podejście „ascetyczne” w kwestii elementarnego wyboru biegacza – zakupu butów:

**Prawdopodobnie nie wiem nawet, jakie są właśnie najnowsze modele amortyzacji.** Będę uparcie wracała do tej mojej filozofii biegania – widać, że ci, którzy tak sobie wyznaczają cele konkretnie „tutaj poprawiam, tam poprawiam”, to żeby poprawić wyniki zmieniają na przykład buty – „zmieniałem trening, to zmienię buty”. (...) **A ja? Po prostu biegam. Jak Forest Gump.** (K 35, B/BG)

Inny biegacz, podobnie minimalistycznie zorientowany, z przekonaniem stwierdza że: „buty muszą być, (...) stopę jednak trzeba chronić, (...) to jest jedyne chyba ze sprzętu,

co musi działać”, natomiast w odniesieniu do pozostałych akcesoriów i ubrań biegowych, deklaruje:

Po prostu kupuję najtańsze spodnie, bo ja i tak pójdę do lasu i je podrę. Koszulki też kupuję jakieś najtańsze. **Nie ma różnicy, czy to jest super wielka produkcja, czy to jest po prostu najtańsza szmata, że tak powiem. Ja i tak to podrę (...)** a przy okazji będę musiał mniej pracować, żeby na to zarobić i więcej czasu poświęcę na rodzinę. (M 34, BG/AR)

Podobne poglądy na kwestię inwestowania w sprzęt przejawia jeden z kolarzy górskich, również odwołując się do argumentacji pragmatycznej, w tym przypadku jeszcze bardziej bezpośrednio ekonomicznie określonej:

Kocham mój rower. **Ja raczej jestem praktykiem**, muszę mieć sprzęt, który jest powiedzmy niezawodny, (...) **nie mam aż takich pieniędzy, żeby kupować sobie rower taki, o jakim marzę**, więc mam taki poskładany rower z różnych części – jak coś mi się połamie, czy coś zepsuje, to nie rozpaczam (...). **Ja jestem kopciuszkiem – śmieją się na tych maratonach. Ale śmieją się krótko, dopóki nie zniknę im z oczu, tak ich wyprzedzam.** (M 42, MTB)

Z kolei na drugim biegunie konsumpcyjnym lokuje się dwoje respondentów przyznających się do tego, iż posiadają ponad dziesięć par butów biegowych: „*Sądzę, że mam więcej niż dziesięć w tej chwili*” (K 36, B); „*(...) jedenaście plus kolce, (...) ale oczywiście nie wszystkie używam, bo część leży w szafie i czeka na swoje dobre czasy*” (M 39, B). By dopełnić ten obraz i zasygnalizować jednocześnie, że obok konsumpcji podporządkowanej poprawianiu wyników sportowych (przynajmniej w warstwie deklaratywnej, choć swoją drogą np. wyniki osiągnane przez cytowaną wyżej dwójkę respondentów są faktycznie progresywne) spotyka się także przejawy tzw. „lansowania się”, przytoczę opinię dwóch respondentek:

**Taka pusta moda wśród biegaczy jest oczywiście denerwująca** a szczególnie dlatego, że nie łączy się z profesjonalizmem, **nie łączy się z pasją**, łączy się tylko z zewnętrzną chęcią zaistnienia gdzieś. (...) mnie się to nie podoba i to mnie denerwuję, bo ja się lubię przyłożyć do wszystkiego co robię. (K 38, B)

Trochę byłaby taka przesada, jakbym jeździła też na nie wiadomo jakim rowerze, który kompletnie nijak się ma do tych moich możliwości. (...) jednak nie ma co przesadzać, bo czasem jak widzę tych ludzi na tych swoich takich maszynach za piętnaście tysięcy i **ja jadę na przykład pod górę, a oni schodzą z tych rowerów**, no to mi się śmiać chce trochę. **Sobie tak myślę: no i co z tego, że masz ten rower, jak nie masz siły.** (K 39, MTB)

Analizując wizerunkową stronę kreowania tożsamości sportowca amatora warto naświetlić rolę nie tyle funkcjonalnych artefaktów pomagających w osiąganiu lepszych wyników, lecz przedmiotów wspomagających *image*, prestiżotwórczych a jednocześnie – uogólniając nieco – niemożliwych do nabycia prostą „drogą kupna”. Chodzi tu



mianowicie o okazjonalne, pamiątkowe t-shirty dołączane do pakietów startowych na maratonach biegowych (w kolarstwie to rzadkość). Koszulki tego rodzaju coraz częściej uszyte są z tzw. technicznej („oddychającej”) tkaniny, co znacząco podnosi ich wartość użytkową. Jednakże nie mniej ważna (a w przypadku niektórych imprez nawet ważniejsza) jest ich wartość prestiżowa i sentymentalna. Taka koszulka opatrzona nazwą i datą wyścigu jest bowiem widomym poświadczeniem udziału w wyjątkowym wydarzeniu. Szczególną atencją darzone są koszulki *finishera*, które otrzymuje się tylko wówczas, gdy faktycznie ukończy się dane zawody (w grę wchodzi tu także niektóre maratony szosowe i etapowe górskie wyścigi kolarskie), co w przypadku „zwykłych” koszulek pamiątkowych nie jest takie oczywiste – pakiet startowy z numerem, gadżetami i ewentualnym t-shirtem odbiera się wszak przed startem i właściwie na tym ktoś może poprzestać, nie stawiając się później na linii startu. Nawiasem mówiąc, problem „nieuprawnionego” noszenia tak zdobytej koszulki był niejednokrotnie dyskutowany w środowisku biegaczy – między innymi na forach internetowych.

Wspomniane koszulki są noszone nie tylko z okazji zawodów, ale także występują niekiedy w roli codziennego ubrania (zwłaszcza jeśli są to t-shirty bawełniane) – na przykład pewna respondentka dotarła na wywiad w centrum Warszawy bezpośrednio po pracy i pod elegancką marynarką miała założoną koszulkę z subtelnym nadrukiem oznajmującym, że wzięła udział w jednej ze znanych imprez biegowych. Warto w tym miejscu odwołać się do semiologicznej analizy systemu mody przeprowadzonej przez R. Barthesa – autor, bazując na elementarnej opozycji znaczone – znaczące, przypisuje sportowi szczególny status w „świecie Mody” wynikający z jego kompromisowej natury: „(...) z jednej strony, gdy jest unieruchomiony w postaci signifiant (tu: koszulka z imprezy biegowej – A.C.), pasuje do wszystkich sytuacji aktywności (i wówczas zbliża się do tego, co *praktyczne*), z drugiej zaś, stając się signifié (w tym przypadku będzie to samo bieganie – A.C.), (...) jest jednocześnie aktywny i bezużyteczny”<sup>602</sup>.

Wśród sportowców, którzy startują często, koszulki (jak i inne trofea) bywają wartościowane w zależności od rangi zawodów – dlatego też jeden z badanych zapytany o to, czy jest przywiązany do tego rodzaju tekstylnych pamiątek, odpowiada:

**...to chyba zależy od tego prestiżu imprezy i jak się ceni dany wyczyn, dany wynik na imprezie. No w zeszłym roku byłem na rajdzie w Turcji, to była moja przygoda życia, bo pierwszy raz w życiu wystartowałem w rajdzie takim kilkudniowym za granicą, (...) ilość**

---

<sup>602</sup> Roland Barthes, *System mody*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 250.

tamtych przygód była tak skumulowana w tych trzech dniach niesamowicie, że z radością czasem sobie (...) noszę tę koszulkę pamiątkową, więc to wszystko zależy od sentymentu (...) do imprezy. (M 37 AR/BG)



Fot. nr 3.

Na zdjęciu zgromadzono koszulki pochodzące z kolejnych edycji 10-kilometrowego biegu organizowanego od 2007 roku w Warszawie, sponsorowanego przez firmę Nike, co podkreśla nadrukowane charakterystyczne logo, nike'owska fajka, czyli *swoosh*. Bieg cieszy się ogromną popularnością, co być może wynika po części z faktu, że za stosunkowo niewielką kwotę otrzymuje się atrakcyjny pakiet startowy z *clou* w postaci zaawansowanej technologicznie koszulki biegowej.

Źródło: <http://justdomi.wordpress.com/2012/09/19/>

W wątek koszulek wpleciony jest pierwiastek merkantylny i nie mam tu bynajmniej na myśli wyłącznie faktu, że organizatorzy imprez sportowych pobierają za pakiety startowe opłaty (lub – co coraz częstsze – za techniczny t-shirt jako dodatek do pakietu obowiązuje dopłata). Otóż, spora część pamiątkowych gadżetów jest także „ometkowana”, tym samym właściciel trykotu komunikującego fakt ukończenia danego wyścigu, staje się mimowolnie również żywą reklamą jednej ze sportowych marek. Nie jest to tak nachalna reklama, jak ta, o której pisze Tim Dant w odniesieniu do popularnych również w Polsce, naszpikowanych logotypami, miniatur strojów piłkarskich zawieszanych jako rodzaj maskotki w samochodzie, sugerując, że: „Ludzie

(...) płacą w istocie za reklamę marki, której osobiście nie wybierali”<sup>603</sup>, niemniej jednak faktem jest, że uhonorowani przez organizatora wyścigu koszulką automatycznie wciągani jesteśmy nie tylko w grono sportowców, ale także konsumentów.

W koszulkach z rozmaitych imprez, o ile tylko są techniczne, biega się zarówno na treningach, jak i w czasie zawodów, choć istnieje absolutna dowolność, jeśli chodzi o dobór konkretnego stroju – nie ma obowiązku startowania w t-shircie dostarczonym przez organizatora danego biegu, dlatego też częste są sytuacje, gdy zawodnicy wybierają trykoty z zupełnie innych wyścigów a nawet z odmiennych subświatów sportowych (np. w zawodach biegowych startuje się w strojach kolarskich), co stanowi jeszcze jeden asumpt do stwierdzenia, że część sportowców amatorów interesuje się różnymi dyscyplinami wytrzymałościowymi i godzi starty w zawodach biegowych, rowerowych, rajdach przygodowych a nawet triathlonie.



Fot. nr 4.  
Uczestnik VIII Biegu Rzeźnika w koszulce dołączonej do pakietu startowego. Na rękawie umieszczono (tu słabo widoczne) logo firmy Salomon.  
Fot. Monika Strojny

<sup>603</sup> Tim Dant, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 19.



Fot. nr 5.  
Uczestnicy tego samego biegu w koszulkach pochodzących z różnych imprez: zawodnik z przodu biegnie w t-shirtcie z krakowskiego biegu Interrun, kolega z tyłu założył koszulkę z maratonu w Barcelonie (z logo firmy Mizuno).  
Fot. Monika Strojny



Fot. nr 6.  
Zawodnik w trakcie VIII Biegu Rzeźnika w kompletnym stroju kolarskim zespołu *Eska Team* z nadrukowanym logo sponsora „*Sirtus*”. Jak wspomniano w tekście – jest to przykład przecinania się różnych subświatów sportowców amatorów – w tym przypadku biegów górskich i kolarstwa.  
Źródło:  
[http://ejd.superhost.pl/VIII\\_Bieg\\_Rzeznika/index](http://ejd.superhost.pl/VIII_Bieg_Rzeznika/index).

Otrzymywane w pakietach startowych pamiątkowe t-shirty lub jeszcze cenniejsze z punktu widzenia ich mocy prestiżotwórczej koszulki *finishera* mogą być dla niektórych osób wartościowe nie tylko dlatego, że przywołują pełne emocje wspomnienia czy też posiadają autoteliczną wartość gratyfikacyjną – satysfakcjonujący „certyfikat” dokonanego wyczynu przypominający o sprawności ciała, odwadze,

wytrwałości. Jako znak mogą być także (czy wręcz przede wszystkim) wykorzystane w celu zdobycia gratyfikacji czysto społecznych, interakcyjnych – wówczas na pierwszy plan wysuwa się nie funkcjonalność stroju (krój, parametry techniczne tkaniny), lecz *signifiant* wpisany w dany trykot i to *signifiant* potencjalnie uruchamiający zainteresowanie, podziw, a nawet zazdrość czy chęć naśladownictwa u osób na tyle dzielących kluczowe znaczenia, by zrozumieć co TA koszulka tak naprawdę konotuje.

Wizerunkową moc trywialnych wydawałoby się tekstyliów dobrze oddaje relacja z legendarnego, uchodzącego za arcytrudny, biegu górskiego *Ultra-Trail du Mont-Blanc*: „Po mieście całymi stadami zaczęli przechadzać się kolesie z ogolonymi wyżyłowanymi łydami, na klatkach obnosząc koszulki z groźnymi napisami typu »Marathon des Sables«, »Desert Cup«, »Raid du Reunion«, itp. Atmosfera napięcia narastała”<sup>604</sup>. Moi respondenci, zwłaszcza ci wyróżniający się pod względem poziomu sportowego, wypowiadali się dość pobłażliwie o tego rodzaju próbach epatowania pamiątkowymi trykotami:

Mnie się wydaje, że to jest kwestia doświadczenia. Wiesz, **gdzieś ktoś startował raz i teraz myśli, że to jest, nie wiem, wszystko, co można osiągnąć**. Na przykład taka koszulka z Ultra-Trail du Mont-Blanc, bo raz tam sam był na przykład. (M 34, BG/AR)

Widziałem tak dwa razy w klubie (...), jak byłem na jakimś piwie, że był pan z techniczną koszulką z Maratonu Poznańskiego. Tak właśnie chciałem podejść, zapytać: ale po co kurde, jest piątek, dwudziesta trzecia. To chyba było po maratonie może dwa, trzy tygodnie, więc **możliwe, że to na przykład był jego pierwszy maraton i chciał jakoś to zaznaczyć**. (M 25, B/BG)

...mam wrażenie, że dla wielu osób to jest taki dowód, nie wiem... Jestem super, bo przejechałam etapówkę (koszulki pamiątkowe w kolarstwie górskim to domena wyścigów etapowych – A.C.), mam koszulkę finishera z Enduro Trophy, mam koszulkę finishera z Challenge’a (Sudety MTB Challenge – A.C.) i **wiele osób tak wręcz chwali się tym właśnie, że miało okazję zdobyć takie trofeum**. (K 25, MTB)

Prócz naszkicowanych powyżej sposobów wizualizowania tożsamości istnieje szereg innych mniej lub bardziej zawaolowanych form zmanifestowania przez aktora społecznego sportowego rysu jego biografii. Część z nich to typowo zmaterializowane formy komunikowania autodefinicji „jestem sportowcem”, o których opowiadali niektórzy z respondentów: noszenie przez kolarzy charakterystycznej, żółtej opaski organizacji charytatywnej *Livestrong* założonej przez Lance’a Armstronga, zakładanie „tematycznych”, zdobytych za pośrednictwem portalu rowerowego skarpetek z napisem

---

<sup>604</sup> Piotr Kłosowicz, Dookoła wielkiej bieli, „Bieganie” 2007, lipiec-sierpień.



„Liga MTB”, umieszczenie na swoim samochodzie naklejki z sylwetką kolarza bądź biegacza, bądź też zastąpienie klasycznego zegarka pulsometrem. Przy czym, o ile żółta, silikonowa bransoletka *Livestrong* może być kojarzona poza środowiskiem kolarzy, to właściwe zdekodowanie ostatniego z wymienionych „komunikatów” wymaga najczęściej osadzenia w sportowym świecie, bowiem noszony na nadgarstku pulsometr do złudzenia przypomina zwykły sportowy zegarek. Na marginesie dodam, że o tym, czym w praktyce jest wspólne uniwersum sportowych znaczeń, łatwo się przekonałam w trakcie wywiadów, gdy parokrotnie skomentowano mój pulsometr, którego od lat używam w funkcji tradycyjnego zegarka. W kręgach pozasportowych niezwykle rzadko zdarza się, by ktoś zwrócił nań uwagę.

Opisane do tej pory techniki autoprezentacji i mechanizmy nie w pełni świadomego transmitowania w społecznej przestrzeni treści związanych z tożsamością sportowca amatora opierają się przede wszystkim na zmyśle wzroku, jak bowiem odnotowuje E. Goffman: „(...) wzrok zaczyna pełnić dodatkową i wyjątkową rolę. Każdy człowiek *widzi*, że jest odbierany w pewien sposób, zatem przynajmniej do pewnego stopnia dostosowuje swoje zachowanie do swoich wyobrażeń o publiczności oraz jej wstępnych reakcji”<sup>605</sup>. W kolejnym podrozdziale zajmę się nieco trudniej uchwytnymi, częściowo też mniej interakcyjnymi, skierowanymi niejako do wewnątrz, bardziej prywatnymi obszarami materializowania się „sportowej” jaźni. „Kropką nad i” tego podrozdziału chciałabym natomiast uczynić szczególnego rodzaju autoportret respondentki w bardzo refleksyjny i konsekwentny sposób kreującej swój sportowy wizerunek:

Miałam taki moment, że się zastanawiałam, żeby do „amatorka biegów długodystansowych” (w wizytówce na stronie internetowej zakładu pracy – A.C.) dać w nawiasie „Korona maratonów polskich i Bieg Rzeźnika”. I nawet to napisałam, ale ostatecznie nie wysłałam. (...) ale absolutnie oczywiste było, że nawiązanie do biegów tam się znajdzie. To poza dyskusją. **Zresztą idę oddawać krew, tak? I pani oczywiście słyszy, że przebiegłam Bieg Rzeźnika i oczywiście: „Ooo, ooo!”** (...) to jest mniej więcej u mnie taki automat. (...) ja kreuję swój wizerunek, znaczy celowo, twardej, tak? Rzeźnika, tak? Natomiast punktem wyjścia jest taka niesamowita frajda (...). **Jak dziecko by się cieszyło i chciało wszystkim pokazać, tak ja właśnie z tym moim bieganiem.** Absolutnie to się wpisuje w kreowanie wizerunku i absolutnie jest celowo robione. Znaczący celowo w tym znaczeniu, że jest jedną z takich podstawowych, pierwotnych radości, którą się w ten sposób dzielę z całym światem. (K 35, B/BG)

---

<sup>605</sup> Erving Goffman, *Zachowanie w miejscach publicznych. O społecznej organizacji zgromadzeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 19.

## 6.4. Zakorzenie w roli sportowca

Tożsamość jest nierozzerwalnie związana z rolą społeczną, w tym sensie, że każda rola rozumiana jako zbiór oczekiwań społecznych, obowiązków, ale też przywilejów przypisanych danej pozycji społecznej, pociąga za sobą określoną tożsamość dojrzewającą i nabierającą wyrazistości w miarę, jak postępuje proces internalizacji owej roli. Jak syntetycznie ujmuję tę kwestię P. L. Berger: „Rola formuje, kształtuje, modeluje zarówno działanie, jak i działającego. Na tym świecie bardzo trudno jest udawać, zazwyczaj człek staje się tym, kogo odgrywa”<sup>606</sup>. Analiza przebiegu uwewnętrzniania roli sportowca, stopniowego wrastania w nią, może uwzględnić rozmaite wskaźniki empiryczne. Perspektywa, którą przyjąłem, wyłoniła się z narracyjnej i refleksyjnej wizji biografii jednostki, dlatego też w nawiązaniu do wcześniejszych ustaleń skupię się teraz na tych przede wszystkim kwestiach obrazujących „głębokość” osadzenia w roli sportowca amatora, które odsyłają nas do wymiarów: mentalnego i – w mniejszym stopniu – behawioralnego, wykraczających poza ograniczony odcinek „tu i teraz”.

Istotną funkcję wzmacniającą tożsamość sportowca poprzez uruchomienie procesów pamięciowych jest zwyczaj kolekcjonowania wszelkiego rodzaju trofeów – pucharów, okolicznościowych statuetek, dyplomów, medali oraz – co charakterystyczne dla amatorów – numerów startowych, a także zdjęć wykonanych w czasie zawodów. Wszyscy moi rozmówcy mogą się taką kolekcją (choć jej forma może być czasem bardzo skromna) pochwalić i to niezależnie od osiągniętych przez nich wyników sportowych, albowiem, o czym już wspominałam nakreślając specyfikę masowych imprez sportowych, na ogół medale wręcza się na mecie wszystkim uczestnikom biegu a numery startowe można najczęściej zachować na pamiątkę (dotyczy to także zawodów kolarskich). Natomiast trzeba zaznaczyć, że abstrahując od zróżnicowanych konwencji estetycznych, rozmachu i miejsca zaaranżowania tego rodzaju ekspozycji, łączy je memoratywny wymiar gromadzonych w ciągu sezonu startowego artefaktów, co oddaje poniższa wypowiedź:

Wszystkie numery, które udało mi się zachować z wszystkich edycji, trzymam na półce. Numery są ważne, bo to mi przypomina, w ilu edycjach startowałem, gdzie byłem. (M 22, MTB)

---

<sup>606</sup> Peter L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 95.

Wydaje się, że choć nie można bagatelizować wizerunkowego potencjału takich ekspozycji, to jednak pierwszoplanowa jest ich funkcja sentymentalna. Respondentka, której kolekcję zaaranżowaną w przedpokoju mieszkania sfotografowałam i zamieszczam poniżej, o tym, jak traktuje owe pamiątki, opowiada następująco:

**Ja lubię sobie tak czasem przejść, popatrzeć, bo mam wspomnienia, bo tu mi się coś tam udało, albo tu mniej. Ale to nie jest na pewno po to zrobione, żeby jakiś efekt był taki u ludzi, którzy przychodzą do mnie. Raz, że ja niespecjalnie spotykam się z ludźmi u siebie w mieszkaniu, po drugie, jak się spotykam, to są to zazwyczaj ludzie, na których to nie robi wrażenia. (K 39, MTB)**



Fot. nr 7.  
Ekspozycja w przedpokoju mieszkania jednej z respondentek – zdjęcia z maratonów MTB, numery startowe, medale oraz puchary na półce. Poniżej, oparty o ścianę, stoi rower startowy.  
Fot. wykonana podczas wywiadu, dn. 19.03.2012 r.

Podobny stosunek do materialnych dowodów własnych sukcesów sportowych przejawia kolejny respondent, zaznaczając, że choć nie chowa pucharów do „kartonów”, to nie jest dla niego priorytetem afiszowanie się zdobytymi trofeami, natomiast utrata któregoś z nich byłaby dla niego przykra. Dochodzi tu więc jeszcze element przywiązania do tych pamiątek:

Nie odkładam tego w kąt, do kartonów. Ma to dla mnie to szczególne znaczenie, aczkolwiek nie stoi to w miejscu, gdzie wchodzi się i od razu to widać. **To jest moje, jak ktoś chce, to mu pokażę i o tym opowiem.** Medale sobie wiszą w jakimś tam kąciku (...) nad monitorem, (...) a jakieś tam pucharki są w innym miejscu pod sufitem, ale nie rzuca się to w oczy, aczkolwiek **gdybym którychś z nich stracił, no nie byłbym zadowolony.** (M 35 B/MTB)



Wspomniane przywiązanie ma ewidentnie emocjonalny i memoratywny charakter – nie chodzi tu raczej o zwykłą chęć wzbogacenia zbioru o kolejne „bibeloty”, ale o znaczenia, które w pełni dostrzec i zinterpretować jest w stanie tylko sam właściciel kolekcji:

One się wiąże z jakimś takim konkretnym, może czasem nie wyczynem, ale po prostu no z konkretną jakąś tam sytuacją, **z konkretnymi zawodami, z których jestem zadowolony (...).** (M 35 B/MTB)

Zadowolenie, o którym wspomina respondent, nie musi wcale być następstwem zwycięstwa *sensu stricto*, to znaczy – stanięcia na podium. Powodem szczególnej satysfakcji mogą być na przykład okoliczności zawodów, które udało się ukończyć mimo rozmaitych przeciwności losu – na przykład kontuzji, warunków atmosferycznych, a nawet kradzieży samochodu w przeddzień startu, o czym opowiadała mi jedna z respondentek. W trakcie obserwacji, jaką prowadziłam w 2011 roku uczestnicząc w bieszczadzkim, blisko 80-kilometrowym Biegu Rzeźnika, jeden z uczestników podzielił się refleksją dotyczącą warunków pogodowych, w jakich przyszło mu rywalizować na tej samej trasie rok wcześniej. Otóż, Rzeźnik AD 2010 odbywał się w wybitnie niesprzyjających „okolicznościach przyrody” – błoto po kolana, śliska glina, brodzenie w strumieniach, dotkliwy chłód... Jak wyznał zawodnik – w tym roku nawet jeśli osiągnie lepszy rezultat na mecie (a na to się zapowiadało), wyżej cenić będzie medal z ubiegłorocznego „*hardcorowego* Rzeźnika”.

Indywidualnie kształtowane podłoże satysfakcji z określonego dokonania sportowego a co za tym idzie wyróżnienie jednego z trofeów może być uwarunkowane w jeszcze inny sposób – sportowiec zdobywający regularnie laury w jednej dyscyplinie czy konkurencji, w której się specjalizuje, może je oczywiście wszystkie cenić, ale szczególną dumę odczuwać z jednego, szczególnego dlań osiągnięcia lokującego się w zupełnie innym obszarze sportowego wyczynu. Taka właśnie sytuacja wystąpiła w przypadku wszechstronnie aktywnej fizycznie respondentki zajmującej czołowe miejsca w swojej kategorii wiekowej zarówno w lekkiej atletyce, jak i w narciarstwie klasycznym, ale w swej prywatnej hierarchii najwyżej stawiającej zdobycie, jako pierwsza Polka po 65 roku życia, szczytu Mont Blanc:

...łzy każdemu by z oczu popłynęły. To, to się nie da..., trzeba tam być. A jak ktoś jeszcze kocha góry... (...) dostałam taki piękny certyfikat, pięknie to wszystko napisane, że zdobyłam, (...) i powiedziałam (...), że posiadam wiadro medali, ale **niczego nie eksponuję, natomiast to**

**oprawię i powieszę na najbardziej widocznym miejscu, bo to jest dla mnie największe osiągnięcie. (K 69, B/BG/NK)**

Jak sama respondentka podkreśla, eksponowanie materialnych dowodów sukcesów sportowych nie jest dla niej ważne, co więcej – i to jest nieodosobniona postawa – wartościuje ona zdobyte trofea wedle indywidualnie skonstruowanej hierarchii wartości:

**Zatrzymuję tylko puchary takie ważniejsze dla mnie, a tak to rozdaję dzieciom (...). One się tym bawią, ja mieszkam w bloku. Czy nawet medale jakieś takie z dziesiątek (biegów na dystansie 10 km – A.C.), to daję im. One sobie urządzają po prostu zawody i cieszą się tym. (K 69, B/BG/NK)**

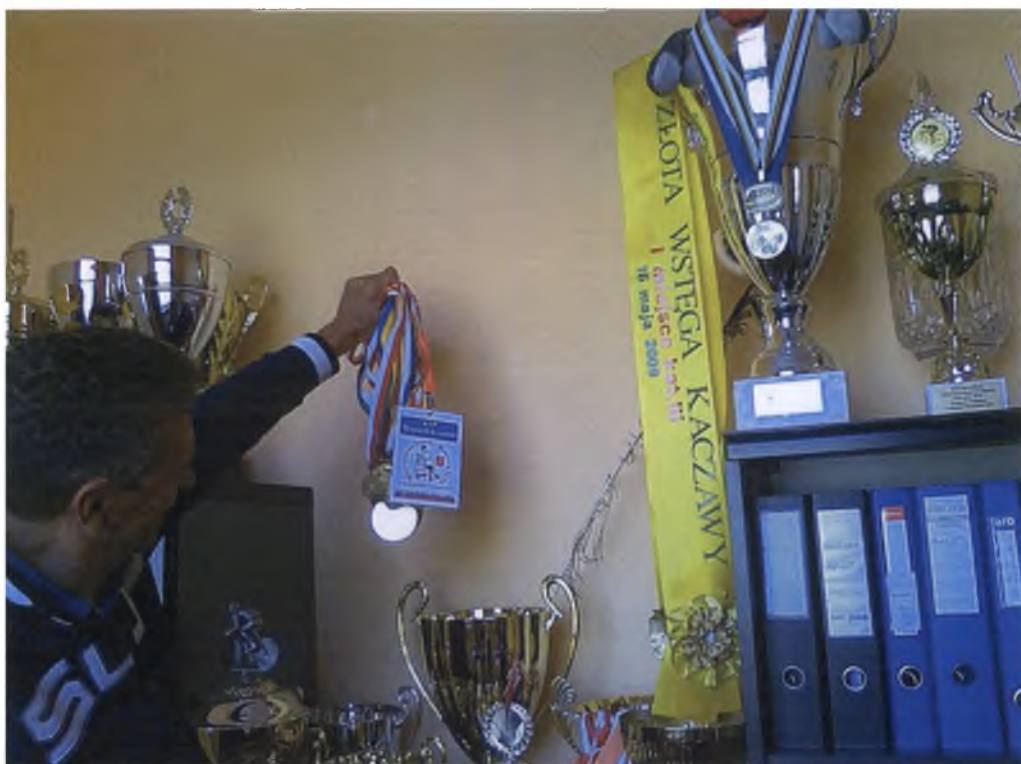
Podobną hierarchizację przeprowadza też część pozostałych respondentów – na przykład jeden z biegaczy selekcji medali dokonał przeprowadzając się do innego miasta:

Mam taką dechę, na której to wszystko wieszałem tak po kolei. I jak się przeprowadzałem tu do Poznania, to **wziąłem ze sobą tylko te, które dla mnie najwięcej znaczyły**, żeby nie brać dużo żelastwa, a wiem, że rodzice też czerpią z tego przyjemność (...), że zostało coś przynajmniej po mnie. (M 25, B/BG)

Kończąc wątek trofeów sportowych, mogę stwierdzić zarówno na podstawie wywiadów, jak i obserwacji poczynionych przy ich okazji, że jest to obszar bardzo zindywidualizowanych działań – nie ma właściwie żadnych reguł decydujących o formie i kluczu selekcyjnym tego rodzaju ekspozycji – doborze pucharów, medali, numerów startowych, zdjęć oraz miejscu ich wystawienia. Przykładowo, część respondentów eksponuje wybrane pamiątki z zawodów – choć jest to rzadsza praktyka – także w miejscu pracy, co ilustruję niżej zamieszczoną fotografią. Tak zdefiniowane kolekcje nie dają się wtłoczyć w ramy powszechnie podzielanych praktyk wystawienniczych. Mimo, że posiadają cechy semioforów, czyli charakteryzuje je przewaga sfery symbolicznej nad powłoką materialną oraz „bezczasowe trwanie” i „wydzielenie z porządku zmieniających się praktyk życia codziennego”<sup>607</sup>, to nie poddają się łatwo obiektywizacji – interpretacja tych artefaktów przez postronnego widza może znacząco odbiegać od ich subiektywnie uformowanej warstwy znaczeniowej.

---

<sup>607</sup> Maria Popczyk, *Estetyczne przestrzenie ekspozycji muzealnych. Artefakty przyrody i dzieła sztuki*, Universitas, Kraków 2008, s. 19-25.



Fot. nr 8.  
Kolarz prezentuje swoje trofea zgromadzone w miejscu pracy.  
Fot. wykonana podczas wywiadu, dn. 07.06.2012 r.

Za kolejny wskaźnik zakorzenienia w roli sportowca wstępnie uznałam chęć poszerzania wiedzy na temat uprawianej dyscypliny, co miałoby się przejawiać w regularnym nabywaniu bądź prenumeracie prasy branżowej, posiadaniu literatury na ten temat oraz poszukiwaniu informacji w fachowych serwisach internetowych. Okazało się jednak, że o ile pamiątki z zawodów są gromadzone (niezależnie od różnic w formule kolekcji) przez wszystkich respondentów, to wzmożone zainteresowanie fachowymi publikacjami cechuje nielicznych badanych. Kwestia ta wymaga krótkiego komentarza, bowiem problem z weryfikacją tak sformułowanej hipotezy może wynikać z paru uwarunkowań, których świadomość istnienia pozwala szerzej spojrzeć na zasugerowane niezainteresowanie i „niedoinformowanie”.

Po pierwsze, zwrócił mą uwagę fakt, że pomimo generalnie zdystansowanego stosunku do branżowych źródeł informacji, właściwie wszyscy respondenci wykazują się ugruntowaną wiedzą z zakresu fizjologii wysiłku fizycznego, metod treningowych, sprzętu, techniki, optymalnej motoryki oraz taktyki startowej. Ewidentnie posiadli sporą (a są przecież amatorami) wiedzę. Podobnego przeświadczenia nabrałam na podstawie obserwacji prowadzonych na zawodach – na przykład nawet kolarze górscy spoza czołówki stawki wykazywali się na ogół umiejętnością koncentracji w sytuacji

stresującego startu w tłumie innych zawodników, potrafili dość sprawnie pokonać przeszkody terenowe, wiedzieli, że należy systematycznie nawadniać się, ewentualnie sięgnąć po żel energetyczny, etc. Ponadto większość z nich umiała efektywnie współdziałać z innymi startującymi, np. ułatwiając przejazd szybszym zawodnikom. Oczywiście wypadki i nieporozumienia na trasie zdarzają się, ale przeciętnemu maratonowi MTB bliżej do metafory organicystycznej aniżeli do teorii chaosu. Jestem przekonana, że bez elementarnej wiedzy na temat techniki, taktyki startowej i schematów interakcyjnych wśród zawodników, byłoby to niemożliwe.

Przyznam, że nie jestem w stanie na podstawie zebranego materiału w przekonywający sposób wyjaśnić zarysowanego wyżej rozdzwiewu. Pozostając w sferze domysłów, podejrzewam, że sportowcy amatorzy zdobywają wiedzę „w działaniu” i niejako „przy okazji”, w sposób niewymuszony i może po prostu nie zdefiniowany jako „zdobywanie wiedzy”. Pewne rzeczy „się wie” – mniejsza o źródło tej wiedzy i sposób jej przyswojenia. Częściowo, jak sądzę, odbywa się to na zasadzie obserwacji, podpatrywania innych, towarzyskich rozmów, wspólnych treningów, krótkich konwersacji w czasie zawodów, wymiany opinii na forach.

Pewną odpowiedź teoretyczną odnajdujemy w teorii strukturacji, a konkretniej w dwóch jej elementach konceptualnych: rozróżnieniu na świadomość dyskursywną i praktyczną oraz idei regionalizacji (rejonizacji) interakcji. A. Giddens kreśląc założenia drugiej z wymienionych koncepcji wprowadza kategorię „*locale*” – raz tłumaczoną po prostu jako „lokal” i definiowaną jako „wykorzystanie przestrzeni do stworzenia scenerii interakcji”<sup>608</sup>, w innym zaś miejscu przełożoną na termin „sceneria”<sup>609</sup>. Termin ten przydatny jest do szczegółowych analiz konkretnych wycinków czasoprzestrzeni i ukazania, w jaki sposób są one strukturalizowane przez jednostki wchodzące na ich płaszczyźnie w interakcje.

W większym zakresie skorzystam z tej osnowy teoretycznej w kolejnym rozdziale pisząc o froncie praktyk sportowych w ich wymiarze kolektywnym, teraz natomiast chcę zwrócić uwagę na to, że zdaniem A. Giddensa kontekstualność ludzkich działań, czyli „rejon” (w mikroanalizie – „lokal”), w którym poruszają się jednostki ściśle wiąże się z wiedzą na temat reguł postępowania obowiązujących w tym jednym,

---

<sup>608</sup> Anthony Giddens, *Stanowienie społeczeństwa: zarys teorii strukturacji*, Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 163.

<sup>609</sup> Jonathan H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 583.

określonym obszarze. Jest to wiedza zdeponowana jako „wiedza podręczna”<sup>610</sup>, lecz uwzględniając wspomniany podział na świadomość dyskursywną i praktyczną, postawiłabym tezę, że w kontekście omawianego dysonansu na linii „teoria – praktyka” u badanych przeze mnie sportowców dominuje świadomość praktyczna, czyli: „(...) to wszystko, co aktorzy wiedzą o tym, jak »poruszać się« na scenie społecznej, ale czego nie potrafią wyrazić dyskursywnie”<sup>611</sup>.

Inne możliwe wyjaśnienie braku szczególnego zainteresowania branżową prasą i literaturą jest bardziej prozaiczne i wiąże się ze sposobem redagowania tego typu treści, zwłaszcza jeśli chodzi o czasopisma adresowane do amatorów. Otóż, pojawiały się w wywiadach dość liczne opinie krytyczne akcentujące powierzchowność, powtarzalność i wtórność („wszystko i tak jest w internecie”) wiedzy dystrybuowanej we wspomnianych magazynach:

„Bieganie” jest troszeczkę lepsze, bo w tym „Runner’s World” są takie krótkie artykułiki, **większość jest zdjęć.** (M 35, Tr/B)

...niestety bardzo często się zdarza, że to są **informacje bardzo powierzchowne**, które nie wnoszą dla mnie nic nowego, (...) po prostu wynika to z dużego doświadczenia i tego, że trochę wiem i rzadziej się zdarza, że coś mnie na przykład zaskoczy (...) (M 35 B/MTB).

...na początku kupowałam (...). Pakiet pierwszych numerów miałam pewnie kompletny, ale **te pisma są nudne, tam ciągle jest to samo.** Ile można czytać o tym „zrób swoje pierwsze 10 km”? (K 35, B/BG)

„Runner’s World” to takie przedruki z prasy zagranicznej, to są takie artykuły dla osób biegających kilka razy w tygodniu dziesięć kilometrów, fajne (...), ale generalnie **większość tej wiedzy można znaleźć w internecie**, więc sam nie wiem, czy będę kupować (...). (M 33, B)

Nie kupuję czasopism, **kiedyś można było kupić (...) czasopismo „Lekkoatletyka”.** To było bardzo porządne czasopismo, (...), **teraz nie ma niczego takiego.** (M 65, B)

Ponadto część sportowców amatorów nie odczuwa już potrzeby sięgania po profesjonalne wydawnictwa, gdyż we własnym przekonaniu posiada już wystarczającą wiedzę na temat uprawianej dyscypliny. Nawiązując do wcześniej przywołanego podziału na dwie formy świadomości dodam, że prawdopodobnie tego typu przeświadczenie A. Giddens uznałby za przejaw racjonalizacji a co za tym idzie – komponentę świadomości dyskursywnej, rozumianej jako: „to, co aktorzy potrafią

---

<sup>610</sup> Por. Alfred Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*. W: *Kryzys i schizma. Antyścjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, wyboru dokonał i wstępem opatrzył Edmund Mokrzycki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, s. 140-142.

<sup>611</sup> Anthony Giddens, *Stanowienie...*, dz. cyt., s. 21.

wyrazić werbalnie o warunkach społecznych, między innymi o warunkach ich działania”<sup>612</sup>. Oto przykład takiej wypowiedzi:

Staram się gdzieś tam coś czytać, ale teraz powiem coś takiego: **osiągnąłem taki poziom poznania swojego ciała**, że tak to nazwę, że mniej więcej wiem, jak będę reagował na dane obciążenia, (...) czyli na przykład wiem, że muszę wyjeździć się mocno w górach przez pewien czas, a później należy odpuścić i robić raczej takie inne treningi (...). (M 24, MTB)

Przywołane wyżej opinie na temat branżowej prasy zinterpretowałabym w jeszcze inny sposób, w pełni zresztą korespondujący z problematyką niniejszego podrozdziału. Mianowicie, świadczyć one mogą o osadzeniu badanych osób w roli społecznej sportowca amatora. Mówiąc wprost: posiadanie, nieraz bardzo rozbudowanych, przemyśleń odnoszących się – w szerokim zakresie – do uprawianej dyscypliny sportowej, traktuję jako wskaźnik „zaangażowania” w określoną rolę i związany z nią styl życia. Pragnę podkreślić, że takich opinii, przekonań, osobistych „wierzeń”, prognoz i diagnoz odnotowałam w trakcie wywiadów bardzo wiele, dotyczyły one rozmaitych sfer sportowej działalności, różnił je oczywiście stopień ogólności czy też poziom „ukorzenia” refleksji – część z nich była ściśle biograficznie uzasadniana, część też oczywiście stanowiła luźne dywagacje wyrażane na zasadzie doraźnego „wydaje-mi-się”. Niemniej jednak, każdy z respondentów chętnie i samorzutnie – często dygresyjnie, niezależnie od zadanego pytania – wchodził w rolę „opiniodawcy”.

Wśród tak wielu opinii wyróżniają się te sytuujące się na dwóch osiach tematycznych – autodiagnostycznej i diagnostyczno-prognostycznej. W pierwszej kategorii mieszczą się oceny odnoszące się do własnego poziomu zaawansowania i zaangażowania sportowego, próby ulokowania „ja” w środowisku amatorów, osobista „filozofia” sportowej działalności, słowem – wszelkie „egocentryczne” refleksy świadomości dyskursywnej. Natomiast kategoria druga zawiera różnorodne opinie dotyczące specyficznego otoczenia społecznego, w którym toczy się rywalizacja amatorów, a więc wypowiedzi nie tylko na temat innych sportowców (jednostek i klubów), ale także oceniające organizatorów zawodów, sposób organizacji tych imprez, czy też przewidywania co do kierunku rozwoju całej dyscypliny sportowej – np. jej ewentualnego umasowienia i komercjalizacji. By choć trochę naszkicować spektrum tak ujętych opinii przytoczę kilka fragmentów wywiadów, należących do każdej ze wskazanych kategorii.

---

<sup>612</sup> Tamże, s. 426.

Do opinii autodiagnostycznych należą zatem między innymi takie oto wypowiedzi:

Próba odpowiedzi na pytanie, w jakim punkcie teraz znajduję się jako sportowiec amator:

...teraz mój mąż czasami nawet nie idzie na dekorację jak mnie dekorują. (...) chleb powszedni (...). „Dobra, idź, odbierz to, co masz odebrać i jedziemy”. (...) kiedyś policzyłam, to chyba od 2005 roku nie przegrywałam. (...) **zaczęła się moja taka passa**, chyba wtedy akurat doszłam do takiej perfekcji w treningach i się zaczęło. Teraz już widzę, że powoli się kończy, **chyba nie sprawia mi to takiej przyjemności, jak sprawiało**. (K 48, MTB)  
Osobista „filozofia” maratońska:

...mogę mieć gorszy dzień, złamać nogę i się czołgać do mety, ale **żeby to mnie kosztowało**. Tak autentycznie, żebym nie powiedziała sobie: „dobra, teraz idę po prostu”. (...) Rekord rekordem, tego chyba nic nie pobije, ale właśnie **wysiłek, który się wkłada w to, nadaje wartość temu, co zdobywa się**. (K 35, B/BG)

Wizja siebie jako sportowca (z elementami oceny kierunku rozwoju imprez dla amatorów):

Teraz jakieś ultra, takie, siakie, pod wodą, na wodzie, powstają hybrydy kosmiczne, żeby było jak najgorzej – wiesz, ludzie lubią się masakrować. (...) **ja jestem w ogóle straszną tradycjonalistką i taką idealistką. Nie lubię jakichś takich udziwnień**. Bardzo lubię biegać i już. (K 32, BG)

Przekonanie, że sport kształtuje charakter:

...fajnie jest układać plany, a potem je po kolei realizować, bo to wiadomo - (...) do tego trzeba się naprawdę mocno przygotować (...). I to też jest fajne, bo **uczy pewnej systematyczności, wytrwałości, pewnego ułożenia**. Ma swoje czasem właśnie przełożenie w życiu zawodowym (...). Tak z doświadczenia wiem, że to trzeba trochę wytrwałości we wszystkim i **to w sumie się wzięło z biegania, tak mi się wydaje, bo z czego innego miało się wziąć?** (M 25, B/BG)

Natomiast spośród opinii diagnostyczno-prognostycznej przytoczyłabym następujące przykłady wypowiedzi:

Spojrzenie wstecz na „swoją” dyscyplinę sportu i dokonanie oceny obecnych trendów:

...coś mnie urzekło w **biegach górskich – właśnie ta kameralność** (...), to jeszcze nie było tak bardzo popularne, bo to nie jest to bardzo łatwa dyscyplina sportu. (...) Zaczyna mi się nie podobać, że te biegi górskie zrobiły się takie coraz bardziej..... **Wzrasta liczba osób zainteresowanych**. Z jednej strony to dobrze, powinno tak być i niech tak będzie, ale z drugiej strony mi się podobało właśnie, że to było takie..., nikt o tym nie pisał, **nie było jakiegoś lansu**, było fajnie, tak cichutko (...). (K 32, BG)

Uchwycenie tendencji wzrostowej we frekwencji na maratonach rowerowych:

...stworzyła się moda na rower i (...) w tej chwili to idzie na zasadzie kuli śnieżnej od trzech lat. Wcześniej to to trochę wolniej, natomiast **te ostatnie trzy lata to jest przyrost nieprawdopodobny.** (M 47, MTB)

Spostrzeżenie dotyczące wzrastającej trudności tras w jednym z cykli maratonów MTB:

...przez te trzy lata właśnie startując we wszystkich tych maratonach zauważyłam, że Pan Golonko (organizator – A.C.) zmierza ku temu, żeby troszeczkę przesadzić jednak. (...) czołówka sobie z tym radzi i no wszyscy, którzy rywalizują o punkty (...), ale tak naprawdę **zaczyna sobie troszeczkę, moim zdaniem, ucinać drogę do tych słabszych osób, do tych, którzy właśnie startują bardzo okazjonalnie i według mnie (...) niektóre maratony w zeszłym roku były zbyt trudne dla takiego śmiertelnika,** który przyjdzie z rowerem i nawet wystartuje w mini (na najkrótszym dystansie – A.C.) (K 25, MTB)

Kolejny wyrastający z narracyjnej wizji tożsamości wskaźnik zakorzenienia w roli sportowca amatora wykracza poza horyzont osadzonej w „tu i teraz” codzienności. Jest nim bowiem działalność „projekcyjna” jednostki sprowadzająca się w przypadku sportowego stylu życia do planowania startów i strategii treningowych, kreślenia śmiałych nieraz wizji związanych z udziałem w słynnych czy wręcz legendarnych imprezach sportowych, a także ewentualnego zgłaszania pomysłów co do podjęcia nowych wyzwań w postaci nie uprawianych do tej pory dyscyplin bądź konkurencji sportowych. Obecność i zakres tego rodzaju projekcji świadczyć by miały o tym, na ile ważne są dla jednostki wartości „bezinteresownego” sportu amatorskiego w najgłębszej swej warstwie czerpiące z idei *agonu* i *kalokagatii*.

Cele sportowe, które stawiają sobie respondenci, niezależnie od ich subiektywnego postrzegania, można uznać za dążenia o mniejszym bądź większym rozmachu oraz skali trudności. Są wśród nich stosunkowo niewybujałe życzenia, by z uprawianego sportu i maratońskiej rywalizacji czerpać po prostu czyste zadowolenie, choć i te mogą być opatrzone zastrzeżeniem, że tak skromny plan może się kiedyś zmienić:

Moim celem jest nie na przykład przyjechać po siedmiu godzinach i być wykończonym, ale żeby być **po prostu zadowolonym z siebie, że się dało z siebie wszystko i że się jest bardzo zmęczonym, (...)** ale się dało radę. To jest takim nadrzędnym celem przynajmniej teraz dla mnie, (...) **wiadomo, że możesz to zmieniać się jeszcze z czasem.** (K 28, MTB)

Powyższa wypowiedź jest także wyrazem realistycznego podejścia do planów sportowych, bowiem faktycznie cytowana respondentka jest dopiero na początku swojej drogi zawodniczej, natomiast uogólniając można powiedzieć, że skala trudności i „egzotyczności” sportowych zamierzeń wzrasta wraz ze stopniem zaawansowania i



doświadczeniem sportowca amatora. Przykładowo, biegaczka mająca już na koncie blisko dziesięć maratonów i kilka długich biegów górskich (choć sama w swój poziom przygotowania sportowego powątpiewa), przedstawia swoje plany następująco:

Cel, jaki sobie wyznaczam na 2012 rok to **setka** (100-kilometrowy bieg górski – A. C). To znaczy nie wiem, (...) czy mi tam zaległa gdzieś w głowie, ale chyba po prostu chciałabym przekroczyć metę. **Chcę się poryczeć za metą, chcę to zrobić po prostu. I nie są to jakieś względy ambicjonalne**, że ja sobie coś, czy komuś muszę udowodnić. (...) Jest to już taki hardcore. Nie wiem, co z tego wyjdzie (...). I znowu, jakby ktoś popatrzył na to przygotowanie, to znowu by powiedział: „Kopnij się w głowę, dziewczyno”, ale... (K 35, B/BG)

Gwoli ścisłości wspomniana „setka” nie wyznacza bynajmniej horyzontu ekstremy w sportach wytrzymałościowych. W zasadzie wydaje się, że możliwości eskalacji trudności i sportowych doznań o transgresyjnej proveniencji, są nieskończone, co lapidarnie oddają te między innymi słowa: *„Setki to jest ten pierwszy krok - od niego się zaczyna, a później przechodzi się na rajdy i tak dalej, i tak dalej”*. (M 34, BG/AR). Poszukiwanie nowych doświadczeń w sporcie amatorskim może przybierać charakter bądź to wydłużania pokonywanych dystansów (od klasycznych maratonów do „setek” i imprez etapowych), bądź to proliferacji dyscyplin sportowych, ale skumulowanych w ramach jednego doświadczenia (wydarzenia) – wzmiankowanych rajdów przygodowych czy też triathlonu, w końcu – może prowadzić do zmiany ulubionego sportu na inny albo dołączenia do uprawianych już dyscyplin kolejnej aktywności. Znamiennym przykładem w tej materii, dodatkowo wskazującym, że dojrzały wiek nie musi stanowić przeszkody w projektowaniu przyszłości, jest taka oto wypowiedź:

(...) strasznie, strasznie **mnie to nęci** (skituring – A.C.) i mój mąż mówi: jeszcześ tego nie dotknęła (...). Bardzo często jeździmy (...) tam, gdzie się Justyna wspina na Alpe Cermis i ilu tam ludzi idzie w tym **skituringu** i tak myślę: o Jezus, jakie to fajne. (...) to dopiero też jest wyzwanie. **Tego jeszcze nie próbowałam, ale jeszcze nigdy na to nie jest za późno**. (K 69, B/BG/NK)

W środowisku biegaczy i kolarzy istnieją ponadto imprezy sportowe, które choć zgodnie z nomenklaturą są „masowe”, czyli dostępne dla każdego amatora, to jednak cechuje je elitaryzm wynikający przede wszystkim z trudności wyzwania stojącego przed uczestnikami oraz często także z wysokiej opłaty startowej idącej jeszcze nieraz w parze z niebagatelnymi kosztami logistycznymi (zawody na Alasce, Antarktydzie, w Malezji, Afryce Południowej etc.). Kilka z takich wyjątkowych, legendarnych i budzących pożądanie niejednego miłośnika sportu imprez pojawiło się w wypowiedziach badanych amatorów. Poniżej przytaczam wypowiedzi dwóch

respondentów dotyczące tych samych słynnych zawodów – stosunkowo dostępnego w sensie ekonomicznym, ale uchodzącego za ekstremalnie trudny, biegu dookoła masywu Mont-Blanc:

(...) Ultra-Trail du Mont-Blanc, bo **to jest taki bieg, legenda, no to jest takie marzenie, które właściwie jest w moim zasięgu**, bo to jest kwestia tylko terminów, w tym roku akurat się to nie złoży, ale w 2013 to faktycznie jest realny (...). (M 37 AR/BG)

Coś takiego zrobić, aby (...) mieć na tyle uzbieranych punktów, żeby można było wystartować w tym (Ultra-Trail du Mont-Blanc – A.C), bo **to naprawdę jest taki święty Graal**, można powiedzieć, do zdobycia. **Jak się to przebiegnie, to potem zostają już tylko te najmocniejsze triathlony**, które już u nas kilka osób próbowało (...). (M 25, B/BG)

W nawiązaniu do nietypowych, niszowych i – jak nadmieniono – „egzotycznych” form amatorskiej rywalizacji w sportach wytrzymałościowych, zaznaczyć warto, że prowadzono osadzone w psychologii badania porównawcze nad motywacją uczestników „tradycyjnych” maratonów biegowych i zawodników startujących w tak zwanych „maratonach przygodowych” (takich, jak saharyjski Maraton Piasków, będący także punktem odniesienia dla moich respondentów). Ich wyniki wskazują, że maratończycy „przygodowi” powody decyzji o starcie w takim wyścigu wywodzą przede wszystkim ze sfery aksjologicznej związanej z „sensem życia” („uczynienie życia bardziej znaczącym, sensownym”) oraz „naturą” („przyrodą”), natomiast maratończykami „tradycjonalistami” w większym stopniu powoduje chęć „rywalizowania z innymi”<sup>613</sup>.

W kontekście zjawiska potęgowania sportowych wrażeń należałoby poruszyć jeszcze jeden problem odzwierciedlający ogólniejszy proces profesjonalizacji sportu amatorskiego. Nim go zarysuję, winna jestem krótkie wyjaśnienie. Maratony adresowane do biegaczy (zarówno te tradycyjne – asfaltowe i płaskie, jak i górskie) mają to do siebie, że na ich starcie stają razem profesjonaliści i amatorzy. W przypadku maratonów rowerowych jest nieco inaczej, bowiem imprezy te od początku były pomyślane jako forma sportowej rozrywki dla pasjonatów i dopiero później doceniając rosnącą popularność maratonu MTB włączono go do rozgrywek mistrzowskich<sup>614</sup>. Do dziś jednak domeną zawodowców jest nie maraton, lecz *cross country* – jedyna konkurencja kolarstwa górskiego obecna na arenie olimpijskiej. Jeszcze inaczej rzecz przedstawia się w kolarstwie szosowym, gdzie maratony szosowe stanowią formę

<sup>613</sup> Michael Doppelmayr, Anke Molkenhuth, Motivation of Participants in Adventure Ultramarathons Compared to Other Foot Races, „Biology of Sport” 2004, t. 21, nr 4, s. 320-322.

<sup>614</sup> Grzegorz Mikrut, Krzysztof Müller, Bike maraton: cykl powszechnych maratonów rowerowych, UKiP J&D Gębka, Gliwice 2007, s. 18.

*stricte* amatorskiej rywalizacji, natomiast profesjonalny peleton ma swój odrębny świat wyczynu z epickimi wyścigami etapowymi na czele. Dlatego też właśnie w tym ostatnim przypadku, tak ciekawe i wyraziste zarazem jest przenoszenie kolarskich ikonicznych form sportowej walki na grunt zawodów dla amatorów. Kwestia ta pojawia się implicytnie w wypowiedziach dotyczących planów i marzeń startowych:

Są imprezy we Francji, gdzie **jedzie się trasą etapu Tour de France**, gdzie jest tam niemalże dwieście kilometrów do przejechania i to po wysokich górach. (...) imprezy tego typu są dość popularne i tam sporo kolarzy, kilka tysięcy ludzi przyjeżdża na coś takiego, no i są limity uczestników i w tym momencie kto pierwszy ten lepszy. (M 48, Sz)

Tu dodam, że inny respondent, również kolarz szosowy, mówiąc o swych startach i dalszych planach, wspomniał, iż ma już wspomniane wyżej *Tour de France* dla amatorów „zaliczone”, natomiast inny miłośnik dwóch kółek – powołując się na przykład kolegi – wyznał, że chciałby w przyszłości wziąć udział w *Tour de Pologne Amatorów* – zawodach organizowanych przez Czesława Langa i pomysłanych jako wydarzenie towarzyszące prestiżowemu wyścigowi profesjonalistów.

W świetle przywołanych wypowiedzi i konstatacji dotyczących eskalacji doświadczeń sportowych nowy rys zyskuje koncepcja *homo egens*, którą B. Fatyga wywodzi z upowszechnionego przez A. Sicińskiego konstruktu teoretycznego *homo eligens*. *Homo egens* to człowiek nie tylko dokonujący wyboru, ale przede wszystkim – w subiektywnym sensie – „potrzebujący”, „cierpiący brak”<sup>615</sup>. Badaczka odnosi ten koncept do konsumpcyjnego stylu życia, ale myślę, że owa „potrzeba” równie dobrze wiązać się może z szeroko rozumianą sferą „konsumpcji sportu” a ściślej z poszukiwaniem nowych, atrakcyjnych w indywidualnej ocenie, obszarów sportowych eksploracji. To te właśnie eksploracje wydają się być – obok zakładanej poprawy wyników – główną kanwą planów i marzeń sportowców amatorów. Są one także inspiracją dla podmiotów kreujących – by nawiązać do terminologii Gerharda Schulze – „rynek doznań”, czyli organizatorów coraz to bardziej ekstremalnych i nietuzinkowych masowych imprez sportowych, zwłaszcza, jeśli ci będą zgrabnie potrafili wpleść w warstwę symboliczną swojej imprezy odpowiedni (*ergo* oczekiwany) „kod semantyczny”, czyli innymi słowy: „(...) klucz dostępu do dyspozycji doznaniowych, (...) komunikat adresowany do odpowiedniego segmentu rynku”<sup>616</sup>.

<sup>615</sup> Barbara Fatyga, *Szkic...*, dz. cyt., s. 152.

<sup>616</sup> Piotr Sieradzki, dz. cyt., s. 138.

Kończąc wątek projektowanej przez respondentów przyszłości jako pola do biograficznego zakotwiczenia „sportowej tożsamości”, pragnę zwrócić uwagę na wypowiedź dojrzałej biegaczki i narciarki, w znamienny sposób definiującej symboliczny testament jej życia:

Jeszcze jedna rzecz, która jest ogromnie ważna w moim życiu – że **w swoim testamencie, z mężem, moim wnukom zostawiam to, że uprawiają każdy sport**. Myśmy ich nauczyli każdego sportu, to samo jest z moimi córkami. (K 69, B/BG/NK)

Należy dobitnie zaznaczyć, że obraz, jaki wyłania się z nakreślonych w tym podrozdziale egzemplifikacji zakorzeniania się w roli sportowca amatora, nawet nie pretenduje do tego, by zostać uznanym za kompletny. Zyska on szerszy kontekst poprzez odniesienie do wymiaru zbiorowego sportowych praktyk, na czym skupię się w dalszej części pracy. W tym miejscu natomiast starałam się ukazać głównie mniej uchwytnie i częściowo „ponadczasowe” (czy „bezczasowe”) przejawy stopniowego wrastania sportu w życie człowieka, stąd też koncentracja na takich kwestiach, jak pamięć, wiedza, przekonania oraz plany i marzenia.

## ROZDZIAŁ VII. WYRWANI Z RAM STRATYFIKACYJNYCH? SPOŁECZNY ŚWIAT SPORTOWCÓW AMATORÓW

Na płaszczyźnie analitycznej ujmującej sport jako jedną ze sfer kulturowo reprodukowanych praktyk społecznych trudno rozstać się z – inspirowaną pracami P. Bourdieu – wizją stratyfikacyjnych uwarunkowań aktywności fizycznej. Francuski badacz niejednokrotnie bowiem dowodził, że w preferowanych przez jednostkę praktykach sportowych doszukiwać się należy odzwierciedlenia habitusu oraz *hexis*, przy czym już samo „wysportowanie” manifestowane poprzez adekwatnie ukształtowane i sprawne ciało można traktować w kategoriach klasowego „smaku” (*le goût*). Wszelako, jak już wcześniej teoretyzując przekonywałam, warto bardziej zdecydowanie zwrócić się w stronę koncepcji zaproponowanej przez R. Collinsa.

Kierowana zatem tym przekonaniem zamierzam w niniejszym rozdziale skoncentrować się na hipotezie wyrastającej z teorii autora *Łańcuchów rytuałów interakcyjnych*, zgodnie z którą uczestnictwo we wspólnocie osób zaangażowanych w amatorski sport, a więc przygotowujących się niejednokrotnie razem i startujących w masowych imprezach sportowych – maratonach biegowych i rowerowych, stwarza płaszczyznę do konstytuowania się stratyfikacji sytuacyjnej. Wychodzę bowiem z założenia, iż w tym swoistym świecie społecznym, który badam, tradycyjnie pojęte uwarunkowania stratyfikacyjne tracą na znaczeniu – w tym sensie, że w sportowej czasoprzestrzeni podzielanej z innymi amatorami są one niejako zawieszone. Do głosu natomiast dochodzi przede wszystkim opisywana przez R. Collinsa „osobista reputacja” i to ona staje się podstawą sytuacyjnie kreowanych hierarchii.

### 7.1. Kulisy amatorskich startów – od wspólnych treningów do walki o reputację

Trening długodystansowca ma zasadniczo charakter dość monotonicznych, realizowanych w pojedynkę aktywności fizycznych o charakterze przede wszystkim wytrzymałościowym. Wydaje się zatem, że jego dominantą będzie indywidualizm – samodzielność w układaniu planów treningowych i celów startowych oraz samotność na trasie treningowej. Jednakże sukcesywnie wchodząc w środowisko biegaczy i kolarzy, miałam niejedną okazję, by przekonać się, że zbiorowy wymiar doświadczenia sportowego odnosi się nie tylko do samych zawodów, ale przejawia się także w

poszukiwaniu grupy „współtrenujących” osób. Co więcej, obserwuję na tym polu tendencję wzrostową – niewątpliwie jedną z coraz bardziej popularnych form przygotowywania się do startów w amatorskich zawodach sportowych jest zorganizowany trening grupowy. Może on przybierać różne konwencje – od spontanicznie zawiązywanych grup okazjonalnie spotykających się „w terenie” po profesjonalnie przygotowane obozy treningowe – każda z tych form będzie się cechować nieco innym stopniem egalitarności i to różnorodnie warunkowanej – zarówno sytuacją materialną, jak i poziomem sportowym kandydatów do danej grupy.

Spośród wszelkich grup treningowych za szczególnie interesujące uznałam te, które są (przynajmniej w warstwie deklaratywnej) absolutnie inkluzywne przy jednoczesnym zachowaniu pewnej dozy instytucjonalizacji. W ramach obserwacji przyjrzałam się bliżej jednej z takich grup, biorąc udział w otwartym treningu organizowanym przez podmiot komercyjny – warszawski sklep z asortymentem dla biegaczy o znamiennej nazwie „Centrum Biegowe Ergo”. Znamiennej dlatego, iż jak postulują sami właściciele, cele firmy nie wyczerpują się w prostej sprzedaży towaru: „Centrum Biegowe to 3 obszary działania: profesjonalny sklep, wspólne treningi i edukacja”<sup>617</sup>. Na spotkania organizowane regularnie we wtorkowe wieczory może przyjść każdy biegacz niezależnie od poziomu zaawansowania (do wyboru jest kilka opcji treningów różniących się trasą i zakładanym tempem biegu), są one także w pełni bezpłatne i nie obligują do zakupów w sklepie.

Przypadek sprawił, że trening, w którym wzięłam udział 20 marca 2012 roku, miał charakter jubileuszowy, co znalazło odzwierciedlenie w nagłośnionej w sklepie (w którym pojawiłam się wcześniej pod pretekstem zakupu butów) i na Facebooku akcji „bicia rekordu frekwencji” – „100 osób na setnym ErgoTreningu” (ostatecznie pojawiły się 72 osoby). Sam trening został z tej okazji wzbogacony o atrakcję w postaci losowania wśród uczestników upominków biegowych, ale jego przebieg nie odbiegał zasadniczo od rutynowego spotkania nie-jubileuszowego. Moją uwagę zwrócił przede wszystkim fakt, że w grupie kilkudziesięciu osób spora liczba uczestników знаła się już i w czasie dziesięciokilometrowego biegu rozmawiała swobodnie na temat: zawodów, które się niedawno odbyły oraz planów startowych na najbliższy czas, doznanych kontuzji i rekomendowanych w związku z tym lekarzy, czy też sprzętu biegowego. Ponadto wymieniano opinie ściśle związane z kontekstem sytuacyjnym – dotyczące

---

<sup>617</sup> <http://www.ergo-sklep.pl/webpage/wizja-ergo-profesjonalny-sklep-dla-biegaczy.html>

przebiegu trasy, ukształtowania terenu, ostrzegano się przed uskokami, słupkami na drodze. Ktoś żartobliwie wskazał na analogię z tzw. rowerową „masą krytyczną” stwierdzając, że moglibyśmy w tak sporej liczbie bez trudu zablokować Trasę Łazienkowską i należy rozważyć tę ewentualność w przyszłości. Co ciekawe, zostałam niemal na początku biegu zidentyfikowana przez kilka osób jako „nowa” i zagadnięta o to, jak długo biegam, czy przyjdę następnym razem, jak mi się podoba bieg, etc.

Mimo zdecydowanie przyjaznej atmosfery i otwartości uczestników biegu, pojawił się też element lekkiej rywalizacji, co dało się odczuć szczególnie na jednym z ostrych podbiegów w okolicach starówki – ewidentnie nikt nie chciał być ostatni na szczycie wzniesienia, parę osób mimo dużych problemów z oddechem starało się za wszelką cenę dotrzymać kroku szybszym biegaczom, a nie były to wszak zawody. Biegająca przez centrum Warszawy grupa wyróżniała się nie tylko dzięki swej liczebności, ale także za sprawą przewodnika w „firmowej” pomarańczowej koszulce z wyraźnym napisem „Ergo” oraz psa rasy husky – jak się dowiedziałam pełnoprawnego członka grupy – od dawna towarzyszącego biegaczom. Ponadto zdecydowana większość osób była ubrana w profesjonalny sposób a nawet wyposażona w dodatkowe akcesoria (pulsometry, bidony, zele energetyczne). Kilkoro biegaczy zgodnie z nastającą podówczas modą założyło szorty na długie getry biegowe, czego w tym samym okresie w Opolu nie odnotowałam. Jest to naturalnie subiektywne odczucie, ale odniosłam wrażenie, że – uogólniając – grupa treningowa, do której obserwacyjnie „przyłgnęłam”, czerpała zadowolenie i swoistą dumę z faktu, iż wyróżnia się w przestrzeni miejskiej – było to zgoła inne doświadczenie niż pojawiające się w początkowej fazie biegania, raportowane przez niektórych moich respondentów, zawstydzenie i poczucie niepewności związane z tym, jak wygląda odbiór społeczny biegacza (tudzież kolarza w obcisłym, technicznym stroju i kasku).



Fot. nr 9.

Fotografia grupowa dokumentująca jubileuszowy, setny trening zorganizowany przez warszawski sklep „Centrum Biegowe Ergo” (20.03.2012 r.), w którym wzięłam udział w ramach dodatkowego badania obserwacyjnego. Zdjęcie ilustruje niektóre wspomniane w tekście kwestie: profesjonalny, tzw. „techniczny” ubiór większości biegaczy, firmowe koszulki z dużym napisem „Ergo” (tu ewidentnie sprowadzone do funkcji wizerunkowej – założone na bluzy z długim rękawem), tradycyjnie towarzyszącemu biegaczom psa rasy husky (swoisty symbol przynależności i znak rozpoznawczy grupy). Źródło: <http://www.ergo-sklep.pl/webpage/ergotrening-100.html>

Na zilustrowany powyżej trening grupowy warto spojrzeć przez pryzmat koncepcji łańcuchów rytuałów interakcyjnych, co pozwoli na wyeksponowanie takich kwestii, jak rola symboli w komunikowaniu przynależności oraz budowanie społecznej reputacji przez osoby obdarzone większymi zasobami energii emocjonalnej lub też po prostu „bardziej utalentowane od innych”<sup>618</sup>. Za R. Collinsem można przyjąć, że symbolami przynależności będą wszelkie: „(...) rzeczy, na których grupa skupia swoją uwagę podczas rytuału interakcyjnego”. W im większym stopniu symbole te są naładowane znaczeniem przynależności, tym większe prawdopodobieństwo, że pojawią się kolejne rytuały interakcyjne. Innymi słowy – „Jeśli kilka jednostek ceni ten sam symbol zbiorowy, to z łatwością mogą go wywołać w interakcji i osiągnąć wysoki stopień skupienia wokół niego. Dostarcza on treści rozmów albo skupienia

<sup>618</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 179.



działania”<sup>619</sup>. Przywołana sytuacja treningu grupowego jest o tyle szczególna, że z założenia zakłada pewną kontynuację – trening jest bowiem procesem rozłożonym w czasie, ciągłym. W tym przypadku chodzi jednakże o to, by był podejmowany w ramach działającej przy wspomnianym sklepie „grupy wsparcia”, przy czym dla obu stron – inicjatorów przedsięwzięcia i zachęconych do uczestnictwa w nim biegaczy – ta sekwencja rytuałów interakcyjnych (treningów) przynosi korzyści.

Z jednej strony zaciera się czysto komercyjny rys całego kontekstu sytuacyjnego, co przewrotnie może w efekcie sprzyjać sukcesowi handlowemu – sprzedawcy działają subtelniej, nie nagabując klientów wprost, tylko pośrednio oddziałując na ich struktury motywacyjne i kształtując wiedzę na temat biegowego „świata rzeczy”. Poprzez wspólnotę treningowego losu buduje się wokół konkretnego miejsca – ostatecznie wszakże o ściśle komercyjnym charakterze – społeczność biegową a używając języka R. Collinsa – wytwarza się warunki społeczne sprzyjające rytuałom interakcyjnym opartym na energii emocjonalnej (indukowanej głównie przez liderów danej zbiorowości), solidarności grupowej oraz wspomnianych symbolach przynależności<sup>620</sup>. Z drugiej strony – korzyści odnoszą także amatorzy biegania, dla których uczestnictwo w takich spotkaniach może stanowić dodatkową formę zdyscyplinowania się i utrzymania regularności w treningu a ponadto jest okazją do włączenia się w działalność zbiorową ze wszystkimi jej gratyfikacjami psychospołecznymi. Pozwala więc na spełnienie co najmniej dwóch istotnych potrzeb – samorealizacji i afiliacji.

Warto odnotować, że systematycznie podtrzymywane interakcje wiążące właścicieli i pracowników sklepu z warszawskimi miłośnikami biegania przekształciły się z czasem w bardziej sformalizowane ramy rytuału dzięki powołaniu klubu, co zresztą nieco innymi słowami wyrazili sami pomysłodawcy, pisząc: *„Od dwóch lat co wtorek, (...) wybiegamy z Centrum Biegowego ERGO na tradycyjny już ErgoTrening. Od dwóch lat co miesiąc spotykamy się na ErgoSpotkaniach, poszerzając swoją wiedzę na temat treningu, sprzętu oraz zdrowego trybu życia. Zauważyliśmy, że te formy aktywności naszego Centrum Biegowego łączą dość liczną grupę osób. Zostały nawiązane nowe znajomości, wymieniane są własne doświadczenia. Chcemy stworzyć warunki do dalszej integracji ludzi i rozwijania Waszej biegowej pasji”*<sup>621</sup>. Klub w

---

<sup>619</sup> Tamże, s. 175.

<sup>620</sup> Por. tamże, s. 184.

<sup>621</sup> <http://ergo-sklep.pl/webpage/klub-biegacza-ergo.html>

takiej formule nadal utrzymuje charakter grupy inkluzywnej, co o tyle warto podkreślić, że niektóre kluby sportowe zaangażowane we wspomnianą już walkę o społeczną reputację cechują się znacznie większą ekskluzywnością.

W tym miejscu należy wspomnieć o jeszcze jednym elemencie stratyfikacyjnej konfiguracji – władzy ekonomicznej. R. Collins poświęca jej stosunkowo niewiele miejsca, przekonując, że dostęp do rytuałów jest przede wszystkim regulowany poprzez posiadane przez jednostkę *quantum* wiedzy na temat tego, „co się dzieje” lub też po prostu zależy od jej zasobów symbolicznych. Jeśli komuś brakuje doświadczenia, może zostać wprowadzony w sytuację przez kogoś zorientowanego co do przebiegu rytuału, albowiem osoba: „(...) bez pewnego stopnia zasobu symbolicznego będzie (...) niezbyt głęboko zaangażowanym uczestnikiem przechwytyjącym mało emocjonalnego rezonansu (...)”<sup>622</sup>. Niemniej, istnieją oczywiście w obszarze sportu amatorskiego konteksty sytuacyjne o bezsprzecznie ekonomicznie obwarowanym dostępie – również, co może mniej oczywiste, w przypadku treningu. Otóż, jak wspomniano na początku podrozdziału, część amatorów trenuje nie tylko w oddolnie powstających grupach pasjonatów danej dyscypliny lub też – jak przedstawiono powyżej – uczestniczy w bezpłatnych treningach organizowanych przed podmioty komercyjne<sup>623</sup>, ale także decyduje się na udział w odpłatnych formach przygotowania do sezonu startowego. W wyniku postępującej profesjonalizacji sportu i rekreacji takich ofert skierowanych do amatorów jest już całkiem sporo, o czym nietrudno się przekonać sięgając po branżową prasę czy zaglądając na portale internetowe poświęcone bieganiu i kolarstwu. Jedną z form takiej profesjonalizacji treningu jest obóz treningowy – kilku lub kilkunastodniowy wyjazd w celu grupowego treningu pod okiem fachowców.

Do niedawna jeszcze była to przyjemność (co prawda nieco masochistyczna) zarezerwowana dla profesjonalistów, obecnie udział w takim „zgrupowaniu” można kupić. Rzecz komplikuje się wówczas, gdy amator startuje w barwach określonego klubu (niejednokrotnie sponsorowanego, choćby częściowo, przez jedną lub kilka firm czy instytucji) i jest w pewnym stopniu (niekoniecznie wprost) zobligowany do uczestnictwa w obozach treningowych przez ów klub organizowanych, ale nie w pełni (lub wręcz wcale) przezeń finansowanych. W takiej sytuacji trudno już mówić o

---

<sup>622</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 178.

<sup>623</sup> Obok opisanych w tekście ErgoTreningów, pojawiały się i pojawiają w tej kategorii treningów takie formy spotkań, jak np.: grupowe treningi pod hasłem „PUMA z biegiem miasta” powstały z inicjatywy firmy *Nike* „Program Ścieżek Biegowych”, akcja „Biegam, bo lubię” zapoczątkowana przez portal Bieganie.pl oraz dziennikarzy radiowej „Trójki”.

stuprocentowym braku władzy ekonomicznej – pełne uczestnictwo w grupie (klubie) uzależnione jest w jakiejś części od kwestii materialnych. Warto dodać, że niektóre obozy treningowe dla amatorów niewiele różnią się w swym rozmachu od wyjazdów sportowców profesjonalnych – są na przykład organizowane zimą lub wczesną wiosną w znanych ośrodkach położonych na południu Europy, o czym opowiada między innymi jedna z moich respondentek należąca do klubu kolarskiego:

Do każdego sezonu przygotowaliśmy się też w taki sposób, że wyjeżdżaliśmy na obozy zagraniczne i już trzy razy byłam na takim obozie. (...) właśnie **za tydzień wyjeżdżamy do Hiszpanii** pojeździć sobie tam na rowerach. (...) **w tym momencie tam jest Maja Włoszczowska** z całą drużyną, w tamtym roku spotkaliśmy oprócz wielu różnych drużyn sportowych, szosowych (...) Marka Galińskiego (trener polskiej kadry kolarzy górskich – A.C.). (K 25 MTB)

Złudzeń co do finansowego aspektu obozów treningowych nie pozostawił inny respondent – były kolarz wyczynowy sam startujący obecnie w maratonach MTB, ale mocno zaangażowany także w organizację imprez kolarskich dla amatorów:

(...) kolega właśnie dzwonił. Mówi, żeby **zorganizować taki obóz dla dzieciaków**. (...) przygotowawczy do sezonu. Generalnie, jakby to powiedzieć, to też jest jakiś tam powiedzmy mój dalszy zamysł, no bo wszystko się opiera o pieniądze. Jak nie ma pieniędzy, (...) to nie jesteś w stanie nic zrobić. (...) jest to w jakiś tam sposób spożytkowanie tej mody (na kolarstwo – A.C.), bo **ta moda w tej chwili powinna się przełożyć na to, że powinni się tam jakiś pojawić pieniądze**. (M 47, MTB)

Mimo nakreślonych barier ekonomicznych należy stwierdzić, że wciąż jednak sport – również ten w wydaniu amatorskim – stanowi optymalną płaszczyznę do budowania tego przejawu stratyfikacji sytuacyjnej, który R. Collins określa mianem „statusu mikrosytuacyjnego”<sup>624</sup>. Amerykański socjolog pisząc o rytuałach wypoczynku, w tym również o sporcie, zaznacza, że takie działania są podstawą do wyodrębnienia się adekwatnej hierarchii porządkującej jednostki od najmniej sprawnych w danej dziedzinie, poprzez przeciętnie utalentowane aż do środowiskowych mistrzów<sup>625</sup>. Można zatem postawić hipotezę, że tak też prawdopodobnie dzieje się w zbiorowościach biegaczy czy kolarzy – tradycyjna „tożsamość kategorialna” i prestiż wypierane są przez status będący efektem konkretnego kontekstu sytuacyjnego, a także – w ujęciu rozszerzonym – roli odgrywanej w rytuałach interakcyjnych zogniskowanych na działalności sportowej.

<sup>624</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 313.

<sup>625</sup> Tamże, s. 179.

Typowym przykładem znaczenia osobistej reputacji sportowca amatora jest wspomniana wcześniej przynależność klubowa. Otóż, sama możliwość wstąpienia do bardziej sprofesjonalizowanego klubu posiadającego sponsora nie jest „dobrem ogólnodostępnym” – stanowi raczej przywilej, którym dysponują amatorzy wyróżniający się pod względem wyników sportowych, zacięcia do rywalizacji i ambicji. Rzecz można, że nieustannie toczy się na tym polu swego rodzaju selekcja – dobrze rokujący zawodnicy są często wyławiani przez same kluby. Respondentka regularnie zwyciężająca w swojej kategorii wiekowej na maratonach MTB opowiadała wręcz o tym, że kilka różnych klubów zrzeszających amatorów rywalizowało o nią przed jednym z sezonów startowych. Popyt na zwycięzców wynika głównie z faktu, iż zdolny i regularnie startujący zawodnik dostarcza cennych punktów w klasyfikacji generalnej klubów i tym samym uczestniczy w budowaniu prestiżu całego klubu.

Z kolei w kontekście rosnącego zainteresowania biegami długodystansowymi znamienne jest to, że nawet pewien amatorski, niesformalizowany i nie sponsorowany klub – jak zapewniał sam respondent – „*typowo biegowo-towarzystki*” – „*(...) już dawno chyba nie zabiega o to, żeby rekrutować nowych członków*” (M 39, B). W tym konkretnym przypadku przypuszczam, że przynależność do klubu niesie ze sobą wartość niewymierną, istotne znaczenie symboliczne – jest to bowiem grupa około dwudziestu ambitnych amatorów o ustalonej już renomie i – jak zaobserwowałam – relatywnie dużej rozpoznawalności w środowisku biegowym. Ponadto – jak sugeruje przytoczona wyżej wypowiedź należącego do klubu respondenta – elitarność tego sportowego grona jest dodatkowo zręcznie podtrzymywana stając się po części konstruktem społecznym wytworzonym przez samych członków grupy. Wskazuje na to także – w bardziej bezpośredni sposób – adnotacja na stronie internetowej klubu: „*Przez 8 lat działalności klubu byliśmy otwarci na nowych członków. W 2011 roku klub rozrósł się do dużych rozmiarów, a my chcemy zachować kameralność, w związku z tym do Byledobiec Anin nie można się już po prostu »zapisać«. O członkostwo może ubiegać się najbliższa rodzina oraz bardzo dobrzy znajomi członków*”<sup>626</sup>. Tak precyzyjnie zdefiniowaną ekskluzywność klubu określiłabym jako wyrazisty przykład zarządzania zasobami symbolicznymi, do których dostęp uzależnia się od posiadanego przez jednostkę kapitału społecznego.

---

<sup>626</sup> <http://www.byledobiec.pl/new/index.php?go=klub>



Fot. nr 10.

Członkowie znanego w środowisku biegowym klubu MaratonyPolskie.PL TEAM w przeddzień maratonu w Krakowie pozują do zdjęcia na tle swojego „firmowego” transparentu. Kluby amatorów (w tym również kolarzy) wyróżniają się w zbiorowości zawodników – na ogół ich członkowie zakładają jednolite stroje ze stosownym logo, co dokumentuje powyższa fotografia, ponadto niektóre kluby przyjeżdżają na maraton własnym, także odpowiednio oznakowanym, pojazdem.

Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 16.04.2011 r.

Jak zatem widać, walka o osobistą reputację nie odnosi się wyłącznie do pojedynczych osób, ale przenosi się na poziom zbiorowy – płaszczyznę działalności klubów skupiających pasjonatów biegania i kolarstwa. Wracając jednakże do rywalizacji jednostek, warto pokusić się o krótkie przedstawienie typów środowiskowych osobistości – „oryginała”, „celebryty” i „mistrza”. Termin „osobistości” odnoszę w tym przypadku do jednostek wyróżniających się (ale nie w sensie negatywnym) w zbiorowości kolarzy i biegaczy, przy czym podstawą tego wyróżniania się (a co za tym idzie pewnej rozpoznawalności, popularności) nie musi być wyłącznie poziom sportowy w wymierny sposób reprezentowany przez wyniki i zajmowane na zawodach miejsca. Osiągnięcia na maratońskich trasach są naturalnie płaszczyzną pozwalającą na zdobycie osobistej reputacji, ale nim przejdę do tego najbardziej „oczywistego” typu, chcę zwrócić uwagę na inną bazę budowania

środowiskowej popularności a mianowicie na kwestię oryginalności rozumianej jako relatywnie ekstrawaganckie, wyjątkowe pod jakimś względem, zachowania.

Odpowiednim przykładem jest tutaj postać bosonogiego biegacza pojawiającego się na bardzo wielu imprezach biegowych, w tym także na maratonach. Pan Paweł wyznaje zasadę skrajnego minimalizmu sprzętowego, której z żelazną konsekwencją od pięciu lat trzyma się, startując bez butów – spotkałam go na kilkunastu różnych biegach (w tym kilku włączonych do badań obserwacyjnych) i zawsze – niezależnie od warunków atmosferycznych – startował boso. Wyniki osiągnęte przez tego zawodnika są kwestią drugoplanową – liczy się sam, niecodzienny wszak, fakt biegania bez obuwia oraz inne podejmowane przez niego nieprzeciętne działania – bicie rekordu w skonstruowaniu najdłuższego łańcucha choinkowego, przebiegnięcie maratonu tyłem, a także konkretna pomoc w postaci na przykład partnerowania na trasie maratońskiej osobie niepełnosprawnej.

Przy okazji pragnę zwrócić uwagę na to, jak ważne w kontekście podjętej przeze mnie problematyki jest podzielenie tych samych zasobów symbolicznych – otóż, po I Maratonie Opolskim, na którym prowadziłam obserwację, pan Paweł mimo odległego miejsca na mecie otrzymał od organizatorów nagrodę specjalną w postaci bonu umożliwiającego zakup obuwia biegowego. Z jednej strony organizatorzy zachowali się „racjonalnie” dysponując pewną – jakże ograniczoną z perspektywy zaangażowanego maratończyka - wiedzą i fundując taką nagrodę. Z drugiej strony prawdopodobnie niejedna osoba symbolicznie „zorientowana” odebrała ten gest tak, jak jeden z biegaczy komentujący w internecie całą sytuację następująco: „Bosy biegacz (...) dostał od jakiegoś sponsora bon (...), żeby sobie wreszcie kupił jakieś buty do biegania, lecz ja myślę, że i tak ich nie kupi:)”<sup>627</sup>.

---

<sup>627</sup> <http://www.maratonczykteam.szczecin.pl/news.php?id=200>



Fot. nr 11.

Pan Paweł znany jako „bosy biegacz”. W przeddzień X edycji krakowskiego maratonu prezentuje jeden ze swoich projektów – rekordowo długi papierowy łańcuch. Jak zostałam zapewniona – praca ta została zadedykowana Janowi Pawłowi II. Bosonogi biegacz dzień później ukończył maraton asystując niepełnosprawnej osobie na wózku.

Fot. wykonana podczas obserwacji prowadzonej w dniach 16-17.04.2011 r. w Krakowie.

Inną postacią o ekstrawaganckim rysie jest maratończyk znany jako „bezdolny biegacz”. Podobnie jak we wcześniej opisanym przypadku, miałam niejednokrotnie okazję spotkać tego biegacza na rozmaitych imprezach sportowych (w tym na trzech obserwowanych maratonach) – pan Piotr jest osobą niezwykle kontaktową, chętnie dzielącą się przeżyciami z trasy i opowiadającą o dalszych planach startowych a ponadto zwracającą swoim zachowaniem uwagę – na przykład w czasie jednego z maratonów biegł z kołatką dopingując siebie i innych zawodników do wzmożonego wysiłku oraz co jakiś czas głośno komunikując, iż reprezentuje warszawski Dworzec Centralny (a właściwie dworcowy Klub św. Marty, którego sam jest założycielem). Postać energicznego bywalca biegowych zawodów przywołał także jeden z moich respondentów na marginesie rozważań nad kwestią powszechności biegania jako prostej, teoretycznie dostępnej dla wszystkich, aktywności fizycznej – dygresja urosła do rozmiarów dość długiej opowieści o panu Piotrze, której fragment przytaczam:

„(...) on jeździł głównie w celu tego darmowego posiłku po biegu i tych dodatkowych fantów – tam jakiś ręcznik się dostawało, jakieś napoje – on to zbierał. Organizatorzy go też znali, więc mu zawsze coś tam dawali i **on co weekend gdzieś był, on z tego żył po prostu**. On też trenował gdzieś, biegał sobie, bo miał tą możliwość, bo nie miał co innego w swoim życiu robić. I **on naprawdę szybko zasuwał (...), ale to był taki rozbudowany amator** i wiem, że do niego później po maratonie warszawskim – chyba o nim pisała prasa i tak dalej – **uśmiechnęło się Nike albo Adidas**”. (M 25, B/BG)

W kontekście stratyfikacyjnego wymiaru sportu nie sposób nie zauważyć, że przykład „bezdolnego biegacza” w szczególnie dobitny sposób ukazuje, iż faktycznie bieganie wydaje się być aktywnością w wysokim stopniu „demokratyczną” – dostępną dosłownie dla każdego człowieka niezależnie od jego strukturalnej lokalizacji, choć oczywiście niosącą pewne inne ograniczenia – głównie natury zdrowotnej. Na najbardziej podstawowym poziomie analizie stwierdzenie takie nie powinno budzić zastrzeżeń, jednakże „konsumpcja sportu” jest nieco bardziej zniuansowana, do czego jeszcze powrócę.

Kolejnym typem środowiskowej osobistości, o którym tylko wspomnę, jest „celebryta” – osoba rozpoznawalna z powodów pozasportowych, aczkolwiek nie oznacza to, że nie osiąga ona znaczących sukcesów na zawodach. Adekwatny przykład został już przywołany – pisałam wcześniej o biegaczce znanej w otoczeniu amatorów dzięki udziałowi w reklamie telewizyjnej oraz późniejszemu – po części także medialnemu – udzielaniu się w społeczności biegowej (wywiady, rubryka w czasopiśmie branżowym, prelekcje, wypowiedzi na forach internetowych).

Typem osobistości o – jak już nadmieniałam – najbardziej „naturalnej” proveniencji, jest amator identyfikowany ze względu na wyróżniające go osiągnięcia sportowe. Typ ten jest najszerzej reprezentowany zarówno w społeczności biegowej, jak i kolarskiej. O tym, jaki szacunek otacza amatorskich mistrzów świadczy pośrednio wypowiedź respondenta opowiadającego o swoich obserwacjach wyniesionych z maratonów MTB:

(...) są osoby, które na przykład przychodzą, chcą się czegoś dowiedzieć. Przychodzą do jakiegoś – powiedzmy, nie wiem – Czarnoty, czy kogoś takiego - **to są już tacy topowi maratończycy i pytają się ich, jak się jeździ na takim rowerze** – on ma teraz nowe 29 calowe koła, i zauważyłem że odpowiada. Wysiadł z samochodu, powiedział że bardzo dobrze się jeździ, że kółka mu się szczególnie podobają i **2-3 minuty poświęcił swojego czasu, tak że bardzo to był miły gest**. (M 22, MTB)

Co ciekawe, ten sam sportowiec – Bogdan Czarnota – został przywołany przez dwóch innych respondentów w kontekście dramatycznej sytuacji, jaka miała miejsce na trasie jednego z trudniejszych maratonów MTB. Oto jedna z tych wypowiedzi:



(...) była taka sytuacja charakterystyczna rok temu, że **jeden człowiek, który wygrywał te wyścigi (B. Czarnota – A.C.) (...) złamał rękę na zjeździe w Krynicy, jechał pierwszy i ten drugi (...) się zatrzymał. Aha! Jechali pierwsi chyba, on się zatrzymał mimo, że to był facet z drugiego zespołu, (...) jakiś główny konkurent. On się zatrzymał, pozostał z nim tam, pomógł mu, sprawdził czy wszystko jest ok, poczekał (...)** (M 33, MTB)

Tak zatem mogą przedstawiać się okoliczności, w jakich nadbudowuje się osobista reputacja i swoista legenda danego sportowca – pechowy kolarz rok później z powodzeniem powrócił na maratońskie trasy, co stało się z kolei przyczynkiem do opinii na temat jego „twardości” i „góralskiego” charakteru – kolarstwo górskie uchodzi za sport dla ludzi gotowych na ból i ogólny dyskomfort. Ponadto, ostatni z przytoczonych cytatów kieruje naszą uwagę w stronę kolejnego obszaru analizy – wychodząc zza kulis pora przyjrzeć się głównej scenie – samym zawodom.

## **7.2. *Dzień na wyścigach*. Sportowa rywalizacja jako kontekst stratyfikacji sytuacyjnej**

Nie ulega wątpliwości, że etap „romantycznych początków” w rozwoju maratonów w Polsce już się zakończył. Wyścigi dla pasjonatów, zarówno biegania, jak i kolarstwa, okrzepły i weszły w fazę świeżej, wznoszącej się na fali mody, dojrzałości. To, co obecnie dzieje się na rynku amatorskich imprez sportowych, jest wynikiem przede wszystkim faktu, że ciałowocentryczna, sensualna „triada” w postaci sportu, rekreacji i turystyki dostała się w tryby procesów profesjonalizacji, umasowienia i komercjalizacji. Spostrzeżenie to uszczegóławia Maciej Grabek – czołowy polski organizator maratonów MTB, niegdyś też zaangażowany uczestnik pierwszych tego rodzaju imprez: „To były pionierskie czasy. Raz w roku jeden duży maraton, na który przyjeżdżali wszyscy. Nieważne było, jaki masz rower, buty czy kask. Większość z nas przyjeżdżała na zawody pociągami, spędzając w nich po kilkanaście godzin. Stawaliśmy ramię w ramię na starcie maratonu (...). Niewielu z nas miało wtedy pulsometry czy plany treningowe. Można powiedzieć, że byliśmy amatorami, pionierami MTB, których wtedy było kilkaset, a teraz jest kilka tysięcy”<sup>628</sup>. W podobnym duchu wypowiada się jeden z moich respondentów, który wyczynowo uprawiał we wczesnej młodości kolarstwo szosowe, później amatorsko trenował kolarstwo górskie, by w końcu zająć się także organizacją masowych wyścigów MTB:

---

<sup>628</sup> Grzegorz Mikrut, Krzysztof Müller, dz. cyt., s. 38.

Wróciłem do zabawy w dziewięćdziesiątym siódmym roku. (...) właściwie **wtedy mało kto jeździł, to była garstka zapaleńców**. (...) sprzęt był naprawdę siermiężny i to był całkiem inny poziom, w tej chwili to możesz porównać tak, że w latach dziewięćdziesiątych takim popularnym samochodem był maluch, (...) natomiast dzisiaj już nikt do malucha nie wsiądzie (...). To się wszystko rozwijało. Generalnie rzecz biorąc wtedy chyba więcej startowało byłych zawodników. (M 47, MTB)

Ocena stopniowej komercjalizacji i umasowienia sportu amatorskiego, czy wężziej – rywalizacji amatorów, nie jest jednoznaczna. Nie wchodząc zanadto w tę kwestię – ważną, ale ułożoną jednak na nieco innym poziomie analizy – stwierdzić należy, że korzyści przeważają w tym wypadku nad negatywnymi skutkami tych procesów. Moda na zdrowy i aktywny czy wręcz – sportowy – styl życia, nawet jeśli tak, jak każda moda nacechowana jest sporą dozą bezrefleksyjności, to jednak sprzyja utrzymaniu ogólnej witalności życiowej, dostarcza interesujących, rozwijających osobowość doświadczeń, otwiera podwoje barwnego świata społecznego z całym jego potencjałem interakcyjnym, a także – co niebagatelne – sprzyja profilaktyce chorób cywilizacyjnych. Warto wszakże pamiętać, że jeśli finalnie okaże się, że jest to tylko moda – trend nie niosący głębszych przemian w zakresie wartości, postaw, orientacji życiowych, to fala wznosząca – wyraźna zwłaszcza w obszarze konkretnej dyscypliny – biegach długodystansowych, może się załamać, tak jak miało to już miejsce w Polsce.

W latach siedemdziesiątych za sprawą charyzmy Tomasza Hopfera sporo Polaków zaczęło – zgodnie z ideą przezeń propagowaną – „biegać po zdrowie”, czego symbolicznym ukoronowaniem stał się zorganizowany po raz pierwszy w 1979 roku warszawski Maraton Pokoju – w roku swego debiutu, jak i w kolejnych kilku latach odnoszący niewątpliwe sukcesy frekwencyjne (ok. 2000 uczestników)<sup>629</sup>. Być może fakt, że zabrakło nieodżałowanego animatora biegania w osobie T. Hopfera oraz ogólny marazm ostatniej dekady PRL-u sprawiły, iż od mniej więcej 1985 roku rozpoczął się stopniowy regres w masowym bieganiu. Liczba uczestników stolicznego maratonu z roku na rok zmniejszała się (z pewnymi wahaniami), by z 1607 osób w roku 1985 spaść w ciągu dziesięciu lat do 779<sup>630</sup>. Zresztą sam poziom organizacji biegu nie zachęcał do udziału – obraz Maratonu Warszawskiego AD 1998 wyłaniający się ze wspomnień jednego z badanych przeze mnie amatorów jest dość przygnębiający:

---

<sup>629</sup> Źródło statystyk: <http://www.maratonwarszawski.com.pl/node/10554>.

<sup>630</sup> Tamże.

Zdarzyło się, że zszedłem z trasy. W 1998 roku. Maraton Warszawski był organizowany bardzo podle. Podle, ponieważ wyprowadzono maratończyków poza miasto, poza Warszawę. (M 65, B)

Dopiero w 2005 roku na starcie maratońskiego dystansu w stolicy ponownie stanęło tyle osób, co dokładnie 20 lat wcześniej<sup>631</sup>, zaś w roku 2012 trasę nad Wisłą pokonało blisko 7000 biegaczy. Na podstawie powyższych statystyk i przy zachowaniu odpowiednich proporcji, a więc biorąc też pod uwagę zmiany kulturowe wynikające głównie z logiki społeczeństwa informacyjnego, skonstatować można, że na przestrzeni ostatnich trzech dekad polskie bieganie amatorskie zatoczyło koło, choć do skali reprezentowanej w tej materii przez kraje, w których zachowano ciągłość biegowej „mody”, jeszcze Polakom daleko<sup>632</sup>.

Kwestia popularyzacji maratonów – choć tak pobieżnie zarysowana, jak powyżej – jest ważnym tłem dla pełniejszego ukazania sytuacji, z jaką przyszło mi się skonfrontować w toku badań (zwłaszcza obserwacyjnych), dlatego zdecydowałam się poruszyć ją w tym miejscu, choć naturalnie stanowi ona istotny kontekst dla wielu innych zagadnień – w tym między innymi omówionego już problemu tożsamości narracyjnej czy też zagadnienia konsumpcji sportowej. Mówiąc wprost – fakt, że maratony rowerowe i biegowe (abstrahując od różnic w ich historii) stały się „nagle” popularną formą sportowej rywalizacji amatorów spowodował, że zróżnicowaniu uległa ich „tkanka społeczna” – pojawiło się mnóstwo nowych adeptów tych sportów, skomplikowały się motywacje do trenowania i startowania, zaostrzyła się konkurencja, wyodrębniły się frakcje – bardzo w tej chwili upraszczając – „starych wyjadaczy” i „świeżych lanserów”. Nadto, część osób już osadzonych w tym świecie społecznym, zaczęła intensywnie poszukiwać alternatywnych form sportowego spełnienia się. Teraz natomiast zajmę się sceną, tudzież – odwołując się do terminologii Giddensowskiej – „frontem” sportu amatorów, czyli „praktykami startowymi”.

Przede wszystkim należy podkreślić, że żaden maraton nie zaczyna się tak naprawdę na linii startu. Nim stanie się w tłumie innych biegaczy lub kolarzy trzeba poddać się procedurom formalnym – potwierdzić swój udział i odebrać numer startowy (na ogół w pakiecie z kilkoma gadżetami promocyjnymi). Nierzadko w danym wydarzeniu sportowym uczestniczy się już w pewnym zakresie w przeddzień samego startu, na przykład odbierając rzeczony pakiet startowy, przychodząc na odprawę

---

<sup>631</sup> Tamże.

<sup>632</sup> Por. Jerzy Skarżyński, Maraton, wydawnictwo Mega Sport, Szczecin 2008, s. 7-8.

techniczną przed maratonem szosowym czy górskim biegiem ultra lub też biorąc udział w tak zwanym *pasta party*. Przynosi to określone gratyfikacje społeczne, zwłaszcza początkującym zawodnikom, o czym wyjątkowo doświadczona i wszechstronna sportowo respondentka opowiada następująco:

(...) może gdybym zaczynała, to by mnie to tak bardziej kręciło, ale teraz, w tym momencie to: jechać, zaliczyć w zasadzie, no i wrócić. (...) ale widzę, że właśnie **część takich ludzi, którzy zaczynają swoją przygodę, to oni na to właśnie czekają**, to jest dla nich przyjemność. **Tu też o to chodzi, żeby się wkręcili w to towarzystwo** i poznali się i zobaczyli jaka ta atmosfera jest. (K 34, MTB/B/BG/AR/Tr)

Partycypacja w pewnych formach zbiorowych rytuałów – z tzw. *pasta party* na czele – bywa więc kwestią każdorazowej decyzji amatora (w zależności np. od samopoczucia i nastroju, lokalizacji i czasu zawodów, towarzystwa). Jak już wspomniałam w innym kontekście, idea dania z makaronem zwyczajowo wydawanego (celebrowanego) w przeddzień maratonu wyrasta z przekonania na temat „cudownie” efektywnej, sprzyjającej długotrwałemu wysiłkowi, diety węglowodanowej, a także – co najważniejsze z punktu widzenia socjologa – stanowi rodzaj odgórnie zaprojektowanej przez organizatorów płaszczyzny integracji maratończyków. Jest to bowiem czas, gdy można spokojnie usiąść wśród innych sobie podobnych amatorów, rozejrzeć się, sprawdzić, czy nie przyjechali już czasem nasi znajomi z biegowych / rowerowych tras, a także nawiązać rozmowę z kimś, kogo widzimy pierwszy raz w życiu.

Jak ujął to jeden z moich respondentów relacjonując typowe dlań zwyczaje przedstartowe:

Bo jak przyjeżdżasz na parking, to tak: **ustawiasz samochód i patrzysz, kto jest ze znajomych** (...). Jeżeli to jest na ogólnopolskich imprezach, to czy ktoś jest z mojego regionu, a jeżeli nie masz czegoś takiego, no to szukasz ludzi znajomych, albo nawet nie szukasz – **miło jest zobaczyć kogoś, kogo widziałas jakiś czas temu na którymś maratonie** i ktoś coś ci powie, a jeszcze milej jest (...) jak ktoś ciebie rozpozna. (M 47, MTB)

Tu muszę zaznaczyć, że motyw niezobowiązującej, spontanicznej konwersacji z nieznajomymi jest stałym elementem w świecie społecznym uczestników masowych imprez sportowych. Rozmowy tego rodzaju wpisują się w istotę neoplemienności – są bowiem wyrazem współbycia *ad hoc*. Nie muszę formalnie należeć do danej zbiorowości, nie muszę spotykać się z jej członkami regularnie w określonej przestrzeni fizycznej – główną płaszczyzną kontaktu bywa Sieć, bądź wręcz więź społeczna może w tym przypadku zasadzać się na poczuciu mentalnej łączności z innymi pasjonatami

ukochanej dyscypliny sportowej. Zawody zaś są okazją, by ta swoista „wspólnota wyobrażona” nabrała realnych kształtów. Uściślając tę kwestię w wymiarze badawczym, uważam, że fakt, iż uczestnicy imprez dla amatorów z relatywną swobodą wchodzą w swym gronie w interakcje z formalnie nie znanymi sobie osobami, zdaje się potwierdzać hipotezę, wedle której sportowcy amatorzy – kolarze i biegacze – są traktowani w kategorii nowoplemion.

Obserwacje prowadzone zarówno na biegowych, jak i kolarskich maratonach dostarczyły niejednego przykładu wzmiankowanej powyżej spontanicznej interakcji. Zaskakująca była chociażby propozycja złożona przez kilku nie znanych mi biegaczy w przeddzień Maratonu Warszawskiego. Sportowcy ci opuszczając Biuro Zawodów najwyraźniej usłyszeli moją wypowiedzianą do znajomej uwagę na temat konieczności wyboru jakiegoś zakwaterowania i włączyli się do rozmowy zapraszając nas do hali sportowej, w której organizatorzy zapewniali maratończykom darmowe noclegi. Po czym uprzedzając ewentualne wątpliwości zaczęli z przekonaniem zapewniać, że „*atmosfera na hali jest super*” a oni sami nieraz już korzystali z takiego wariantu noclegowego.

Kolejna znamienita obserwacja wskazująca, z jaką łatwością nawiązywane są kontakty na tego typu imprezach sportowych, stała się moim udziałem... zanim jeszcze dotarłam na miejsce zawodów. Było to w dniu wyścigu Skandia Maraton MTB w Krakowie. Zdecydowałam wówczas, aby przebrać się w odpowiedni strój sportowy w miejscu zakwaterowania i udać się do tak zwanego „miasteczka maratońskiego” już rowerem. Gdy jechałam nieśpiesznie na start, zostałam kilka kilometrów przed Błoniami, gdzie mieściło się Biuro Zawodów, dogoniona przez innego kolarza i poinformowana, że on TEŻ „jedzie na Skandię”. Najwyraźniej kolarz ten szybko „oszacował”, że niechybnie muszę być jednym z uczestników maratonu. Na jakiej podstawie odbywają się tego typu szacunki pozostaje w sferze domysłów – „właściwy” rower z „właściwymi” akcesoriami, adekwatny ubiór? Intuicyjnie powiązałabym to z, może trudno uchwytnym, ale jednak istniejącym uniwersum znaczeń. Pewnym „instynktem” społecznym (choć opartym na materialistycznych podstawach – *vide*: ocena „adekwatności” roweru) pozwalającym „wyczuć” kto najprawdopodobniej należy do – w tym przypadku – społeczności zaangażowanych „bajkerów”.



Fot. nr 12.

Dziesiąty kilometr maratońskiej trasy – na długo przed słynnym kryzysem określanym jako „ściana” na 30-35. kilometrze. Charakterystyczne dla pierwszej fazy maratonu jest zagęszczenie interakcji – uczestnicy chętnie wymieniają opinie, konfrontują cele startowe, żartują, a także zawierają sytuacyjne „alianse” łącząc się w pary bądź grupy celujące w podobny czas na mecie. Środkowy etap maratonu wydaje się być najmniej ożywiony pod tym względem, natomiast obserwacyjnie ustaliłam, że na ostatnich kilometrach przed metą ponownie wzrasta aktywność interakcyjna. Być może jest to spowodowane faktem, że bardzo już zmęczeni maratończycy poszukują wsparcia na ostatnim etapie biegowego wyzwania.

Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 17.04.2011 r.

Należy także zaznaczyć, że tak szybko zainicjowany kontakt interpersonalny nie musi być w żaden sposób obligujący na dłuższą (a nawet dość krótką) metę – z przygodnie poznanym „informatorem” rozmawiałam jeszcze nieco przed rozpoczęciem zawodów, po czym – choć staliśmy obok siebie na starcie – mój towarzysz po życzeniach powodzenia na trasie wprost określił swoje (i moje przy okazji) cele startowe stwierdzając, że: *„nie będziemy się nawzajem blokować i każdy jedzie własnym tempem”*. Nie była to uwaga w najmniejszym stopniu zaskakująca – jak wskazują moje inne obserwacje, nawet bliscy znajomi, jeśli tylko reprezentują odmienny poziom

sportowy tudzież mają inne plany startowe (np. jeden z nich ma zamiar poprawić swój życiowy rekord, drugi traktuje start treningowo), to koncentrują się na swych indywidualnych zamierzeniach. Choć z drugiej strony zdarzają się oczywiście sytuacje, w których jeden bardziej zaawansowany zawodnik pomaga znajomemu w osiągnięciu dobrego wyniku i prowadzi go na dany czas w maratonie lub – w przypadku kolarzy – oferuje asystę na trasie, czyli chroni go przed wiatrem, pozwala schować się z tyłu, w „cieniu aerodynamicznym” lub też np. jadąc na zjazdach z przodu, demonstruje optymalną technikę pokonania przeszkód. Co więcej, taka pomoc oferowana bywa także przez osoby nieznajome, o czym również miałam okazję się przekonać w trakcie obserwacji, do czego jeszcze nawiążę omawiając społeczną scenerię trasy maratońskiej. Teraz natomiast powrócę do ram sytuacyjnych poprzedzających start i zmagania z trudami trasy.

Jak wyżej wspomniano, płaszczyzną kreowania wspólnoty maratończyków jest między innymi zwyczajowe *pasta party*. Ostatnio jednakże nadbudowuje się na tym rytuale przedstartowym dodatkowe atrakcje scalające społeczność biegaczy, tak że całość zaczyna przypominać sportowo-towarzyską galę, pozbawioną jednakże rysu snobistycznego czy nazbyt uroczystego. Atmosfera jest lekka a ton nieformalny, w co często symbolicznie wkomponowują się sami organizatorzy występując w dość swobodnych strojach utrzymanych w sportowym stylu. Co do wspomnianych atrakcji, to w ramach obserwacji miałam możliwość uczestniczyć między innymi w pokazie mody biegowej (w roli widza naturalnie), a także w prezentacji pretendentów do czołowych lokat w maratonie. Zaaranżowanie wybiegu z modelami paradującymi w najnowszych strojach znanych firm z branży sportowej jest oczywiście jednym z licznych przejawów wspomnianej komercjalizacji sportu, natomiast w oficjalnym przedstawieniu faworytów do medali dostrzegam próbę powiązania (by nie powiedzieć – pogodzenia) dwóch maratońskich subświatów – profesjonalistów i amatorów. Trzeba bowiem wiedzieć, że cechą charakterystyczną zdecydowanej większości (prócz np. maratonu olimpijskiego) wyścigów na dystansie 42195 m jest udział elity, czyli zawodowców obok a w zasadzie przed rzeszą biegowych „śmiertelników”. Organizatorzy stoją więc wobec trudnego zadania sprostania – często zgoła odmiennym – oczekiwaniom obu tych grup. Na maratonach rowerowych problem ten jest marginalny, bowiem profesjonalści tacy jak np. zawodniczki polskiej kadry MTB, startują w nich okazjonalnie i w bardzo małej liczbie, najczęściej traktując udział w tego typu imprezach w kategoriach treningu przed



zawodami mistrzowskimi. Z kolei na maratonach szosowych kolarze z zawodowego w zasadzie nie pojawiają się wcale.



Fot. nr 13.

Tablica w Biurze Zawodów, udostępniona uczestnikom poznańskiego maratonu w przeddzień startu, pełni rolę zbiorowego *memento* – w godzinach wieczornych jest już pełna osobistych adnotacji. Można na tę tablicę spojrzeć także jak na przejaw kreacyjnych działań w zakresie kształtowania w zbiorowości maratończyków wspólnej płaszczyzny interakcyjnej. W takim ujęciu zbliża ją to do takich rytuałów jak *pasta party* lub prezentacje zawodników i *pacemakerów*. Jest to też prawdopodobnie bodziec sprzyjający refleksji w kontekście zbliżającego się startu oraz – jak zaobserwowałam – częste tło pamiątkowych fotografii.

Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 16.10.2011 r.

Odmienne motywacje, cele startowe i wymagania co do oprawy i przebiegu zawodów nie oznaczają jednak, że biegacze amatorzy są traktowani jako „obcy” element w maratońskim świecie. Wydaje się, że coraz częściej jest wręcz przeciwnie –



takich uczestników dopieszcza się i dowartościowuje w rozmaity sposób, czego dobitnym przejawem jest instytucja *pacemakerów* przemianowanych w języku polskim na „zające”. W sporcie profesjonalnym są to (nieraz całkiem utytułowani) biegacze służący elicie pomocą w stabilizacji właściwego, optymalnego dla uzyskania określonego czasu na mecie, tempa.

Otóż, formuła – jak to pieśczośliwie określają sami biegacze – „zajacowania” została przeniesiona na grunt startów amatorskich i obecnie na każdym właściwie maratonie (w tym na wszystkich przeze mnie obserwowanych) oficjalnie stwarza się amatorom możliwość dołączenia do grupy prowadzonej na dany czas – na ogół w granicach od trzech do czterech i pół, ewentualnie pięciu godzin. W ten sposób profesjonalizuje się ofertę dla zawodników spoza elity, tak że nawet osoba, której dotarcie na metę zabiera ponad dwa razy więcej czasu niż czołowym biegaczom, staje się częścią świata sportowego wyczynu. Dodam także, uwzględniając perspektywę samych „zajaków”, że jest to rodzaj wyróżnienia w zbiorowości biegaczy i tym samym piastowanie funkcji *pacemakera* stanowi podstawę do budowania osobistej reputacji w kontekście Collinsowskiej pozastrukturalnej stratyfikacji sytuacyjnej. Podjęcie się takiej funkcji nie niesie właściwie korzyści materialnych (prócz najczęściej zwolnienia z opłaty startowej) i jest zarezerwowane dla biegaczy legitymujących się odpowiednimi wynikami sportowymi, ponadto praca *pacemakerów* jest poddawana publicznej ocenie – między innymi na biegowych forach internetowych. Przy czym odnotowałam niejedną sytuację, w której praca ta zostało ostro skrytykowana a dany „zajac” naznaczony w społeczności biegaczy jako zawodny i nieodpowiedzialny. Z drugiej strony – po każdym maratonie wielu *pacemakerów* spotyka się z miłymi uwagami i podziękowaniami wyrażanymi wprost lub w internecie.



Fot. nr 14.

Prezentacja w przeddzień maratonu *pacemakerów* (tzw. „zajaków”) – ochotników gotowych nieodpłatnie prowadzić biegaczy planujących pokonać „królewski” dystans 42195 m w określonym czasie. Do grupy koordynowanej przez „zajacę” pod kątem zakładanego tempa może dołączyć każdy chętny maratończyk. Funkcja *pacemakera* uchodzi w środowisku biegaczy amatorów za tyleż zaszczytną, co odpowiedzialną. Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 16.04.2011 r.

Nadto, wyprzedzając nieco fakty i odnosząc się do samego już startu, pragnę zwrócić uwagę na fakt, że zjawisko dyktowania grupie amatorów właściwego tempa, prócz funkcjonalnego, czysto sportowego wymiaru, posiada ciekawy aspekt społeczny. Mianowicie, grupa biegaczy podążająca na metę pod opieką „zajacę” wyraźnie wyodrębnia się z masy innych zawodników – tak wizualnie, jak i interakcyjnie. By klarowniej wyjaśnić, w czym rzecz, nawiążę do prowadzonej na Maratonie Warszawskim obserwacji, w ramach której przyłączałam się kolejno do grup prowadzonych na czasy: 3 godz. 45 min., 4 godz., 4 godz. 15 min., 4 godz. 30 min. oraz 5 godz.<sup>633</sup>, zakładając, że wśród tych, którzy biegną na lepszy czas (a więc szybciej) interakcje będą mniej intensywne. Moje założenia okazały się błędne. Wynikały one

<sup>633</sup> Kierując się względami metodologicznymi wyjaśnić muszę, że choć teoretycznie byłoby najwłaściwsze objęcie obserwacją wszystkich grup z *pacemakerami*, czyli również tych biegnących na takie czasy jak np. 3 godziny, to niestety w tej sytuacji barierą był mój poziom zaawansowania biegowego. By móc sprawnie prowadzić obserwację musiałam bez większego wysiłku utrzymać się w stawce, co w przypadku bardziej wyśrubowanych czasów byłoby oczywiście mocno utrudnione czy wręcz niemożliwe.

prawdopodobnie z prostego mechanizmu przeniesienia własnych odczuć i doświadczeń sportowych na ogół – a zwłaszcza na zawodników biegających na co dzień szybciej od mnie, czyli poniżej granicy 4 godz. 15-30 min. *Post factum* oczywistym stało się, że tempo grupy biegnącej na pierwszy z wymienionych czasów, które w moim odczuciu byłoby już utrudnieniem w prowadzeniu rozmowy, w subiektywnym odbiorze członków tej grupy było po prostu optymalne.

Poza tym nie wzięłam pod uwagę faktu, że funkcja *pacemakera* nie ogranicza się do zadania „pilnowania” czasu, ale także obejmuje działania, które bez większej przesady można zaklasyfikować jako opiekę psychologiczną. „Zające” starają się bowiem dbać od początku do końca biegu o morale grupy zagrzewając ją do wytrwania na różne sposoby – inicjują rozmowy z uczestnikami grupy, zachęcają do pozdrawiania kibiców, używają gwizdka, a nawet wcielają się w rolę przewodników wskazując mijane po drodze interesujące obiekty. To wszystko podporządkowane jest osiągnięciu finalnego celu, czyli przekroczeniu linii mety w zakładanym czasie. W tym więc sensie pogawędki aranżowane przez *pacemakerów* nie są bynajmniej przeszkodą na drodze do sportowego sukcesu, jak mogło mi się pierwotnie wydawać. Odwrotnie wręcz – pomagają oderwać uwagę zawodników od narastającego zmęczenia, bólu i dotkliwej dla niektórych monotonii długiego biegu. Im bliżej upragnionego końca biegu, tym większy wysiłek „zajaków”, by utrzymać zwartość grupy. W tym sensie biegacze pod przewodnictwem *pacemakera* stają się „interakcyjną wyspą” o stosunkowo rozbudowanej strukturze komunikacyjnej, co nie oznacza jednak, że nie wchodzi ona w interakcje z pozostałymi uczestnikami maratonu. Dość często na przykład liderzy takich grup zachęcają innych zawodników spotkanych po drodze, zwłaszcza pod koniec biegu, by dołączyli do „pociągu” zmierzającego do mety.



Fot. nr 15.

*Pacemaker* („zając”) prowadzący grupę na czas 4 godz. 30 min. na ostatnich metrach przed metą maratonu. Za chwilę biegacze dopingowani gwizdkiem przez swojego „zajcę” zostaną puszczeni przodem i przekroczą linię mety tuż przed nim i – co najważniejsze – dokładnie w zakładanym czasie. Niebieski balonik z naniesionym nań celem startowym (czasem) oraz tu dodatkowo kolorowa peruka wyróżniają *pacemakera* w zbiorowości biegaczy. Grupy, którym przewodzą *pacemakerzy*, stanowią na ogół interakcyjne „wyspy” o relatywnie intensywnej wewnętrznej komunikacji.

Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 17.04.2011 r.

Powracając do właściwej chronologii zawodów należy poczynić kilka uwag na temat ram sytuacyjnych samego startu. W zależności od wielkości imprezy sportowej zgromadzeni uczestnicy oczekują na „wystrzał startera” krócej lub dłużej – przykładowo na objętym obserwacją maratonie MTB z cyklu Bikemaraton zawodnicy byli ustawiani w sektorach pół godziny przed startem. Tu warto nadmienić, że przydzielanie każdemu zawodnikowi określonego sektora nie występuje na wszystkich maratonach – proceder ten dotyczy przede wszystkim bardzo dużych maratonów w metropoliach oraz maratonów MTB. Z kolei na maratonach szosowych, które spośród analizowanych imprez są najmniej popularne, startuje się najczęściej w jednej, dużej grupie bądź też w niewielkich grupach w krótkich odstępach czasu wypuszczanych przez startera na trasę. Przy czym to, do jakiej grupy zostaniemy zaklasyfikowani, jest efektem arbitralnej decyzji organizatora bądź też wynikiem naszej uprzedniej deklaracji

co do planowanego czasu pokonania trasy – chodzi bowiem o to, by osoby o zbliżonym poziomie startowym startowały w jednej grupie.

Natomiast we wspomnianych maratonach MTB problem przydziału do poszczególnych sektorów jest dość złożony i bywa wręcz przedmiotem zażaleń ze strony rozgoryczonych zawodników narzekających na przykład, że jako debiutanci w danym cyklu maratonów ustawiani są autorytarnie w ostatnim sektorze. Dla jasności dodam, że prócz ewentualnie urażonej dumy oraz znaczenia symbolicznego, ustawienie takie jest istotnym utrudnieniem w osiągnięciu dobrego wyniku. Albowiem nawet biorąc pod uwagę fakt, że poszczególne sektory wypuszczane są na trasę z odstępem czasowym, to – uogólniając – przebicie się do przodu stawki jest niełatwe zważywszy na to, że w dalszych sektorach pojawiają się już liczniej osoby o mniejszych umiejętnościach technicznych i kondycji, mogące blokować (zwłaszcza na wąskich podjazdach i zjazdach) przejazd ambitnym i dobrze przygotowanym zawodnikom. Piszę o tym dość detalicznie, ponieważ fakt ten ma znaczenie dla właściwego zinterpretowania tego, co dzieje się na trasie pokonywanej przez kolarzy górskich, czemu przyjrę się w kolejnym podrozdziale.

Nakreślona powyżej procedura przyjęta przez organizatorów w zakresie uporządkowania przestrzeni okołostartowej jest szczególnego rodzaju formą stratyfikacji sytuacyjnej – szczególnego, gdyż w tym przypadku włączony zostaje wymiar instytucjonalny. Hierarchia nie wyłania się (a przynajmniej nie tylko) z oddolnego żywiołu społecznego, lecz jest w pewnym stopniu (czasem w stu procentach) indukowana przez organizatorów imprezy sportowej, bowiem teoretycznie sektorowe zaszeregowanie zależy od wyników zawodnika, w praktyce bywa, że – jak starałam się to wcześniej wyjaśnić – decyduje organizator maratonu. Miejsce „w szeregu” może być więc źródłem zadowolenia czy nawet dumy, że oto znaleźliśmy się wśród najlepszych, bądź też naznaczać sportowca jako zawodnika przeciętnego lub wręcz słabego.

Wspomniałam też o czasie oczekiwania na start. Są to chwile, w których dokonuje się jeszcze jednego typu etykietowanie – tym razem w znacznie bardziej subtelny sposób. Odniosłam bowiem w trakcie obserwacji wrażenie, które należy w tym przypadku traktować jako ostrożną sugestię, że w oczekiwaniu na start część zawodników przeprowadza ciałowocentryczny „rekonesans” badawczo taksując wzrokiem sylwetki (choć również sprzęt, o czym za chwilę) stojących w pobliżu konkurentów. J. Lipiec pisze co prawda: „Sport jest zarazem domeną dobra, jak i piękna, przede

wszystkim urody ludzkiego ciała i sposobem podnoszenia jego walorów”<sup>634</sup>, jednakże przedstartowa lustracja ma, jak sędzę, na celu nie tyle podziwianie piękna i harmonii innych ciał, lecz w większej mierze wynika z sytuacyjnej komparatystyki, czyli po prostu chęci sprawdzenia, jakim kapitałem fizycznym rozporządzają inni zawodnicy. Pozwolę sobie w tym miejscu dodatkowo przytoczyć wypowiedź nie pochodzącą co prawda z materiału badawczego, lecz zaczerpniętą z prasy sportowej, niemniej w moim przekonaniu trafnie oddającą omawiane zjawisko mikro sytuacyjnej (dokonywanej tuż przed startem) stratyfikacji skoncentrowanej na cielesności. Jest to fragment relacji z wyścigu *Trans Alp* – wedle słów autora – „chyba najtrudniejszej w Europie amatorskiej etapówki na rowerze szosowym”: „Im bliżej linii startu, tym więcej kolarzy. Patrzymy i taksujemy ich wzrokiem. Tutaj już nie ma przypadku. Wszyscy wycieniowani, widać, że każdy ma tysiące kilometrów treningu w nogach”<sup>635</sup>.

Obserwacje z maratońskich startów korespondują z wypowiedziami respondentów implicytnie wskazującymi na wyostrzoną przez sport „czujność” w odniesieniu do sfery somatycznej, w tym na gotowość do ferowania ocen na temat czyjejs przydatności do danej dyscypliny. „*On raczej na długie dystanse by się nadawał. Taki cieniutki, jak rączka twoja czy moja*” (M 59, B) – wyrokuje jedna z badanych osób a wtóruje jej inny respondent: „*On też drobny, szczupłutki, no bo ten Kaziu (...) no to jest wyższy ode mnie. (...) kolarze są szczupli – brzucha nie można wozić.*” (M 60, MTB). Akcentowana w powyższych wypowiedziach smukłość nie jest przypadkiem. W sportach wytrzymałościowych bowiem – a do takich wszak należą i bieganie, i kolarstwo – ogromne znaczenie ma stosunkowo niewielka masa ciała powiązana z relatywnie dużą siłą mięśni. Dlatego też na przykład za pożądaną atrybut kolarza uważa się „mocną łydkę” (wizualnie przekłada się to na odpowiednią muskulaturę goleni). Podobnie jest z biegaczami zwracającymi uwagę na odpowiednio ukształtowane mięśnie nóg – przykładowo pewien uczestnik obserwowanego przeze mnie maratonu w Opolu z żartobliwą dezaprobatą wykrzyknął do mijanej zawodniczki: takie nogi i taki bieg?! Z kolei w trakcie wywiadu jedna z biegaczek, szczególnie – jak przypuszczam – dumna ze swojego kapitału fizycznego (a przynajmniej z jego jednej anatomicznie pojętej składowej), całkiem poważnie nakłaniała mnie, abym „palpacyjnie” sprawdziła rzeźbę jej mięśni czworogłowych.

<sup>634</sup> Józef Lipiec, *Kalokagatía: szkice z filozofii sportu*, PWN, Warszawa 1988, s. 93.

<sup>635</sup> Marek Rawicki, *Trans Alp*, „Magazyn NTN Snow & More” 2012/2013, r. 15, nr 2, s. 165.

Ponieważ oba przywołane incydenty dotyczą kobiet: jednej – ocenianej z perspektywy korporalnej, drugiej – samej zachęcającej do takiej oceny, uczynię to pretekstem do podjęcia wątku genderowego. Mianowicie, z uwagi na postępującą erotyzację sportu<sup>636</sup>, co jest nawiasem mówiąc odbiciem przemian opisywanych w kategoriach „kultury obnażania”<sup>637</sup>, podkreśla się, że ciała kobiece (w mniejszym stopniu też męskie) są instrumentalizowane i sprowadzane do obiektów nie tyle „generujących” wyniki sportowe, co raczej będących przedmiotem zainteresowania o podłożu *voyeurystycznym*. Oznaczałoby to między innymi, że zawodniczki mogą na trasie maratońskiej zostać mocno fizycznie „poturbowane” (mówiąc wprost – skrajnie zmęczone, spocone, ubłocone, a nawet posiniaczone i zranione), ale i tak będą postrzegane głównie przez pryzmat ich społecznie i kulturowo konstruowanej kobiecości. Taka sugestia zresztą wyłania się z tekstu H. Jakubowskiej nie zgadzającej się z P. Bourdieu co do tego, iż: „(...) intensywne uprawianie sportu oznacza dla kobiet głęboką zmianę, subiektywnego i obiektywnego doświadczenia ciała”<sup>638</sup>. Stwierdzić muszę, że na podstawie przeprowadzonych wywiadów i obserwacji trudno jest mi zająć jednoznaczne stanowisko wobec sugestii wysuniętej przez badaczkę. Z jednej strony, codzienna genderowo sprofilowana estetyzacja i stylizacja ciał kobiecych i męskich w przypadku analizowanych maratonów zaciera się (z małym może wyjątkiem w postaci modnych ostatnio spódniczek biegowych), a jeśli kwestia płci jest w jakiś sposób wywołana w trakcie zawodów, to raczej w tym sensie, o którym mowa poniżej (i który *nota bene* osobiście odczułam prowadząc obserwacje na maratonach rowerowych):

(...) zawsze mam z tego taki ubaw, bo na maratonach wiadomo (...) **bardzo często zdarza mi się wyprzedzać gdzieś tam mężczyzn**, albo jechać tuż za nimi i tak się chować (...). I tak najczęściej jest: jadę, jadę, jadę i **ktoś się ogląda, ogląda** – „Kobieta?! Niemożliwe!” (...) Są komentarze, ale to są takie reakcje no żartobliwe można powiedzieć i w sumie pozytywne. (K 32, MTB)

Natomiast z drugiej strony, same kobiety różnie mogą odnosić się do własnej cielesności „przefiltrowanej” przez uprawianą intensywnie dyscyplinę sportową. Co prawda większość moich respondentek deklarowała, że nie ma nic przeciwko na

---

<sup>636</sup> Por. Allen Guttman, *Lekkoatletyka, Eros i kultura popularna*. W: Media – eros – przemoc. Sport w czasach popkultury, oprac. Gwóźdź Andrzej, Universitas, Kraków 2003.

<sup>637</sup> Zob. Brian McNair, *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, „Muza”, Warszawa 2004.

<sup>638</sup> Honorata Jakubowska, *Sport jako pole (re)produkowania płci kulturowej*. W: *Pogranicza współczesnego sportu: ujęcie społeczne*, red. Tomasz Sahaj, wydawnictwo AWF, Poznań 2009, s. 59.



przykład własnym mocniej zarysowanym mięśniom, jednakże nie powinno się bagatelizować sygnałów wskazujących na odmienne postawy w tej materii:

Ja mam ciało tak poobijane i w takich bliznach, że... **Nie stresuję się tym na pewno tak, że przywrócę się i jest blizna.** Bo na przykład ta **moja koleżanka** Andzelika (również startująca w maratonach MTB – A.C.) to tylko, jak przewróci się gdzieś i ma bliznę, to potrafi chodzić cały czas i smarować to (...). **Ma na tym punkcie jakąś taką obsesję.** (K 39, MTB)

Ciekawa jest też uwaga tej samej respondentki odnosząca się do ewentualnej oceny jej sportowo naznaczonego ciała przez mężczyzn:

Zawsze sobie myślę tak, że niechby mi jakiś facet powiedział (...), że mu się nie podobają moje mięśnie, czy to, że mam blizny, to niech spada, bo to znaczy, że odbieramy na zupełnie innych falach. (K 39, MTB)

Powracając do problemu przedstartowego szacowania zasobów innych zawodników, stwierdzić należy, że proceder ten dotyczy nie tylko sfery somatycznej, ale także – jak już wzmiankowano – sprzętu. „Czujość” w tym zakresie jest szczególnie wyraźna na maratonach rowerowych, a jej sedno oddaje poniższa wypowiedź jednej z respondentek:

(...) pół godziny do startu, wszyscy cię oglądają i wtedy jest **takie sprawdzanie, kto jaki ma rower**, co ona ma nowego w tym rowerze. Przecież, ja ci powiem szczerze, że ja nigdy w życiu bym nie zauważyła, że ktoś ma nowe koła w rowerze (...) No więc stoję i **słyszę: ooo, koleżanka ma w tym roku nowe koła.** (...) ja mówię: **no chłopie, skąd wiesz?** On mówi: no bo **przecież stoimy nieraz koło siebie.** (K 48, MTB)

Gdyby jednak w kontekście ewentualnej władzy ekonomicznej odnieść tę sytuację oraz ogólniej „sprzętową lustrację” do nomenklatury i egzemplifikacji zaproponowanej przez R. Collinsa, to nie sędzę, by adekwatna była analogia z przykładem podanym przez autora: „Małe, stare, źle utrzymane samochody, prawdopodobnie należące do biednych ludzi, trzymają się pobocza drogi i okazują szacunek praktycznie wszystkim większym i szybszym samochodom”<sup>639</sup>.

Na trasach maratońskich obserwuje się bowiem szerokie spektrum rowerów, przy czym cena najdroższych dwuśladów może nawet kilkunastokrotnie przekraczać wartość tych najtańszych. Co jednak istotne, cena sprzętu nie jest ani prostym odzwierciedleniem wyników sportowych jego właściciela ani też prognostykiem przywołanego przez R. Collinsa szacunku społecznego. Oczywiście zawodnicy ze ścisłej czołówki nie startują na sprzęcie z dolnej półki, natomiast odwrotna relacja nie

---

<sup>639</sup> Randall Collins, dz. cyt., s. 334.



jest już taka oczywista – bywa, że maratończycy z końca stawki dysponują sprzętem wysokiej klasy, co zresztą może budzić rozbawienie czy być źródłem uszczypliwych uwag:

Czasami śmieszy mnie to, jak widać, że ktoś ma taki **rower naprawdę super wypasiony** a przyjeżdża gdzieś tam po prostu na samym końcu. I **na starcie po prostu pokazuje, że on jest profesjonalistą**. Ok, jeśli ma ten sprzęt, stać go na to, niech go ma, ale niech po prostu zachowa taką pokorę, bo głupio później wygląda, jak **ktoś na gorszym sprzęcie a z większymi możliwościami w nogach po prostu gdzieś tam go objeżdża**. (K 32, MTB)

Jak mawiają miłośnicy kolarstwa – „rower sam nie jeździ”. Interesująca w tym kontekście jest wypowiedź kolejnego respondenta – przejawiającego sporo dystansu do własnej działalności sportowej:

(...) ogromną wagę przykładam właśnie do techniki (jazdy – A.C.). (...) udowodniłem to dwa lata temu, bo zacząłem się bawić trochę. (...) zacząłem się wygłupiać, (...) i na jednym z wyścigów **wystartowałem na córki rowerze, na damce i zjechałem takie trudne, techniczne zjazdy**, jechałem na tej damce, jechałem w dzinsach, (...) prezentowałem się w taki dziwaczny sposób. (M 47, MTB)

Powyższe słowa przypominają o jeszcze jednej niebagatelnej kwestii – masowe imprezy sportowe to także – a dla niektórych zawodników przede wszystkim – rozrywka. Okazja do oderwania się od problemów, pretekst do spotkań towarzyskich, czy w końcu okazja do doświadczenia intensywnych emocji. Rywalizacja sportowa wiąże się wszak z: „(...) fantazjami, snami, radością bycia razem i uwspólnionym ludyzmem”<sup>640</sup>. Samo oczekiwanie na sygnał startera w naturalny sposób może lekko podrażniać nerwy, lecz z perspektywy koncepcji neoplemiennej wspólnoty emocjonalnej istotniejsze jest to, w jaki sposób emocje są podsycane i jak rozchodzą się w zbiorowości.

Podkreślić należy, że właśnie przy okazji startu dochodzi do celowego „podkręcania” radosnego oczekiwania na rywalizację, co częściowo oddaje zamieszczona wyżej fotografia. Celują w tym przedstawiciele strony organizatora występujący w roli spikerów i wzbudzający wśród uczestników stan bliski „fermentowi emocjonalnemu” poprzez między innymi głośne „końcowe odliczanie” a nawet zachęcanie zawodników, by przyłączyli się do odliczania czasu do startu. Zdarza się też, że sportowców nawołuje się, by pomachali do kamerzystów i fotografów. Zwyczajowo, zwłaszcza na maratonach biegowych, odtwarza się w chwili startu energetyzującą lub podniosłą muzykę. Nie jestem pewna, na ile jest to efekt tych zabiegów, ale

---

<sup>640</sup> Michel Maffesoli, dz. cyt., s. 9.

zaobserwowanym przeze mnie faktem jest, że moment ruszenia na trasę, szczególnie jeśli jest to dystans 42,195 kilometrów pokonywanych biegiem, odbiera się jako wydarzenie radosne i niejednokrotnie wzruszające – dobrą ilustracją w tej kwestii są liczne fotografie przedstawiające startujących maratończyków.



Fot. nr 16.

Start maratonu MTB na krakowskich Błoniach (obserwacja – 14.05.2011 r.) – emocje podsycane są jeszcze przez spikera odliczającego ostatnie sekundy i zachęcającego uczestników do uniesienia rąk. Wyścigi dla amatorów organizowane przez firmę Czesława Langa (stojącą też za prestiżowym *Tour de Pologne*) cechuje wyjątkowo rozbudowana otoczka profesjonalnej, komercyjnej imprezy sportowej. Jest też element – typowy także dla innych maratonów – stratyfikacji sytuacyjnej – kolarze z najlepszymi wynikami mają prawo ustawiać się najbliżej linii startowej, na pierwszym planie dominują zawodnicy w klubowych strojach.

Źródło: <http://www.skandiamaraton.pl/>

Nadmienię także, że wśród obserwowanych przeze mnie imprez sportowych na szczególną pozycję w kategorii „najbardziej emocjonujący start” zasługuje Bieg Rzeźnika, którego uczestnicy (w zespołach dwuosobowych) tradycyjnie wyruszają na trasę – zgodnie z regulaminem – o wschodzie słońca a *de facto* o godz. 3.30, zatem pierwszy odcinek pokonuje się w ciemnościach, przy nikłym świetle laterek czołowych. Tak wczesny start wynika z długości biegu – przed startującymi parami stoi zadanie pokonania niemal 80 kilometrów głównego szlaku bieszczadzkiego z Komańczy do

Ustrzyk Górnych. Rozpoczęciu biegu towarzyszą ponadto charakterystyczne dla niego rytuały stwarzające wyjątkową atmosferę startu – donośne odgłosy bębnow obwieszczające już z daleka, że to właśnie tu zaraz „wszystko się zacznie” oraz wystrzał z muszkietu ostatecznie oznajmujący, że nadeszła „godzina zero”. Ramy sytuacyjne Biegu Rzeźnika z uwagi na zasady jego rozgrywania oraz scenerię (także w znaczeniu Giddensowskim) stwarzają ponadto interesującą płaszczyznę analizy interakcyjnego i wspólnotowego wymiaru sportu, czemu poświęcę więcej miejsca w kolejnym podrozdziale.

### **7.3. Dzień na wyścigach. Wspólnota sportowego losu**

Z wielu słów wypowiedzianych przez indagowanych badawczo amatorów w pamięć szczególnie zapadła mi wyrażona z wielkim przekonaniem opinia pewnego biegacza, dobitnie akcentująca wyjątkowość wspólnotowego doświadczenia sportowego: *„Przebiec z kimś maraton czy setkę po górach to coś więcej niż wypić pół litra”* (M 25 B/BG). Dla jasności – z kontekstu jednoznacznie wynikało, że respondent ma na myśli odpowiednik przysłowiowego „zjedzenia razem beczki soli”. Tu winna jestem małe wyjaśnienie – otóż, przypadek cytowanego amatora jest ciekawym ewenementem w moich badaniach z uwagi na to, że około półtora roku przed realizacją wywiadu spotkaliśmy się przypadkiem na trasie VIII Biegu Rzeźnika. Spotkanie to było dla mnie okazją do frapującej poznawczo obserwacji, choć jego okoliczności były dość dramatyczne, co *nota bene* pozwoliło mi w toku analizy zebranego materiału stwierdzić, że przywołana wyżej opinia zakorzeniona jest w sferze behawioralnej.

Wspomniana dramaturgia sprowadzała się bowiem do faktu, że spotkanego tuż przed ostatnim punktem kontrolnym biegacza nękał ból spowodowany kontuzją więzadeł a mimo to niebywałą siłą woli zmuszał się do poruszania naprzód. Widok był doprawdy przygnębiający, bowiem oba kolana miał obandażowane, kulał a twarz co chwilę wykrzywiał mu grymas bólu. Przez jakiś czas pokonywaliśmy trasę razem a ściślej – we czwórkę, gdyż – tak jak już nadmieniono – w Biegu Rzeźnika startują dwuosobowe zespoły. Dowiedziałam się wówczas, że główną – obok ambicji (*„nie po tu przyjechałem na koniec Polski, żeby zejść teraz z trasy”*) – przyczyną kontynuowania rywalizacji jest chęć zapewnienia partnerowi z zespołu możliwości wystartowania w legendarnym ultramaratonie dookoła masywu Mont-Blanc. Możliwość ta jest bowiem uzależniona od skompletowania tak zwanych punktów kwalifikacyjnych a te właśnie

przyniosłoby ukończenie Biegu Rzeźnika. Rozdzielenie się tak, aby pozostający w pełni sił kolega mógł sam dotrzeć na metę w regulaminowym limicie czasu, nie stanowiło żadnego rozwiązania, albowiem organizator tego wyścigu nie przewiduje takiej ewentualności – tylko pojawienie się na mecie obu członków drużyny jednocześnie gwarantuje oficjalną klasyfikację.



Fot. nr 17.

Radość na mecie – po 78 kilometrach górskiego Biegu Rzeźnika (obserwacja – 24.06.2011 r.), w którym można startować wyłącznie w parach. Temu zespołowi kobiecemu udało się w komplecie dotrzeć z Komańczy do Ustrzyk Górnych. Spoistość drużyny podkreślają jednolite stroje obu zawodniczek.

Fot. Monika Strojny.

Pesymistycznego rysu całej sytuacji dodawał fakt, że do pokonania pozostawała jeszcze ostatnia połonina – odcinek dla nadwerżonych kolan „zabójczy”, bo rozpoczynający się stromym i długim podejściem oraz kończący się takim samym zejściem. Mimo tych wszystkich trudności pechowemu zespołowi z kontuzjowanym biegaczem udało się ostatecznie dotrzeć na metę. Rzecz oczywiście nie w tym, by oceniać to zachowanie w kategoriach heroizmu lub przeciwnie – nieodpowiedzialności, moim zamiarem jest



raczej zwrócenie uwagi na fakt, że kontekst zawodów sportowych zmienia niektóre reguły codziennej gry społecznej, również w jej wymiarze interakcyjnym. Wynika to z tego, że w sporcie „wszystko jest bardziej”, choć „na niby” – zmienia się i intensyfikuje doświadczenie własnego ciała, emocje, kontakt z Innym, wreszcie waga podejmowanych decyzji. Jest to jeszcze bardziej niezwykle na gruncie sportu amatorów, na których nie ciąży jednak taka presja jak na zawodowcach. Do maratońskich zmagania, jakie dane mi było obserwować, w pełni odnosi się założenie, iż sport: „(...) jest tą postacią życia, w której człowiek walczy z innymi naprawdę i nie naprawdę zarazem; w której wzmaga do ostateczności wysiłek współzawodnictwa, chociaż jest to tylko gra, może nawet tylko zabawa”<sup>641</sup>.



Fot. nr 18.

Jeden z „mikstowych” zespołów na trasie VIII Biegu Rzeźnika (obserwacja – 24.06.2011 r.) – w tym przypadku ścisła relacja łącząca obydwójce zawodników zmaterializowała się w postaci liny umożliwiającej holowanie partnera przeżywającego kryzys. Dzięki temu wzrastają szanse na ukończenie zawodów przez obie „połówki” drużyny, co jest podstawowym warunkiem sklasyfikowania zespołu na mecie.

Fot. Monika Strojny

Nawet jeśli sport amatorski jest zabawą, to jestem zmuszona stwierdzić na podstawie licznych sytuacji zaobserwowanych na zawodach, że zabawa ta bywa traktowana z całą powagą – w tym sensie, że część zawodników naraża na szwank

---

<sup>641</sup> Maciej Demel, Alicja Skład, dz. cyt., s. 23.

swoje zdrowie nie schodząc z trasy wyścigu mimo doznanej kontuzji. Uwaga ta dotyczy zarówno biegaczy, jak i kolarzy, chociaż w przypadku tych drugich dochodzi jeszcze czynnik losowy w postaci ewentualnej usterki sprzętu – część tego rodzaju defektów eliminuje zawodnika z dalszej rywalizacji, co – w przypadku, gdy kolarz fizycznie jest w stanie kontynuować maraton – jest odbierane przezeń jako szczególnie irytujące doświadczenie.

Być może właśnie chęć uniknięcia tego dotkliwego uczucia zawodu wynikającego z dysonansu między subiektywnie ocenianymi (zwłaszcza *post factum*) możliwościami ukończenia wyścigu a porażką wycofania się z rywalizacji, powoduje, że podejmuje się ryzyko zdrowotne. Siedmiokrotny triumfator Tour de France (abstrahuję tu od jego finalnej deheroizacji – moim zdaniem zresztą nie tak jednoznacznej) Lance Armstrong wypowiedział kiedyś pamiętne słowa: „Kiedy czujesz, że zaczynasz się poddawać, musisz sam siebie zapytać, z czym wolałbyś żyć. (...) ból przemija, rezygnacja pozostaje”<sup>642</sup>. Jak się okazuje, podobna postawa występuje również w przypadku amatorów, których wyniki sportowe nie są tak imponujące, jak te uzyskiwane przez profesjonalistów a mimo to wydaje się, że czasami są nawet bardziej zdeterminowani, by wytrwać na trasie, niż niektórzy zawodowcy nie chcący ryzykować poważnej kontuzji a co za tym idzie zawieszenia na jakiś czas startów. Oto wypowiedź respondenta relacjonującego poważny upadek na górskim ultramaratonie:

(...) w pewnym momencie poleciałem tak mocno, że gdyby nie te zimne płyty, do których po przewróceniu przyglnąłem, to bym chyba z bólu tam zwymiotował. Tak, że później jeszcze **goprowcy przyjechali, chcieli tam mnie reanimować, obandażować**. Ja mówię: nie, nie panowie, **zostawcie mnie, bo jak mnie zaczniecie latać, to będzie pewnie z półtorej godziny w plecy**. (M 34, BG/AR)

Prócz wyjaśnienia czysto agonistycznego – zasugerowanego zresztą przez samego respondenta – istnieje jeszcze możliwość spojrzenia na to szczególne otwarcie się na ból jak na formę transgresyjnego testowania własnego ciała a więc w tym wypadku – sposób oswojenia cierpienia, a także być może wyraz dążenia do intensywnej, wyrazistej recepcji rzeczywistości. Dean Karnazes, ikona biegów ultradługich, pytany o to, jak to jest pokonywać dystanse powyżej 150 kilometrów i czy to aby nie boli, odpowiada: „Tak (...). Ale to dobry ból”<sup>643</sup>. Transgresyjnie pojęte

---

<sup>642</sup> Michael Sheard, *Mental Toughness: The Mindset Behind Sporting Achievement*, Routledge Chapman & Hall, Nowy Jork 2010, s. 18.

<sup>643</sup> Dean Karnazes, *Ultramarathon Man. Confessions of an All-Night Runner*, Jeremy P. Tarcher/Penguin, Nowy Jork 2006, s. 231.

doświadczanie bólu na maratońskich trasach będzie więc wiązało się satysfakcją, że pokonało się własne słabości i przekroczyło kolejną barierę w sporcie.

Odnoszone na trasie zawodów kontuzje czy ogólnie wszelkie „bitewne rany” stają się w przestrzeni społecznej wyścigu katalizatorem licznych interakcji. Przekonałam się o tym dosłownie na własnej skórze badacza w czasie szosowego maratonu w Jeleniej Górze. Zanim jeszcze na dobre opuściłam miasto, by wyjechać na zasadniczą, górską pętlę, niefortunnie weszłam w zakręt i przewróciłam się, dość mocno się przy tym kalecząc. Rower mimo pewnych szkód nadawał się do dalszej jazdy, natomiast obrażenia ciała nie były na tyle poważne, bym musiała wycofywać się z rywalizacji (a właściwie – obserwacji). Słowem – ruszyłam dalej. Jak się bardzo szybko okazało, mój pechowy upadek stał się istotnym punktem odniesienia w spontanicznych interakcjach z uczestnikami maratonu.

Na liczącej 140 kilometrów trasie niejednokrotnie byłam pytana przez mijających mnie zawodników o samopoczucie i rozległość doznanych obrażeń. Padały także komentarze nie tyle podyktowane troską czy ciekawością, co się wydarzyło, lecz raczej o charakterze konstatacji wskazujących, że mój interlokutor jest w posiadaniu kolarskiej „wiedzy podzielanej”, zgodnie z którą upadek i dalsza jazda poturbowanego zawodnika jest normalną praktyką. Były to krótkie komunikaty kwitujące mój stan w taki mniej więcej sposób: „*Widzę, że gleba była*” lub też: „*O! Ktoś tu zaliczył niezłe szlify*”. Na marginesie dodam, że samo użycie słowa „szlif”, „szlify” czy „przeszlifować” (np. ramię) można uznać za formę symbolicznej inkluzji do kolarskiej wspólnoty. Ponadto, fakt posiadania okazałych „szlifów” lub śladów po nich w postaci blizn bywa źródłem specyficznej dumy, na co wskazywałoby między innymi zachowanie pewnego kolarza szosowego, który przy okazji snutej w ramach wywiadu opowieści o wypadkach na zawodach rowerowych skwapliwie zademonstrował mi ślad po „szlifie” na przedramieniu.

Z perspektywy problematyki niniejszego podrozdziału jednak kwestią istotniejszą od wydarzeń wpisanych w narracyjną biografię jednostki, jest wymiar kolektywny praktyk sportowych a ściślej – startowych. W odniesieniu do wyżej poruszonego wątku kontuzji i innych maratońskich „przygód” należy zauważyć, że moje bolesne, ale badawczo interesujące doświadczenia z Jeleniej Góry nie są odosobnionym przypadkiem, lecz mają rys uniwersalny – osoby natrafiające na trasach maratonów na istotne trudności natury zdrowotnej czy technicznej mogą generalnie liczyć na zainteresowanie i pomoc ze strony innych zawodników. Wskazuje na to

między innymi poniższa wypowiedź dotycząca prestiżowej akurat imprezy dla amatorów *Sudety MTB Challenge*:

Właśnie na tym wyścigu etapowym sama miałam taką sytuację, że akurat może nie fizycznie, ale technicznie kolega się uszkodził. Kolega, z którym nieformalnie rywalizowaliśmy, bardziej na takiej nawet zabawowej stopie, no ale też zatrzymaliśmy się, żeby mu pomóc i później mówił: nie wierzę, że się zatrzymaliście, mieliśmy się ścigać. A ja bym się nie zatrzymał – żartował nawet. (K 25, MTB)

Inny respondent, również kolarz górski, zapytany o to, czy korzystał kiedyś z pomocy innych zawodników lub też miał okazję jej udzielać, odparł:

**Byłem i biorcą, i dawcą, że tak powiem, pomocy.** (...) komuś się pożyczę pompkę, komuś się pomoże zdjąć łańcuch, napompować koło. Generalnie jest tak, że na maratonie każdy czuje się sportowcem. (M 24, MTB)



Fot. nr 19 i 20.

Ból i kontuzje na ostatnim etapie 33. Maratonu Warszawskiego (obserwacja – 25.09.2011) – zawodnicy często jednak, tak jak sugerują prezentowane kadry, mogą liczyć na zainteresowanie i pomoc ze strony innych uczestników zawodów.

Fot. Marcin Kargol.

Zbiorowy wymiar doświadczenia sportowego stającego się udziałem tych wszystkich, którzy decydują się na podjęcie rywalizacji na maratońskich trasach wymaga naświetlenia jeszcze jednego zagadnienia a mianowicie kwestii oddolnego wyłaniania się struktur normatywnych porządkujących nieco społeczny żywioł



amatorskich startów. Przybierają one postać nieformalnych zasad, nie pochodzących od organizatorów, lecz na bazie swoistej adhokracji konstruowanych nieprzerwanie przez samych uczestników. Zebrany materiał badawczy pozwala na stwierdzenie, że takie niepisane zasady faktycznie istnieją a z ich przestrzegania członkowie sportowej wspólnoty są – czasem wręcz skrupulatnie – rozliczani.

Muszę także zaznaczyć, że choć przykłady, którymi niżej operuję, pochodzą głównie z tras maratonów rowerowych, to wspomniane mechanizmy normatywizacji dotyczą także środowiska biegaczy. Niemniej jednak faktycznie w przypadku kolarzy (zwłaszcza górskich) stopień skomplikowania scenerii zawodów (użycie na dużą skalę sprzętu sportowego, trudny teren, bardzo zróżnicowane umiejętności techniczne) powoduje, że po prostu wszelkich form uregulowania tego mikroświata społecznego będzie tu więcej. Choć naturalnie nie mogę też wykluczyć, że ich wyrazistość i stosunkowa łatwość uchwycenia zamgliły moją perspektywę badawczą przesłaniając ewentualny fakt, że społeczność biegaczy startujących w maratonach jest w kontekście zjawiska oddolnej normatywizacji równie reprezentatywna.

Przechodząc ściślej do warstwy empirycznej warto w nawiązaniu do wcześniej zarysowanego wątku pomocy na trasie – udzielanej sobie wzajemnie przez zawodników, przytoczyć wypowiedź respondenta, w której wprost wyartykułowane zostało pojęcie „standardu” co do preferowanych zachowań na trasie:

(...) jest to standard, nawet bym powiedział, że ktoś dziś robi coś, pomaga. **Albo ludzie sami proszą o coś, albo jeśli widzę, że właśnie się ktoś wyrócił, czy właśnie coś zgubił – pytam: czy masz wszystko, czy coś pomóc? (...) To jest standard.** (M 42, MTB)

Ten sam respondent wskazuje jednak od razu na fakt, że „wewnątrzplemienne” zasady kolarzy górskich nie przez wszystkich są przestrzegane. Co więcej, zdarzają się zawodnicy instrumentalnie i asymetrycznie traktujący zastany układ normatywny poprzez dość wyrachowane wykorzystywanie życzliwej postawy innych maratończyków. Najbardziej powszechnym problemem technicznym na maratonach MTB, który bywa właśnie rozwiązywany w ten mało elegancki, wyrachowany sposób, jest sytuacja, gdy pechowiec z przebitą oponą zwraca się do przejeżdżających osób z prośbą o „pożyczenie” (a właściwie – oddanie) dętki:

(...) jest troszeczkę ludzi takich nie przygotowanych (...). **Nie mają dętek na przykład. Proszą o sprzęt i tak dalej, to jest raczej takie mało tolerowane.** Jak jest już koniec wyścigu to wiadomo, że można takiej osobie wtedy pomóc. A na początku wyścigu czy w środku zwłaszcza, gdy wiem, że teren jest trudny, no to mówię: przepraszam, mam tylko jedną dętkę. (...) **to jest na sępa trochę takie.** Dlaczego ja mogę wozić dętkę ze sobą a ktoś nie?

Inny problem z przestrzeganiem środowiskowych norm pojawia się w związku z samą podstawową aktywnością maratończyków, czyli sukcesywnym przemieszczaniem się w stronę mety – w miarę możliwości oczywiście jak najbardziej dynamicznym. Teoretycznie – szybsi zawodnicy mogą w tym zakresie liczyć na zrozumienie ze strony wolniej poruszających się uczestników, co sprowadza się przede wszystkim do stosowanej powszechnie na maratonach MTB zasady znanej jako „dawanie lewej lub prawej wolnej”, czyli po prostu do ustępowania miejsca szybszemu zawodnikowi – na ogół na wąskich i/lub trudnych technicznie podjazdach i zjazdach.

By zobrazować pełniej, jak istotny jest to zwyczaj, pozwolę sobie przytoczyć fragment materiału nie pochodzącego z moich badań, tylko zaczerpniętego z jednego z forów internetowych. Jest to wyimek sieciowego dialogu prowadzonego przez uczestnika pewnego cyklu maratonów MTB z ich organizatorem: *„Ruszyłem razem z czołówką (...). Przy pierwszych kładkach i na singlach (bardzo wąskich ścieżkach – A.C.) między drzewami dogoniłem/dogoniliśmy końcówkę »megowców« (zawodników startujących na średnim dystansie – A.C.) i zaczął się 5-minutowy spacer, zaliczyłem jeden upadek **przedzierając się między niedoświadczonymi maratończykami, którzy nie rozumieją słów »lewa wolna«**. Koniec końców 27 km to ciągle wyprzedzanie rowerzystów z niebieską naklejką na numerze (oznaczającą krótszy dystans – A.C.)”<sup>644</sup>.*

Istotne jest to, że zarysowuje się tutaj płaszczyzna potencjalnego niezrozumienia czy nawet konfliktu między „frakcją” kolarzy nowych, niedoświadczonych, względnie – nie akceptujących środowiskowych reguł i „starymi wyjadaczami” przywiązanych do wykrystalizowanych na przestrzeni lat oddolnych norm regulujących ruch na trasie maratonu. O tego rodzaju – trzeba podkreślić, że raczej rzadkich – nieporozumieniach, animozjach i środowiskowych pęknięciach mówili także niektórzy moi respondenci i to zarówno ci bardzo doświadczeni, jak i mniej zaawansowani sportowo. Oto wypowiedź mniej doświadczonej pasjonatki kolarstwa górskiego startującej na najkrótszym dystansie:

Taki incydent, jedyny który właściwie mnie spotkał, to był ze strony zawodników giga (z najdłuższego dystansu – A.C.) z **czołówki samej**. Oni mnie złapali na samej końcówce. (...) wiedziałam, że się zbliżają za moimi plecami, więc byłam czujna i **krzyknął jeden do mnie „lewa”**, czyli **chciał pojechać tą dobrą, równiejszą stroną**, którą ja w tym momencie jechałam. Ja (...) chciałam ustąpić im miejsca, więc zjechałam, (...) podparłam się ręką i rzeczywiście mało nie spowodowałam przez to kraksy. (...) **trochę się wkurzyłam na niego** (...). No a druga sprawa, że brakło mi obycia, bo nie musiałam aż tak zjeżdżać.” (K 28, MTB)

<sup>644</sup> <http://www.mtbforum.pl/archive/index.php/thread-6776-2.html>

Inny z kolei, znacznie bardziej zaawansowany kolarz zwrócił uwagę na ogólny problem „odstawania” niektórych zawodników od społeczności maratończyków nie tyle w wymiarze normatywnym, co wręcz aksjologicznym:

Są też ludzie, którzy są chamscy na maratonach. To jest druga strona medalu. Są **niektórzy, co chcą się poczuć wielkimi sportowcami przez ten weekend no i niepotrzebnie robią z siebie gwiazdy**. Gwiazdorzą w zasadzie. (M 24, MTB)



Fot. nr 21.

Zawodnicy docierający do upragnionej mety najczęściej starają się ją niezależnie od końcowych trudności przekroczyć godnie – jak mawiają kolarze nie „z buta”, tylko „w siodle” lub w przypadku biegaczy – nie idąc, lecz przynajmniej truchając. W sytuacji przedstawionej na zdjęciu metę poprzedza długi, stromy podjazd, którego sam koniec widoczny jest w kadrze – zmęczony ponad stukilometrową trasą kolarz decyduje się na przysłowiowy „rzut na taśmę” i wsiada na rower. Namalowana na asfalcie „buźka” to filuterny komunikat ze strony organizatorów maratonu.

Fot. wykonana 09.07.2011 r. podczas obserwacji na maratonie szosowym *Pętla Beskidzka*.



Fot. nr 22.

Nie tylko profesjonaliści, ale także amatorzy walczą do końca – dwóch biegaczy z radością wydaje się rywalizować o lepsze miejsce na mecie 33. Maratonu Warszawskiego (obserwacja – 25.09.2011 r.).

Fot. Marcin Kargol

Ukoronowaniem maratońskiego wysiłku jest oczywiście przekroczenie mety. W zależności od subiektywnie wartościowanego wyzwania lub też rangi, jaką przypisuje się danym zawodom, moment ten jest rozmaicie przeżywany, co w pewnym stopniu dokumentują fotografie nr 21, 22, 23. Są wyścigi, których ukończenie, nawet mimo ich bezsprzecznego prestiżu, z pewnych (zaraz wyjaśnię, jakich na przykład) powodów nie sprawia zawodnikowi szczególnej radości. By lepiej nakreślić ten problem przytoczę dwie wypowiedzi tej samej respondentki. W pierwszej przedstawia ona swoją „startową filozofię”, czyli innymi słowy motywację do udziału w zawodach:

(...) **jest to skonsumowanie tego wysiłku, który się poniosło.** Myślę, że w tym znaczeniu są mi najbardziej potrzebne te zawody. W tym znaczeniu, że wtedy, **kiedy przez te wszystkie miesiące trenuję, to jakby wiem po co.** Jak mi się nie chce, jak jest głupia pogoda albo jak jestem zmęczona i głodna, to wiem, że za dwa miesiące maraton, więc po to, dlatego warto. No i wtedy jest konsumpcja, najprzyjemniejszy moment. (K 35, B/BG)

Druga wypowiedź natomiast wskazuje, jakie mogą być „racjonalne” (w perspektywie kognitywnej indywidualnego aktora społecznego) źródła subiektywnej oceny wartości określonego wyścigu:



Jednego maratonu, tego z Katowic, nie traktuję w ogóle jako przebiegniętego maratonu. Ja tam zrobiłam prawie 4,30. **Szłam w wielu momentach przez długi czas.** (...) on jest dla mnie takim nawet nie gorszym maratonem, ja go w ogóle nie liczę. (...) najbardziej smakują te biegi, które kosztują. (...) **w Rzymie ryczałam jak dziecko, ale to była życiówka** (najlepszy osiągnięty w dotychczasowej karierze zawodnika czas – A.C.) i to taka, że powaliła mnie na kolana. (K 35, B/BG)

Nawiasem mówiąc, wspomniana przez respondentkę „zyciówka” to ważny i powszechnie podzielany w społeczności symbol statusu biegacza – jednoznaczna wskazówka dla otoczenia sportowego, na jakim poziomie zaawansowania lokuje się dany maratończyk w określonym momencie swojej amatorskiej kariery biegowej. Prowadząc obserwację w tym środowisku wielokrotnie spotykałam się z pytaniami o moją życiówkę. Podobnie w trakcie wywiadów każdy zapytany przeze mnie o rekord życiowy maratończyk był w stanie – najczęściej bardzo precyzyjnie – podać swój najlepszy czas na „królewskim dystansie”.



Fot. nr 23.

Para biegaczy zmierza do mety 33. Maratonu Warszawskiego (obserwacja – 25.09.2011 r.). Taki widok nie należy do rzadkości – część osób okazuje w ten sposób radość z ukończenia maratonu nawet wspólnie z zawodnikami przypadkowo poznanymi w czasie biegu.

Fot. Marcin Kargol.

Jak ilustrują fotografie nr 22, 23 i 24 „doświadczenie mety” bywa doświadczeniem o wyraźnym wymiarze pozaindywidualnym – linię mety przekracza

się w towarzystwie poznanych na trasie zawodników, w parze (w tym nawet trzymając się z drugim biegaczem za ręce) lub też wzorem profesjonalistów ścigając się na ostatnich metrach z innymi zawodnikami. W interesujący sposób pisze o finale szczególnie wymagających zawodów D. Le Breton, dowodząc, że tego typu wyzwania stwarzają okazję do kształtowania „twardego” charakteru oraz: „(...) pokazania osobistej doskonałości poprzez pojmowane w zindywidualizowany sposób wyzwanie, o którym sportowiec będzie mógł później dumnie opowiadać”<sup>645</sup>, natomiast słowa w rodzaju „było naprawdę ciężko” wypowiedziane przez zawodników zaraz za metą podkreślają przeżytą mękę sportową i silną, lecz z powodzeniem zwalczoną, pokusę poddania się<sup>646</sup>.



Fot. nr 24.

Dość powszechny widok na maratonach – zawodnikom zbliżającym się do mety towarzyszy rodzina – najczęściej dzieci czekające na trybunach i w dogodnym momencie dołączające do biegnącego rodzica.

Fot. wykonana podczas obserwacji dn. 17.04.2011 r.

Należy także wyeksponować fakt, że wielu przekraczających metę amatorów niemal natychmiast, gdy tylko jest to technicznie możliwe, wchodzi w nasyczone emocjami interakcje ze znanymi sobie osobami, które już ukończyły zawody bądź z

---

<sup>645</sup> David Le Breton, dz. cyt., s. 6.

<sup>646</sup> Tamże.

„cywilami” (np. rodziną) czekającymi w strefie kibiców, ale także niejednokrotnie z nieznajomymi – innymi maratończykami również znajdującymi się już po tej „lepszey stronie”. Aby przybliżyć trochę atmosferę panującą w okolicach mety, przytoczę te oto nad wyraz emocjonalne słowa respondentki:

Nikt tam nie patrzy, że deszcz pada, **wszyscy tak fajnie się obejmują**. Ja sama jak przyjechałam, myślę: Boże, jak ja to lubię, jak te dwa tysiące ludzi wita. Jest pięknie i (...) ci ludzie po maratonie, **nieważne czy się znają, czy się nie znają – opowiadają sobie**. Ja poznałam tak bardzo dużo ludzi. (K 48, MTB)



Fot. nr 25.

Wielu zawodników wymienia pierwsze uwagi i wrażenia zaraz po minięciu mety. Emocje towarzyszące ukończeniu, zwłaszcza wymagającego, maratonu muszą zostać w jakiś sposób skanalizowane, co następuje m.in. poprzez ich werbalizację. W tym akurat przypadku interakcja została w celach badawczych zainicjowana przez autorkę przeprowadzającą krótki wywiad konwersacyjny.

Fot. wykonana 09.07.2011 r. podczas obserwacji na maratonie szosowym *Pętla Beskidzka*.



Zwyczajową formą rozszerzenia sfery podniosłych wszak nieraz sportowych przeżyć na rozciągający się za metą obszar „profanum” jest ceremonia dekoracji zwycięzców wyścigu, jednak jej charakter z natury rzeczy nie jest w pełni inkluzywny, choć naturalnie każdy zawodnik może w niej uczestniczyć w roli widza. Za to rytuałem o pełnej dostępności jest – na ogół zapewniany w ramach pakietu startowego (czasem dodatkowo płatny) – posiłek regeneracyjny. Jego atmosfera jest nieskrępowana a poprzez fakt, że biesiadowanie odbywa się najczęściej w plenerze lub w namiocie, przypomina to nieco radosny piknik. Pozytywnym emocjom i ogólnej swobodzie interakcyjnej sprzyja też chronologia sportowych wydarzeń. Posiłek regeneracyjny jest ostatnim punktem w programie, wieńczącym trudy maratońskich zmagania, następuje więc zrozumiałe rozluźnienie psychiczne spowodowane osiągnięciem (przynajmniej przez zdecydowaną większość zawodników) celem.



Fot. nr 26.

Nawet na kameralnych imprezach sportowych, w których bierze udział kilkadziesiąt osób, organizatorzy dbają o wypełnienie jednego ze środowiskowych rytuałów – po zawodach na wszystkich uczestników czeka posiłek regeneracyjny, przy którym toczą się rozmowy na temat zakończonej rywalizacji i kolejnych celów startowych.

Fot. wykonana podczas obserwacji maratonu MTB w Wieruszowie 12.11.2011 r.



Wymiar grupowy nakreślonego w tym oraz poprzednim podrozdziale *agonu* angażującego miłośników biegania i kolarstwa dla niektórych sportowców amatorów ma szczególne znaczenie zważywszy na dominującą u nich motywację towarzyską. Takie właśnie podejście prezentuje jedna z respondentek:

(...) to jest jakaś forma sprawdzenia się, (...) ja to traktuję jednak przede wszystkim jako spotkanie towarzyskie. I to jest dla mnie główny atut i myślę, że to też jest jeden z motywów, dla których ja tak bardzo się wciągnęłam. (...) **tak jak inni ludzie robią spotkania towarzyskie, chodzą sobie na jakieś imprezy (...), to ja tak traktuję zawody.** (K 36, B)

Znamienna jest także wypowiedź respondentki akcentującej tak rozbudowany emotywny i towarzyski aspekt zawodów, że stają się one atrakcyjną formą spędzania wolnego czasu dla osób, które same w nich nie startują:

**Ja te maratony traktuję w takim lekkim podejściu spełnienia towarzyskiego.** Bo tu normalnie rozmawia się o pracy, w pracy. (...) no to trzeba gdzieś na temat rowerów porozmawiać, tu możesz rozmawiać z taką liczbą ludzi. (...) w pracy nikt nie wie o co chodzi. (...) zaczęli z nami jeździć na te maratony, mojego męża siostra z mężem, ale **absolutnie nie biorą udziału, nie mają nawet roweru, im się po prostu podoba ta atmosfera.** (K 48, MTB)

Kończąc relację z empirycznie dotkniętego obszaru sportowej rywalizacji amatorów pragnę zwrócić uwagę na oryginalny i interesujący z perspektywy bliskiej mi problematyki badawczej, tekst socjologa i maratończyka Zdzisława Przychodnego, gruntownie osadzony w paradygmacie interakcjonistycznym a poświęcony symbolicznemu wymiarowi maratońskiej rywalizacji i integracji. Autor – pamiętając najwyraźniej, że w interakcjonizmie symbolicznym „znaczenia wykraczają poza konkretną sytuację”<sup>647</sup> – pisze w kontekście maratońskich przeżyć: „Mnogość symboli, doświadczenie wspólnoty (...) mocno oddziałuje na jednostkę, a zwłaszcza na jej postawy i wartości w życiu codziennym”<sup>648</sup>, dodając, iż: „Jedna rola, jeden uniwersalny cel (dobiec do mety), jeden zbiór wartości (symboli) pomaga zaistnieć meadowskiej jaźni (przedmiotowej i podmiotowej)”<sup>649</sup>.

Nawiązując do powyższej uwagi oraz oddając symbolicznie na koniec głos respondentowi, którego opinia na temat wybitnie wspólnotowego charakteru maratonu, została przywołana na samym początku niniejszego podrozdziału, należy skonkludować, że intensywne uprawianie sportu znajdujące zwięźcenie w

<sup>647</sup> Elżbieta Hałas, *Interakcjonizm...*, dz. cyt., s. 246.

<sup>648</sup> Zdzisław Przychodny, *Maraton – wymiar symboliczny rywalizacji i integracji (opis i poznanie społecznego kontekstu biegu maratońskiego na podstawie obserwacji własnej z maratonów polskich)*, „Człowiek i Ruch” 2002, nr 1 (5), s. 51.

<sup>649</sup> Tamże, s. 48.

maratońskich startach, pozostawia trwałe ślady naznaczając zarówno tożsamość sportowca amatora, jak społeczną przestrzeń wokół niego:

(...) fajnie układać plany biegowe a potem je po kolei realizować, to uczy pewnej systematyczności, wytrwałości, pewnego ułożenia, ma swoje czasem właśnie **przełożenie w życiu zawodowym, w podtrzymywaniu relacji z niektórymi ludźmi**. Takie początkowe relacje, później tak zacementowane impulsywnie, nie procentują po miesiącu czy dwóch, ale po kilku latach, to tak można zauważyć. **Tak z doświadczenia wiem, że to trzeba trochę wytrwałości we wszystkim i to w sumie się wzięło z biegania. Tak mi się wydaje, bo to z czego miało się wziąć?** (M 25, B/BG)

## WNIOSKI Z BADAŃ EMPIRYCZNYCH

Istotnym punktem wyjścia podjętych badań a jednocześnie załączkiem skonstruowania definicyjnego ujęcia specyficznego typu partycypacji sportowej w postaci „sportowego amatorstwa” uczyniono wypracowaną przez R. A. Stebbinsa koncepcję *serious leisure*. Założono tym samym, że uczestnictwo w społecznym świecie sportowców amatorów jest dostępne właściwie dla każdego oraz, że wiąże się okazaniem wytrwałości rozumianej jako lojalność wobec wybranej dyscypliny sportu, ponadto wymaga sporego wysiłku niezbędnego do doskonalenia sportowych umiejętności. W zamian ten agonistycznie sprofilowany mikroświat oferuje jednostce możliwość nabycia atrakcyjnej tożsamości oraz dostarcza szeregu gratyfikacji społecznych wynikających z jego osnowy interakcyjnej. Zebrany materiał badawczy pozwolił na rozszerzenie tej koncepcji, czy też – z pewnymi ograniczeniami wynikającymi z jakościowego podejścia – na wytyczenie dodatkowych ścieżek w analizie sportu wpisanego w perspektywę *serious leisure*.

Przeprowadzona procedura badawcza uprawnia – jak sądzę – do nakreślenia podłoża do stworzenia pewnej propozycji typologicznej w odniesieniu do koncepcji R. A. Stebbinsa. Mam tu na myśli typologię porządkującą różne poziomy zaangażowania w sport amatorski – przypomnę, że u kanadyjskiego socjologa wpisany w kategorię hobbistów. Poszczególne wskaźniki tego zaangażowania skupiałyby się w obrębie trzech wymiarów: behawioralnym, symboliczno-kognitywnym i projekcyjnym (prospektywnym).

Pierwszy z wymiarów dotyczyłby wszelkich zachowań związanych z treningiem oraz ewentualnie startami przy uwzględnieniu ich częstotliwości i intensywności; obecnością w sportowych rewirach Sieci (np. na forach biegowych i rowerowych), gotowością do ponoszenia poświęceń dla sportu (np. ryzykowanie zdrowiem w przypadku kontuzji) oraz przynależnością do klubów i grup treningowych. Drugi wymiar natomiast obejmowałby zasoby wiedzy i podzielane symbole – gotowość do formułowania przez jednostkę opinii związanych z różnymi aspektami funkcjonowania społecznego świata amatorskiego sportu, wiedzę na temat treningu, zdrowia, odżywiania, warunkującą wzniesienie się na wyższy poziom sportowy; a także pewne artefakty o wyraźnej konotacji symbolicznej – np. gromadzone fotografie ilustrujące sportowe zmagania, zdobyte trofea, pamiątkowe koszulki z zawodów. Ostatni z

wymienionych wymiarów dotykałby natomiast planów startowych, sportowych marzeń, wszelkich wyobrażeń na temat własnej sportowej przyszłości. Tak określone podwaliny analityczne pod typologię zaangażowania w sport amatorski wymagają oczywiście doprecyzowania na podstawie dalszych badań – w zakresie szerszym niż prezentowany w niniejszej pracy.

Należy także zauważyć, że część ze wskazanych wyżej wskaźników odnosi się jednocześnie do kwestii zakorzenienia w roli biegacza lub kolarza. Założyć bowiem można, że tożsamość sportowca amatora (i powiązana z nią rola) jest nie tylko procesualnie nabywana i odgrywana, ale także społecznie cementowana nabierając znamion „oczywistości”, naturalności i ciągłości. Jest to szczególnie istotne w kontekście stylu życia, który jest wszak kategorią zakładającą relatywną stabilność, perspektywiczność działań. Wskaźniki, o których mowa to przede wszystkim: upamiętnianie i symbolizacja ponoszonego wysiłku poprzez gromadzenie trofeów sportowych i fotografii, dążenie do poszerzenia wiedzy na tematy związane ze sportowym hobby oraz gotowość do wyrażania opinii w tej materii, a także projektowanie własnej sportowej przyszłości. Wszystkie te wskaźniki uchwycone zostały w przeprowadzonych badaniach (głównie w wywiadach swobodnych ze sportowcami amatorami).

Kolejna propozycja teoretyczna – mniej uniwersalna od tej inspirowanej bezpośrednio koncepcją R. A. Stebbinsa, znacznie głębiej osadzona w tematyce ograniczonej ramami celu badawczego – wiąże się z problemem wyboru tego jednego, nadrzędnego dla jednostki sportu (tu: biegania bądź kolarstwa). Innymi słowy – jakie są możliwe trajektorie losów sportowców amatorów wiodące ich do finalnej preferowanej najbardziej dyscypliny? Opierając się na analizie materiału zebranego w toku wywiadów z maratończykami proponuję następującą typologię pomocną w uporządkowaniu tej materii a odnoszącą się do samych sportowych początków: ścieżka rodzinna (socjalizacja do sportu obecna już w dzieciństwie), ścieżka zdrowotna (podjęcie aktywności fizycznej w celu zrzucenia nadwagi lub też poprawy kondycji), ścieżka wyczynowa (zaangażowanie w sport kwalifikowany we wczesnej młodości).

Podkreślić też należy w kontekście pierwszego wymienionego typu „sportowej historii”, że rzadkością okazał się zupełny brak sprzyjającego sportowi podłoża społecznego w dzieciństwie i wczesnej młodości, na którym mogłby później kształtować się sportowy styl życia. Natomiast w odniesieniu do całej typologii trzeba wyraźnie zaznaczyć, że badania wykazały, iż raczej należy mówić o wieloczynnikowej

motywacji do uprawiania sportu, stąd też przedstawione typy z pewnością nie są sterylnie odseparowane od siebie.

W toku badań wyłoniła się jeszcze jedna typologia, jeszcze węższa, gdyż dotycząca problemu budowania osobistej reputacji w świecie społecznym sportowców amatorów. Wychodząc od koncepcji stratyfikacji sytuacyjnej R. Collinsa wskazano, że w świecie tym można mówić o trzech głównych typach tak zwanych „osobistości”: celebrytach, oryginałach i – najpowszechniej spotykanych – mistrzach. Pierwszy typ to osoby udzielające się w branżowych mediach, rozpoznawalne ze względu na swoją aktywność pozazawodniczą, aczkolwiek związaną ze sportem – na przykład publicystyczną lub organizatorską. Oryginałowie z kolei to sportowcy również wyróżniający się z uwagi na swoją aktywność raczej okołosportową aniżeli ściśle zawodniczą – przyciągający wzrok i identyfikowani z powodu ekstrawaganckich zachowań. Ostatni typ, najbardziej modalny, mistrzów odnosi się do osób, które na swoją szczególną reputację zapracowały sobie na maratońskich trasach – to nieraz amatorzy niewiele odbiegający poziomem sportowym od profesjonalistów. Część z nich z czasem wchodzi w rolę środowiskowych ekspertów – wyroczni w sprawach treningu, sprzętu, zdrowia.

Kolejny problem domagający się finalnego rozstrzygnięcia wiąże się z koniecznością przywołania hipotez – wyłonionych na podstawie uprzednio przeprowadzonej analizy teoretycznej a następnie doprecyzowanych oraz „zmaterializowanych” w trakcie działalności *stricte* badawczej.

I tak, można między innymi założyć, iż badanych sportowców amatorów charakteryzuje nieprzeciętne „osadzenie” w ciele – większa świadomość tego, w jaki sposób funkcjonują ich organizmy. Zdają sobie oni sprawę, jakim zmianom podlegają ich ciała zwłaszcza w czasie wzmożonego wysiłku fizycznego (na treningach i zawodach), ale także w dłuższej perspektywie, co sprowadza się do monitorowania długofalowego procesu przeobrażania się ciała niezahartowanego, „miękkiego”, słowem niewykształconego jeszcze pod kątem uprawianego sportu, w „wyostrzone narzędzie” – ciało wysportowane i gotowe do „współdziałania” w celu osiągnięcia coraz lepszych wyników sportowych, jak również czerpania ze sportu przyjemności i satysfakcji.

Analiza zgromadzonego materiału – szczególnie pochodzącego z wywiadów z amatorami – wskazuje, iż badane osoby istotnie są zorientowane co do fizjologicznych niuansów związanych z wysiłkiem sportowym – wiedzą, jakie właściwości ciała można

poprawić (wagę, muskulaturę, siłę, wytrzymałość, etc.) i w jaki sposób. Niemniej jednak konkretne działania, by „parametry” somatyczne zmienić zgodnie z oczekiwanymi rezultatami (np. poprzez przestrzeganie diety, czy ogólnie dbałość o zdrowy tryb życia), są podejmowane nie zawsze systematycznie i z entuzjazmem. O „osadzeniu” w ciele, ale też jego pewnym „lekceważeniu”, świadczy ponadto fakt, że badane osoby są świadome reakcji własnego ciała na obciążenia startowe – odbierają wysyłane przez organizm „komunikaty”, choć jak dowodzą przeprowadzone badania obserwacyjne, nie zawsze reagują na owe sygnały, lekceważąc na przykład ból i kontuzje.

Ten szczególny stosunek do bólu towarzyszącego – w zasadzie nieodmiennie – każdemu poważniejszemu wyzwaniu sportowemu można interpretować – jak sugerują wyniki moich badań – w dwojaki sposób: jako przejaw orientacji na zadanie (dokończenie treningu, wynik na mecie bądź nawet samo ukończenie trudnego wyścigu) oraz jako komponentę szerzej pojętej postawy zogniskowanej na transgresji – przekraczaniu granic wynikających z kruchej, niedoskonałej powłoki cielesnej człowieka oraz naruszaniu ograniczeń pochodzących z niebezpiecznego, niepewnego świata natury (warunki pogodowe, wymagający teren). W tym sensie, zwłaszcza zrealizowane obserwacje uczestniczące wskazywałyby, że funkcjonujące w środowisku biegaczy i kolarzy powiedzenie „im gorzej, tym lepiej” nie jest pustym sloganem, ale znajduje potwierdzenie w działaniach badanych sportowców amatorów, którzy na ogół nie zważając na „niepiękną” okoliczność przyrody parli z determinacją do mety.

Skoro zaprezentowane już zostały typologie wybrane pod kątem ich ewentualnej dalszej użyteczności badawczej, nawiązujące do perspektywy *serious leisure*, podłoże wskaźnikowe pomocne w utworzeniu kolejnej typologii (lokującej się na wyższym poziomie analizy) oraz hipotezy powiązane z wymiarem tożsamościowym sportowego stylu życia, postaram się teraz ustosunkować do głównego problemu badawczego pracy. Problem ów sprowadzić można do próby znalezienia odpowiedzi na pytanie o czynniki natury społeczno-kulturowej sprawiające, że osoby przejawiające sportowy styl życia (sportowcy amatorzy) na podstawie swych własnych, dokonywanych swobodnie wyborów decydują o poddaniu się rygorowi treningowemu pomimo faktu, że nie są profesjonalistami. Innymi słowy – co takiego powoduje, że gotowi są na ponoszenie różnorodnych kosztów (nie tylko ekonomicznie pojętych) związanych z zaangażowaniem w sport, skoro nie czerpią zeń takich korzyści (materialnych i prestiżowych – w sensie wielkoskalowym, kategoriałnym), jak profesjonalni sportowcy?

Nim odniosę się bezpośrednio do tak postawionego pytania, pragnę przypomnieć, że na wstępnym etapie procesu badawczego dokonany został wybór maratończyków jako zbiorowości, która zwiększa szanse na to, iż badanie obejmie osoby, które istotnie przejawiają sportowy styl życia a więc w ich codzienności obecne są konsekwentnie podejmowane praktyki sportowe, co z kolei otwiera im możliwości w zakresie konstruowania tożsamości sportowca amatora – w jej wymiarze indywidualnym oraz zakorzenionym w zbiorowości.

Otóż, w wyniku dalszej analizy okazało się, że ten – na początku niemal „techniczny” (związany z optymalizacją próby badawczej) – aspekt, wyrósł na pierwszoplanowy czynnik „zatrzymujący” jednostkę w społecznym świecie sportowców amatorów. To właśnie możliwość uczestniczenia w sportowej rywalizacji czaso-przestrzennie domkniętej ramami maratonu okazała się być pierwszoplanowym powodem trwania przy uprawianej dyscyplinie.

Ważnym korelatem są tutaj silne emocje towarzyszące zawodom i przygotowujące grunt pod swoiste uzależnienie się od atmosfery sportowej walki. W ten sposób wytwarza się mechanizm zbliżony do *perpetuum mobile* – amator, by dalej bez większych przeszkód móc uczestniczyć w ekscytującej grze społecznej, musi zainwestować – czas, energię, środki finansowe a czasem nawet zdrowie – w treningi. Bez nich bowiem trudno jest startować w tego rodzaju imprezach sportowych jak maratony, wymagające wszak żelaznej kondycji. Co ważne, wyraźnie interakcyjne i emocjonalne podłoże uwikłania w społeczny świat biegaczy czy kolarzy, zostało uchwycone zarówno w badaniach obserwacyjnych, jak i na podstawie wywiadów.

Druga, również niebagatelna kwestia wiążąca jednostkę z mikroświatem wybranej przez nią dyscypliny sportowej wynika z mechanizmów stratyfikacji sytuacyjnej – obecnych w owym mikroświecie w bardzo wyraźny sposób. Możliwość podniesienia swojego określonego mikrosytuacyjnie statusu, czyli zadbania o osobistą reputację okazuje się cenną gratyfikacją nawet w obliczu konieczności poniesienia poważnych kosztów różnego rodzaju. Ważne spostrzeżenie w tym kontekście dotyczy także zjawiska, które określiłabym jako „zawieszenie tożsamości kategoryalnych” – odejście od tradycyjnie pojętych źródeł statusu i uwarunkowań makrostrukturalnych na rzecz dookreślonej kontekstem sportowej rywalizacji stratyfikacji sytuacyjnej.

W odniesieniu do powyższych uwag muszę podkreślić, że na podstawie analizy zgromadzonego – zwłaszcza podczas obserwacji – materiału empirycznego, wyjątkowo klarownie zarysowuje się hipoteza, zgodnie z którą badany mikroświat sportowców

amatorów byłby obszarem w dużym stopniu wyekstrahowanym z ram tradycyjnie pojętej stratyfikacji społecznej. Przemawiają za tym następujące wskaźniki: nieformalne interakcje, z których jest on utkany, swoboda, z jaką jego uczestnicy zawierają znajomości, wspólne pozastrukturalne cele, możliwości zdobycia osobistej reputacji niezależnej od „zewnętrznego” statusu w świecie „pozasportowym” oraz pragmatyczna konsumpcja ukierunkowana przede wszystkim na użytkowe parametry produktów a nie na ich stratyfikacyjnie naznaczającą – w sensie prestiżowym – markę.

Jeśli do sieciowej, nieformalnej struktury interakcyjnej dodamy jeszcze nasycenie tego świata emocjami, wyłania się grunt, na którym wyrasta ostatnia z istotnych hipotez, wedle której badanych sportowców amatorów – kolarzy i biegaczy – należałoby ujmować w kategoriach nowoplemion. Do wysunięcia takiego założenia skłaniają przede wszystkim zarówno zaobserwowane, jak i deklarowane zachowania wpisujące się we współbycie *ad hoc* – nie obligujące do formalnej, instytucjonalnej przynależności a nawet nie wymagające regularnych kontaktów bezpośrednich (wypieranych częściowo przez interakcje *online*), natomiast nabierające znaczenia dzięki emocjom – intensywnym i – jak zauważył już E. Durkheim – rozchodzącym się w zbiorowości niczym kręgi na wodzie.



## ZAKOŃCZENIE

Podłoże, na którym wyrosła idea tej pracy miało dwojaki charakter – wynikający z diagnozy stanu badań w polskiej socjologii sportu oraz związany z prywatnym doświadczeniem biograficznym wyraźnie zorientowanym na sportowe zaangażowanie. Te dwie kwestie zebrane razem doprowadziły mnie z czasem do pewnego dysonansu – dlaczego sport amatorski („sport dla wszystkich”) jest tak słabo rozpoznany socjologicznie w sytuacji, gdy coraz więcej osób decyduje się nie tylko na wejście do sportowego mikroświata (np. co roku przybywa w Polsce amatorów docierających do maratońskiej mety), ale co ważniejsze, na dłuższe pozostanie w nim.

Przekonanie co do wypełnienia tej luki zaowocowało pomysłem badawczym ukierunkowanym na uchwycenie sportowego stylu życia – wybór tej kategorii pojęciowej podyktowany był faktem, że styl życia ma charakter swego rodzaju zwornika wiążącego kilka kluczowych we współczesnej analizie socjologicznej zagadnień, w tym tożsamość w jej wymiarze indywidualnym i zbiorowym, wzory konsumpcji oraz uwarunkowania stratyfikacyjne.

Mimo, że styl życia bywa analizowany przy zastosowaniu zarówno podejścia ilościowego, jak i jakościowego, od początku skłaniałam się intuicyjnie ku paradygmatowi humanistycznemu, co – po zakończeniu procesu badawczego – okazało się w moim odczuciu właściwym tropem. *Post factum* szczególnie doceniam technikę obserwacji uczestniczącej, która przyniosła nader bogaty, zróżnicowany materiał badawczy niemożliwy do zgromadzenia przy zastosowaniu nie tylko metod ilościowych, ale nawet większości pozostałych procedur badań jakościowych.

Zdaję sobie jednocześnie sprawę z zarzutów formułowanych wobec tej formy wyjścia w teren, krążących głównie wokół kwestii nadmiernego – emocjonalnego i towarzyskiego – zaangażowania się przez badacza w wydarzenia, które powinien jednak możliwie neutralnie analizować. Problematyczna pozostaje też kwestia etyki badań w sytuacji, gdy socjolog przyjmuje rolę typową dla interesującej go poznawczo zbiorowości. W kontekście badań, które podjęłam, pojawiło się nieco inne zagrożenie – zatarcia się czy też „przemieszczenia” dwóch ról – badacza i zawodnika. Czasem musiałam bardzo się starać, by rola przyjęta na potrzeby obserwacji nie zdominowała moich poczynań – innymi słowy usiłowałam powstrzymywać się od pełnego

zaangażowania w rywalizację sportową i skupić całą uwagę na procedurze obserwacyjnej.

Pomimo powyższych wątpliwości co do tego, czy w odniesieniu do problematyki stylu życia wybór techniki obserwacji uczestniczącej jest optymalny, stwierdzić muszę, iż specyfika środowiska, jakie przyszło mi badać, wymaga tak specjalistycznej wiedzy na temat zasad jego funkcjonowania, że korzyści wynikające z moich zainteresowań sportowych a co za tym łątwość w podjęciu roli maratończyka, przeważały nad ewentualnymi słabościami wybranej techniki.

Kluczowy wniosek, jaki przyniosły badania poświęcone sportowemu stylowi życia, wiąże się z inspirowanym wynikami zarówno wywiadów, jak i wspomnianych obserwacji, przekonaniem, że tytułowa „samotność długodystansowca” jest tylko pozorna. Sportowcy amatorzy owszem często trenują indywidualnie, ale nawet wówczas poprzez zasoby symboliczne i wiedzę podzielaną działają w łączności ze swymi sportowymi wspólnotami. Łączność ta zyskuje obserwowalną głębię na płaszczyźnie zbiorowych doświadczeń sportowych, czego emblematycznym przykładem są takie wydarzenia, jak badane w wymiarze czaso-przestrzennym maratony.

Jakkolwiek cel badawczy niniejszej pracy został, jak sędzę, w dużej mierze zrealizowany, to nie mogę przemilczeć faktu, że analiza zgromadzonego materiału empirycznego oraz rekapitulacje o charakterze teoretycznym ujawniły obszary „niedoszacowane” pod względem poznawczym, zaniedbane na etapie konceptualizacji i / lub w fazie badań terenowych. Wskazując tropy badawcze, którymi warto w związku z tym zainteresować się w niedalekiej przyszłości, skoncentruję się na jednym z takich obszarów – sferze konsumpcji. Otóż, w toku badań pojawiła się mglista jeszcze hipoteza sugerująca, że badani sportowcy amatorzy w nikły sposób wykorzystują dostępne formy konsumpcji w celu podkreślenia pozycji społecznej i „uatrakcyjnienia” zarówno prosto pojmowanego wizerunku, jak i nadbudowania dodatkowych znaczeń wokół projektu tożsamościowego. Natomiast, faktycznie część z nich w ramach sportowego stylu życia konsumuje chętnie i dużo, czego przejawem jest chociażby posiadanie ponad dziesięciu par butów biegowych. Przy czym bogactwo tych zasobów tłumaczone jest przez samych konsumentów względami użytecznymi (np. parametrami technologicznymi poprawiającymi osiągi sportowe). Na przeciwległym krańcu konsumpcyjnego kontinuum pozostają amatorzy o postawie ascetycznej, wyznający sprzętowy minimalizm. Obie te postawy wydają się być ponadto słabo powiązane ze

statusem materialnym konsumentów. Być może jest więc tak, że zachowania nabywcze przejawiane w ramach sportowego stylu życia są po prostu odzwierciedleniem poziomu konsumpcji i aspiracji o ogólniejszym rysie – występujących w innych sferach życia jednostki?

Druga, warta przestudiowania kwestia, związana z problematyką konsumpcji, dotyczy potencjalnej adaptacji koncepcji „wszystkożerstwa” w dziedzinie kultury (człowiek jako *cultural omnivore*). Adaptacja taka winna uwzględniać sytuację, w jakiej znajdują się obecnie sportowcy amatorzy – kuszeni nie tylko nowinkami technologicznymi, ale przede wszystkim nieustannie konfrontowani z ofertami kolejnych atrakcyjnych form aktywności fizycznej (nowych dyscyplin, konkurencji, zawodów, wyzwań). Ścieżka badawcza została przetarta – pierwsze próby przeniesienia tej dość popularnej ostatnio kategorii pojęciowej na grunt socjologii sportu miały już miejsce<sup>650</sup>.

Ostatni ze wspomnianych „zaniedbanych”, nie rozwiązanych w toku podjętych badań problemów, ma ogólniejszy i luźniej związany z konsumpcją charakter, ale to właśnie ten wycinek sportowej rzeczywistości wyjątkowo zasługuje na wnikliwą analizę socjologiczną. Jest to ogół zagadnień związanych ze stratyfikacyjnymi uwarunkowaniami sportowego stylu życia, ze szczególnym wskazaniem na ich ewentualną dwoistość. Mam tu na myśli rysującą się w tle moich badań hipotezę, zgodnie z którą samo wejście do sportowego mikroświata kolarzy bądź biegaczy jest (współ)determinowane habitusem danej jednostki, jej kapitałem kulturowym i społecznym, natomiast funkcjonowanie w tym mikroświecie rządzi się już nieco innymi, między innymi wytwarzanymi sytuacyjnie, „prawami” stratyfikacyjnymi – proklamowanymi nie tyle przez P. Bourdieu, co przez R. Collinsa. Aby jednak przekonać się, czy faktycznie tak jest, należałoby rzecz gruntownie sprawdzić empirycznie – sądzę, że sięgając już także po ilościowe metody badań.

---

<sup>650</sup> Thomas C. Wilson, *The Paradox of Social Class and Sports Involvement. The Roles of Cultural and Economic Capital*, „International Review for the Sociology of Sport” 2002, t. 37, nr 1, s. 14.

## BIBLIOGRAFIA

1. Abel Thomas, Cockerham William C., Lifestyle or Lebensführung? Critical Remarks on the Mistranslation of Weber's „Class, Status, Party”, „The Sociological Quarterly” 1993, t. 34, z. 3.
2. Adler Alfred, Definition. W: The Individual Psychology of Alfred Adler: A Systematic Presentation in Selections from His Writings, red. Ansbacher Heinz L., Ansbacher Rowena R., Harper & Row, Nowy Jork 1967.
3. Aldridge Alan, Konsumpcja, wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
4. Ambroży Tadeusz, Ambroży Dorota, Aktywność ruchowa o charakterze tlenowym jako sposób na zapewnienie zdrowia i poczucie bezpieczeństwa, „Sport dla Wszystkich” 2002, nr 2.
5. Anderson Benedict, Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997.
6. Antonowicz Dominik, Wrzesiński Łukasz, Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 1.
7. Baehr Peter, The Sociology of Almost Everything. Four Questions to Randall Collins about Interaction Ritual Chains, „Canadian Journal of Sociology Online” 2005, January-February. Tekst dostępny na stronie:  
<http://www.cjonline.ca/reviews/interactionritual.html>
8. Banaszak Ewa, Robert Florkowski, Intymne, prywatne, publiczne. O częściach ciała, które należy zakrywać... W: Moralne obrazy. Społeczne i socjologiczne (de)konstrukcje seksualności, red. Banaszak Ewa, Czajkowski Paweł, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008.
9. Bany Paweł, Sporty ekstremalne z punktu widzenia aretologii. W: Nauki społeczne wobec sportu współczesnego, Wydawnictwo BK, Warszawa 2010.
10. Barrell Gerry, Chamberlain Audrey, Evans John, Holt Tim & Mackean Jill, Ideology and Commitment in Family Life: a Case Study of Runners, „Leisure Studies” 1989, nr 8.
11. Barthes Roland, Mitologie, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
12. Barthes Roland, System mody, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

13. Bauman Zygmunt, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.
14. Bauman Zygmunt, *Etyka ponowoczesna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.
15. Bauman Zygmunt, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.
16. Bauman Zygmunt, *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
17. Bauman Zygmunt, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2.
18. Bauman Zygmunt, *Sztuka życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
19. Beamish Robert, *Toward a Sport Ethic. Science, Politics and Weber's Sociology*. W: *Sociology of Sport and Social Theory*, red. Smith Earl, Human Kinetics, Champaign 2010.
20. Beck Ulrich, *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.
21. Beck Ulrich, Giddens Anthony, Lash Scott, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
22. Berger Peter L., *Zaproszenie do socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
23. Biały Kamila, *Modelowanie ciała jako wartość we współczesnej polskiej kulturze popularnej: porównanie osiedlowej siłowni i komercyjnego klubu fitnessu*, „Kultura i Społeczeństwo” 2006, nr 4.
24. Bogucki Filip, *Rowerzyści nie z tej bajki*, „Czas Kultury” 2007, nr 4-5.
25. Bogunia-Borowska Małgorzata, *Reklama jako tworzenie rzeczywistości społecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.
26. Bogunia-Borowska Małgorzata, Marta Śleboda, *Globalizacja i konsumpcja: dwa dylematy współczesności*, Universitas, Kraków 2003.
27. Bokszański Zbigniew, *Indywidualizm a zmiana społeczna. Polacy wobec nowoczesności – raport z badań*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
28. Bourdieu Pierre, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

29. Bourdieu Pierre, *In Other Words: Essays Towards a Reflexive Sociology*, Polity Press, Cambridge 1990.
30. Bourdieu Pierre, Sport and Social Class, „Social Science Information” 1978, nr 17.
31. Bourdieu Pierre, *Zmysł praktyczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
32. Bourdieu Pierre, Wacquant Loïc, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.
33. Breton David Le, Playing Symbolically with Death in Extreme Sports, “Body & Society” 2000, t. 6, nr 1.
34. Burszta Wojciech Józef, *Asteriks w Disneylandzie. Zapiski antropologiczne*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.
35. Burszta Wojciech Józef, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.
36. Burszta Wojciech Józef, Kuligowski Waldemar, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2005.
37. Byczkowska Dominika, *Ciało w tańcu. Analiza socjologiczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012.
38. Cashmore Ellis, Cashmore Ernest, *Sport and Exercise Psychology: The Key Concepts*, Routledge, Nowy Jork 2008.
39. Chmielnicki Bartosz, *Ciało i psyche. Motywy skłaniające do operacji plastycznych*. W: *Pokusy piękna i urody. Rynek chirurgii plastycznej w oglądzie socjologicznym*, red. Pawlica Beata, Szczepański Marek S., Zarębska-Mazan Agnieszka, Śląskie Wydawnictwa Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych, Tychy 2007.
40. Ciesielska Małgorzata, Wolanik Boström Katarzyna, Öhlander Magnus, *Obserwacja*. W: *Badania jakościowe. Metody i narzędzia*, tom 2. red. Jemielniak Dariusz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
41. Coakley Jay, Dunning Eric, *General Introduction*. W: *Handbook of Sports Studies*, red. Coakley Jay, Dunning Eric Sage Publications, Londyn 2007.
42. Collins Randall, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2011.

43. Connell Raewyn, *An Iron Man: The Body and Some Contradictions of Hegemonic Masculinity*. W: *Sociology of Sport*, red. Richard Giulianotti, Sage Publications, Los Angeles 2011.
44. Coubertin Pierre de, *Przemówienia. Pisma różne i listy*, oprac. Grzegorz Młodzikowski, Wydawnictwo PTNKF, Warszawa 1994.
45. Cwojdzńska Aneta, *Obraz ciała w anoreksji psychicznej*. W: *Ciało w kulturze i nauce*, red. Ziółkowska Beata, Cwojdzńska Anna, Chołodny Mariusz, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.
46. Cynarski Wojciech J., *Spotkania, konflikty, dialogi. Analiza wybranych obszarów kultury fizycznej i turystyki kulturowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2010.
47. Cynarski Wojciech J., *Tendencje rozwojowe socjologii sportu*, „*Ido – Ruch dla Kultury*” 2000, t. 1.
48. Czerwiński Marcin, *Kształtowanie się nowych stylów życia. Problemy typologii*. W: *Styl życia: przemiany we współczesnej Polsce*, red. Siciński Andrzej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
49. Czerwiński Marcin, *Pojęcie stylu życia i jego implikacje*. W: *Styl życia: koncepcje i propozycje*, red. Siciński Andrzej, PWN, Warszawa 1976.
50. Dant Tim, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej. Wartości, działania, style życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
51. *Dar życia i jego społeczny kontekst. Zabiegi transplantologiczne w świadomości społecznej*, red. Pawlica Beata, Szczepański Marek. S., Śląskie Wydawnictwa Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych, Tychy 2003.
52. Demel Maciej, Humen Włodzimierz, *Wprowadzenie do rekreacji fizycznej: elementy historii, teorii i metodyki*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1970.
53. Demel Maciej, Skład Alicja, *Teoria wychowania fizycznego*, PWN, Warszawa 1974.
54. Derbich Jolanta, *Zdrowotne walory joggingu a motywy jego uprawiania przez osoby w różnym wieku*. W: *Uczestnictwo Polaków w rekreacji ruchowej i jego uwarunkowania: praca zbiorowa*, red. Andrzej Dąbrowski, Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Płocku, Wydawnictwo Naukowe Novum, Warszawa-Płock 2003.

55. Dielemans Jennie, Witajcie w raj. Reportaże o przemyśle turystycznym, Wydawnictwo „Czarne”, Wołowiec 2011.
56. Doliński Dariusz, Psychologiczne mechanizmy reklamy, wydawnictwo GWP, Gdańsk.
57. Domański Henryk, Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000.
58. Domański Henryk, Struktura społeczna, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.
59. Doppelmayr Michael, Molkenhuth Anke, Motivation of Participants in Adventure Ultramarathons Compared to Other Foot Races, „Biology of Sport” 2004, t. 21, nr 4.
60. Dreyfus Hubert L., The Challenge of Merleau-Ponty’s Phenomenology of Embodiment for Cognitive Science. W: Perspectives on Embodiment: The Intersections of Nature and Culture, red. Weiss Gail, Honi Haber Fern, Routledge, Nowy Jork 1999.
61. Drózd, Magdalena Sporty ekstremalne – nowy styl życia? Praca oparta na badaniach wśród osób wspinających się wysokogórsko (niepublikowana praca magisterska napisana w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dra Piotra Nowaka, 2007 r.).
62. Dunning Eric, O emocjach w sporcie i wypoczynku. W: Socjologia codzienności, red. Sztompka Piotr, Bogunia-Borowska Małgorzata, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.
63. Dunning Eric, Sheard Kenneth, Barbarians, Gentlemen and Players: A Sociological Study of the Development of Rugby Football, Routledge, Londyn-Newy Jork 2005.
64. Duquin Mary E., Sport and Emotions. W: Handbook of Sports Studies, red. Coakley Jay, Dunning Eric, Sage Publications, Londyn 2007.
65. Durkheim Émile, Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii, PWN, Warszawa 1990.
66. Dybała Maciej, Polska adaptacja Kwestionariusza Motywów Biegaczy do Biegania, s. 4. Tekst dostępny na stronie:  
[http://www.academia.edu/2044978/The\\_polish\\_adaptation\\_of\\_The\\_Motivations\\_of\\_Marathoners\\_Scales](http://www.academia.edu/2044978/The_polish_adaptation_of_The_Motivations_of_Marathoners_Scales)
67. Dzik Aleksandra, Kobieta w męskim świecie. Studium socjologiczne kobiet uprawiających „męskie” sporty. Na przykładzie wspinaczki wysokogórskiej,



- narciarstwa wysokogórskiego oraz ekstremalnych rajdów przygodowych (niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Wojciecha Świątkiewicza, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 2007 r.).
68. Dziuban Agata, Ciało a tożsamość człowieka z perspektywy konstruktywistycznej socjologii ciała. W: W kręgu socjologii interpretatywnej. Badania jakościowe nad tożsamością, red. Leoński Jacek, Kozłowska Urszula, wydawnictwo Economicus, Szczecin 2007.
  69. Editorial, „International Social Science Journal” 1982, t. 34, z. 2.
  70. Elias Norbert, Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.
  71. Elias Norbert, Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996.
  72. Elias Norbert, Społeczeństwo jednostek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
  73. Elias Norbert, Dunning Eric, Quest for Excitement. Sport and Leisure in the Civilizing Process, Basil Blackwell, Oxford 1986.
  74. Elliott Anthony, Koncepcje „ja”, wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007.
  75. Evans John, Davies Brian, Sociology, the body and health in a risk society. W: Body Knowledge and Control: Studies in the Sociology of Physical Education and Health, red. Evans John, Davies Brian, Wright Jan, Routledge, Nowy Jork 2004.
  76. Fatyga Barbara, Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej, Wydawnictwo ISNS UW, Warszawa 2005.
  77. Fatyga Barbara, *Pan Jourdain* i styl życia. W: Style życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia, red. Jawłowska Aldona, Pawlik Wojciech, Fatyga Barbara, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.
  78. Fatyga Barbara, Szkic o konsumpcyjnym stylu życia i rzeczach jako dobrach kultury. W: Socjologia i Siciński. Style życia. Społeczeństwo obywatelskie. Studia nad przyszłością, red. Gliński Piotr, Kościński Artur, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009.
  79. Fatyga Barbara, Zieliński Przemysław, Hupa Albert, Warszawskie badanie stylów życia młodzieży „Narkotyki w kulturze młodzieży miejskiej”: koncepcja i wyniki badań, Warszawa 2008. Tekst dostępny na stronie: [politykaspoleczna.um.warszawa.pl](http://politykaspoleczna.um.warszawa.pl)

80. Featherstone Mike, *Consumer Culture and Postmodernism*, Sage Publications, Londyn- Newbury Park-New Dehli 1991.
81. Flick Uwe, *Projektowanie badania jakościowego*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
82. Frank Arthur W., *Bringing Bodies Back in: A Decade Review*, „Theory, Culture and Society” 1990, nr 7.
83. Frisby David, Introduction. W: *Simmel on Culture. Selected Writings*, red. Frisby David, Featherstone Mike, Sage Publications, Londyn 1997.
84. Gaj Jerzy, *Dzieje turystyki w Polsce*, Wydawnictwo Almamater, Warszawa 2006.
85. Gibbs Graham, *Analizowanie danych jakościowych*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
86. Giddens Anthony, *Konsekwencje nowoczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
87. Giddens Anthony, *Nowe zasady metody socjologicznej. Pozytywna krytyka socjologii interpretatywnych*, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2001
88. Giddens Anthony, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
89. Giddens Anthony, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, Zysk i S-ka, Poznań 2001.
90. Giddens Anthony, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
91. Giddens Anthony, *Stanowienie społeczeństwa: zarys teorii strukturacji*, Zysk i S-ka, Poznań 2003.
92. Gliński Piotr, *Orientacja stylu życia na mieś. Z badań miejskich stylów życia w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 2.
93. Godlewski Piotr, *Współczesne heterogeniczne oblicze sportu – refleksja terminologiczna i metodologiczna*. W: *Wkład nauk humanistycznych do wiedzy o kulturze fizycznej*, T. 1, *Historia kultury fizycznej*, red. Rychta Tadeusz, Chełmecki Jerzy, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Warszawa 2003.
94. Godzic Wiesław, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.
95. Goffman Erving, *Zachowanie w miejscach publicznych. O społecznej organizacji zgromadzeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

96. Golka Marian, *Cywilizacja współczesna i globalne problemy*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012.
97. Golka Marian, *Socjologia kultury*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.
98. Golka Marian, *Wchodzenie w cywilizację konsumpcyjną*. W: *Nowe style zachowań*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2001.
99. Guttmann Allen, *From Ritual to Record: The Nature of Modern Sports*, Columbia University Press, Nowy Jork 1978.
100. Guttmann Allen, *Lekkoatletyka, Eros i kultura popularna*. W: *Media – eros – przemoc. Sport w czasach popkultury*, oprac. Gwóźdź Andrzej, Universitas, Kraków 2003.
101. Hałas Elżbieta, *Interakcjonizm symboliczny. Społeczny kontekst znaczeń*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
102. Hałas Elżbieta, *Polityka symbolizacji w ujęciu Pierre’a Bourdieu a interakcjonizm symboliczny*, „*Studia Socjologiczne*” 1999, nr 4.
103. Hammersley Martyn, Atkinson Paul, *Metody badań terenowych*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2000
104. *Handbook of Sports Studies*, red. Coakley Jay, Dunning Eric Sage Publications, Londyn 2007.
105. Havenar Jake, Lochbaum Marc, *Differences in Participation Motives of First-Time Marathon Finishers and Pre-Race Dropout*, „*Journal of Sport Behavior*” 2007, t. 30. z. 3.
106. Heinemann Klaus, *Wprowadzenie do socjologii sportu*, Centralny Ośrodek Studiów Nauk Politycznych, Warszawa 1989.
107. Hendler Alicja, *Schematyczny i niewierny*, „*Businessman*” 1998, nr 7.
108. <http://eurosport.onet.pl/plywanie/plywackie-ms-2011/ms-w-plywaniu-koniec-z-kosmicznymi-strojami,1,4799991,wiadomosc.html>
109. <http://www.azs.pl/content/view/1504/317/>; <http://www.start-sport.pl>
110. [http://www.ibpp.pl/stadion\\_miasto\\_kultura.\\_euro\\_2012\\_i\\_przemiany\\_kultury\\_polskiej\\_czesc\\_i-tekst-pl-28.html](http://www.ibpp.pl/stadion_miasto_kultura._euro_2012_i_przemiany_kultury_polskiej_czesc_i-tekst-pl-28.html)
111. [http://www.ibpp.pl/stadion\\_miasto\\_kultura.\\_euro\\_2012\\_i\\_przemiany\\_kultury\\_polskiej\\_czesc\\_ii-tekst-pl-59.html](http://www.ibpp.pl/stadion_miasto_kultura._euro_2012_i_przemiany_kultury_polskiej_czesc_ii-tekst-pl-59.html)
112. <http://www.issa.otago.ac.nz/about.html>
113. <http://www.itftennis.com/technical/equipment/balls/history.asp>

114. <http://www.konferencjasport.strony.univ.gda.pl/>
115. <http://www.maratonwarszawski.com.pl/node/10554>.
116. <http://www.mtbforum.pl/archive/index.php/thread-6776-2.html>
117. <http://www.ps2012.pl/o-nas/>
118. <http://www.seriousleisure.net/digital-library.html>
119. Ingram Anne Gayle, Delineation of Sport Sociology, „International Review of Sport Sociology” 1973, t. 8, nr 1.
120. Jacyno Małgorzata, Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1997.
121. Jacyno Małgorzata, Kultura indywidualizmu, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
122. Jakubowska Honorata, Ciało jako przedmiot badań socjologicznych – dylematy, pominięcia, możliwości, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2012, t. 8, nr 2. Tekst dostępny na stronie: <http://www.przegladsocjologijakosciowej.org>
123. Jakubowska Honorata, Socjologia ciała, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2009.
124. Jakubowska Honorata, Sport jako pole (re)produkowania płci kulturowej. W: Pogranicza współczesnego sportu: ujęcie społeczne, red. Sahaj Tomasz, wydawnictwo AWF, Poznań 2009.
125. Jankowski Krzysztof W., Mumfordowskie wizje „sportu masowego”. W: Kultura fizyczna a kultura masowa, red. Dziubiński Zbigniew, Lenartowicz Michał, AWF, Warszawa 2011.
126. Jarvie Grant, Maguire Joseph, Sport and Leisure in Social Thought, Routledge, Nowy Jork 1994.
127. Jawłowska Aldona, Mokrzycki Edmund, Style życia a przemiany struktury społecznej. Propozycja typologii historyczno-socjologicznej. W: Styl życia: przemiany we współczesnej Polsce, red. Siciński Andrzej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
128. Jawłowska Aldona, Pawlik Wojciech, Fatyga Barbara, Wstęp. W: Styl życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia, red. Jawłowska Aldona, Pawlik Wojciech, Fatyga Barbara, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.
129. Jawłowska Aldona, Styl życia a wartości. W: Styl życia: koncepcje i propozycje, red. Siciński Andrzej, PWN, Warszawa 1976.

130. Jędrzejewska Hanna, Ryzyko – nieodłączny element sportów ekstremalnych. W: Drogi i bezdroża sportu i turystyki, red. Dziubiński Zbigniew, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2007.
131. Joas Hans, Powstawanie wartości, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009.
132. Kaczmarek Grzegorz, Zróżnicowanie społeczne a styl życia: studium analityczne, PWN, Warszawa-Poznań 1986.
133. Kaczmarek Kamil, Herberta Spencera teoria zróżnicowania społecznego, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2003, r. LXV, z. 3.
134. Kalina Roman Maciej, Chodała Andrzej, Tomczak Andrzej, O sportach ekstremalnych z perspektywy kryteriów współczesnego treningu militarnego i antyterrorystycznego oraz efektywnego funkcjonowania służb ratowniczych. W: Sporty ekstremalne w przygotowaniu żołnierzy i formacji antyterrorystycznych, red. Rakowski Andrzej, Chodała Andrzej, Kalina Roman Maciej, wydawnictwo Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Warszawa 2003.
135. Karnazes Dean, Ultramarathon Man. Confessions of an All-Night Runner, Jeremy P. Tarcher/Penguin, Nowy Jork 2006.
136. Karolczak-Biernacka Barbara, Sport. Studium psychologiczne, Wydawnictwo AWF, Warszawa 1991.
137. Karwacki Arkadiusz, Paradoksy konsumpcji ubogich Polaków, „Odra” 2003, nr 3.
138. Kaschak Ellyn, Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne, wydawnictwo GWP, Gdańsk 1996..
139. Kellner Douglas, Popular culture and the construction of postmodern identities. W: Modernity and Identity, red. Lash Scott, Friedman Jonathan, Basil Blackwell, Oxford UK – Cambridge USA.
140. Kerrigan Colm, Teachers and Football: Schoolboy Association Football in England, 1885-1915, Routledge Falmer, Londyn 2005.
141. Kłosowicz Piotr, Dookoła wielkiej bieli, „Bieganie” 2007, lipiec-sierpień.
142. Kociuba Jolanta, Narracyjna koncepcja tożsamości. W: Wokół tożsamości: teorie, wymiary, ekspresje, red. Irena Borowik, Katarzyna Leszczyńska, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2007.
143. Komendant Tadeusz, Posłowie tłumacza. W: Michel Foucault, Nadzorować i karać: narodziny więzienia, wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1993.

144. Konecki Krzysztof T., Czy ciało jest świątynią duszy? Współczesna praktyka jogi jako fenomen psychospołeczny, wydawnictwo Difin, Warszawa 2012.
145. Konecki Krzysztof, Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
146. Kosiewicz Jerzy i in., Filozofia, socjologia i organizacja kultury fizycznej na AWF w Warszawie. Działalność naukowo-dydaktyczna. Tekst dostępny na stronie: <http://www.awf.edu.pl/strony/1/13/10/pliki/Historia%20Katedry%20Nauk%20Spo%C5%82ecznych.pdf>
147. Kosiewicz Jerzy, Sociology Of Sport in Europe Historical And Research Perspective, „International Quarterly of Sport Science” 2009, nr 1.
148. Koski Pasi, Physical Activity Relationship (PAR), „International Review for the Sociology of Sport” 2008, nr 43.
149. Kowalska Joanna, Lament sportowy, „Teatr” 2005, nr 5.
150. Koziński Józef, Koncepcja transgresyjna człowieka, PWN, Warszawa 1987.
151. Koziński Józef, Transgresja i kultura, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2002.
152. Krajewski Marek, Konsumpcja i współczesność. O pewnej perspektywie rozumienia świata społecznego, „Kultura i Społeczeństwo” 1997, nr 3.
153. Krawański Andrzej, Projektowanie treningu zdrowotnego – metodyka postępowania, „Medicina Sportiva” 2001, t. 5, supl. 2.
154. Krawczyk Zbigniew, Globalne i selektywne rozumienie kultury fizycznej. W: Kultura fizyczna w kategoriach wartości, red. Krawczyk Zbigniew, AWF, Warszawa 1989.
155. Krawczyk Zbigniew, O turystyce i rekreacji. Studia i szkice, Wydawnictwo Almamater, Warszawa 2007.
156. Krawczyk Zbigniew, Powstanie i rozwój socjologii kultury fizycznej. W: Socjologia kultury fizycznej, red. Krawczyk Zbigniew, Dziubiński Zbigniew, AWF, Warszawa 2011.
157. Krawczyk Zbigniew, Sport w zmieniającym się społeczeństwie, AWF, Warszawa 2000.
158. Krawczyk Barbara, Krawczyk Zbigniew, Socjologia sportu. W: Socjologia w Polsce, red. Krawczyk Zbigniew, Sowa Kazimierz, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1998.

159. Krawczyk Barbara, Krawczyk Zbigniew, Socjologiczne badania nad sportem w Polsce, „Studia Socjologiczne” 1971, nr 1.
160. Kroeber Alfred Louis, Istota kultury, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
161. Krzychała Sławomir, Ryzyko własnego życia. Indywidualizacja w późnej nowoczesności, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2007.
162. Kunce Aleksandra, Tożsamość i postmodernizm, Dom Wydawniczy „Elipsa”, Warszawa 2003.
163. Kunicki Bogdan J., Społeczeństwo, kultura, kultura fizyczna. W: Socjologia kultury fizycznej, red. Krawczyk Zbigniew, Dziubiński Zbigniew, AWF, Warszawa 2011.
164. Kwiatkowski Olgierd, Kolarstwo. Doping Contadora. Winny. Tekst dostępny na stronie: <http://www.sport.pl/kolarstwo/2029020,64993,11099388.html>
165. Łaciak Beata, Przyjemności i rozrywki jako wymiar współczesnej polskiej codzienności. W: Barwy codzienności. Analiza socjologiczna, red. Bogunia-Borowska Małgorzata, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.
166. Laker Anthony, Culture, Education and Sport. W: The Sociology of Sport and Physical Education: An Introductory Reader, red. Laker Anthony, Routledge Falmer, London 2002.
167. Lasch Christopher, The Culture of Narcissism: American Life in an Age of Diminishing Expectations, W. W. Norton, Nowy Jork 1991.
168. Leder Drew, The Absent Body, University of Chicago Press, Chicago 1990.
169. Lipiec Józef, Kalokagatia: szkice z filozofii sportu, PWN, Warszawa 1988.
170. Lipiec Józef, Pożegnanie z Olimpią, Wydawnictwo Fall, Kraków 2007.
171. Loy John W., Booth Douglas, Functionalism, Sport and Society. W: Handbook of Sports Studies, red. Coakley Jay, Dunning Eric Sage Publications, Londyn 2007.
172. Łuszczyńska Aleksandra, Psychologia sportu i aktywności fizycznej. Zagadnienia kliniczne, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
173. MacCannell Dean, Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej, wydawnictwo MUZA, Warszawa 2002.
174. Macdonald Doune, Critical pedagogy: what might it look like and why does it matter? W: The Sociology of Sport and Physical Education: An Introductory Reader. Contributors, red. Laker Anthony, Routledge Falmer, Londyn 2002.

175. Machura Piotr, „Troska o duszę” a polityka. Propozycja Alasdaira MacIntyre’a, „Folia Philosophica” 2007, nr 25.
176. MacIntyre Alasdair, Dziedzictwo cnoty, Studium z teorii moralności, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.
177. Maffesoli Michel, Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
178. Maguire Joseph, Globalization and Sport: Beyond the Boundaries, „Sociology” 2011, nr 45.
179. Malinowski Bronisław, Kultura i jej przemiany. Dzieła. Tom IX, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
180. Mamzer Hanna, Jak wizualna reprezentacja zapośrednicza konsumpcję ciała. W: W cywilizacji konsumpcyjnej, red. Golka Marian, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004.
181. Marciniak Mateusz, Syndrom konsumpcyjny – rzecz o kanibalizmie? W: Kultura popularna w społeczeństwie współczesnym. Teoria i rzeczywistość, red. Jarema Drozdowicz, Maciej Bernasiewicz, wydawnictwo „Impuls”, Kraków 2010.
182. Mathews Gordon, Supermarket kultury. Globalna kultura – jednostkowa tożsamość, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.
183. Matuszyk Andrzej, Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni na przykładzie alpinizmu, AWF, Kraków 1998.
184. McNair Brian, Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania, „Muza”, Warszawa 2004.
185. Mela Lia, MacIntyre on Personal Identity, „Public Reason” 2011, nr 3 (1).
186. Melosik Zbyszko, Kryzys męskości w kulturze współczesnej, Wydawnictwo „Wolumin”, Poznań 2002.
187. Melosik Zbyszko, Tożsamość, ciało i władza. Teksty kulturowe jako (kon)teksty pedagogiczne, Wydawnictwo EDYTOR s.c., Poznań-Toruń 1996.
188. Merleau-Ponty Maurice, Fenomenologia percepcji, wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2001.
189. Miles Matthew B., Huberman A. Michael, Analiza danych jakościowych, Trans Humana, Białystok 2000.
190. Morawska Olga, Góry na opak, czyli rozmowy o czekaniu, G&J RBA, b.m.w., 2011.



191. Morin Edgar, *Kultura czasu wolnego*. W: *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. Godlewski Grzegorz, Kolankiewicz Leszek, Mencwel Andrzej, Pęczak Mirosław, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003.
192. Muszkieta Radosław, Gembiak Małgorzata, *Uwarunkowania i motywy uprawiania sportów ekstremalnych*. W: *Edukacja poprzez sport*, red. Dziubiński Zbigniew, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2004.
193. *Na pokaz? O konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału*, red. Szlendak Tomasz, Pietrowicz Krzysztof, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2004.
194. Nawoja Plutecka, Krzysztof Mazurek, *Sporty ekstremalne jako atrakcyjna forma aktywności rekreacyjnej*, „Kultura Fizyczna” 2007, nr 9-10.
195. Niedbalski Jakub, *Wywiad swobodny*. W: *Słownik socjologii jakościowej*, red. Konecki Krzysztof T., Piotr Chomczyński, Difin, Warszawa 2012.
196. Nowak Paweł F., *Rola treningu rekreacyjno-zdrowotnego na tle wzorców zachowań we współczesnej kulturze*. W: *Wzory kultury somatycznej a styl życia*, red. Zagórny Stanisław, Wydawnictwo Politechniki Opolskiej, Opole 2008.
197. Nowak Piotr, *Kultura fizyczna w wiejskim stylu życia*, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wyższej Szkoły Biznesu i Przedsiębiorczości, Ostrowiec Świętokrzyski 2003.
198. Nowicz Robert, *Majorka 2010*, „Podwodny Świat” 2010, nr 5.
199. Ostrowska Antonina, *Styl życia a zdrowie. Z zagadnień promocji zdrowia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1999.
200. Pakulski Jan, Waters Malcolm, *The Death of Class*, Sage Publications, Londyn 1995.
201. Palska Hanna, *Dawne i obecne badania nad stylami życia. Analiza dwu przypadków*. W: *Socjologia i Siciński. Style życia. Społeczeństwo obywatelskie. Studia nad przyszłością*, red. Gliński Piotr, Kościański Artur, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009.
202. Palska Hanna, *Styl życia. Stan badań i nowe potrzeby badawcze*. W: *Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa ku czci Andrzeja Sicińskiego*, red. Gawin Dariusz, IFiS PAN, Warszawa 1999.

203. Parish Richard, Health promotion. Rhetoric and reality. W: The Sociology of Health Promotion: Critical Analyses of Consumption, Lifestyle, and Risk, red. Bunton Robin, Nettleton Sarah, Burrows Roger, Routledge. Nowy Jork 1995.
204. Pawełczyńska Anna, Tarkowska Elżbieta, Style życia jednostek i rodzin. W: Styl życia: przemiany we współczesnej Polsce, red. Siciński Andrzej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
205. Pawlik Dorota, Wojciech Świątkiewicz, Zjawisko komercjalizacji w sporcie w ujęciu socjologicznym, „Studia Humanistyczne” 2001, nr 1 (tytuł numeru: „Sport – pieniądze – etyka. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej 27 i 28 listopada 2000 roku”), Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie.
206. Pawłucki Andrzej, *Pseudo-sportivus* w ocenie biopedagoga. W: Społeczne i kulturowe aspekty sportu, red. Kosiewicz Jerzy, Piątkowska Monika, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, Warszawa 2011.
207. Pęczak Mirosław, Co robimy „po godzinach”? W: Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań w Polsce, oprac. Burszta Wojciech J., Duchowski Mirosław, Fatyga Barbara i in., Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.
208. Piotrowska Halina, Teoretyczne podstawy rekreacji. W: „Sport dla wszystkich”. Rekreacja dla każdego. Część pierwsza, Wydawnictwo TKKF Zarząd Główny, Warszawa 1994.
209. Popczyk Maria, Estetyczne przestrzenie ekspozycji muzealnych. Artefakty przyrody i dzieła sztuki, Universitas, Kraków 2008.
210. Przychodny Zdzisław, Maraton – wymiar symboliczny rywalizacji i integracji (opis i poznanie społecznego kontekstu biegu maratońskiego na podstawie obserwacji własnej z maratonów polskich), „Człowiek i Ruch” 2002, nr 1 (5).
211. Rawicki Marek, Trans Alp, „Magazyn NTN Snow & More” 2012/2013, r. 15, nr 2.
212. Ritzer George, Klasyczna teoria socjologiczna, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2004.
213. Robert Crawford, Healthism and the Medicalization of Everyday Life, „International Journal of Health Services” 1980, t. 10, nr 3.
214. Rogowska Aleksandra, Preferowane wzory kultury somatycznej a osobowość i zdrowy styl życia studentów wychowania fizycznego. W: Wzory kultury

- somatycznej a styl życia, red. Zagórny Stanisław, Wydawnictwo Politechniki Opolskiej, Opole 2008.
215. Ryczek Justyna, Piękno w kulturze ponowoczesnej, wydawnictwo RABID, Kraków 2006.
  216. Sahaj Tomasz, Człowiek – istota śmiertelna: filozofia, religia, medycyna, sport, Akademia Wychowania Fizycznego, Poznań 2004.
  217. Sahaj Tomasz, Doping – koń trojański współczesnego sportu, „Sport Wyczynowy” 2002, nr 1-2.
  218. Sahaj Tomasz, Homo transgressivus, czyli o sportach ekstremalnych, „Sport Wyczynowy. Miesięcznik teoretyczno-metodyczny” 2005, nr 11-12.
  219. Sahaj Tomasz, Pozaracjonalne oddziaływania w sporcie – analiza wybranych zjawisk, „Sport Wyczynowy” 2003, nr 3-4.
  220. Saraf M. J., Sport and Art, „International Review of Sport Sociology” 1980, t. 15, z. 3/4.
  221. Scambler Graham, Sport and Society: History, Power and Culture, Open University Press, Maidenhead 2005.
  222. Schütz Alfred, Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania. W: Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej, t. 1, wyboru dokonał i wstępem opatrzył Edmund Mokrzycki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.
  223. Seater Barbara B., Jacobson Cardell K., Structuring Sociology: The Prestige of Sociological Sub-fields in North America, „International Social Science Journal” 1976, t. 18, nr 2.
  224. Sekuła-Kwaśniewicz Halina, Sport zawodniczy a style życia. Studium socjologiczne kobiet czynnych w sporcie, wyd. AWF, Kraków 1991
  225. Sheard Michael, Mental Toughness: The Mindset Behind Sporting Achievement, Routledge Chapman & Hall, Nowy Jork 2010.
  226. Shipway Richard, Jones Ian, Running Away from Home: Understanding Visitor Experiences and Behaviour at Sport Tourism Events, „International Journal of Tourism Research” 2007, nr 9.
  227. Siciński Andrzej, Dwie socjologie: czasu stabilizacji i czasu kryzysu. W: Styl życia, obyczaje, ethos w Polsce lat siedemdziesiątych z perspektywy roku 1981, red. Siciński Andrzej, IFiS PAN, Warszawa 1983.

228. Siciński Andrzej, Hipotetyczne perspektywy przemian stylu życia. W: Styl życia: przemiany we współczesnej Polsce, red. Siciński Andrzej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
229. Siciński Andrzej, Problemy przemian stylu życia w Polsce. W: Badania nad wzorami konsumpcji, red. Szczepański Jan, Ossolineum, Wrocław 1977.
230. Siciński Andrzej, Styl życia – problemy pojęciowe i teoretyczne. W: Styl życia: koncepcje i propozycje, red. Siciński Andrzej, PWN, Warszawa 1976.
231. Siciński Andrzej, Styl życia, kultura, wybór: szkice, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002.
232. Sidor Dariusz, Ukończyć maraton. Ten pierwszy raz, wydawnictwo „Stobieg”, Wrocław 2003.
233. Sieradzan Jacek, Sport między sacrum a szaleństwem. W: Edukacja poprzez sport, red. Dziubiński Zbigniew, Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2004.
234. Sieradzki Piotr, Gerharda Schulze teoria społeczeństwa doznań, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.
235. Simmel Georg, Alpine Journey. W: Simmel on Culture. Selected Writings, red. Frisby David, Featherstone Mike, Sage Publications, Londyn 1997.
236. Simmel Georg, Socjologia towarzyskości. W: Filozofia kultury. Wybór esejów, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
237. Simmel Georg, Socjologia, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
238. Simmel Georg, The Adventure. W: Simmel on Culture. Selected Writings, red. Frisby David, Featherstone Mike, Sage Publications, Londyn 1997.
239. Simmel Georg, The Sociology of Sociability. W: Simmel on Culture. Selected Writings, red. Frisby David, Featherstone Mike, Sage Publications, Londyn 1997.
240. Skarżyński Jerzy, Maraton, wydawnictwo Mega Sport, Szczecin 2008.
241. Ślęzak Monika, Sport jako element tożsamości (na przykładzie biografii Diego Armando Maradony). W: W kręgu socjologii interpretatywnej. Badania jakościowe nad tożsamością, red. Leoński Jacek, Kozłowska Urszula, wydawnictwo „Economicus”, Szczecin 2007.
242. Smith Earl, Preface. W: Sociology of Sport and Social Theory, red. Earl Smith, Human Kinetics, Champaign 2010.
243. Spencer Herbert, An Autobiography: Herbert Spencer. Volume: 2, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1904.

244. Spencer Herbert, *Facts and Comments*, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1902.
245. Spencer Herbert, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, Wydawnictwo „Żak”, Warszawa 2002.
246. Spencer Herbert, *The Study of Sociology*, Wydawnictwo D. Appleton and Company, Nowy Jork 1896.
247. Stasik Agata, Gendźwiłł Adam, *Projektowanie badania jakościowego*, W: *Badania jakościowe. Podejścia i teorie*, tom 1. red. Jemielniak Dariusz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
248. Stasiuk Karina, *Krytyka kultury jako krytyka komunikacji. Pomiedzy działaniem komunikacyjnym, dyskursem a kulturą masową*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.
249. Stebbins Robert A., *After Work. The Search of an Optimal Leisure Lifestyle*, Detselig Enterprises Ltd., Alberta-Calgary 1998.
250. *Style życia i porządek klasowy*, red. Gdula Maciej, Sadura Przemysław, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.
251. Summers, J.J., Sargent, G.I., Levey, A. J. & Murray, K. D., *Middle-aged, Non-elite Marathon Runners: A Profile*, „Perceptual and Motor Skills” 1982, nr 54.
252. Sumner William Graham, *Naturalne sposoby postępowania w gromadzie: studium socjologicznego znaczenia praktyk życia codziennego, manier, zwyczajów, obyczajów oraz kodeksów moralnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
253. Świda-Ziemba Hanna, *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*, Orthdruk, Białystok 1995.
254. Szahaj Andrzej, *Wstęp. Dwugłos o postmodernizmie*. W: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, red. Czerniak Stanisław, Szahaj Andrzej, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996.
255. Szczeklik Andrzej, *Katharsis. O uzdrowicielskiej mocy natury i sztuki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003.
256. Szlendak Tomasz, *Bobo po polsku. Rzecz o zremasterowanej klasie próżniaczej*, „Odra” 2003, nr 3.
257. Szlendak Tomasz, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Wydawnictwo „Czarna Owca”, Warszawa 2005.

258. Szlendak Tomasz, Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004.
259. Tarkowska Elżbieta, Czas w życiu Polaków: wyniki badań, hipotezy, impresje, IFiS PAN, Warszawa 1992.
260. Tarkowska Elżbieta, Kategoria stylu życia a inspiracje antropologiczne. W: Styl życia: koncepcje i propozycje, PWN, Warszawa 1976.
261. Tarkowska Elżbieta, Między pracą a konsumpcją (z kulturą teraźniejszości w tle). W: Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury, red. Kempny Marian, Kiciński Krzysztof, Zakrzewska Elżbieta, Wydawnictwo ISNS Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.
262. Tarkowska Elżbieta, Styl życia biednych rodzin w przeszłości i w teraźniejszości: charakterystyka badania. W: Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce, red. Tarkowska Elżbieta, wydawnictwo Typografia, Warszawa 2000.
263. Tarkowska Elżbieta, Uwagi o stylach życia we współczesnej Polsce. W: Styl życia, obyczaje, ethos w Polsce lat siedemdziesiątych z perspektywy roku 1981, red. Siciński Andrzej, IFiS PAN, Warszawa 1983.
264. Tocqueville Alexis de, O demokracji w Ameryce, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 2005.
265. Tokarczuk Olga, Anna In w grobowcach świata, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
266. Trześniowski Robert, Wychowanie fizyczne a sport. W: Myśli i uwagi o wychowaniu fizycznym i sporcie, red. Zuchora Krzysztof, AWF, Warszawa 2000.
267. Turner Bryan S., Regulating Bodies: Essays in Medical Sociology, Routledge, Nowy Jork 1992.
268. Turner Jonathan H., Struktura teorii socjologicznej, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
269. Turner Jonathan H., Stets Jan E., Socjologia emocji, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
270. Tyszkowski Andrzej, Perspektywy intensywnego próżnowania. W: Kultura fizyczna i sport w ujęciu socjologicznym: wybór tekstów, red. Sekuła-Kwaśniewicz Halina, AWF, Kraków 1985.

271. Tyszką Andrzej, Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia, PWN, Warszawa 1971.
272. Urry John, Spojrzenie turysty, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
273. Ustawa o kulturze fizycznej z dnia 18 stycznia 1996 r. (tekst jednolity), Dz.U. 1996 nr 25 poz. 113.
274. Ustawa o sporcie kwalifikowanym z dnia 29 lipca 2005 r., Dz.U. Nr 155 poz. 1298 z późn. zm.
275. Veblen Thorstein, Teoria klasy próżniaczek, MUZA, Warszawa 2008.
276. Vigarello Georges, Ćwiczyć, grać. W: Historia ciała. Od renesansu do oświecenia, red. Vigarello Georges, wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.
277. Vinokur Martin Barry, More than a Game: Sports and Politics, Greenwood Press, Westport 1988.
278. Wacquant Loïc, Body & Soul: Notebooks of an Apprentice Boxer, Oxford University Press, Nowy Jork 2004.
279. Waddington Ivan, Sport and Health: a Sociological Perspective. W: Handbook of Sports Studies, red. Coakley Jay, Dunning Eric, Sage Publications, Londyn 2007.
280. Weber Max, Etyka protestancka a duch kapitalizmu, Wydawnictwo TEST, Lublin 1994.
281. Weber Max, Szkice z socjologii religii, Książka i Wiedza, Warszawa 1984.
282. Wheaton Bellinda, Understanding Lifestyle Sports: Consumption, Identity, and Difference, Routledge, Londyn 2004.
283. Wierenga Berend, Pruyn Ad, Waarts Eric, The Key to Successful Euromarketing: Standardization or Customization. W: Global Perspectives in Cross-Cultural and Cross-National Consumer Research, red. Erdener Kaynak, Lalita Manrai, Routledge, Londyn-Nowy Jork 1996.
284. Willis Paul, Wyobrażenia etnograficzna, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
285. Wilson Thomas C., The Paradox of Social Class and Sports Involvement. The Roles of Cultural and Economic Capital, „International Review for the Sociology of Sport” 2002, t. 37, nr 1.
286. Wroczyński Ryszard, Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 1985.

287. Wyrzykowski Krzysztof, Tytani szos, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1978.
288. Zagórny Stanisław, Teoretyczno-metodologiczne aspekty stylu życia w perspektywie konsumpcji. W: Przemiany społeczne. Poszukiwanie nowego stylu życia, red. Stanisław Zagórny, Oficyna Wydawnicza Politechniki Opolskiej, Opole 2004.
289. Zdebska Halina, Widowisko jako element kultury masowej. W: Kultura fizyczna a kultura masowa, red. Dziubiński Zbigniew, Lenartowicz Michał, AWF, Warszawa 2011.
290. Ziemilski Andrzej, Sport i codzienność, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1989.
291. Znaniecki Florian, Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.
292. Znaniecki Florian, Metoda socjologii, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
293. Znaniecki Florian, Socjologia wychowania, t. II, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001
294. Życie to socjologia. Z profesorem Markiem S. Szczepańskim rozmawia Jerzy Dudała, wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2007.



# **Aneks 1. Struktura próby badawczej**

	<b>pleć</b>	<b>aktywność</b>	<b>pierwszy maraton</b>	<b>wiek</b>	<b>wykształcenie</b>	<b>sytuacja zawodowa</b>	<b>miejsce zamieszkania</b>	<b>sytuacja materiałna (samoocena)</b>	<b>sytuacja rodzinna</b>	<b>kod*</b>
1	mężczyzna	MTB	2009	22 lata	studiuje	praca dorywcza	Gliwice	niezadowolająca	w związku	M 22, MTB
2	mężczyzna	bieganie	2008	33 lata	wyższe	stanowisko kierownicze w sektorze finansowym	Kraków	zadowolająca	w związku	M 33, B
3	kobieta	bieganie	2007	32 lata	wyższe	analityk finansowy	Bielsko-Biała	zadowolająca	w związku	K 32, BG
4	kobieta	MTB	2005	28 lat	wyższe	menedżer	Kraków	zadowolająca	w związku	K 28, MTB
5	kobieta	MTB	2003	48 lat	średnie	ekonomistka	Opole	zadowolająca	w związku, dzieci	K 48, MTB
6	kobieta	bieganie	2007	35 lat	wyższe	pracownik naukowy	Opole	zadowolająca	nie związana z nikim	K 35, B/BG
7	kobieta	MTB, bieganie, rajdy przygodowe, triathlon	1993	34 lata	wyższe	nauczyciel	Kraków	zadowolająca	w związku	K 34, MTB/B/BG/AR/Tr
8	mężczyzna	MTB	1997	47 lat	średnie	przedsiębiorca	Poznań	zadowolająca	w związku, dzieci	M 47, MTB
9	mężczyzna	bieganie	1980	65 lat	wyższe	pracownik naukowy	Bielsko-Biała	zadowolająca	w związku, dzieci	M 65, B
10	mężczyzna	bieganie	2009	39 lat	wyższe	menedżer	Warszawa	zadowolająca	nie związany z nikim, dzieci	M 39, B
11	mężczyzna	MTB	2009	29 lat	wyższe	urzędnik	Murawana Goślina	zadowolająca	w związku, dziecko	M 29, MTB

12	mężczyzna	bieganie	2005	34 lata	wyższe	pracownik naukowy	Książ Wielkopolski	zadawalająca	w związku, dziecko	M 34, BG/AR
13	mężczyzna	MTB	2007	60 lat	średnie	emeryt	Murówana Goślina	zadawalająca	w związku, dzieci	M 60, MTB
14	mężczyzna	bieganie	2010	26 lat	wyższe	analityk finansowy	Kraków	zadawalająca	w związku, dziecko	M 26, B
15	mężczyzna	bieganie	2005	25 lat	wyższe	specjalista w dziale marketingu	Poznań	zadawalająca	w związku	M 25, B/BG
16	mężczyzna	kolarstwo szosowe	1989	56 lat	wyższe	przedsiębiorca	Opole	zadawalający	w związku, dzieci	M 56, Sz
17	kobieta	MTB	2007	32 lata	średnie	handel, instruktor fitness	Śrem (woj. wlkp)	niezadawalająca	w związku	K 32, MTB
18	kobieta	bieganie	2006	36 lat	wyższe	PR, dziennikarz	Warszawa	zadawalająca	w związku	K 36, B
19	kobieta	bieganie	2001	69 lat	wyższe	emeryt	Tarnów	zadawalająca	w związku, dzieci	K 69, B/BG/NK
20	mężczyzna	MTB	2008	42 lata	wyższe	informatyk	Gliwice	niezadawalająca	w związku, dzieci	M 42, MTB
21	kobieta	MTB	2009	25 lat	wyższe	specjalista ds. finansów w firmie z branży sportowej	Kraków	zadawalająca	w związku	K 25, MTB
22	kobieta	MTB	2007	39 lat	wyższe	urzędnik	Tarnów	zadawalająca	nie związana z nikim	K 39, MTB
23	kobieta	bieganie	2007	38 lat	wyższe	księgowość	Warszawa	zadawalająca	nie związana z nikim	K 38, B
24	mężczyzna	MTB	2007	24 lata	wyższe	dziennikarz, informatyk	Opole	zadawalająca	nie związany z nikim	M 24, MTB
25	mężczyzna	bieganie	brak danych	59 lat	zawodowe	rolnik	Korfantów	zadawalająca	w związku, dziecko	M 59, B

26	mężczyzna	bieganie / triathlon	2009 (triathlon), 2011 (maraton biegowy)	35 lat	średnie	kierowca	Warszawa	zadawalająca	nie związany z nikim	M 35, Tr/B
27	mężczyzna	bieganie, rajdy przygodowe	2006	37 lat	wyższe	informatyk	Kraków	niezadawalająca	nie związany z nikim	M 37 AR/BG
28	mężczyzna	MTB	2006	33 lata	wyższe	specjalista w dziale handlowym	Warszawa	stabilna	w związku, dzieci	M 33, MTB
29	mężczyzna	kolarstwo szosowe	1992	48 lat	średnie	właściciel serwisu rowerowego	Opole	niezadawalająca	nie związany z nikim	M 48, Sz
30	mężczyzna	bieganie, MTB	1997 (1 start MTB), 2009 (1 maraton biegowy)	35 lat	średnie	fotograf, grafik komputerowy i informatyk w firmie z branży rowerowej	Poznań	niezadawalająca	w związku	M 35 B/MTB

\* K - kobieta, M - mężczyzna, wiek; BG - biegi górskie; MTB - kolarstwo górskie; AR (adventure racing) - rajdy przygodowe; Tr - triathlon; NK - narciarstwo klasyczne; Sz - kolarstwo szosowe

Aneks 2. Wykaz zawodów, na których przeprowadzono obserwacje

	Data	Nazwa	Edycja	Dystans		Startowało	Ukończyło	Lokalizacja	Rodzaj maratonu
1	17.04.2011	X Cracovia Maraton 2011	10		42,195 km	3253	3199	Kraków	biegowy
2	14.05.2011	SKANDIA Maraton LANG Team	5	Medio	61 km	277	260	okolice Krakowa	rowerowy szosowy
3	29.05.2011	I Maraton Opolski	1		42,195 km	brak danych	147	Opole	biegowy
		II Półmaraton Opolski	2		21,097 km	brak danych	157	Opole	
4	18.06.2011	II Maraton rowerowy Liczyrzepa	2	MINI	67,76 km	518	brak danych	Kotlina Jeleniogórska	rowerowy górski
				MEGA	140,22 km		brak danych		
				GIGA	207,89 km		brak danych		
5	24.06.2011	VIII Bieg o Puchar Rzeźnika	8		77,7 km	204 pary	145 par	Bieszczady	biegowy
6	09.07.2011	Pętla Beskidzka 2011 Istebna Cykl Road Maraton	5		105 km	253	240	Beskid Śląski	rowerowy szosowy
					160 km	114	88		
7	20.08.2011	Bike Maraton - Bielawa	9	Haro	28 km	427	427	Góry Sowie	rowerowy górski
				Mega	53 km	480	454		
				Giga	74 km	108	78		
8	28.08.2011	Powerade Suzuki MTB Marathon Kraków 2011	9	MINI	20 km	180	504	okolice Krakowa	rowerowy górski
				MEGA	50 km	713	651		
				GIGA	100 km	540	157		
9	10.09.2011	Ultramaraton „Bieg 7 dolin” w ramach II Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego	2		100 km	242	193	Beskid Sądecki	biegowy
10	11.09.2011	Koral Maraton w ramach II Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego	2		42,195 km	439	439	Beskid Sądecki	biegowy
11	25.09.2011	33. Maraton Warszawski	33		42,195 km	4157	4061	Warszawa	biegowy

12	16.10.2011	12. Poznań Maraton im. Macieja Frankiewicza	12	42,195 km	4702	4630	Poznań	biegowy
13	12.11.2011	II Maraton Niepodległościowy w Wieruszowie	2	35 km	brak danych	43	Wieruszów	rowerowy górski

### **Aneks 3. Wykaz dyspozycji do wywiadu**

#### **Sportowy styl życia (wokół tożsamości sportowca amatora):**

- początki zainteresowania sportem i daną dyscypliną sportową (dzieciństwo, młodość, wpływ rodziny, przynależność do szkolnych klubów i sekcji sportowych); pierwotne motywacje; pierwsze zawody biegowe / rowerowe;
- codzienna rutyna treningowa – stopień zaangażowania i zaawansowania sportowego;
- wiedza na temat uprawianej dyscypliny oraz sposoby jej poszerzania (np. prasa, książki, zasoby internetowe);
- „jawność” sportowego hobby – czy respondent jest identyfikowany przez znajomych, krewnych, współpracowników jako sportowiec (biegacz, kolarz); czy jest to sfera życia eksponowana przez niego;
- postrzeganie respondenta przez jego otoczenie społeczne jako eksperta znającego się na danej dyscyplinie sportowej (lub w ogóle – sporcie); pytania o radę (np. pomoc przy zakupie sprzętu sportowego czy planowaniu treningu);
- symbole i formy upamiętnienia wydarzeń sportowych ważnych dla badanej osoby (w tym trofea, zdjęcia, koszulki pamiątkowe z zawodów);
- praktyki konsumpcyjne – ilość i rodzaj posiadanego sprzętu sportowego oraz kryteria jego wyboru; alokowanie środków finansowych a potrzeby sportowe; „wrażliwość” na modę i prestiż marki;
- stosunek do własnej cielesności – nawyki związane ze zdrowiem (dieta, sen, suplementacja, ewentualne nałogi); percepcja zmian somatycznych zachodzących pod wpływem intensywnego treningu (np. wysmuklenie ciała, rozbudowa niektórych partii mięśniowych);
- reakcje na pojawiające się dolegliwości bólowe i kontuzje (zarówno w czasie treningu, jak i na zawodach);
- kolejne wyzwania sportowe, plany startowe, marzenia związane ze sportem.

#### **Sportowy styl życia (wokół zbiorowości sportowców amatorów – pierwiastki wspólnotowe):**

- sieć „sportowych” znajomych – poznawanie nowych osób poprzez sport; zachęcanie innych i bycie namawianym do uprawiania sportu;

- relacje zapośredniczone w Sieci – aktywność na biegowych / rowerowych forach i w sportowo sprofilowanych serwisach społecznościowych;
- kluby sportowe – gratyfikacje, ale też ograniczenia i wymogi wiążące się z przynależnością do nich; funkcjonowanie klubu w zbiorowości biegaczy / kolarzy; identyfikacja z klubem;
- udział w masowych imprezach sportowych: atmosfera zawodów, uczestnictwo w wydarzeniach towarzyszących zawodom takich, jak *pasta party*; obserwacje i własne doświadczenia z tras zawodów.

## Aneks 4. Wykaz dyspozycji do obserwacji

- ogół interakcji zachodzących między uczestnikami masowych imprez sportowych (maratonów biegowych i rowerowych) z uwzględnieniem: wydarzeń przed startem, samego startu, zasadniczego przebiegu zawodów – trasy maratońskiej, okolic mety oraz zakończenia imprezy (m.in. wspólny posiłek regeneracyjny, dekoracja zwycięzców);
- wszelkie formy pomocy na trasie udzielanej sobie wzajemnie przez uczestników zawodów – przy kontuzjach, zaskabnięciach, a także w razie awarii sprzętu lub upadku (wypadki dotyczą zwłaszcza maratonów rowerowych);
- reakcje na ból i kontuzje: rezygnacja z kontynuacji wyścigu czy podjęcie dalszej walki;
- wszelkie przejawy agresji, braku współpracy, obojętności na problemy innych zawodników, łamania zasad *fair play* (np. skracanie trasy) w czasie zawodów.



## **Aneks 5. Wykaz fotografii**

Fotografia nr 1 .....	147
Fotografia nr 2 .....	173
Fotografia nr 3 .....	177
Fotografia nr 4 .....	178
Fotografia nr 5 .....	179
Fotografia nr 6 .....	179
Fotografia nr 7 .....	183
Fotografia nr 8 .....	186
Fotografia nr 9 .....	199
Fotografia nr 10 .....	204
Fotografia nr 11 .....	206
Fotografia nr 12 .....	213
Fotografia nr 13 .....	215
Fotografia nr 14 .....	217
Fotografia nr 15 .....	219
Fotografia nr 16 .....	225
Fotografia nr 17 .....	227
Fotografia nr 18 .....	228
Fotografia nr 19 .....	231
Fotografia nr 20 .....	231
Fotografia nr 21 .....	234
Fotografia nr 22 .....	235
Fotografia nr 23 .....	236
Fotografia nr 24 .....	237
Fotografia nr 25 .....	238
Fotografia nr 26 .....	239